

ROK ● 1918

O S T R Ó W N A D R Y B S K I U R O D Z E N I A

RELACJE

O S T R Ó W N A D R Y B S K I

WERONIKA CHOMA

**N**azywam się Choma Weronika, urodziłam się w 1918 rok, w Grabniaku. Tam mieszkałam, później wyszłam za mąż w Ostrowie Nadrybskim. Tu było nieduże gospodarstwo, przy jeziorze, można było łapać ryby.

Ż Y D Z I

Byli te Żydzi tutaj, cała rodzina była ich. Sąsiedzi. Oni szczególnie handlowali rybami, bo rybacy łapali na tym jeziorze Ościewież [Uściwierz], a oni wywozili do Łęczny, do Lublina. I takich mieliśmy sąsiadów handlowych. Tu świętowali na wsi, tu macę żeśmy czasem próbowali na wielkanocne święta. Tutaj mieszkali i tutaj w sąsiedztwie śmy żyli w zgodzie.

To był taki, co miał rodzinę, żonę i czworo dzieci, Szulim Zylbersztajm, a brat jego, co przeżył – Herszek, był młodszy od niego. On mieszkał w Łęcznie, tylko dojeżdżał tam po te ryby na handel. A tamten [Szulim z rodziną] mieszkał [na wsi] i gospodarowali,

krowę mieli. I był też takim stróżem nad tym jeziorem. Ten Szulim zginął z tą rodziną. Dwie miał córki i dwóch chłopców. To jeszcze takie młode małżeństwo było. A ten brat Izaak Zymbersztajn [Rozengarten] to był szwagier z tym Herskiem i oni znali się, czasami tu przyjeżdżali przecież na ten Ostrów, a mieszkali w Łęcznie. To z tych – dwóch się utrzymało, a reszcie zginęło.

Ja nie wiedziałam, że ktoś tam [w oborze] jest i odezwał się ten Izaak. Wyszłam na dwór, a on już był na tej górze nad zwierzętami i stamtąd zawołał mnie i mówi, że uciekli i są bardzo głodne, żeby im dać jeść. Zaraz im jeść zrobiłam, tak ukradkiem, żeby nikt nie widział. W wiaderku takim, co się niesie zwierzętom jedzenie, było ukryte. I późni już byli jakiś czas. Z Trawniki uciekli we wrześniu. Tam masa ludzi, masa Żydów była wybita. Jak opowiadali, nad wykopany rowem, radio było grało, podchodzili po dwóch [zabijali] i w ten dół sami wpadali. Tak tam było strasznie. I dużo, bardzo dużo zginęło. Bo to było tak: i Trawniki, i Chełm, i Lublin. Wszędzie byli te lagry. A potem wyniszczyli wszystkich.

K R Y J Ó W K A

Na tym strychu nad zwierzętami była słoma i były snopki ustawione. Tam nie było tak, że nie można znaleźć, ale tyle było, żeby nikt nie zobaczył, że oni są. Bo jakby chciał ktoś znaleźć, to by ich tam znalazł. Oni do 1945 roku, jak się skończyło, to dotąd byli. W piątym skończyła się ta wojna i już każdy mógł sobie wyjść.

Jeść i bieliznę prałam i pierzynę dałam na spanie, bo jak było zimno, trza było się nakryć czymś. Te pierzynę to miał Izaak – jak odjeżdżali, to zostawił i przydała się potem. Miał jeszcze i siostrę, to mówiła: „Może tyle będzie miał ten mój braciszek”, jakby wiedziała. Tyle tylko mu zostało.

To było takie trochę kłopotliwe. No, ale co było, ani to powiedzieć, żeby ich zabrali. Bardzo, bardzo chcieli przeżyć. Były kary, to śmierć była. Ja się nie tak bałam, jak się mąż bardzo bał. On zdawał sobie sprawę, co to może być. Ja myślałam, kto tam będzie szukał. Ale

237

jakby ktoś wiedział, na pewno by powiedział gdzieś po cichutku. Plotka to idzie dobrze. Raz sąsiad już pod koniec zobaczył tego Herszka, że on jest w wodzie [w stawie], poszedł się umyć w nocy. I poznał go, ale nie jakoś nie powiedział.

---



---

### P O W O J N I E

---



---

Przeżyli i ożenili się potem obaj, chociaż tego jednego żonka zginęła i dwóch synów. A ten Izaak to był kawalerem i spotkał tu w Łęcznej te [siostry Goldberg] – oni się właściwie te siostry dwie spotkały na targu i poznały się, a potem oni [Herszek i Szulim] znaleźli się z nimi i ożenili się oba, ten, co miał te żonkę [przed wojną] i ten kawaler. Te siostry, te żony pochodziły tutaj niedaleko. Ojciec miał jezioro Łukeze, Golberg się nazywał. I te dwie córki (jeszcze było dwie, to tamte zginęły razem z rodzicami), a ta [jedna z siostr] uciekła i mieszkała u takich starych ludzi. Wiedzieli niby to na wsi, bo mówili, że to Żydówka. Miała dziesięć lat. Młoda jeszcze była przecież – dziecko, uciekała daleko stąd. Jak mieszkała u tych dziadków, to i do kościoła chodziła i na targ chodziła, żeby tam coś kupić. Ale już nie żyją te dziadki – jak to ona nazywała.

Ja odwiedzałam ich, oni to nie bardzo przyjeżdżali, ale przyjeżdżali czasem. Oni

piersze byli w Łęcznej, później w Lublinie, a z Lublina wyjechali do Izraela. Chyba w 1945 roku czy 1948. Oni tu znajomości i swój dom mieli, ale potem już wszystko tam nie było takie, że można mieszkać. Mieszkali trochę, ale bali się napadów... Bali się, nie wiem, tylko ten mówił, że wyjeżdżają tam dlatego, że bardzo w Polsce ziemia zmieszana z krwią żydowską.

A pojechali tam, gdzie mieszkali, to tego domu już nie było, tylko ta [Rachel] wiedziała, gdzie zabite są [rodzina]. I zrobili taki pomnik – to za jeden dzień już tam rozwalili łobuzeria.

---



---

### K O R E S P O N D E N C J A

---



---

Rachel jeszcze żyje do tej pory. Pisze do mnie z Izraela. Ma dzieci. Mąż jej zmarł w młodości, astmę miał. Pisze, jak tam im jest, zawsze dziękuje i jeszcze rodziną nazywa, że tak jak rodzina przetrzymane.

Po polsku, bo ona do polskiej szkoły chodziła, trochę błędy tylko, pisała, że „przepraszam za błędy”.

---



---

### I N N I U R A T O W A N I

---



---

Oni mieli swoje dzieci [przed wojną]. Gdzieś za Lublinem było takie małżeństwo bez-

dzielne i wzięli to małe dziecko, miało może 8 miesięcy – dziewczynkę na wychowanie. Później te [uratowane małżeństwo] się dowiedzieli, jak byli w Lublinie, bo wiedzieli chyba, że oddane gdzieś dziecko. Zapłacili, nie wiem, tak że oddali im to dziecko. To już było nie dziecko wtenczas, miało chyba ze 6 lat, ta dziewczynka. Oni wzięli tam ją do Izraela jako swoje.

---



---

### M E D A L

---



---

Z tym medalem to powiadomili i myśmy pojechali. To było w Lublinie. Dużo było ludzi, masa ludzi. Mam takie zdjęcie z tego i jeszcze kasetę. Ambasador żydowski wręczał, kwiat dawał i medal, i jeszcze książkę. Nie tylko mnie.

Parę lat jest, ja wiem? Mam, tam w szufladzie gdzieś. Jeszcze kwiatek dawali i późni już był ten medal. I jest.

[Weronika i Feliks Choma otrzymali medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w 1995 roku.]

---



---

# D E U T S C H

---



---

**W**eronika Choma wurde 1918 in Grabniak geboren. Während des Krieges lebte sie zusammen mit ihrem Mann in Ostrów Nadrybski. Sie erzählt, wie einige Juden einmal zu ihrem Bauernhof

kamen, darunter ihre Bekannten Izaak Zymbersztajn (Rozengarten) und Herszek, die vorher aus dem Lager in Trawniki geflüchtet waren. Familie Choma versteckte sie auf dem Dachboden des Kuhstalls, wo sie bis zum Kriegsende blieben. Nach dem

Krieg wanderten die Versteckten nach Israel aus. Familie Choma blieb mit ihnen in Briefkontakt. Der Familie wurde 1995 die Medaille der „Gerechten unter den Völkern“ verliehen.

---



---

# E N G L I S H

---



---

**W**eronika Choma was born in 1918 in Grabniak. During the war, she lived with her husband in Ostrów Nadrybski. She recounts how two Jews, among them: Izaak Zymbersztajn (Rozengarten)

and Herszek, came to their house. They had run away from the camp in Trawniki. Mr. and Mrs. Choma hid them in the attic above their barn till the end of the war. Weronika also recalls one Jew named Rachela who was hiding in a next village. After the liber-

ation, the Jews went to Israel. They are still in touch by mail. Mr. and Mrs. Choma received the medal "The Righteous Among the Nations" in 1995.

---



---



01

**WERONIKA CHOMA**

02

Rachel.  
Rachel.  
Rachel.

ROK ● 1916

ŚWIERSZCZÓW ŚWIERSZCZÓW URODZENIA ANIELA PFFEIFER

RELACJE

ŚWIERSZCZÓW ŚWIERSZCZÓW

**JA** teraz Pfeifer się nazywam, z domu Gardzińska. Urodziłam 20 kwietnia w 1916 roku w Świerżynie. Już teraz mam 92 lata. Dlatego i głucha, i ślepa już. Uczyłam się po ludziach. Nigdzie nie chodziłam do szkoły, bo nie było nas stać. Nieraz jedzenia brakło. Gdzie mnie kto wziął, tam się uczyłam. Patrzyłam. Nauczyłam się gotować. Wszystko się działo w Świerszczowie. Ojciec pracował po dworach. Tam gdzie służył, mogłam się urodzić. Poszedł do drugiego dworu, to mnie zabrał. Później poszłam do służby. Moje dzieciństwo. Nie miałam rozkoszów, tak jak dzisiaj dzieci. Dlatego bidę poznałam i widziałam, że im [Żydom] bida się dzieje. U dziedziczki służyłam jako kucharka. W dworze miałam swój pokój. Z pokojówką Broncią mieszkaliśmy razem. A zaraz przez ścianę mieszkał ogrodnik. Broncia wiedziała o tych Żydach, więcej nikt. Ale później dowiedział się ogrodnik. „Pani Anieliu, pani myśli, że ja nie wiedziałem?”. „A kto panu powiedział?”. „Widziałem, po paninych śladach”.

Ż Y D Z I

Najgorzej córkę pamiętam. Jak ona miała na imię? Zapomniałam. Ta starsza Chana się nazywała. Młodsza Józkowa, matka jej, a ją zapomniałam. Józkowa to było od imienia męża. Ale ona mi o mężu nic nie mówiła. Bo nie było kiedy rozmawiać. Małka to była siostra Józkowej. A Chana? Chana, Chana. A może to ta mała Chana się nazywała. Nie mogę sobie przypomnieć. To tyle lat. Cały czas robili [Żydzi]. Pracowali we dworze, zanim ich wywieźli. Ale mieszkali we wsi.

K., podły człowiek. Zabrali ich na furę i powieźli do Cycowa. Rano poszłam do siostry, tam na Czworaki, wracam stamtąd, a oni wiozą całe fury Żydów, co we wsi mieszkali. Całe fury. I tylko mówią: „Do widzenia pani Anieliu!”. Pomachali rękami. Niektóre to płakali na tym wozie.

Zanim wyjechali, chowali się w piwnicy te wszystkie Żydzi. Tam ich było może 11 albo 12 osób. W garnek kawy rozrobiłam, wzięłam kawałek chleba i poleciałam do nich.

Lecę, a tu ślady są na śniegu. To była dla mnie kropka. Nie widziałam, gdzie się skryły z nimi. Ale zaniósłam im parę razy.

A ogrodnik, ogrodnik zauważył moje ślady, jak tam nosiłam jedzenie. Zaszedł tam. Jak spojrział na nich, to mówi „serce mnie bolało”. Nie powiedział nikomu. Nieraz, jak coś miał, to też im zaniósł. Już dawno nie żyje.

L O C H

Była kuchnia, a dali [dalej] w parku był loch. Lód tam kładli. I oni tam siedzieli te Żydzi, cała kupka ich. Jeden był ubrany, drugi nieubrany. Trzęśli się, aż skóra na nich trzeszczała. Głodowali. Zanosłam im bochenek chleba. Co to jest dla jedenastu osób?

Jak jedzenie nosiłam, to przerzucałam w ich garnek, żeby się nie wydało, że to dworski garnek, że ja zaniósłam jedzenie. Jeżeli już, to że niby same sobie wzięły.

A w nocy wychodzili, szli do ludzi, żeby im dali coś zjeść.

Nie wiem, co się stało. Któraś z nich musiała wyjść.

Później ich złapali, to już ich nie było.

## W Y W Ó Z K A

Kazali polecieć po człowieka, którego tam pracował. „Zawołaj, żeby zaprzął konie i odwiezie ich do Cycowa”. Wiedziałam, że w Cycowie ich roztrzaskają. Zabrali ich na furę. Do Cycowa wywieźli. Całą drogę tylko jedna płakała. Tuliła się za matkę i płakała, że ona chciałaby żyć, ona chciałaby żyć koniecznie. Powieźli ich do Cycowa.

Na drugi dzień pytam Ślusarka: „No i co oni zrobili z nimi?”, a Ślusarek mówi: „A... lepiej nie patrzeć na takie tragedie. Kazał im odejść kawałek w pole. Odeszli. Wyszedł z karabinem i tylko tra ta ta. Wybił wszystkich i tyle mieli.

Ja tam nie byłam. Nie mogłam widzieć. To jest 5 kilometrów od Świerszczowa.

**Pani Miła (córka):** Ktoś mówił, że mężczyźni wcześniej wywieźli. K. za jakieś pieniądze miał ich gdzieś wywieźć. Obiecał, że ich uratuje. Wziął duże pieniądze, wywiózł do Trawnik. I wydał Niemcom. Kiedy mężowie nie dali znaku życia, kobiety pochowały się. Dziewczynka wylazła z piwnicy. Poszła jeść w nocy prosić. Matka wysłała ją do K. A ten ją zbił, skatował, żeby wydała, gdzie oni są, gdzie się pochowali. Z tą dziewczynką przyszli. Dał znać Niemcom. Przyszli i zabrali wszystkich. A później, jak ich wywieźli do Cycowa, ciotka powiedziała, że jej siostra ze swoją dziewczynką na strychu siedzi.

## R O D Z I N A C H A N Y

Ta dziewczynka przyszła w nocy. Nie wiem, jak ją psy puścili. Z jednej strony pies, z drugiej strony pies. W nocy, nocy przyszła. Ktoś stuka... Myślę se: kto? Ona: „Chana”, czy jak... Taka nieduża dziewczyna. Mogła mieć 13, 14 lat.

„Pani, zakryj mnie, żebym ja chciała żyć”. Jak się rozplakała, mnie za serce ścisnęło. Zaraz za ścianą mieszkał dziedzic. Usłyszał... „Pod stół!”. Ona pod stół weszła. Wychodzi dziedzic.

– A co Anielcia tu robi?

– Chleb piekę, żeby na rano był świeży. Nie mogłam w dzień, to teraz.

Pokręcił się i poszedł. Już my z tą dziewczynką cichutko mówili, żeby nie było słychać. „Pani, ja chcę żyć. Ja pragnę życia!”

Tak ona rozplakała się, aż serce bolało patrzeć na to dziecko. „A gdzie twoja mama?”

– pytam. „Mama na razie w domu została z matki siostrą, a Żydzi, każdy gdzie może, tak się kryje” – mówi.

Dziewczynę przyjął. Rano ją wypuściłam i mówię: „Uciekaj, żeby cię nikt nie widział! Tędy leć, koło psich bud, za parkiem, dziurą się wysuniesz na targ, na ulice. Do domu uciekaj!”

I poleciała. Przyszły wtenczas, kiedy u nas Herody były robione. Matka, Chana i jeszcze ciotka. Cóż, wiedziałam, że któraś przyjdzie, ale nie wiedziałam, że aż ich tyle. A przecież służyłam, nie mogłam brać dziewcziczki jedzenia i dawać. Pieklam w nocy chleb, żeby im dać. Później znowu prosiłam

## R E L A C J E

dziedziczki, czy mogę trochę więcej kaszy na krupnik. Jutro krupnik gotuję. A kaszy zaczerpnęłam zawsze więcej z garnka. Też dla nich. To były ciężkie czasy, trudne do zniesienia.

„Pani Anielu, pani Anielu!”

Spojrzałam, oni na górze. Mówię: „Jak mnie wydacie, to wszystkie wyginiecie!”.

Ja się bałam wtenczas. Mogli mnie wygonić, mogli mnie Niemcom oddać czy coś.

„Nie, na pewno cię nie wydamy”.

Weszli po schodach i na górę, na strych. Tam siedzieli, a ja im jedzenie donosiłam. Żydzi. Pochowali się tam, ta Józkowa z tą córką. I jej siostra. Tylko te trzy. Tam siedziały, jakies ze 3 tygodnie.

Co mogłam. Dzieci nie zjedzą chleba, to ja cap ten chleb w torebkę i pod szafę pchałam. Tam pies nie wlezie, nikt nie weźmie. Chleb jak dla nich upiekę, pod szafę wszystko. A kiedy mam okazję, to wtenczas im zaniósłam.

Małka mówiła: „Ja Pani dam dwie poduchy ładne, pani dam”. Coś jeszcze obiecała... pierścionek złoty. „Ale dałam innemu” – mówi: „Nie oddałam”.

Oni mnie obiecywali, a ja co mogłam, dawałam. Mnie szkoda tej Żydówki było, tej małej.

## W Y D A N I E

Poszłam na górę i mówię: „Uważajcie! K. by was wszystkich wywiózł. I wam to może być”.

Więcej jak tydzień siedzieli na górze. A potem K. Małka, ta ciotka zeszła. Gdzieś musiała powiedzieć, bo ja nie wiem, co to się

stało, że wpadł K. rano i chce się z dziedzi-  
cem Wiślińskim widzieć.

K. to był ten, który wydał Żydów, Polak.  
Do kuchni zamknął drzwi. Bronkę wygnał.  
Porozmawiali... i na górę idą. We mnie już  
powietrze się zamyka. Tyle strachu miałam.  
Poszłam do swego pokoju jeszcze. Ale szybko  
wróciłam pilnować kuchni. Znaleźli ich na  
górze. Za meblami siedzieli. Mieli jedne pie-  
rzynkę małe, a ich było 3. W zimie. Znaleźli  
ich. Zabrali z góry, kazali zejść na dół. Ja  
tylko na te stare spozierałam. Żeby wiedziała,  
żeby choć mnie nie wydać. Poszłam do poko-  
ju i zemdlałam ze strachu. Jak stałam, tak  
upadałam na fotel i... Bronka powiedziała:  
„Oj, coś Anieli niedobrze, ząb ją chyba boli”.  
Złapała kubek wody i niesie mnie. A mnie ze  
strachu... Strasznie lękałam się Niemców.  
Nie słyszałam, by jeszcze ktoś pomagał [Ży-  
dom].

---



---

## P O W O J N I E

---



---

Tak zakończyło się nasze życie z nimi. Ja  
nieraz mówię, żebym ja wiedziała, że to  
będzie lato, to bym powiedziała „Idźcie do  
sterty, zróbcie w stercie dziurę i schowajcie  
się, będzie wam ciepło”. Ale to jest zima,  
śniegiem zawieje, ślady znać. Nigdzie nie  
można było się skryć. W lesie się nie skryje,  
bo też ślady znać. Gajowy popatrzy: „ślady,  
aha, ktoś tutaj nastawiał wnyki”.  
Nie było dla nich miejsca do schowania. Dla  
nich było tylko trzęsienie się ze strachu.  
Nigdy nie myślałam, że kiedyś będę o nich  
wspominać.  
Chanę zabili. Ona była taka ładna. Jaka ona  
była piękna.

Bronia. Tylko wiem, że wyjechała z mężem  
stamtąd. Taka ich mowa była dziwna. Nie  
czysto polska. Ogrodnik był kulawy. On się  
ożenił na Sękowie. Jak ona się nazywała?  
Tam było we wsi 3 panny. I on jedne wziął.  
A kto tam mieszkał w czworakach jeszcze?  
Nie wiem, czy ta Maryna jeszcze tam miesz-  
ka. Ona już nie żyje. Już stamtąd nie ma ni-  
kogo. Oluśki już nie ma. Józka... Do pracy  
chodziła też we dworze. Ona się Oleszczuk  
nazywała. A później Wakuła.

Tu zaraz ze szczytu to był kantor, później od  
kantor mieszkał Jateczak... Za Jateczakiem  
Szymański mieszkał. On też już nie żyje.  
Szymański mieszkał razem z matką swoją.  
Miał żonę, ale z matką mieszkał. Później za  
Szymańskim... Ona uczyła dzieci Wikeie...  
Kotowska.

Potem tam mieszkał dalej Janek Oleszczuk  
i gumieny. Zapominam, jak się nazywał.  
W jednej sieni mieszkali. Później znowuż  
mieszkał Hurko. Antoni.

Mańka, ta była do roboty. Zośka zaraz jakoś  
wyszła za męża. Na rogu na górze mieszkała  
Mochowa z Trawnik. Ona już nie żyje. A na  
dole kto tam mieszkał, zapomniałam.

Babcia Górkowa tam mieszkała. Tam Piotr  
umarł.

---



---

## P R O C E S

---



---

Którego dnia [już po wojnie] przyleciał do  
nas K. Męża na bok wołał. Później mnie pro-  
sił – sprawa ma być, żeby za nim świadczyć.  
Ja mówię: „Panie K., przecież ja pana nie

---



---

## R E L A C J E

---



---

znałam. Nie wiedziałam, że pan się nazywa  
K. Jak ja mogę teraz za pana świadczyć?”.

„Ale niech pani źle nie mówi o mnie”.

Mąż na to: „To kosztuje, darmo nie ma! 1,5  
metra żyta!”.

I dał żyto.

Wtenczas sprawa była. Przyszła powiastka  
po mnie. Pojechałam do Lublina. Bałam się.  
Jak to powiedzieć, jak ja jego nie znałam,  
a tera może powiedzieć, że broniał... „Powiem,  
jak widziałam. Nie znałam, nie widziałam  
kto to. Przyszedł, wziął dziewczynę”.

Mila (córka): W gruncie rzeczy nie osądzili  
go za te zbrodnie, za to, że wydał tyle lu-  
dzi, bo umarł. Jak wojna się kończyła, już  
w Lublinie dom sobie kupił i wyprowadził się  
z tej wioski. Później szukał, żeby ktoś kła-  
mał, że to nie on wydawał.

Jedna rozprawa, druga. Odkładali, że chory.  
W końcu żona powiedziała, że nie żyje.

I na tym się skończyło. Nikt nigdy nie zapy-  
tał mnie.

Co ja mogłam za niego mówić, jak ja widzia-  
łam, że to on wydał. Bronia zawołała panią  
dziedziczkę. Chwilę po tym na górę poszli  
i znaleźli ich. Tej starszej nie znaleźli, tej  
Małki. Była Józkowa z córką. Małkę jeszcze  
wcześniej zabili. Ale nie mogłam, nawet nie  
mogłam zejść, żeby pójść na czworaki i za-  
pytać, co wy zrobili z tymi ludźmi. Bo czło-  
wiek się bał.

---

# D E U T S C H

---

**A**niela Pfeifer, geborene Gardzińska, wurde 1916 in Świerżyn geboren. Während des Krieges arbeitete sie auf einem Hof in Świerszczów, in der Nähe von Cyców. Dort half sie Juden, die sich in einem Eislager versteckten. Ein paar Monate lang brachte sie ihnen Essen. Im Winter verriet sie jemand aus dem Dorf,

der ihre Fußspuren im Schnee entdeckt hatte. Die Juden wurden dann nach Cyców gebracht und dort erschossen.

Später kam eines Nachts ein jüdisches Mädchen, Chana. Sie war ungefähr dreizehn Jahre alt und bat um Hilfe. Nach ein paar Tagen kam sie wieder und brachte ihre Mutter und ihre Tante, Małka, mit. Aniela Pfeifer ver-

steckte sie auf dem Dachboden und versorgte sie drei Wochen lang. Auch sie wurden von dem Mann aus dem Dorf verraten und dann von den Deutschen ermordet.

Nach dem Krieg gab es ein Gerichtsverfahren gegen den Verräter aus dem Dorf. Der Mann starb aber während des Verfahrens, bevor er verurteilt werden konnte.

---



---

# E N G L I S H

---

**A**niela Pfeifer, née Gardzińska was born on April 20, 1916 in Świerżyn. Aniela Pfeifer recounts how she helped Jews during her service in a manor house in Świerszczów near Cyców. In her account, a group of Jews hid in an ice cellar. For a few months, she fetched food for them. When it snowed, her actions came to

light and the Jews were caught by the Nazis, taken to Cyców and shot. A Pole from the same village was responsible for betraying them. Aniela relates how one night, a thirteen or fourteen-year-old Jewish girl Chana came to Aniela asking for help. After a few days, she brought her mother, who was named Józkowa and her aunt Małka. Aniela

hid them in the attic and fed them for three weeks. Later, these women were found by a Pole who betrayed them to the Nazis, and they were killed. After the war, this man stood trial, but he died before the verdict was reached.

---



# ROK 1921

## URSZULIN WERESZCZYN

# RELACJE

## URSZULIN WERESZCZYN

# HENRYK KOZŁOWSKI

## URODZENIA

**H**enryk Kozłowski, urodziłem się 8 marca 1921 w Urszulinie. Młody jestem jeszcze.

### R O D Z I N A

Moja mama Marianna po mężu była Kozłowska, panięskie nazwisko Jung. Pochodziła z przyległej wsi Kozubata. Miała dwóch braci, dziadka. Jedną siostrę Lewandowską w Urszulinie i drugą w Dębowcu. Skąd się znalazł tu mój ojczulek? Oni pochodzą z Gołębia, spod Lublina. Gołąb to podobno była rodzina zatwardziałych Mazurów. To byli dobrze zbudowani, wysocy mężczyźni. Ojczulek i jego brat służyli w armii carskiej. Wrócili po siedmiu latach służby. Ojciec już żonaty był. Przenieśli się tutaj. Kupili gospodarstwo rolne, ponemieckie w Zabrodziu, w Urszulinie dom. I tu się pobudowali. A dziadek w Zabrodziu. Brat Stanisław wrócił w stopniu kapitana armii carskiej. Dokształcił się, ożenił się w Tarnowskich Górach. Zginął w Rosji. W obozie w 1939

roku. Dostał się do niewoli. W Ostaszkwie bodajże go zamordowali. Zostawił żonę i syna.

### W O J N A

Niemcy wpadli do Wereszczyna. Najpierw rozstrzelali ośmiu Ukraińców i jednego Polaka. Miał nazwisko ukraińskie. Niemcy potraktowali go jak Ukraińca. Przed kościołem zastrzelili. Pochowali od razu. Cała wieś musiała się zejść.

Gehenna rozpoczęła się, gdy Niemcy wszystkich Żydów zabierali, od kołyski do starca. Chorych mordowali w ich domach, na łóżkach. Rodzina Gałmanów mieszkała przed kościołem. To chorego Gałmana w łóżku zastrzelili, a dwóch synów i córkę w Urszulinie za stodołą Grabowskich. Tam leżą zakopane. Nie ma nic, ani kamienia, ani krzyża. Innych prowadzili do studni dworskiej. Nie było wodociągów, nie było wody. Wereszczyn jest położony dość wysoko i do lustra wody trzeba było kopać kilkanaście

metrów. Jak się patrzyło w studnię, tylko oczko wody się widziało. Głęboko. Niemcy strzelali i wrzucali do tej studni. Ale czy każdy martwy doleciał? Połowa mogła żyć jeszcze. Postrzelonych. Jeden z oficerów niemieckich znalazł małego chłopaczka, który jeszcze nie bardzo chodził. Miłosiernie wziął go na ręce, zaniósł przez palącą się wieś do tej studni. I wrzucił. Ponad 100 osób zostało w studni.

Jeżeli chodzi o Lublin, o ten obóz koncentracyjny, to myśmy wszyscy wiedzieli. Mój pierwszy wyskok, po wyzwoleniu, to do Lublina. Pojechałem, jeszcze z kimś, okazje były, bo wojsko tą drogą jeździło. Pojechałem. Oglądałem wszystko, z bliska. Majdanek. Nie byłem w Sobiborze, ale wiem, że tam jest obóz. Znałem Polaków, którzy jako robotnicy niemieccy pracowali w tym obozie. Młodzi ludzie. Poszli na współpracę z Niemcami. Można było się gdzieś zaczepić u Niemców i wegetować, gnębić ludzi. Ale to nie było popłatne. Wszystko zginęło.

# 245

---

**Ż Y D Ó W K A**


---

Dziewczynka pochodziła z Wereszczyna. Tam mieli sklep i dom. Tyle tej mniejszości było żydowskiej w Wereszczynie. Były targi, jak w Urszulinie obecnie. Można było żyć z handlu. Stosunki pomiędzy Polakami a Żydami były, jakie były.

Nie szukała wcześniej innego miejsca. Do nas przyprowadził ją Grajek, komendant. Nie miała. Tylko sukieneczkę białą z czerwonymi klinami. Gołą główkę. Ciemna blondynka. I więcej nic.

Zaraz ludzie byli ciekawi, pytali, a ileż my za to wzięli od niej. Czy można za pieniądze ratować komuś życie? Ja uważam, że nie. Rodzina Miriam – wszyscy, tak mi powiedziała, wszyscy zginęli w Wereszczynie. Imion rodziców Miriam nie znam.

---

**M I E S Z K A N I E**


---

Mieszkanie [pokój], w którym mieszkaliśmy było nieduże. Od drogi jeden pokój duży, wejście na przestrzał domu i drugi pokój tam, gdzie Niemcy byli [w domu było kilka pomieszczeń, mieszkało kilka rodzin; w jednym z pomieszczeń zakwaterowali się Niemcy].

Miriam mogła wyjść tylko wtedy, kiedy trzeba było. Zauważyliby od razu. Mama dobrze tłumaczyła. Byłem zdziwiony. „Córka mojej Luci”. Nauczylismy ją przeżegnać się, pacierza, i że nazywa się Kozłowska Marysia. Imię i nazwisko mojej mamy.

Z mamą spała, jadła, rozmawiała. Mama mówiła mi później, że Miriam bardzo się martwiła, chciała przeżyć, chciała prze-

żyć dlatego, żeby jej ród nie zaginął. Taka mała dziewczuszka, a jak poważnie myślała. Chciała przeżyć, żeby jej naród nie zaginął. Mała, ośmioletnia dziewczuszka. Ładne to było.

Nie mogę zapomnieć, jak ona się wpatrywała we mnie, jak przyszedłem i zobaczyłem ją u mamy. Nie mrugała, tylko patrzyła. Jaką podejmę decyzję. Oddam Niemcom? Każę jej wyjść z domu? Na pewno tak myślała.

Nikt nie wiedział. Było pochwalić się. Czym? Dlaczego? Nie dość, że ona by zginęła, ale my wszyscy i nic by nie pozostało po budynkach.

Nikt nie wiedział.

---

**S Y T U A C J E T R U D N E**


---

Był jeden wypadek – przyszedł do nas Stanisław Solarski, młody chłopak, zobaczył ją i pytał mamy, kto to jest. „Córeczka mojej Luci”. Córka mamy w tym czasie mieszkała w Chrzanowie za Lublinem, także nikt nie wiedział, czy [faktycznie] ma takie dziecko. Była u nas 3 miesiące. Ukrywający się obywatele polscy narodowości żydowskiej mieli jakiś kontakt ze sobą.

---

**G R A B N I A K**


---

Była przez 3 miesiące 1942 roku. A później trafiła do ośrodka w Grabniaku. Organizacja żydowska się o nią upomniała i zabrała. Ja tak uważam. Ona na pewno wie, ale nie

---

**R E L A C J E**


---

mówiła mi, ja nie pytałem. Za okupacji najlepiej było wiele nie wiedzieć. Odwiozłem ją rowerem. Normalnie na ramię. Szybko, by niewielu spotkać ludzi, którzy się gapią. Była w ośrodku dzieciennym, zorganizowanym w Grabniaku. To było gospodarstwo rolne na boku zlokalizowane, które miało kilkoro młodzieży żydowskiej. One tam się bawiły. Jeżeli ktoś szedł, to one się chowały. Ktoś to finansował na pewno. Bo podobno rodzina ta, później już po wojnie, pozwałała sobie na lepsze życie. Nie jak to na wsi, rolnik. Ja pracowałem, liczący każdy grosz. Stamtąd właśnie Miriam dostała się do Izraela. Miałem tam też koleżankę z AK – wyszła za męża za obywatela polskiego narodowości żydowskiej i wyjechała z nim do Izraela. Mieszkała przez drogę [vis-à-vis] ze mną. Wszystko widziała. Tylko ona umiała nie nie mówić. Młoda jeszcze, dość przystojna niewiasta, Stadnik Krystyna. Rodzice jej pochodzili z Włodawy.

To oni chcieli ją zabrać. My byśmy jej absolutnie nie wysłali. Nigdzie.

---

**S P O T K A N I E**


---

Było takie wydarzenie, długo [jakiś czas po tym], jak od nas odeszła, jadę rowerem do Kozubatki. Z daleka spojrzałem, dwie dziewczynki. Zobaczyły mnie. Siadły sobie i na ścieżce coś rysują. A za nimi mieszkał agent Antek M. Też był w AK, tylko trochę innymi kategoriami myślał. Podjeżdżam bliżej. Spojrzałem, Miriam. Ładnie ubrana. Nie wstawałem. Może i ona szła, żeby się ze mną zobaczyć, nie wiem, trudno powiedzieć. Nie należało się pokazywać. Bo jedno słowo

i... Też stałem w szeregu. Mało brakowało, znalazłbym się w obozie.

## I N N E

Mogę opowiedzieć jeden przypadek. Ukrywała się u Ukrainca w Wytycznie, 5 kilometrów stąd, bardzo przystojna Żydówka. Wysoka, szczupła, zgrabna. Kiedy miała czym płacić, on ją trzymał. W międzyczasie dziecko... A on zgłosił i ją zabrano, przewieziono do Urszulina. Na podwórku zastrzelono i dziecko, i ją. Niemcy.

## A K

W organizacji, naszej, AK-owskiej, o tym nie mówiłem, bo stosunek do mniejszości narodowych był moim zdaniem bardzo dziwny. Nie chcę tu określać, nie chcę dyskutować, nie chcę na tą organizację absolutnie nic złego powiedzieć. Walczyła z Niemcami, z faszystami niemieckimi, to była sprawa podstawowa.

Nie mówiłem o tym naszej organizacji AK-owskiej, że jest u mnie [Miriam], ponieważ... Zdarzył się wypadek. Chłopak, 18 lat, ukrywał się w Dębowcu. Dziś już wiem u kogo i dlaczego to ukrywanie zostało przerwane. Jakiś czas u nich był. Ale bali się o rodzinę i kazali mu odejść. Rodzina Sz., tak się nazywali. On zaczął szukać miejsca, żeby się gdzieś zaczepić. Chłopcy [z AK] grali w karty, oczywiście przy lampie, bo nie było światła jeszcze wówczas, światło otrzymaliśmy tutaj daleko po drugiej wojnie światowej. I coś mignęło im przed oknem. Pijani nie byli, wysko-

czyli, złapali. A to był obywatel polski narodowości żydowskiej z Urszulina. Gidala miał na imię. Już prawie dorosły chłopak. Znałem, bo to sąsiedzi moi byli. Na drugi dzień spojrziałem – pod posterunkiem chłopaki z AK. Znałem ich. Podchodzę, pytam, co tu robicie? A, powiadają mi, złapali Gidale i przyprowadzili go na posterunek policji granatowej. Ta policja odwiozła go do Cycowa i oddała żandarmerii. Po przesłuchaniu wyprowadzili go na plac, gdzie kopcowano ziemniaki na jesieni, i tam zamordowali. Ja to wszystko znałem, widziałem, przeżywałem.

Jak mogłem mówić, że u mnie jest przechowywana, że opiekujemy się małą Żydówką? Jak oni by to potraktowali, trudno mi powiedzieć. I dlatego po wojnie też o tym nikomu nie opowiadałem. Mama, świętej pamięci, też nie mówiła.

Tego Gidale niepotrzebnie... Nie wiem, co im strzeliło do głowy. Trzech ich było, grało w karty. Znam nazwiska przecież. Antek M. Był w AK, a tych dwóch nie. Antek zginął później, też tak brzydko. Ogólnie mogę powiedzieć, że ludzie, którzy mordowali, okradali, długo nie pożyli. Ja żyję dlatego, że nikomu między oczy nie strzeliłem. Pomimo że byłem w AK, byłem w wojsku, a w wojsku różnie, spotykaliśmy i bandy itd. Widocznie nie było potrzeby, żeby komuś strzelać między oczy. Też bym nie żył. To już chyba jakieś nadprzyrodzone przeznaczenie, że ten, który morduje, sam zginie. I to szybko.

Dwaj pozostali wyjechali na Zachód. K. się nazywali. Niemieckie nazwisko, ale to Pola-cy byli. Mieli ładne gospodarstwo.

## R E L A C J E

## P O W O J N I E

Nie wiem, czy jeszcze jacyś Żydzi z Urszulina albo z Wereszczyna przeżyli.

Miriam od razu wyjechała do Izraela. Tam założyła rodzinę. Prowadziła wycieczki [najprawdopodobniej jako świadek historii uczestniczyła w wyjazdach młodzieży izraelskiej do Polski]. Wjechali autokarami. Miriam przyszła do mnie z moją sąsiadką. Po tylu latach... Zmieniła się. To była mała ładna dziewczynka, ładna, niepodobna do Żydówki, może troszeczkę. Wyszedłem i poznaliśmy się po raz drugi. Chciała zobaczyć pokój, gdzie przebywała. Zaprowadziłem ją. Nagrywali chyba rozmowę do telewizji. Wechodziła zobaczyć place – wszystkie budynki po rodzinach żydowskich zostały rozebrane. Zostały 2 gospodarstwa i 2 budynki dwustronne żydowskie. Chciała zobaczyć. Poszliśmy. Tam już śladu nie ma, tylko miejsce. Znałem wszystkich po nazwiskach rodzin: Chyr, Szaja, Kałman. Sąsiadami byliśmy. Czasem się i tłukliśmy, jak to dzieci, pamiętam to doskonale.

Przyjechała, ufundowała obelisk, pomnik w Wereszczynie. Tylko zlokalizowany fatalnie. Ja nie wiedziałem, gdzie to robią, kto to robi. Gdybym wiedział, kazałbym u siebie w ogródku od drogi postawić. Bo komu to przeszkadza? Ktoś nie może patrzeć, niech nie patrzy. A tam stoi przy obórce. Podobno były jakieś kłopoty. Nie chcieli się zgodzić na lokalizację pomnika, chcieli jakieś pieniądze. To taka, przepraszam, głupota ludzka.

Pisaliśmy do siebie z różnych okazji, Nowy Rok, święta itd. Tylko zawsze się

zastanawiałem, czy oni obchodzą to czy nie, ja rzymsko-katolik, a ona wyznania innego. Dzwoniła bardzo często. [Ostatnio] 2 tygodnie wstecz. Pisała, bo dość dobrze pisze po polsku.

Po wyzwoleniu służyłem w Ludowym Wojsku Polskim, w Drugiej Warszawskiej Brygadzie Saperów. Wiele widziałem, wiele przeszedłem, dwukrotnie ranny. Warszawę rozminowywaliśmy. Nieszczęścia, jakie spotkały naród polski, były tam na każdym kroku widoczne.

Po powrocie z wojska w zasadzie nie dano mi spokojnie wegetować. Najpierw pracowałem z młodzieżą 9 lat w powszechnej organizacji Służba Polsce, później w Banku Spółdzielczym też prawie 9 lat i w gminnej spółdzielni też ponad 9 lat.

---



---

### M E D A L

---



---

To ona starała się o to. Ja absolutnie nie. Ja tak ogólnie mam wiele odznaczeń, nawet nie

wiem ile, bo nie liczyłem. Nie upominałem nigdy, o nic. Taką mam naturę. Chcecie, to dajcie, a jak nie, to nie. Przeżyję.

Mama umarła w 1978 roku. Nie spotkała już Miriam.

[Henryk Kozłowski w imieniu swojej matki Marianny Kozłowskiej odebrał medal „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata” w 2008 roku.]

---



---

# D E U T S C H

---



---

**H**enryk Kozłowski wurde 1921 in Urszulin geboren.

Nach Ankunft der deutschen Truppen begannen in Urszulin und der Umgebung die Aktionen gegen Juden. Die meisten Juden wurden vor Ort ermordet. Henryk Kozłowskis Mutter (geborene Jung), hat drei Monate lang ein achtjähriges jüdisches Mädchen, Miriam, bei sich zu Hause untergebracht und sie als die Tochter ihrer

Schwester, Marysia Kozłowska, ausgegeben. Miriam stammte aus Wereszczyn, wo ihre Familie ermordet wurde. Die Kozłowskis verheimlichten das Versteck der kleinen Jüdin, weil sie vor den Nachbarn und den AK-Mitgliedern Angst hatten. In der Gegend wurden versteckte Juden auch von einheimischen Polen verraten.

Nach drei Monaten wurde das Mädchen wahrscheinlich von einer jüdischen Orga-

nisation abgeholt. Danach wurde Miriam nach Israel gebracht. Nach dem Krieg hat Miriam die Heimat ihrer Eltern und Henryk Kozłowski besucht. Sie stiftete das Denkmal für die ermordeten Juden in Wereszczyn. Sie ist immer noch in Kontakt mit Henryk Kozłowski. 2008 bekam er, dank des Einsatzes von Miriam, anstelle seiner Mutter die Medaille der „Gerechten unter den Völkern“.

---

---

# E N G L I S H

---

---

**H**enryk Kozłowski was born in 1921 in Urszulin.

When the Nazis came to Urszulin and the nearby villages, they took severe actions to exterminate the local Jewish population. Most Jews were killed. Henryk's mother Marianna Kozłowska (née Jung) was hiding an eight-year-old Jewish girl Miriam for three months. She introduced her to the people as her sister's daughter

Marysia Kozłowska. The girl was from Wereszczyn, where her entire family had been killed. Henryk and his mother kept knowledge of this girl's background a secret, being afraid of the neighbors' and the local Home Army unit's reactions, as they were aware that sometimes, local people informed the German authorities about Jews and about those who hid them. After three months, an organization (probably Jewish) in Grabniak,

asked about the girl. When the war ended, Miriam was taken to Israel. Still later, she visited Henryk and went to the places she remembered from the past. She also founded a monument in Wereszczyn. In 2008 thanks to her efforts Henryk on behalf of his mother received the medal "The Righteous Among the Nations".

---

---



01

01

01

## HENRYK KOZŁOWSKI

Wręczenie medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Lublin, 3 lutego 2008.

Die Verleihung der Medaille der „Gerechten unter den Völkern” am 3. Februar 2008.

The ceremony of awarding „Righteous Among the Nations” medal, February 3, 2008.

ROK ● 1939

BRZOWICA BRZOWICA

RELACJE

BRZOWICA BRZOWICA

URODZENIA

STANISŁAW TRZECIAK

Nazywam się Stanisław Trzeciak. Mieszkam w Lublinie. Urodziłem się 8 maja 1939 roku w Łodzi. Rodzice to Edward i Eufrozyna Trzeciakowie. Mama z domu [była] Eime. Przepracowałem 13 lat na Politechnice Gdańskiej, 30 lat na Lubelskiej. Pracowałem w laboratorium wytrzymałości materiałów. Głównym moim zawodem jest badanie wytrzymałości mostów, próbné obciążenia. Ojciec był leśniczym. Dostał nakaz pracy na Lubelszczyźnie, w leśnictwie Brzozowica. Zbudował leśniczówkę. Wieś Brzozowica [znajduje się] przed Międzyrzecem [Podlaskim]. Leśniczówka [była] drewniana, z tarasem. Świerki przed tym tarasem w czasie wojny były miejscem obserwacyjnym, bo całą wieś było widać, czy Niemcy gdzieś się nie pokazują, czy trzeba zrobić porządek, żeby nie znaleźli. Taki mały dworek. Pełno książek, które też straciliśmy. Mama miała piękną bibliotekę. Niestety, wszystko musiało zostać, bo tego się nie dało zabrać. Pewnie spalili.

Nie pamiętam, ile tam było pokoi. Na pewno była sypialnia rodziców i nasza. Był stołowy pokój. To nie była wielka leśniczówka. Trzy pokoje na pewno były. I wielka kuchnia. Tam mieszkaliśmy do 1944 roku. Mama nie pracowała, bo nie musiała. Zajmowała się kancelarią. Brata starszego mam. I była Ludka przez okres wojny i po wojnie trochę.

U nas każdy człowiek był normalny. Nie dzieliło się ten Żyd, ten Polak, ten Cygan... Miał być człowiekiem. To była podstawa. Dla mnie też jest podstawą tylko człowiek. Jeżeli będzie Polakiem, a będzie świnia, ja go nie chcę znać. W każdym narodzie są ludzie tacy i tacy. To z domu wyniosłem. Przed nią była... mama wzięła z domu dziewczynkę. Ona miała rodziców, tylko oni nie mieli pieniędzy. Razem się bawiliśmy, to pamiętam. To się rozmywa. Z wojny pamiętam tylko, jakby ktoś zdjęcie zrobił. Poszczególne klatki.

Był jeden sklepik, który miał właśnie Żyd. Nazywali go Karmelek, bo sprzedawał cukierki. Zginął na początku wojny.

## WOJNA

Miałem 4 miesiące jak się [zaczęła wojna]. W czasie wojny nie było kontaktów z [daleszą] rodziną. Łódź należała już do Generalnego Gubernatorstwa, więc była granica. Nie można było się przemieszczać.

## ŻYDÓWKA

Miała wyrobione dokumenty aryjskie we Lwowie. Nazywała się Maria Ludmiła Kogut według tych dokumentów. [Naprawdę nazywała się] Lidia Dam. [Jej mama była] Natalia Dam. [Dziewczynka urodziła się] w 1931 roku. Ludka [się na nią mówiło w domu]. Zawsze dla mnie, i dla brata, i dla mamy była Ludka. Czy opowiadała coś o swojej rodzinie? Mamie na pewno. Ja nie pamiętam. Nawet jakby mówiła przy mnie, to bym tego nie zapamiętał. Nadmiar wiadomości wtedy groził śmiercią.

251

Ludka trafiła [do nas] w 1942 roku. [Miałem] 3 latka. Ojciec jechał z naszym woźnicą, który od przed wojny pracował na leśniczówce. Przy drodze [znaleźli] zapłakane dziecko. Ojciec stanął. Pyta, co się stało. Ona powiedziała, co się stało, że bimber jej wybuchł. Bała się, że ją zabiją, bo to był straszny pieniąż dla wsi. Więc ojciec zapytał, czy chce pojechać z ojcem. I przyjechali. Furman nie wiem, czy się orientował. [Może] udawał, że się nie orientuje, bo wołał nie orientować się, bo tak było bezpieczniej. On był najbardziej zaufanym człowiekiem ze wsi, który bywał na leśniczówce codziennie. Myśmy mieli co jeść, co pić. Były krowy, było mleko, chleb, kurczaki, świnię. Ile się chciało, tyle się jadło.

Nie spała nigdzie w stodole, tylko miała pokój, łóżko. Jak dziecko przeżyła tą wojnę. Jak na warunki wojenne, luksusowo. Z tego [też] się cieszę.

Myśmy na leśniczówce byli oddzieleni od wsi, więc nie było kontaktu z dziećmi ze wsi. Nie można było utrzymywać stosunków ze wsią, bo to groziło śmiercią. Ktoś się upił, coś powiedział i... i już z tego mogła być poważna sprawa. Więc to się utrzymywało w... Myśmy nie chodzili na wieś. Jak dziecko coś powie i ktoś usłyszy. Nad tym czuwała mama, żeby nie wyszło za leśniczówkę.

Myśmy wiedzieli, że ona jest Żydówką, tylko trzeba było nic nie mówić. To było tabu. Pytali mnie [potem], czy myśmy się chwalili, że Żydówkę przetrzymaliśmy. Dla nas to nie było chwalenie, że... To był odruch, że trzeba pomóc dziecku. To tylko tyle dla nas. A dla ludzi nieraz znaczyło, że trzeba się pochwalić.

W czasie wojny w Brzozowicy naszego kościoła nie było. Trzeba było jechać parę

kilometrów albo do Trzebieszowa, albo do Kąkolewnicy. Pamiętam kościół w Międzyrzecu [Podlaskim], ale ona była wtedy na leśniczówce.

Ona chyba była wtedy jeszcze za mała, żeby jakieś tradycje żydowskie pamiętać. Dla niej wojna też się zaczęła w 1939 roku. Weszli Rosjanie, zajęli Lwów. Więc już byli pod okupacją, musieli też się tam pewnie kryć, bo przecież Rosjanie też walczyli z Żydami. Potem Niemcy znowu uderzyli na Rosję. Nie sądzę, żeby ona miała jakieś utrwalone religijne wiadomości. Nie, nie [miała wtedy koleżanek]. W Sopocie tak.

Ludka by zginęła na pewno. Bo wydaliby ją Polacy, albo Niemcy by na nią natrafili. Oni mieli takiego nosa. Papiery były tylko niby przykrywką.

Ona nie bardzo podobna była do typowej Żydówki wtedy.

Nie czytałem książki Grossa [J.T. Gross: *Strach*], ale z tych wypowiedzi, mówię, wiele prawdy pisze. Niestety. Niestety wiele prawdy, do której Polacy nie chcą się przyznać. Smutne. Tyle, ile zginęło Żydów po wojnie, tyle zginęło procentowo Polaków wtedy też, zamordowanych z różnych powodów. Ta relacja jest mniej więcej taka sama. Tylko mówię o podłości ludzkiej. Bezinteresownej i interesownej.

W tym wieku to się człowiek bawi. Nic więcej. Nawet po wojnie, kiedy już byłem starszy, ona już była pannica, ja byłem znowu za mały. Ona bardziej z bratem... Mama miała przystojnego bardzo brata, więc ona oglądała się za tym mamę bratem bardziej jak za

nami wtedy, po wojnie. Pomiędzy mną [było] 8 lat [różnicy]. Ja czym innym się zajmowałem wtedy niż ona.

## S Y T U A C J E   Z A G R O Ź E N I A

Każda wizyta Niemców była groźna. W nocy przychodzili partyzanci najeść się, a w dzień byli Niemcy, niemiecka służba leśna. Codziennie przychodziła. W każdym momencie mogło wszystko prysnąć jak bańka mydła. Siedziało się na bombie, która mogła wybuchnąć w każdej chwili.

300 metrów od leśniczówki [biegły] tory. Pociągi były wysadzane. Stale coś się działo.

Były przechodzące oddziały partyzanckie, i to z jednej i z drugiej strony. Moja mama [znała] każdego [po] głosie. Ale nie pozwalała światła zapalać, jak jedli. „Nie chcę waszych twarzy widzieć, bo jakby mnie... aresztowali, nie chcę wiedzieć, kim wy jesteście”. Oni się nie interesowali [tą dziewczynką]. Ich interesowało jedzenie.

Do leśniczówki przychodzili [także] jeńcy rosyjscy, którzy uciekli z obozu. „Dajcie niemożko pokuszać”. [Pili] na początku polewkę, żeby nie dostali skrętu kiszek. Potem coś trochę z tłuszczem, kartofle, jakie mięso. To były chodzące trupy. Niedaleko był obóz, nie było baraków, nie było nic, tylko trawa i oni jedli tą trawę. A chleb to im dawali jak komunię – pół kawałka prosto w usta i ręce z tyłu na kłęcząc. To opowiadał mi ojciec, bo widział.

Różni ludzie przychodzili. Nikomu się jedzenia nie odmówiło.

Kiedyś przyjechali Niemcy, strasznie dużo wojska. I partyzanci przelecieli przez po-

## R E L A C J E



dwórko, bo chcieli wody. Mama: „Zabierajcie wiadro i uciekajcie z tą wodą. Nie pijcie wody przy studni, bo was...”. Przyjechali Niemcy: „Byli partyzanci?”. „Byli. Przecież widać, jak potratowali wszystko”. „Uciekli?”. „No, uciekli”. „Tam?”. „No, tam”. Mama mówi: „Może głody?”. Niemieckiego słabo znała, ale po francusku dogadała się z Niemcem. To oni zostaną, zjedzą. Mama wysłała po dziewczynę na wieś, żeby zabić kureczki, oprawić szybko. I już Niemcy dalej nie pojechali za partyzantami. Mama musiała gdzieś Ludkę tak ustawić, żeby nie rzucała się w oczy. Tutaj zając ich jedzeniem, tutaj żeby nie wychodziła. Rodzice nie chcieli jej w piwnicy trzymać, bo zostaje trauma na całe życie.

---

#### M I Ę D Z Y R Z E C P O D L A S K I

---

[Jakiś czas mieszkaliśmy] w Międzyrzeczu [Podlaskim]. Po napadzie bandytów na leśniczówkę i strzelaniu bratu nad głowę, żeby wydał, gdzie jest ojciec. W Międzyrzeczu [Podlaskim] wynajęliśmy mieszkanie, fatalne, bo nad knajpą dla Niemców. Właścicielka tej knajpy chyba była ich dobrym [przyjacielem], bo dobrze prosperowała. Jak moja mama wychodziła gdzieś, to ona przychodziła, waliła w drzwi do nas, żebyśmy się bali, że to Niemcy idą.

Mama zauważyła wieczorem, że odpady z tej restauracji zbierają dzieci. Wyszła do nich i porozmawiała. Potem codziennie wieczorem im wystawiała jedzenie. Nie były to jakieś wielkie porcje, ale na ile mogła się podzielić, tyle im wynosiła. Pewnego wieczoru dziewczynka przyszła do mamy. Przyniosła mamie malutki czajniczek do gotowania wody

i powiedziała, że im jutro on nie będzie już potrzebny. To była dla mamy tragedia, bo nie mogła nic zrobić. Nic pomóc. Wzięcie dzieci w Międzyrzeczu [Podlaskim]... od razu by była zagłada nas. Nigdzie ukryć, bo właścicielka tej knajpy cały czas podglądała mamę. Więc nie można było nawet doprowadzić do domu, żeby ogrzać te dzieci. Mama przepłakała kilka nocy. Już nie pokazały się te dzieci.

W Międzyrzeczu [Podlaskim] Ludki [nie było]. Była na leśniczówce. Z ojcem mogła się przenieść i uciec w razie czego. A z nami... myśmy byli za mali do ucieczki. Zresztą już ojciec szykował wyjazd stamtąd, więc trzeba było to robić delikatnie, żeby miejscowi bandyci się nie dowiedzieli.

Byłem pierwszy raz po wojnie w 1958 albo 1957 roku [w leśniczówce]. To mi powiedzieli: „Miał ojciec szczęście, że uciekł, bo by zrobili tutaj porządek”. A do Ludki... ojciec nie mógł wrócić na noc. Została sama na leśniczówce. To już przed samym wkroczeniem Rosjan. Przychodzili chłopcy i ją męczyli, żeby powiedziała, gdzie ojciec skarby zakopał. Uratowali ją żołnierze rosyjscy. Wywalili drzwi. Ona już rosyjski trochę znała, bo chodziła trochę do szkoły rosyjskiej. I oni zakwaterowali się na leśniczówce i już była bezpieczna. Przed Polakami, niestety.

---

#### W Y Z W O I E N I E

---

W 1944 roku razem z wojskiem rosyjskim posuwaliśmy się w kierunku Łodzi, bo wiadomo było, że już wszystkich leśniczych

---

#### R E L A C J E

---

aresztuje NKWD. Ojciec chciał pierw rodzinę dostarczyć, bo cała rodzina nasza pochodzi z Łodzi, i ojca, i mojej mamy. Potem ojciec dostał nakaz założenia dyrekcji lasów na Wybrzeżu. Wszyscy AK-owcy myśleli, że na Ziemiach Odzyskanych się ukryją, że się to wszystko rozmyje. Po zorganizowaniu dyrekcji lasu ojciec objął leśnictwo w Sopocie. A ja ożeniłem się w Lublinie i wróciłem z powrotem na te tereny.

[Uczyłem się] w Sopocie, na terenie Gdańska. Miałem też pierepalki, bo mnie wyrzucano ze szkoły. Nie wiedziałem dlaczego. Po latach się domyśliłem. Ojciec pierwszy raz był aresztowany przez UB w 1949 roku. Po pół roku wypuścili i wrócił. Na całym ciele był żółty. Siedział w celi 3 piętra pod ziemią, przy czerwonym świetle. Myśmy znaleźli UB-owca, który ojcu donosił po kawałku kiełbasy. Myśmy za ten kawałek dawali całą siatkę pięciokilową najlepszych wędlin. W UB nie nie wskórali, więc szukali kogoś z tych terenów [Lubelszczyzny], jakiegoś UB-owca, który zgodził się oskarżać ojca o współpracę z Niemcami. Groziła ojcu kara śmierci. Mama szukała po całej Polsce adwokata, który by się zgodził na obronę. Podjął się adwokat tutaj w Lublinie, Żmigrodzki. Powiedział mamie wprost, że 100 tysięcy prokurator, 100 tysięcy sędzia, 100 tysięcy on, bo musi zostawić w domu w razie czego, jak jego zamkną. „Świadkowie są nieważni. Przychodzą z wyrokiem na salę”.

Jak on to załatwił, nie wiem. Przyszli, wzięli pieniądze. Ojciec siedział na zamku, bo przywieźli na miejsce przestępstwa i sprawa była w Lublinie. Z Lublina wyszedł. Całe szczęście.

# 253

Ale myśmy zostali goli i weseli. Bez niczego. Potem trochę się pozmieniano. Ojciec psychicznie po tym wszystkim był wykończony. Wyrzucili [go] z dyrekcji lasów państwowych. Pracował w lasach miejskich. [Przed emeryturą] opiekował się zielenią w zoo w Oliwie.

---



---

### P O W O J N I E

---



---

Z tych lat i powojennych, które pamiętam lepiej: 1945 rok w Sopocie, wigilia. Było na wigilii chyba 40 osób. Bo myśmy mieli co na stół postawić. Przeważnie to byli jacyś warszawiacy, którzy po powstaniu warszawskim rozprzeczli się po całej Polsce. I nowi pracownicy dyrekcji lasów. Ale i gro innych ludzi. Trzy lata były święta u nas organizowane dla wielkiej ilości ludzi. Zawsze, jeżeli można było komuś pomóc, to się pomagało. Tak jestem wychowany.

Miałem w Sopocie ładne mieszkanie. Przed ślubem ojciec mojej żony umarł, jej brat był chory. Trzeba było przyjechać tutaj [do Lublina]. Żona miała załatwioną pracę już w Sopocie. Musiałem zmienić wszystko. Przyjechałem tutaj. Domek mały, stary, drewniany. Nie płacę, nie, źle mi nie jest. Ja sobie dam radę. W ogóle nie podchodzę do tego ze względów materialnych.

Sopocka leśniczówka, ładna willa była. Niestety nas potem wyrzucili [stamtąd], bo to była willa Niemki. Dostała obywatelstwo polskie i wyrzucili nas.

Leśniczówka w Sopocie była daleko od szkoły, 3 kilometry. [Ludka] chciała się usamodzielnąć, chciała iść do domu dziecka. To była jej wola. Mama załatwiła jej dom dziecka. Od młodego człowieka nie można wymagać, żeby przychodził, dziękował. Zaczęła nowe życie. Potem wyjechała do Warszawy, to już kontakt się w ogóle urwał. Jak była w domu dziecka, to jeszcze był kontakt. Potem jedno małżeństwo, drugie jej nie wyszło. Dopiero z Anglikiem jakoś jej wypaliło.

---



---

### M E D A L

---



---

Każdy, jak jest starszy, robi rachunek sumienia, co powinien w życiu jeszcze zrobić. Uważam, że ona poczuła, że ma psychiczne zobowiązanie wystąpić o ten medal dla rodziców. Myśmy jej nie namawiali. To była jej wola. Zadzwoiła, mówi, że występuje, czy my mamy jakieś zdjęcia, bo trzeba by je wysłać do Yad Vashem. Wysłałem zdjęcia, zeskanowała córka.

Bardzo miło, że podziękowała w ten sposób rodzicom. Po śmierci, to po śmierci, ale to też jest ważne.

Ona chciała przyjechać na tą uroczystość, ale myślała, że to będzie wrzesień, ciepło. Starsza osoba mimo wszystko zimą nie bardzo ma chęć podróżować. Trochę reumatyzm jej... więc zimowe wyjazdy niewskazane dla niej.

---



---

### K O N T A K T Y

---



---

Ona odnalazła brata. Jak [do niego] zadzwoniłem, powiedział, że była. Podał mi numer. Zadzwoiłem do niej. Spotkaliśmy się w Sopocie. Ona tam ma koleżanki jeszcze z gimnazjum. Spotkaliśmy się i... była rozmowa... o wszystkim, o jej rodzinie, o jej wspomnieniach. Więc dopiero w tym dorosłym życiu [dowiedziałem się] o niektórych rzeczach. Na następny rok znowu się spotkaliśmy. Musiałem mieć jej twarz... utkwieć w pamięci, bo w Sopocie poznałem ją od razu. Ma przyjechać w lipcu albo w sierpniu do Lublina. Umówiliśmy się, bo koniecznie chce pojechać do Brzozowicy, zobaczyć, jak to teraz wygląda.

[Eufrozyna i Edward Trzeciak otrzymali medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w 2008 roku.]

# D E U T S C H

**S**tanisław Trzeciak wurde 1939 kurz vor Kriegsausbruch geboren. Seine Familie – die Eltern Edward und Eufrozyna und der Bruder – lebte in einer Försterei in der Nähe von Międzyrzec Podlaski. Eines Tages im Jahr 1942 begegnete der Großvater Stanisław Trzeciaks einem elfjährigen Mädchen auf einem Weg. Er nahm das weinende Kind mit nach Hause. In ihrem Ausweis stand ihr Name, Maria Ludmiła Kogut, und ihr Geburtsort, Lemberg. Ihr wirk-

licher Name war jedoch Lidia Hobbs Damm. Sie blieb zunächst in der Försterei. Dort wurde es jedoch immer gefährlicher, weil Familie Trzeciak Partisanen und russischen Flüchtlingen aus Gefangenenlagern half.

Frau Trzeciak zog mit ihren Söhnen nach Międzyrzec um, Ludka (so wurde Maria Ludmiła genannt) aber blieb bis zur Befreiung in der Försterei.

Nach dem Krieg lebte Familie Trzeciak in Pommern. 1949 wurde Stanisław Trzeciaks

Vater von der UB (der kommunistischen Geheimpolizei) festgenommen und erst in Danzig und dann in Lublin eingesperrt und gefoltert.

Ludka kam nach dem Krieg in ein Waisenhaus. Sie wollte unabhängig sein und ging nach Warschau. Der Kontakt zu ihr ging verloren. Erst nach dem Tod von Edward und Eufrozyna fand Ludka Familie Trzeciak wieder. 2008 wurde Familie Trzeciak die Medaille der „Gerechten unter den Völkern“ verliehen.

# E N G L I S H

**S**tanisław Trzeciak was born on May 8, 1939.

He lived with his parents and brother in the forester's lodge near Międzyrzec Podlaski. His father Edward was a forester and his mother Eufrozyna did not work. One day, in 1942, when Edward was driving a cart, he noticed an eleven-year-old Jewish girl crying by the road, and he took her home with him. The girl came from Lviv and had documents in the name of Maria Ludmiła Kogut but her true name was Lidia

Hobbs Damm. She stayed in the forester's lodge, which was dangerous because guerrilla fighters came there at night to eat and rest. The Trzeciak family also helped Soviet POWs. After some time, Mrs. Trzeciak, together with her sons, moved to Międzyrzec Podlaski. Since they could not find shelter for Ludka there, she stayed in the forester's lodge with Stanisław's father. She was there till the arrival of the Red Army. After the liberation, the Trzeciak family went to Pomorze. In 1949, Edward was arrested by

the Office of Security. He served a two-year prison sentence in Gdańsk, then in Lublin, he was tortured but survived. After the war, Ludka lived in an orphanage. Stanisław recalls that this was her decision, she wanted to become independent. She then went to Warsaw. They lost contact for many years. Only after the death of Edward and Eufrozyna, did Lidia find the Trzeciak family. She recommended the Trzeciak family for the medal "The Righteous Among the Nations" which they received in 2008.



01

Lidia Hobbs (Damm) (z lewej) z przybranym rodzeństwem i Eufrozyną i Edwardem Trzeciakami.

Eufrozyna und Edward Trzeciak mit ihren Kindern und Lidia Hobbs (Damm) (auf der linken Seite).

Lidia Hobbs (Damm) on the left with her adopted siblings and Eufrozyna and Edward Trzeciak.



02

Lidia Hobbs (Damm) (w środku) z rodziną Trzeciaków, po wyzwoleniu.

In der Mitte Lidia Hobbs (Damm) zusammen mit Familie Trzeciak nach der Befreiung.

Lidia Hobbs (Damm) in the middle with the Trzeciak family, after the liberation.



03

Lidia Hobbs (Damm) z prawej wraz z przybranym rodzeństwem (mały chłopiec po prawej to Stanisław Trzeciak) i Edwardem Trzeciakiem.

Lidia Hobbs (Damm), rechts, zusammen mit den Stiefgeschwistern Stanisław Trzeciak (auf der rechten Seite) und Edward Trzeciak.

Lidia Hobbs (Damm), on the right, with her adopted siblings, a little boy on the right is Stanisław Trzeciak and his father Edward Trzeciak.



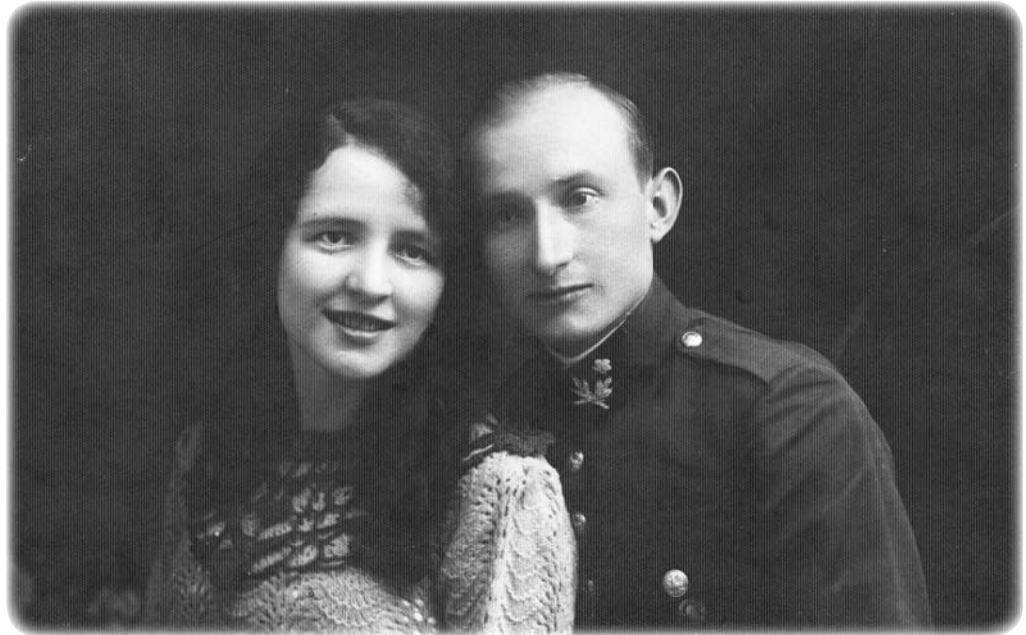
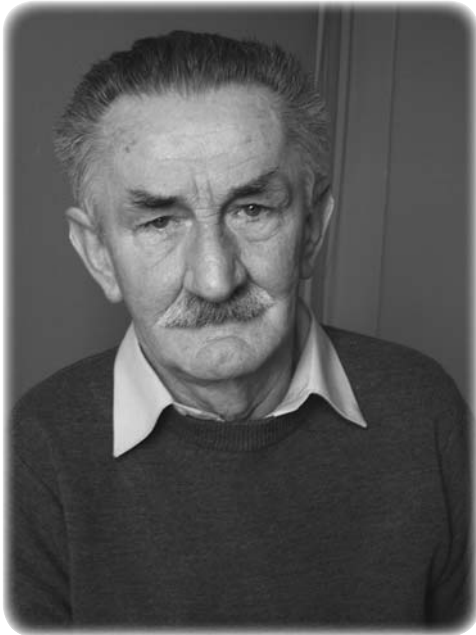
04

Lidia Hobbs (Damm) (z lewej) z przybranym rodzeństwem i Eufrozyną i Edwardem Trzeciakami przed leśniczówką.  
 Die Familie und Lidia Hobbs (Damm) (auf der linken Seite) vor der Försterei.  
 Lidia Hobbs (Damm), on the left with her adopted siblings and Eufrozyna and Edward Trzeciak in front of the forester's lodge.



05

Lidia Hobbs (Damm) w dzieciństwie, okres przed okupacją.  
 Lidia Hobbs (Damm) in ihrer Kindheit, vor dem Krieg.  
 Lidia Hobbs (Damm) in her childhood, the time before the occupation.



06

07

**STANISŁAW TRZECIAK**

Eufrozyna i Edward Trzeciakowie, rodzice Stanisława.  
Eufrozyna und Edward, die Eltern Stanisławs.  
Eufrozyna and Jan Trzeciak, the parents of Stanisław.



Medal.  
Die Medaille.  
The medal.



Dyplom.  
Das Ehrendiplom.  
The diploma.



10

10

10

Lidia Hobbs (Damm) z rodziną Trzeciaków,  
po wyzwoleniu.

Lidia Hobbs (Damm) zusammen mit Familie Trzeciak  
nach der Befreiung.

Lidia Hobbs (Damm) with the Trzeciak family,  
after the liberation.





11

Lidia Hobbs (Damm) z Eufrozyną Trzeciak i przybranym rodzeństwem.  
 Eufrozyna Trzeciak mit Lidia Hobbs (Damm) (auf der rechten Seite)  
 und ihren Kindern.  
 Lidia Hobbs (Damm) with Eufrozyna Trzeciak and adopted siblings.



12

Lidia Hobbs (Damm) z przybranym rodzeństwem i Eufrozyną Trzeciak.  
 Lidia Hobbs (Damm) mit ihren Stiefgeschwistern und Eufrozyna Trzeciak.  
 Lidia Hobbs (Damm) with her adopted siblings and Eufrozyna Trzeciak.



ROK ● 1930

G Ł O D N O G Ł O D N O U R O D Z E N I A

RELACJE

G Ł O D N O G Ł O D N O

T A D E U S Z S T A N K I E W I C Z

Nazywam się Tadeusz Stankiewicz, urodziłem się 7 sierpnia 1930 roku w Puławach. W Puławach mieszkałem krótko, ponieważ z racji profesji mojego ojca, który był leśnikiem, zmieniałem często miejsce zamieszkania. Przed samą wojną, w 1937 roku, ojciec otrzymał posesję w leśnictwie Głodno koło Opola Lubelskiego w ówczesnym powiecie puławskim. Tutaj zastała mnie wojna. [Właśnie] zdałem do drugiej klasy szkoły powszechnej we wsi Trzciniec. Tam mieszkałem do tak zwanego wyzwolenia, to znaczy do wkroczenia Armii Czerwonej w 1944 roku. [Po wojnie] ojciec zmienił swoją posesję, był leśniczym w Sterdyni Podlaskiej, koło Sokółowa Podlaskiego. Zaczynałem wchodzić w dorosłe życie, [kiedy] w 1947 roku dotknęła mnie tragedia – zginął mój ojciec. Został aresztowany przez władze Polski Ludowej za udział w Armii Krajowej i już nie wrócił do domu. Wtedy zawędrowałem do Warszawy. Ponieważ w gimnazjum połknąłem bakcylię w kierunku sztuki teatralnej, wstąpiłem do Państwowego Liceum Technicz-

no-Teatralnego. Nie dostałem się niestety na studia i musiałem przystąpić do pracy, byłem jedynym mężczyzną w domu. Podjąłem pracę w Teatrze Polskim w Warszawie, następnie w Teatrze Muzycznym. [Potem] powstała w Warszawie, w „Miastoprojencie” pracownia „Teatr”, która zajmowała się budową teatrów. Tam pracowałem około ośmiu lat. Po [wybudowaniu] Opery Narodowej, czyli Teatru Wielkiego, przeszedłem do inwestycji telewizji. Uczestniczyłem w budowie rozgłośni radiowo-telewizyjnej przy ulicy Woronicza. Na emeryturę przeszedłem w 1995 roku.

PRZED WOJNA

Moja rodzina Stankiewiczów przywędrowała w ramach wędrówki ludów, jeszcze przed pierwszą wojną światową z Wileńszczyzny. Dziadek [od strony taty] był kolejjarzem. Moi rodzice to Stanisław Józef Stankiewicz i Barbara z domu Dysput. Babcia, ze strony mamy, która zmarła w 1964 roku, opo-

wiadała, [jak] pracowała w Puławach na dworze Czartoryskich. Była ochmistrzą. Była tam prowadzona Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, jeszcze od księżny Izabeli Czartoryskiej, do której uczęszczały młode panienki z bogatych rodów. Wśród nich znalazła się moja mama. Mama była wielką romantyczką. Tam poznała mojego ojca.

Było nas dwoje w domu rodzeństwa, siostra [nazywała się] też Barbara. Była ode mnie 4 lata starsza.

Puławki mało pamiętam, ale pamiętam osoby, które przyjeżdżały do naszej rodziny, z którymi rodzice utrzymywali kontakty, w tym liczni Żydzi, których ja nawet nie odróżniałem. Mój dziadek z racji [strony] mojej mamy nazywał się Józef Dysput, był rzeźbiarzem. Pozostała mi [po nim] pewna pamiątka – główka wawelska, rzeźba typowego Żyda w jarmułce, z brodą. Najbardziej pamiętam nasz pobyt na Rudach, to jest z 5 kilometrów od Puław w kierunku Końskowoli. Kontakty rodziców były dość ożywione

263

z Żydami. [Rudy] to było miejsce troszeczkę letniskowe. Na skraju lasu był deptak, gdzie odbywały się zabawy, loterie. Dużo ludzi przyjeżdżało z Puław. Ojciec na terenie leśniczówki pozwolił wybudować tak zwaną sodówkę. Rodzice jednej młodej Żydówce z Puław zafundowali [zaproprowowali] ten lokalik. Ona była piękna, mówiło się o niej Perełka, bo była jasną blondynką, zupełnie jak Marilyn Monroe. Kiedy przyjeżdżali ludzie, [w tym pawiloniku] można było wypić kawę, herbatę, lemoniadę, zjeść lody, ciastka. Pamiętam, że z Rud przeprowadzaliśmy się do Głodna. Stamtąd w 1937 roku poszedłem do szkoły... miałem 7 lat. [Z roku] 1938 na 1939 zdałem do drugiej klasy i wybuchła wojna. W okolicy [Głodna] były dwie szkoły. Jedna była w Niedźwiadzie Dużej, bliżej domu, ale ja pierwsze klasy musiałem zacząć w szkole w Trzeńcu. Była to wiejska chałupa z czterema izbami, pobielona wapnem w środku. Nauki religii pobierałem w kościele w Dratowie. Chodziło się przeważnie pieszo. Kiedy były niepogody, podwoził mnie służący, czasem ojciec bryczką, czasem motocyklem. Ojciec przed wojną miał motocykl. Na wsi nie mieszkali Żydzi.

Z Rud pamiętam stację pomp dla dworca. Stacja pomp była [moim] obiektem zainteresowania, bardzo lubiłem tam przy[chodzić]. Był tam starszy pan, który uruchamiał maszyny parowe pompujące wodę. Pamiętam [też] sklep państwa Samoniów, pamiętam tą sodówkę Perełki, państwa Zaców, którzy u nas odnajmowali pokój, werandę i przyjeżdżali na dłuższe urlopy. Gdzieś mam jeszcze zdjęcie pani Zacowej. Jeżeli chodzi o osobników narodowości żydowskiej, pamiętam kupców obwoźnych, jeździli z to-

warami lub zbierali surowce wtórne, które wymieniali, na przykład naczynia na szmaty. Byli przede wszystkim łącznikami handlowymi, czego się w sklepie nie kupiło, to się kupiło u nich.

[Pamiętam] sadowników, którzy wynajmowali sady, budowali szałas i żyli tam cały sezon. I handlarzy, którzy przychodzili do ojca, targowali się, bijąc ręką w rękę, kupowali coś z trzody chlewnej, cielecia czy jałowiznę. Pamiętam również młodą dziewczynę, która przynosiła mięso z Puław. Siedziały z mamą godzinami przy herbacie, rozmawiały i umawiały się, co ona ma jeszcze przynieść.

W Głodnie pamiętam... Był dwa lata ode mnie starszy Welwuch, który się przechowywał. To był mój przyjaciel, kolega, z którym się żeśmy godzinami bawili. On zginął w jednym z tych schronów. Cała rodzina Szmerków była przechowywana, tylko w różnych bunkrach. Wszystko zostało niestety wykryte.

Ponieważ mieszkałem w lesie, kontakt z Żydami był dość ograniczony. Czasem przyjeżdżali handlarze, jak również znajomi ojca. Pamiętam, że na Rudach Żydzi przyjeżdżali na letniska. Miałem 5 lat. Ojciec miał kolegów w szkole [Żydów]. Wspominał o takim zdolnym Hapku, który bez żadnych pomocy rozwiązywał w gimnazjum zadania w pamięci, wpisując od razu wyniki. Był fenomenem. Ponieważ [rodzina ojca] nie była bogata, kiedy dziadek zmarł, dzieci musiały pomagać matce. Ojciec na przykład pracował dorywczo, ucząc się w zakładzie [u] Żyda, który był dekarzem. Potem, kiedy

ojciec był już na stanowisku i trzeba było w leśniczówce pokryć [dach], sprowadził syna tego swojego szefa.

Będąc na przykład przed wojną w Opolu Lubelskim, ojciec szył mundury sobie u krawca, który nazywał się Szmerek. To też była rodzina żydowska. Później tak się złożyło, że ten uratowany przez naszą rodzinę Janek Szmulewicz był akurat czeladnikiem w tym zakładzie.

---

## W O J N A

---

Przed samą wojną, kiedy był Anschluss, zajęcie Austrii, mieliśmy radio w domu. Były dyskusje, ojciec [mówił], że to pachnie wojną. Pamiętam, [jak] ojciec przywiózł zdjęcia z Gdańska, na których widniały statki niemieckie ze swastykami. 4 kilometry od leśniczówki został zbudowany most. I te hankle, jak mówili na nich wtedy, leciały z takim „dzuuuuuuu, dzuuuuuuuu” wysoko szły, potem nurkowały nad tym mostem. A ja przed wojną dostałem od ojca flower. Był to, powiedzmy, kbks. Szałasem z tym flowerem. Kiedy leciały niemieckie samoloty, chwyciłem ten flower, wszedłem pod jałowiec i strzelałem do nich, oczywiście naiwnie. Niemcy przyjechali konno. Ojca wtedy nie było, wszyscy mężczyźni byli ewakuowani i mieli dać opór na linii Bugu. Po dwóch tygodniach ojciec wrócił. Zaroilo się od ludzi. Potem [zaczęła się] konspiracyjna robota, pilnowanie, żeby Żydów nie wykryto. Pamiętam, kiedy utworzono getto w Opolu. Jeszcze nie było zamknięte. Pamiętam to nieszczęście, jak myśmy przejeżdżali, rewizja furmanek i te dzieci w moim wieku, bie-

---

## R E L A C J E

---

gające i sprzedające papierosy. Nagle monopole się załamały.

Kiedy represje, dyskryminacja Żydów się zaciskała, ojciec nie mógł tego znieść. Umówił się z tymi swoimi ludźmi. Chciał jakoś im pomóc.

---



---

### J A N E K

---



---

[Na przełomie] 1940 i 1941 roku [Janek Szmulewicz], syn rzeźnika z Opola, trafił do obozu pracy w Józefowie nad Wisłą. Byli [tam] przeważnie młodzi Żydzi. Zatrudniano ich przy umacnianiu brzegów Wisły. Byli maltretowani. Strasznie ich katowali Ukraińcy, którzy nad nimi mieli dozór. Pracowali ręcznie, bo byli tam na wyniszczenie. Kto padł, to go dobili. [Janek] postanowił uciec... Strzelali za nim, gonili go. Uciekał na przełaj, aż padł. I wtedy ja go znalazłem. To było jeszcze wtedy, kiedy [Żydzi] chodzili. Uciekł. Był fizycznie jeszcze niewycieńczony, zdrowy. Sam mówił o sobie, że był synem rzeźnika: „Byłem dobrze odżywiony, miałem siłę”. [Kiedy] go znalazłem, był wyczerpany. Sprowadziłem go do domu. W tym czasie mój ojciec organizował pomoc w porozumieniu ze swoimi znajomymi Żydami. Zażądał od Arbeitsamtu ludzi do pracy w lesie, do sadzenia szkółek. Wyprowadził około trzydziestu Żydów. Niemcy się na to skwapliwie zgodzili, bo to była w zasadzie darmowa praca. [Ojciec] załatwił racje żywnościowe, które były bardzo skromne. Ale za okupacji nie żyło się z tego, co oficjalnie Niemcy przydzielili. Był to chleb, marmolada, chude mleko. Nie do pogardzenia. Praca była fikcją. Na ogół pracowało czterech dyżurnych przy grabie-

niu szkółek czy sadzeniu drzew. Reszta była rozmieszczona po kwaterach, po wsiach i ci ludzie prowadzili normalnie swój zawodowy proceder. Szewcy kuli buty, wtedy zapotrzebowanie było duże. Zarabiali. Ludność [lokalna] nie wiedziała, jakie były układy. A poza to się łączyło z ich potrzebami. Nad tym wszystkim była organizacja. Karane było zachowywanie się niewłaściwe wobec Żydów. Oni [Żydzi] mieli być codziennie pędzeni do pracy 10 kilometrów. Ojciec powiedział, że to przecież nie ma sensu, bo nic nie zostanie na pracę. Więc zakwaterowanie 30 osób ojciec wziął na siebie, powiedział, że jakoś to zorganizuje. I zorganizował. Kwatery były specjalnie rozrzucone po wsi, żeby trudno było zastać tych ludzi. [Na początku] był problem, bo Niemcy wymogli, że ludzie [ojciec] będzie przyprawdzał na sobotę i niedzielę do getta. Mieli wyznaczonego opiekuna, policjanta żydowskiego, Kluge. Pomału trzeba było go urabiać. [Kluge] był odpowiedzialny za [wszystkich]. On jeden. Miał się meldować na bramie.

Kluge był wiedeńczykiem. [Kiedy] wprowadzał ich z powrotem do getta, oni przynosili żywność i w ten sposób żywili swoje rodziny w getcie.

Później ojciec pomógł i zorganizował konspiracyjnie, że przez druty, kiedy getto było coraz szczelniejsze, przerzucano produkty. Później Niemcy zamknęli getto ściślej, ogłosisi, że za ukrywanie, pomaganie Żydom, wstrzymywanie ich od stawienia się na odpowiednie punkty, będą kary śmierci. I wtedy policjant [Kluge], który ich pilno-

---

### R E L A C J E

---

wał, poszedł do getta z tymi, którzy się na to zdecydowali. Miał chorą żonę w getcie i powiedział, że jej nie zostawi. Poza tym liczył, że się uratuje. Doskonale mówił po niemiecku. Wtedy legalnie wychodziło trzydziestu robotników z getta do lasu, a nielegalnie wychodziły całe rodziny i odbijały [do pracujących mężczyzn] na kwatery. Więc kiedy nastąpiła blokada Niemców, ściąganie Żydów, koło leśniczówki znalazło się nagle około dwustu osób. Dzieci, kobiety. Sytuacja była bardzo groźna. Były, pamiętam, nocami narady z moim ojcem, co robić? Ci ludzie czekali, szukali pomocy. Wieczorami pomagało się. Kuchnia była zawsze zajęta, bo trzeba było te dzieci żywić, kapać. Jednocześnie były narady, co dalej. Ludzie chodzili dookoła płotu, tam było pełno opazków od papierosów. Z siostrą myśmy zbierali te opałki. Niemcy mogli się tym zainteresować. W dzień chowali się. Ponieważ ludzie, którzy wychodzili na roboty, pozawierali kontakty z ludnością okoliczną, więc każdy gdzieś tam próbował się ukryć. Ojciec z kolei wybudował w lesie 3 czy 4 bunkry, ziemlanki. Robiony był właz i jakaś wentylacja gdzieś pod drzewem. Wejście było zamaskowane. I tam siedzieli ludzie. Było około sześćdziesięciu osób ukrytych w tych bunkrach. 6 osób, w tym Janek Szmulewicz, ukrywało się w zabudowaniach leśniczówki. Kiedy było chłodniej, wchodzili na strychy nad chlewniami, bo do mieszkania nie można było wiać. [Zaczęło się to] pod koniec 1940 roku. Zimą była przerwa. Z 1942 roku na 1943 już ludzie siedzieli [na stałe].

Była rodzina Abrama z żoną i dzieckiem, była rodzina

Szmerków, dziadek, senior z żoną [synowa] z synem Wlewu, prawie moim rówieśnikiem, Tanche, taki kościsty, Kuna, Nuta. Ale czy to były imiona czy nazwiska, trudno mi powiedzieć. Mulu, Szmulewicz. Siostry Wolfram. Pani Dora, blondynka, miała małą dziewczynkę. Ta dziewczynka miała na imię Różia. To była piękna, mała [dziewczynka]. Miała może 1,5 roku, blond włoski. Ona też była u nas w kuchni, od czasu do czasu trzeba było przecieżyć to dziecko kąpać. Ona nie była podobna do Żydówki. Czasem z tym dzieckiem szła na wieś do swoich znajomych. Ale to dziecko zachorowało na zapalenie płuc. Była zima. Przechodzili Niemcy i ona schowała się do stogu siana. Przykryła się. Ale dziecko płakało, kaszłało. Starala się je jakoś uciszyć. Dzieci były wtedy podobno tłumione, żeby nie płakały, jak się ukrywały. I to dziecko zmarło. Ona pochowała je na polu, w takiej bruździe. [Sama] przeżyła. Jednak leśniczówka była urzędem. Przychodzili w dzień różni ludzie, zawsze mogli przyjechać Niemcy, przyjeżdżali „forschutze”. Forchutz to była służba, która pilnowała lasów, Niemcy. Ojciec był w organizacji ZWZ i AK. Ludzie, którzy pomagali ojcu, byli w ukrywaniu [ukrywali się]. Mało tego, organizacja pilnowała. Jeszcze żyje do dziś Stanisław Wracki, który wtedy też tam był. Pracował w sekcji wywiadu, działał w Armii Krajowej i ochraniał. Ojciec był głównym organizatorem, tym, który to wymyślił i stwarzał możliwości. Cała służba, jak gajowi, podlegała ojcu. Sami byśmy nie dali rady tego zorganizować. Była grupa zaufanych ludzi. A dalej to już bardzo dużo zależało od szczęścia.

[Leśniczówka] – był dom mieszkalny, była stodoła, duża, rozległa dosyć, były spichle-

rze, stajnie i obory. To było główne miejsce, gdzie ukrywani byli Żydzi. Cały strych był założony słomą, a u szczytu był gołębnik. To było też moje królestwo. Pod gołębnikiem była pieczara. Dlaczego tu? Bo nie można było ludzi trzymać w domu. Natomiast tutaj było ciepło od zwierząt, w słomie można było w mróz [siedzieć], tylko trzeba było zachowywać się cicho. Jeżeli człowiek się ukrywa, to śpi. To była terapia psychiczna. Janek w tym czasie dużo spał. Ale jak spał, to niestety chrapał. Więc wchodziłem do gołębnika, była w podłodze dziura po sęku, trzcinę wkładałem w ten otwór i budziłem Janka i mówiłem: „Janek, nie chrap. Janek, nie chrap”. To była moja rola. Mógł służyć [usłyszeć], a służyć nie wiedział.

Kiedyś ojciec zapomniał i wydał polecenie, żeby słomę znosić, [sam] pojechał do lasu. Ludzie zaczęli wyjmować słomę, a tam Janek siedział. Chwycił za powrósł. Człowiek ciągnie w jedną stronę, a Janek w drugą. W końcu ten chłop odgarnął ten snopek i zobaczył Janka, musiał go kiedyś znać. Z powrotem ten snopek [wsadził] i krzyknął [do tych na dole] „Już nie bierzemy więcej”.

W czasie lata za płotem było bagnisko porośnięte olszyną. Na tych bagnach mieli ci Żydzi zrobiony szałas, 6 osób tam siedziało – Szmulewicz, dwie siostry Wolfram, Zeilig, Dora, Maniek Gelb i Maryś Gelb, nazywaliśmy go „Łazikiem”. To było niedostępne. Kto nie znał, mógł tam utonąć. Oni tam się czuli bezpiecznie. Psy były z nimi poznane i nie robiły hałasu. Poza tym ludzie z organizacji mieli obowiązek patrolowania [tej okolicy],

R E L A C J E

żeby ci ludzie nie zostali wykryci. Ja i moja siostra mieliśmy za zadanie dostarczanie im [różnych rzeczy]. Wykonałem łódź i pod pozorem zbierania malin, czy po prostu zabawy, miałem kontakt z tymi ludźmi. Oni natomiast, jak ktoś potrzebował, wychodzili wieczorem.

Przez okno mama podawała Jankowi zupy takie treściwe. W dzień, jak trzeba coś było, to dowoziłem. Nie było niestety koszernego jedzenia, trudno było to załatwić, zresztą nikt się o to nie upominał. Trzeba było jeść jak najbardziej kalorycznie.

Było ryzyko, ale to była taka tajemnica poliszynela.

#### W P A D K A

Niestety, Niemcy mieli swój wywiad. Byli zdrajcy. Penetrowali okolice i wysyłali swoich informatorów, szpicli. Najgorsza była zima, bo dawała ślady. Wtedy stworzył się problem z tymi skrytkami w lesie. A ponieważ Niemcy coś wiedzieli, wysyłali swoich informatorów, którzy penetrowali [teren]. I tam się zdarzyło... Podobno taki, który udawał kominiarza, chodził po lesie. Trudno było upilnować, bo ci ludzie jednak musieli w celach sanitarnych wychodzić w nocy. To czyniło ślady na śniegu. Mało tego, musieli czasem przynosić słomę, żeby robić postłania. W ten sposób ci szpicle wykryli. Już była wiosna z 1942 na 1943 rok, marzec. Szedłem ze szkoły w otoczeniu wiejskich kolegów i posłyszałem serię strzałów z lasu. Strzałów zdarzało się sporo, bo już partyzantka była, ale [te dochodziły] z kierunku domu. Pomału z kolegą Heniem

Lichą podchodziłem do domu. Zobaczyłem oddział Niemców. Intuicyjnie zrozumiałem, że chodzi właśnie o tych Żydów, że prawdopodobnie zostali wykryci. Zobaczyłem, że idzie oddział ludzi, niosą drągi, na których były ubrania tych ludzi. Zrozumiałem wtedy wszystko. Powiedziałem: „Heniu, ty idź do domu, bo ja muszę też iść do domu, bo to chyba już będzie koniec naszej, naszej...”. Ten mój kolega wiedział. Wiedzieli niektórzy ludzie, że Żydów się tam ukrywa. Nie wszyscy byli dranie. Drani, morderców, szmalcowników, złodziei była na pewno jakaś grupa, bo ten, który chodził i szukał [Żydów] też nie był Niemcem. Był Polakiem. W każdym narodzie są zbrodniarze. Dlatego sądzę, że ci co ratowali Żydów, ja na przykład nie czuję się bohaterem. Nie byłem samodzielny wtedy, ani moja siostra. Myśmy byli jeszcze pod opieką rodziców, oni mogli się sprzeciwić. Ale myśmy wiedzieli, że oni się nie sprzeciwia. Jak znalazłem [Janka], miałem 12 lat. Poznałem, bo miał resztę gwiazdy Dawida na opasce, był pokaleczony. Jego gwiazda była przesześcieliwa. [Ale] nie mogę powiedzieć, że to ja go uratowałem. On miał jeszcze jakieś szczęście. Jedni mówią, że to przypadek. Ale u niego była cała seria przypadków, bo wtedy [kiedy przyszli Niemcy] on siedział w jednym z tych bunkrów. Tej nocy przysnił mu się mój ojciec, który jego stamtąd wypędzał. Mówił: „Wyjdźcie stąd, wyjdźcie stąd”. Sen mara, Bóg wiara. Rano wyszedł. Szedł lasem w kierunku olszyn, przyszedł pod płot i [wszedł do] szafasu. I wtedy postyszał strzały. Zobaczył Niemców. Po [wynoszonej] odzieży poznał, że to koniec jego wszystkich towarzyszy, że Niemcy ich zabili. Ciekawa rzecz, poznał wśród

tych Niemców człowieka, Polaka, który był pracownikiem cukrowni w Opolu, nazywał się Sz. [Po wojnie] Janek był świadkiem. Sz. został zasądzony na karę śmierci za współpracę z Niemcami. Miał jakieś konszachty z żandarmami.

Myśmy byli przygotowani na śmierć. Niemcy odkryli wszystkie 4 kryjówek. Mieli ze sobą wódkę, byli pijani. Doskonale się bawili. Kazali sobie złapać 2 gęsi, które chodziły po podwórku i piec. Kiedy ojciec przyjechał, już było po wszystkim. Rodzina zapłakana. Janek przyszedł o zmroku, zapukał w okno.

Ludzi, którzy zginęli, chowali robotnicy leśni. [Ciała] były rozebrane, bo Niemcy szukali w ubraniach majątku. A to byli naprawdę biedni ludzie. Czy miał jakiś pierścionek, monetę, Niemcy po prostu rabowali.

[Przed egzekucją] Niemcy na pewno pytali: „Kto wam tutaj pomagał?”. Nikt z nich nie powiedział. Wystarczyło jedno słowo i wtedy byśmy wszyscy zginęli.

Chciałem zaznaczyć – nie garnęli się Żydzi do konspiracji i nikt ich nie przyjmował. Ogół Żydów nie był waleczny, w jakiś inny sposób chciał się ukryć. Tym niemniej powstały oddziały, które Żydzi organizowali. U nas na Lubelszczyźnie zetknęliśmy się, ponieważ tam były różne opeje, z oddziałem PPR, AL-u, który był dowodzony przez żołnierza pochodzenia żydowskiego, Alefa Bolkowiaka. On z ojcem był w bardzo dobrej relacji. Powiedział, że jest Żydem, że pochodzi z Łomży, że jego cała rodzina zginęła, jest prawnikiem. Prowadził oddział. Mam książkę napisaną przez niego.

R E L A C J E

[W] Generalnej Guberni było dość spore zagęszczenie, ponieważ Niemcy przesunęli granice Reichu. Całe Wybrzeże, Poznańskie, Łódź to był Reich. Stamtąd wysiedlili, wyrzucali, spychali ludzi do Generalnej Guberni. Był cały szereg przybyszów. I była straszna bieda, bo tu nagle znalazło się tyle ludzi. Jeden z wysiedlonych zaszantażował ojca. Przyszedł i powiedział: „Pan ma Żydów, pan ukrywa Żydów”. „No i co?”. „Jak Pan mi nie zapłaci, to ja pójdę i doniosę”. I zażądał jakąś... Ojciec mu dał ileś produktów, pieniędzy. Ale jednocześnie, poprzez zbrojne podziemie trafiło to na Bolkowiaka, i on opisał to w książce.

## W Y Z W O L E N I E

Przyszedł 1944 rok, front na Wiśle. Później dla nas zaczęła się druga okupacja.

Front stanął na Wiśle, w prostej linii to było jakieś 2, 2 i pół kilometra od nas. W zasadzie byliśmy w strefie frontowej. Ojciec nigdzie nie uciekał, nie miał się czego bać, przecież to jest wyzwolenie, prawda? Tym niemniej zaczęła się inwigilacja. Miejscowi komuniści oskarżyli ojca, że był żołnierzem Armii Krajowej. Takich to wiadomo, aresztowano. Ojciec był przesłuchiwany, dwukrotnie, był trzymany w ziemlance raz – dwie doby, raz – dobę. Janek był wtedy u nas. Dla Żydów było to naprawdę wyzwolenie. Nie mieli się czego bać. Ale niestety dla niektórych Polaków nie. Janek tam poszedł, rozmawiał z Rosjanami i zwalniał ojca, ojciec przychodził do domu. Jeden z tych NKWD-zistów, oficer

267

był czuły, [wiedział, że ojciec] nie jest złym człowiekiem, wrogiem. I ostrzegł. Przyszedł do nas raniutko, do babci, ponieważ babcia w młodości, za czasów caratu, była 13 lat w Moskwie, więc знаła perfekcyjny rosyjski język i powiedział: „Babusia, czy zięć jest w domu?”. „Ano jest”. „To powiedz, niech on uchroni, bo teraz jak go weźmiemy, to on już nie wróci”. Ojciec był przygotowany, wskoczył na rower i pojechał w Polskę.

Rzeczywiście, rano przyszli funkcjonariusze, pytają, gdzie jest. „Ano nie ma”. „A gdzie jest?”. Mama mówi: „Rozkradają las, on nie wie, co ma robić. Pojechał po instrukcję do rządu, do Lublina”. „A to kiedy wróci?”. „Nie wiem”. Oni przychodzili 2 tygodnie, wreszcie zrezygnowali. Przesłuchiwali mamę.

Żeśmy się podzielili. Bo Żydzi, którzy zostali uratowani, też musieli coś ze sobą robić, zacząć żyć, my też, ale już w innej rzeczywistości. Jeżeli chodzi o Janka, i tych, którzy nie byli [w ziemiach], przeżyli do końca wojny. [W] 1944 roku myśmy już nie mogli nic pomóc, mieszkaliśmy pod frontem, podlegaliśmy wysiedleniu i ci ludzie poszli, każdy w swoją stronę. Jedną z tych osób była Sabina Wolfram, puławianka, rówieśniczka Janka. Zresztą jej siostra, Elena Wolfram była narzeczoną Janka. Uratowała się też pani Bas, żona kierowcy, [mężczyzna, który] pięknie grał na skrzypcach i miał piękną narzeczoną, nazywała się Sara.

Ci, którzy przeżyli, powędrowali najpierw do Lublina. Elena nie chciała zostać w Polsce, namawiała Janka do wyjazdu. A Janek się uparł i powiedział, że on stąd nigdzie nie wyjedzie. [Zostanie] tu, gdzie jego rodzina zginęła, on się urodził, w Polsce. I został. A te wszystkie osoby, 5, wyjechało. Siostry

Wolfram znalazły się w USA. Janek natomiast założył zakład. Tam jeszcze u niego pracowało kilku innych Żydów, Jakub Nagelsztajn, [ale] ci ludzie powyjeżdżali. Był taki Szpigelsztajn, który jeszcze w 1947 roku przyjechał do nas. Ojciec miał drugą posesję, w Sterdyni.

#### D I A C Z E G O

Cała ta akeja, wszystko co było, było bezinteresowne, na zasadzie współzycia i solidarności międzyludzkiej. Poza tym nasza rodzina była katolicka. Mnie się wydaje, że religia tutaj dużo pomogła. Każdy chodził do swojego kościoła, ale się spotykał w życiu.

Moja mama, pamiętam, pojechaliśmy do kościoła do Końskowoli, kiedy mieszkaliśmy na Rudach. I moja matka ciągle wspominała, że Końskowola ma taką górkę i tam po jednej stronie był kościół, po drugiej synagoga. W czasie modłów tu stała grupa ludzi i tu stała grupa ludzi. Nas poniosły konie. Mama była z nami sama. Żyd pogonił, podskoczył, chwycił za uzdę konie i je osadził. Prawdopodobnie byśmy wylecieli z tej bryczki i byłaby katastrofa. Dwoje dzieci. Mama mówiła: „Na tyle ludzi był jeden odważny i to był Żyd właśnie”.

#### O J C I E C

[Ojciec] został aresztowany przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa. Tam żył tyl-

#### R E L A C J E

ko 6 dni. Zmarł w śledztwie. Upozorowano samobójstwo. Odnalazłem go po latach. Był skrycie pochowany na Powązkach, koło cmentarza wojskowego. Tam mam jego symboliczny grób.

#### K O N T A K T Y

Pozostawaliśmy w kontakcie z Jankiem i jego rodziną. Dowiadywaliśmy się od niego o siostrach Wolfram. Natomiast one nie pisały. W 1980 roku wyszła książka Alefa Bolkowiaka. I znów nastąpiła fala oskarżeń Polaków o współudział w mordowaniu Żydów. Mnie ruszyło to trochę. Wtedy dopiero napisałem świadectwo do Instytutu Historycznego. To był 1985 rok. I Instytut Historyczny zainteresował się tą sprawą. Zrobili ze mną wywiad. Przyszła pani z Państwowej Akademii Nauk. Skontaktowałem się też z Jankiem, sprowadziłem go i on złożył zeznania. [Wtedy] Grynberg wystąpił do Yad Vashem o przyznanie medalu Sprawiedliwych dla Barbary i Stanisława Stankiewicz i ich dzieci. W 1986 roku medal został przyznany pośmiertnie dla moich rodziców. A dla nas [dzieci] nie. Wystąpiłem o medal dla siostry pośmiertnie i dla mnie. Został przyznany.

[Stanisław Stankiewicz oraz jego syn Tadeusz otrzymał medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w 2006 roku.]



# D E U T S C H

**T**adeusz Stankiewicz wurde 1930 in Puławy geboren. Vor dem Krieg hatte seine Familie mit vielen Juden Kontakt. In der Kriegszeit lebte seine Familie in der Försterei Głodno, in der Nähe von Opole Lubelskie. Sein Vater, Józef, war Förster. In der Försterei versteckte die Familie Janek Szmulewicz und noch ein paar andere Juden.

Tadeusz Stankiewicz's Vater organisierte gemeinsam mit befreundeten Juden Arbeit

im Wald für die Menschen aus dem Ghetto in Opole. Dreißig Leuten wurde die Arbeit im Wald erlaubt. Jedoch kamen täglich weit mehr Menschen zum Arbeiten. Als das Ghetto liquidiert wurde, blieben rund 200 Menschen im Wald. Ungefähr 60 Personen konnten sich dort in Erdlöchern verstecken.

Im Frühjahr 1943 führte ein Pole deutsche Soldaten zu der Stelle im Wald. Die meisten Leute wurden ermordet. Diejenigen, die nicht umgebracht wurden, versteckten

sich in den Gebäuden der Försterei. Es waren Sabina und Elena Wolfram, Frau Bas, Herr Szpigelsztajn, Janek Szmulewicz und Jakub Nagelsztajn. Sie alle überlebten den Krieg. Janek Szmulewicz blieb als einziger nach dem Krieg in Polen.

Die Eltern von Tadeusz Stankiewicz, seine Schwester (postum) und er selbst wurden 2006 mit der Medaille der „Gerechten unter den Völkern“ ausgezeichnet.

# E N G L I S H

**T**adeusz Stankiewicz was born in 1930 in Puławy.

Before the war his family had many contacts with Jews. After the outbreak of the war, the Stankiewicz family lived in a forester's lodge in Głodno near Opole Lubelskie. Tadeusz's father worked there as a forester. Janek Szmulewicz from Opole Lubelskie and a few other Jews were hidden by him in the lodge. Tadeusz's father, Józef,

in cooperation with Jewish authorities, helped Jews temporarily leave the ghetto to work for him. Legally thirty people were leaving the ghetto to work in the forest, illegally, many more. After the closing of the ghetto, about 200 people stayed in the forest. Some of them (around 60) stayed in dugouts near the forester's lodge. In the Spring of 1943, one Pole alerted the Nazis. They discovered the people in the forest bunkers

and killed most of them. Those who survived hid in the buildings of the forester's lodge; these were: Sabina and Elena Wolfram, Mrs. Bas, Szpiegelsztajn, Jakub Nagelsztajn and Janek Szmulewicz. Tadeusz, his parents and sister were (posthumously) awarded the medal "The Righteous Among the Nations" in 2006.



01

Leśniczówka Głodno, 1936–1937.  
Die Försterei in Głodno, ca. 1936.  
Głodno forester's lodge, c. 1936–1937.

02

Jan Szmulewicz podczas wizyty w Warszawie, 1984 rok, spacer,  
widok z tarasu pałacu Królikarnia, Mokotów, fot. Tadeusz Stankiewicz.  
Jan Szmulewicz auf einem Spaziergang während seines Besuches  
in Warschau, 1984. Das Foto machte Tadeusz Stankiewicz.  
Jan Szmulewicz during his visit to Warsaw, 1984. A walk, a view from  
the terrace of Królikarnia (the classical palace in Warsaw, built in 1782–1786),  
Mokotów, photograph by Tadeusz Stankiewicz.



03

Tadeusz Stankiewicz wygłasza słowo w imieniu odznaczonych, Warszawa, 11 kwietnia 2007, fot. Krzysztof Stankiewicz.

Tadeusz Stankiewicz hält im Namen der mit der Medaille Ausgezeichneten eine Rede, in Warschau, am 11. April 2007. Fotografiert von Krzysztof Stankiewicz.

Tadeusz Stankiewicz giving a speech on behalf of the awarded, Warsaw, April 11, 2007, the photograph by Krzysztof Stankiewicz.



04

Barbara Stankiewicz, żona Stanisława Stankiewicza, las – olszyna, obok leśniczówki Głodno, 1941–1942, reprodukcja zdjęcia ze slajdu, który był wywoływany w Berlinie.

Barbara Zofia Stankiewicz, die Ehefrau von Stanisław Stankiewicz, im Wald in der Nähe der Försterei in Głodno, ca. 1941. (Das Foto wurde in Berlin von einem Diapositiv reproduziert).

Barbara Stankiewicz, the wife of Stanisław Stankiewicz, forest-alder trees, next to the Głodno forester's lodge, c. 1941–1942, a reproduction of a photograph from a slide which was developed in Berlin.



05

Tadeusz Stankiewicz na bagnach w okolicy leśniczówki Głodno, na których była kryjówka, 1940–1941.

Tadeusz Stankiewicz in dem Sumpfgebiet in der Nähe der Försterei, in dem sich die Juden versteckten, ca. 1940.

Tadeusz Stankiewicz on the marsh near Głodno forester's lodge in which there was a hiding place, c. 1940–1941.



06

Maria i Jan Szmulewicz, Tadeusz Stankiewicz, Śródborów,  
k. Otwocka, 2000, fot. Anita Stankiewicz.  
Maria und Jan Szmulewicz mit Tadeusz Stankiewicz in Śródborów  
bei Otwock, 2000. Das Foto machte Anita Stankiewicz.  
Maria and Jan Szmulewicz and Tadeusz Stankiewicz, Śródborów  
near Otwock, 2000, the photograph by Anita Stankiewicz.



07

Od prawej na górze: Stanisław Stankiewicz, Stanisława Bełczyk-Dysput  
(z domu Dębicka), Barbara Zofia Stankiewicz, Jan Bielak (pomocnik  
w gospodarstwie), Barbara Stankiewicz, Władysław Kramek. Od prawej  
na dole: Tadeusz Stankiewicz, Stanisława Bielak (pomocnica w gospodarstwie),  
leśniczówka Głodno, 1938.

Die hinten sitzenden Personen von rechts: Stanisław Stankiewicz, Stanisława  
Bełczyk-Dysput (geborene Dębicka), Barbara Zofia Stankiewicz, Jan Bielak  
(Helfer auf dem Bauernhof), Barbara Stankiewicz und Władysław Kramek.  
Vorne sitzend, von rechts: Tadeusz Stankiewicz und Stanisława Bielak  
(Haushelferin). Das Foto wurde 1938 auf der Försterei in Głodno aufgenommen.  
From the right, back row: Stanisław Stankiewicz, Stanisława Bełczyk-Dysput,  
née Dębicka, Barbara Zofia Stankiewicz, Jan Bielak, an assistant in a household,  
Barbara Stankiewicz, Władysław Kramek. From the right, front row: Tadeusz  
Stankiewicz, Stanisława Bielak, an assistant in a household,  
Głodno forester's lodge, 1938.



08

Tadeusz Stankiewicz, leśniczówka Głodno, 1937–1938.  
Tadeusz Stankiewicz, auf der Försterei in Głodno, ca. 1937.  
Tadeusz Stankiewicz, Głodno forester's lodge, c. 1937–1938.



09

Od prawej: Stanisława Bełczyk-Dysput (z domu Dębicka), Władysław Kramek,  
Barbara Stankiewicz, Barbara Zofia Stankiewicz, Stanisław Stankiewicz,  
Tadeusz Stankiewicz, leśniczówka Głodno, 1938.  
Von rechts: Stanisława Bełczyk-Dysput (geborene Dębicka), Władysław Kramek,  
Barbara Stankiewicz, Barbara Zofia Stankiewicz, Stanisław Stankiewicz  
und Tadeusz Stankiewicz auf der Försterei in Głodno, 1938.  
From the right: Stanisława Bełczyk-Dysput, née Dębicka, Władysław Kramek,  
Barbara Stankiewicz, Barbara Zofia Stankiewicz, Stanisław Stankiewicz  
and Tadeusz Stankiewicz, Głodno forester's lodge, 1938.



---

---

**T A D E U S Z   S T A N K I E W I C Z**



10

Pierwszy od lewej Jan Szmulewicz (Szloma), osoba siedząca przy maszynie krawieckiej to współpracownik Jana Szmulewicza – Jakub Nagelsztajn, zakład krawiecki, ul. Lubartowska, Lublin, 1946–1947.

In der Schneiderei in der Lubartowskastraße in Lublin, ca. 1946.  
Die erste Person von links ist Jan Szmulewicz. Jakub Nagelsztajn, sein Mitarbeiter, sitzt an der Nähmaschine.

First from the left Jan Szmulewicz, the person sitting at the sewing machine is an associate of Jan Szmulewicz, Jakub Nagelsztajn. The tailor's, Lubartowska Street, Lublin, c. 1946–1947.



11

Barbara Zofia Stankiewicz; żona Stanisława Stankiewicza, leśniczówka Głodno, podczas karmienia królików, 1941–1942, reprodukcja zdjęcia ze slajdu, który był wywoływany w Berlinie.

Barbara Zofia Stankiewicz, die Ehefrau von Stanisław Stankiewicz, auf der Försterei in Głodno, beim Kaninchenfüttern, ca. 1941. (Das Foto wurde in Berlin von einem Diapositiv reproduziert).

Barbara Zofia Stankiewicz, the wife of Stanisław Stankiewicz during feeding rabbits, Głodno forester's lodge, c. 1941–1942, a reproduction of a photograph from a slide which was developed in Berlin.



12

Jan Szmulewicz podczas wizyty u Stankiewiczów w Warszawie, 1978–1979.

Jan Szmulewicz während seines Besuches bei Familie Stankiewicz  
in Warschau, ca. 1978.

Jan Szmulewicz during his visit to Warsaw, to the Stankiewicz family,  
c. 1978–1979.



13

Barbara Zofia Stankiewicz (żona Stanisława i matka  
Barbary Stankiewicz i Tadeusza Stankiewicza), 1936–1937.  
Barbara Zofia Stankiewicz, die Ehefrau Stanisławs und die Mutter  
von Barbara und Tadeusz Stankiewicz, ca. 1936.  
Barbara Zofia Stankiewicz, the wife of Stanisław and mother  
of Barbara Stankiewicz and Tadeusz Stankiewicz, c. 1936–1937.





14

Stanisław Stankiewicz, 1935–1936.  
 Stanisław Stankiewicz, ca. 1935.  
 Stanisław Stankiewicz, c. 1935–1936.



15

Barbara Stankiewicz, córka Stanisława i Barbary Stankiewicz  
 i siostra Tadeusza Stankiewicza, 1941.  
 Barbara Stankiewicz, die Tochter von Stanislaw und Barbara Zofia Stankiewicz  
 und die Schwester von Tadeusz Stankiewicz, 1941.  
 Barbara Stankiewicz, daughter of Stanisław and Barbara Stankiewicz  
 and sister of Tadeusz Stankiewicz, 1941.



16

17

Jan Szmulewicz z siostrami Wolfram, od lewej – Sabina oraz Elena, z którymi przechowywał się w leśniczówce Głodno, k. Opolu Lubelskiego. Sabina była narzeczoną Jana. Obie siostry w latach 50-tych wyjechały do USA, gdzie założyły rodziny. Lublin, 1946 (siostry Wolfram pochodziły z Puław, gdzie podobno uczęszczały do gimnazjum).

Jan Szmulewicz (Szloma) mit den Schwestern (von links) Sabina und Elena Wolfram, die ursprünglich aus Puławy kamen, 1946 in Lublin. Mit den Schwestern versteckte sich Jan Szmulewicz in der Försterei

in Głodno bei Opolu Lubelskie. Sabina war seine Verlobte. Die Schwestern wanderten in den 50er Jahren in die USA aus.

Jan Szloma Szmulewicz with the Wolfram sisters, from the left: Sabina and Elena, with whom he hid in Głodno forester's lodge, near Opolu Lubelskie. Sabina was Jan's fiancée. In 1950s both sisters went to the United States where they started families. Lublin, 1946. The Wolfram sisters came from Puławy where they reportedly attended middle school.

Elżbieta Szmulewicz (średnia siostra) i Jan Szmulewicz, zdjęcie wykonane w czasie okupacji, Elżbieta była wtedy w ciąży.

Jan Szmulewicz mit seiner mittleren Schwester Elżbieta Szmulewicz. Das Foto wurde in der Okkupationszeit aufgenommen, Elżbieta war damals schwanger.

Elżbieta Szmulewicz, middle sister and Jan Szmulewicz, the photograph taken during the occupation, Elżbieta was pregnant at that time.



18

Dorota Szmulewicz, najstarsza siostra Jana Szmulewicza, (dopisek Tadeusza Stankiewicza: „Na oryginalnym zdjęciu wyciśnięta jest firma fotograficzna w lewym dolnym rogu. Nazwa firmy to: „Mazelman, 40 Nalewki”. Wynika z tego, iż zdjęcie było wykonane w Warszawie przy ul. Nalewki, gdzie tę część Warszawy zamieszkiwali głównie Żydzi, a później było to centrum urzędzonego przez Niemców getta. Jest to bardzo prawdopodobne – gdyż opowiadał mi Janek, że mieli ciotkę w Warszawie, która mieszkała przy ul. Zamenhoffa i oni się wzajemnie odwiedzali. Ul. Zamenhoffa – to bardzo blisko Nalewek. Janka tam właśnie w Warszawie zastał wybuch wojny w 1939 r. i wkroczenie Niemców do Warszawy. Nie mógł się dostać do Opola, bo nie było komunikacji – z rozbitego sklepu chwycił pół wiadra rodzynek i żywiąc się tymi rodzynekami szedł pieszo do Opola Lubelskiego”).

Dorota Szmulewicz, die älteste Schwester von Jan Szmulewicz. Tadeusz Stankiewicz merkte zu dem Foto an: Auf dem originalen Foto ist in der linken unteren Ecke der Firmenschriftzug des Fotografen zu erkennen, er lautet „Mazelman, 40 Nalewki”. In der Nalewkistraße in Warschau lebten die meisten Juden, später wurde sie zum Zentrum des jüdischen Ghettos. Janek (Jan Szmulewicz) erzählte mir, dass eine ihrer Tanten, die sie oft besuchten, in Warschau, in der Zamenhoffastraße, wohnte. Die Zamenhoffastraße war ganz in der Nähe der Nalewkistraße. Janek war auch während des Kriegsausbruchs und des Einmarschs der Deutschen dort. Er konnte nicht nach Opole Lubelskie fahren, es gab keinen Zugverkehr. Mit einem halben Eimer gestohlener Rosinen aus einem eingeschlagenen Schaufenster als Verpflegung, machte er sich zu Fuß auf den Weg nach Opole Lubelskie.

Dorota Szmulewicz, the oldest sister of Jan Szmulewicz. A note by Tadeusz Stankiewicz: “In the lower left corner of the original photograph there is a sign of a photographic studio. The name of the studio is “Mazelman, 40 Nalewki”. This indicates that the photograph was taken in Warsaw at Nalewki Street. This part of Warsaw was inhabited mainly by Jews, later it was the centre of a ghetto organized by the Germans. It is probable; Janek told me that they had an aunt in Warsaw who lived at Zamenhoffa Street, they visited each other. Zamenhoffa Street was near Nalewki. It is this place that the outbreak of the war in 1939 and the encroachment of the Germans on Warsaw found him in. He could not reach Opole Lubelskie because there was no transport. He took half a bucket of raisins from a broken shop and, living on these raisins, went on foot to Opole Lubelskie”.



19

Stanisław Stankiewicz (zdjęcie z legitymacji służbowej) 1936–37.  
Die Berufserlaubnis für Stanisław Stankiewicz von 1936.  
Stanisław Stankiewicz, a photograph from a service card, c. 1936–1937.



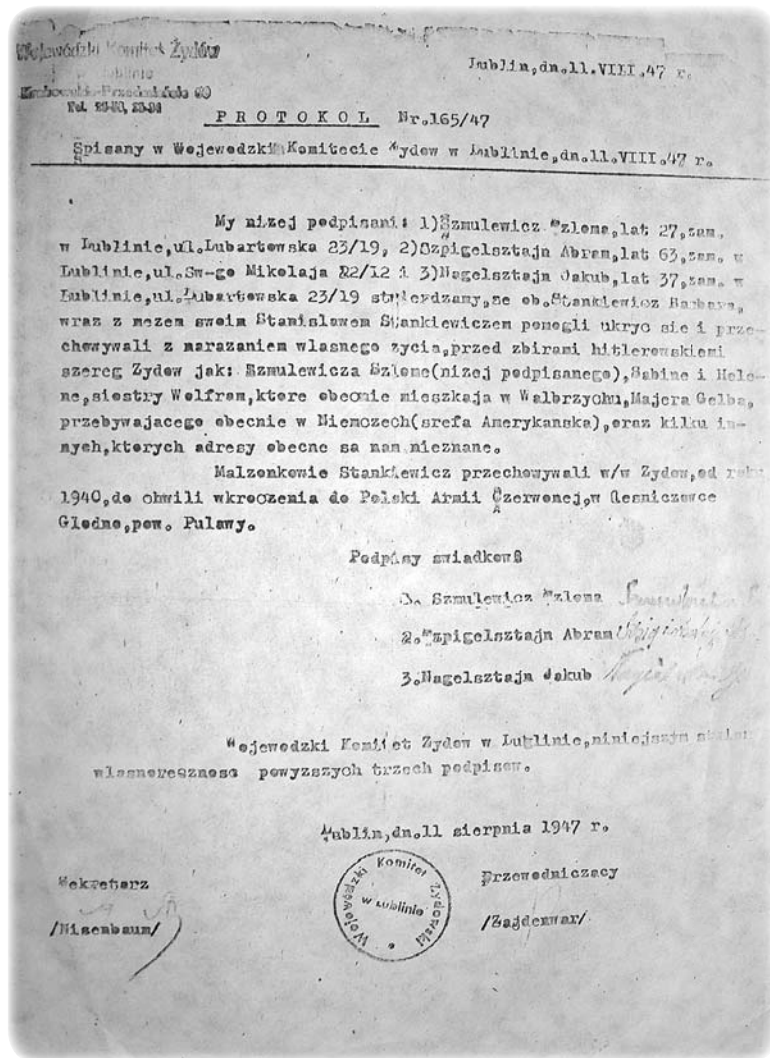
20

Tadeusz Stankiewicz, Głodno, początek 1940.  
Tadeusz Stankiewicz in Głodno, Anfang 1940.  
Tadeusz Stankiewicz, Głodno, the beginning of 1940.

Tadeusz Stankiewicz, uczeń IV klasy Gimnazjum Ogólnokształcącego w Sterdyniu Podlaskim i drużynowy 11 drużyny harcerskiej (ZHP) im. Władysława Sikorskiego – hufiec Sokołów Podlaski, sierpień-wrzesień 1947 (dopisek Tadeusza Stankiewicza: „Już po śmierci mojego ojca Stanisława Stankiewicza, który został aresztowany przez WUBP w Warszawie dn. 6 sierpnia 1947 r. za przynależność do AK i WiN, a następnie zamordowany w śledztwie. Widoczna żałoba na krzyżu harcerskim”).

Tadeusz Stankiewicz als Schüler der 4. Klasse des Gymnasiums in Sterdyń Podlaski und Gruppenleiter der 11. Pfadfindergruppe „Władysław Sikorski” der Pfadfinder in Sokołów Podlaski, August/September 1947. Tadeusz Stankiewicz merkte zu dem Foto an: Das Foto wurde erst nach dem Tod meines Vaters gemacht. Er wurde vom WUBP (dem kommunistischen Geheimdienst) in Warschau am 6. August 1947 wegen seiner Beteiligung in der AK und WiN (polnische Widerstandskampfgruppen) gefangen genommen und während der Ermittlungen ermordet. Auf dem Pfadfinderabzeichen kann man den Trauerflor erkennen.

Tadeusz Stankiewicz, a fourth-grade student of the middle school in Sterdyń Podlaski and the leader of the Władysław Sikorski eleventh scout pack (Związek Harcerstwa Polskiego – Polish Scouting and Guiding Association), the troop of Sokołów Podlaski, August-September 1947. A note by Tadeusz Stankiewicz: “After the death of my father Stanisław Stankiewicz who was arrested by District Office of Public Security in Warsaw on August 6, 1947 for the membership in the Home Army and WiN (the “Freedom and Independence” Association”), and killed during the investigation. Mourning visible on the scout’s cross”.



Oświadczenie uratowanych przez małżeństwo Stankiewiczów: Szlomo Szmulewicz, Abrama Szpigielstajna, Jakuba Nagelsztajna z 1947 roku.

Ein Zeugnis der Geretteten für das Ehepaar Stankiewicz von Jan Szmulewicz, Abram Szpigielstajna und Jakub Nagelsztajna aus dem Jahr 1947.

A statement of the persons rescued by the Stankiewicz family: Szlomo Szmulewicz, Abram Szpigielstajna, Jakub Nagelsztajna from 1947.



Dyplom.  
Das Ehrendiplom.  
The diploma.

ROK ● 1956

PARCZEW PARCZEW

RELACJE

PARCZEW PARCZEW

URODZENIA

MAREK GOLECKI

**U**rodziłem się 2 czerwca 1956 roku w Parczewie, jestem synem Ludwika i Kamili Goleckiej.

W O J N A

Mój ojciec urodził się 1 sierpnia 1912 roku w Parczewie. Przed wojną był porucznikiem w wojsku polskim, skończył szkołę podoficerską w Kobryniu, w Brześciu. Przed wojną pracował na kolei Warszawa – Gdańsk. Wraz z wybuchem wojny został powołany do wojska. Podczas wędrówki do Rumunii 19 września 1939 roku [wraz z innymi] został zatrzymany przez Rosjan. Wszystkim oficerom obrywano dystynkcje, kazano położyć się na oboronym polu. Zabrali im ubrania. Prowadzeni byli przez Ukrainę do Katynia. Jak wsadzali ich do pociągu, ojciec rozpoznał swojego dawnego pracownika. Ten kolejarz pomógł im uciec. Z Tarnopola do Parczewa szli trzy miesiące.

W Parczewie ojciec otworzył sklep kolonialny. Współpracował z Żydami. W 1942 roku

na podstawie dekretu Żydzi z Parczewa, a także wszyscy, którzy byli przeciwko narodowi niemieckiemu, podlegali wysiedleniu. Mój ojciec dostał cynk od pracowników magistratu, Żydów, że ma być w nocy aresztowany. Ukrył się w stodole. Tam była kryjówka, z oddzielnym wejściem od cmentarza. Gestapo go nie zastało, więc aresztowało jego dwóch braci, którzy mieli rodziny, byli rolnikami niezwiązanymi w ogóle z ruchem oporu. Dostali się do Oświęcimia.

Ojciec uciekł koleją do Warszawy. Po kilku dniach znalazł się w Warszawie. Zmienił nazwisko na Golik Leon. Dostał pracę u swojego kolegi Frąckowiaka w sklepie papierniczym. Załatwił fałszywe dokumenty. Żona ojca w tym czasie nadal prowadziła w Parczewie sklep kolonialny.

Kiedy ojciec był w Warszawie, dowiedział się, że jego znajomy Mandelkern został złapany. Wieźli go do Treblinki. W Siedlecach mieli przesiadkę, Mandelkernowi i jeszcze 4 albo 5 Żydom udało się uciec z transportu. Dali mu znać, [żeby] przyjechał z pieniędzmi.

Ż Y D Z I

Ojciec dostał telefon. Miał zgłosić się do Siedlec z dużą sumą pieniędzy. Żydzi chcieli wrócić do Parczewa, załatwić jakieś sprawy. Ojciec zapłacił znajomemu z Siedlec, aby zawiózł ich do Parczewa.

Po powrocie do Parczewa i załatwieniu swoich spraw, Mandelkern poszedł do lasu, do partyzantki. Ale w lasach w tamtym czasie działało wiele różnych band. Któraś z nich napadła i obrabowała organizację żydowską, do której należał Mandelkern. [Wtedy] Mandelkern udał się do byłej żony mojego ojca, a ta schowała go w dawnej kryjówce ojca [czyli w stodole]. Po jakimś czasie Mandelkern dostał się do Warszawy. Ojciec załatwił mu fałszywe dokumenty, pracę, mieszkanie gdzieś pod Warszawą, chyba [w Sulejówku]. Tam ojciec dowoził mu jedzenie. Któregoś dnia żona Mandelkerna, blondynka, przyjechała do mojego ojca do Warszawy. Zatrudnił ją w sklepie jako ekspedientkę.

Po jakimś czasie inni Żydzi, którzy znali Mandelkerna dojechali do Warszawy. Ojcu

[było wszystko jedno]. I tak był pod fałszywym nazwiskiem, też był napiętnowany, więc im pomógł. Nowowiejska 14 – tam była fabryka papieru, sklep był na Wielkiej 10, a mieszkali na Chmielnej 58/1. Ojciec, który też się ukrywał, przynosił im jedzenie, odwiedzał ich, rozmawiał. Oni nigdy stamtąd nie wychodzili.

I tak żyli do powstania warszawskiego. Uciekli razem do Skierniewic do znajomego ojca.

Ojciec ich ukrywał od roku 1942 do powstania warszawskiego. Pomagał Żydowi Mandelkernowi, jego żonie i jeszcze sześciu Żydom, którzy potem wyjechali do Izraela.

### P O W O J N I E

Gdy wojna się kończyła, małżeństwo Mandelkernów uciekło do Norwegii lub Danii. Stamtąd wyjechali do Kanady. Dowiedzieli

się, że ojciec żyje i zaprosili go. W Kanadzie był w latach 1967–1968.

### M E D A L

Medal ojciec dostał na wniosek jednej z Żydówek, nazywała się Żyto, pochodziła z Łodzi, wyjechała do Izraela po wojnie.

Medal został nadany w 1993 roku w Izraelu.

## D E U T S C H

**M**arek Golecki wurde 1956 in Parczew geboren. Sein Vater Ludwik Golecki hatte in Parczew einen Laden und arbeitete mit Juden zusammen. Während des Krieges half er der jüdischen Fami-

lie Mandelkern und sechs anderen Juden. Er brachte ihnen Essen, erledigte verschiedene Dinge und besorgte gefälschte Dokumente. Nach dem Krieg blieb der Vater mit Familie Mandelkern in Kontakt. 1993 wurde ihm die

Medaille der „Gerechten unter den Völkern“ auf Initiative einer Geretteten namens Żyto verliehen.

## E N G L I S H

**M**arek Golecki was born in 1956 in Parczew. Ludwik Golecki, Marek's father, escaped from a transport to Katyń thanks to his acquaintance, a railwayman. After his return to Parczew, he had a shop

and cooperated with and helped Jews in the area. Having received a warning from Jews employed in the town hall, Ludwik escaped to Warsaw to avoid arrest. Ludwik Golecki helped Mrs. and Mr. Mandelkern and six other Jews. He provided them with food,

found jobs for several of them, organized documents. After the war, Ludwik kept in touch with the Mandelkern couple. In 1993, through the efforts of one of the rescued women (Żyto), Mr. Golecki was awarded the medal "The Righteous Among the Nations".



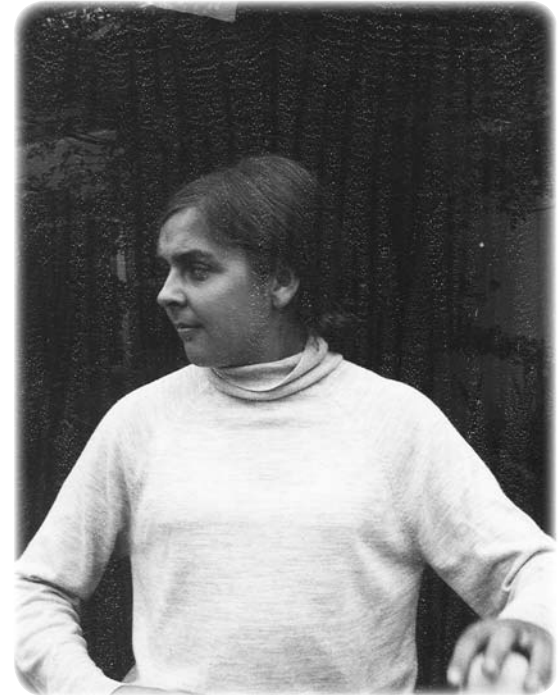
01

02

Jerozolima.  
In Jerusalem.  
Jerusalem.

**MAREK GOLECKI**





03

04

Ludwik Golecki, Izrael.  
Ludwik Golecki in Israel.  
Ludwik Golecki, Israel.

Córka uratowanych.  
Die Tochter der Geretteten.  
Daughter of the rescued.



05

Defilada, ojciec oficerem.  
Militärparade, der Vater als Offizier.  
A parade, father as an officer.

06

Marek na rękach ojca, 1957 rok.  
Marek Golecki auf dem Arm des Vaters, 1957.  
Marek in his father's arms, 1957.

07

Z ojcem.  
Mit seinem Vater.  
With his father.



08

08

08

Montreal z uratowanymi, 1968 rok.

Mit Überlebenden in Montreal, 1968.

With the rescued, Montreal 1968.



09

Z uratowanymi, Izrael.  
Mit Überlebenden in Israel.  
With the rescued, Israel.

10

Z uratowanymi, Izrael.  
Mit Überlebenden in Israel.  
With the rescued, Israel.



11

11

11

Sadzenie drzewka w Alei Sprawiedliwych.

■ Pflanzen eines Baumes auf der Allee der Gerechten. ■

Planting a tree in the Avenue of the Righteous.












Medal.  
Die Medaille.  
The medal.

**YAD VASHEM**  
THE HOLOCAUST MARTYRS' AND HEROES'  
REMEMBRANCE AUTHORITY  
HAR HAZIKARON, JERUSALEM



**יד ושם**  
רשות הזיכרון  
לשואה ולגיבורה  
הר הזיכרון, ירושלים

**תעודה**  
**ATTESTATION**


**Ludwik Golecki**

שם נפשי בכפי להצלת יהודים בתקופת השואה.  
AU PERIL DE SA VIE A SAUVE DES JUIFS PENDANT  
L'HOLOCAUSTE

נטע עץ בשררת חסידי אומות העולם  
A PLANTE UN ARBRE DANS L'ALLEE DES JUSTES

LE 9 Décembre 1986 ביום ז' כסלו תשמ"ז

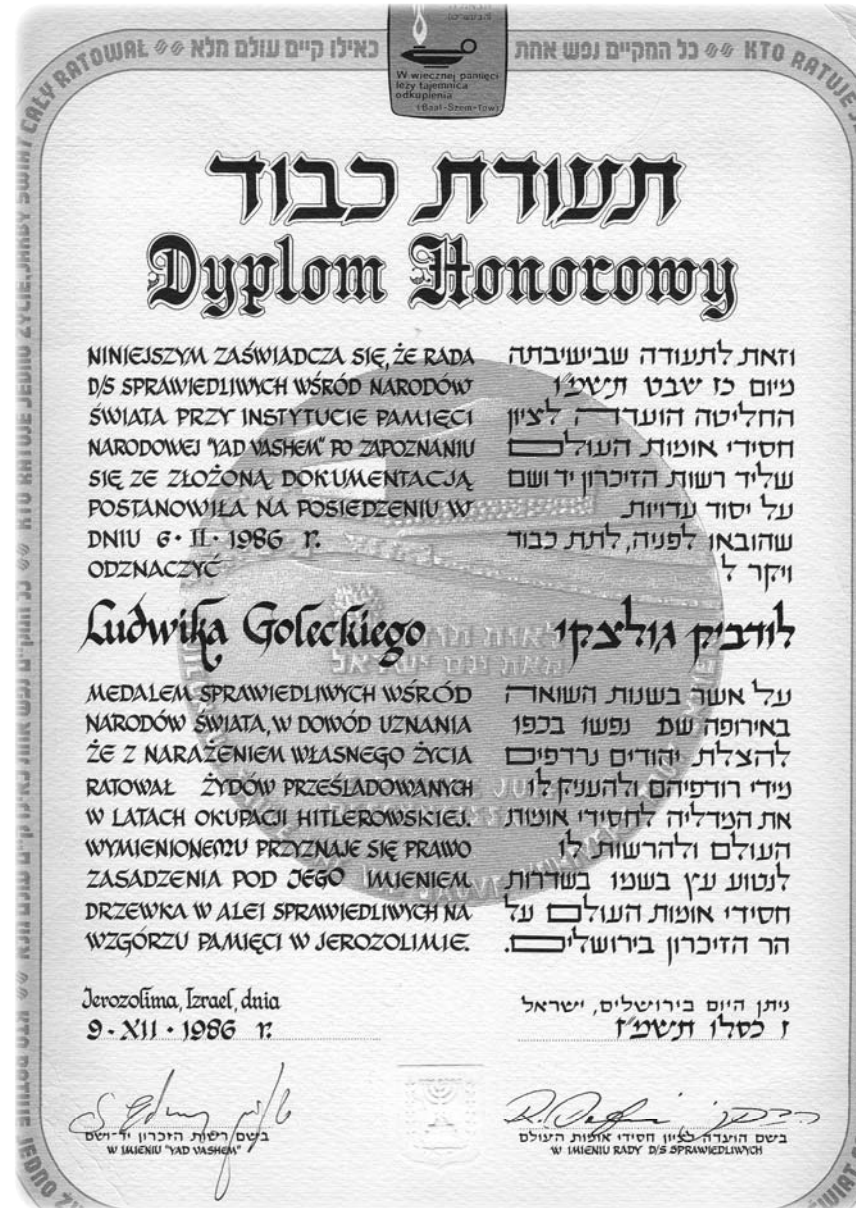
Dr. Y. Azoulay  
בשם רשות הזיכרון ירושלים  
Pour l'Institut du Souvenir Yad Vashem

  
בשם הוועדה לציון חסידי אומות העולם  
Pour la Commission des Justes

...ונתתי להם בבייתי ובחומותי יד ושם... אשר לא יכרת. ישעיהו נ"ו  
...JE LEUR DONNERAI UNE PLACE ET UN NOM... QUI NE PERIRA PAS... ESAIE, 56

18

Dokument z Yad Yashem.  
Dokument von Yad Yashem.  
The document from the Yad Yashem Institute.





20

20

20

Dyplom.

Das Ehrendiplom.

The diploma.

ROK ● 1941

KOLONIA KLIMUSIN

URODZENIA

RELACJE

KOLONIA KLIMUSIN

ALICJA KOWALCZYK

**A**licja Kowalczyk, urodzona pierwszego października 1941 roku w Kolonii Klimusin, 6 kilometrów od Piask. Mama [nazywała się] Weronika Kotarska, tato Jan Kotarski. Z 1903 roku byli obydwój.

Rodzice opowiadali, że to była ciężka zima, silne mrozy do czterdziestu stopni nawet, a ona była przechowywana w sianie w stodole, bo nie było gdzie. Wyrwana była dziura w sianie i tam miała ukrycie, i tam była. Ludzie przychodzili do domu i trudno było utrzymać, żeby była razem w mieszkaniu. Jakoś przeżyła. Ojciec opowiadał, że nieraz miał stracha, bo mróz potężny, a ona tam w sianie. Bał się, że co się z nią stało, że już nie żyje, że może zmarła. Raniutko wpadał do stodoły, odkryła ten otwór, żyła. Wyglądała z tego otworu cała i zdrowa. [Nazywała się] Henia Szweryn. Wtedy mogła mieć jakieś 16 lat. Tak rodzice z wyglądu oceniali. Mówiła po polsku. [Kto to był], tego nie wiem. Czy to była jakaś znajoma? Na pewno z widzenia, ale z bliższych kontaktów to nie. Później nawet jak ojciec jej przychodził, to był taki skry-

ty. Mój ojciec mówił mi, że jest taka i taka i czy to nie jest jego córka? To się zaparł i nie przyznał. Ojciec przekazał [jej], że taki Żyd przychodzi, ale się jej zaparł. Ona po opisie uważała, że to [jej] ojciec. Mówiła, że może jeszcze przyjdzie.

O odchodząc od nas, zostawiła list. List do rodziny. Ten [jej] ojciec był później, jak ona odeszła. Przyszedł i gdy mu mój ojciec pokazał ten list, to się przyznał. Bardzo żałował, rozpaczał, że taki głupi był, że się nie przyznał, bo może już jej nie zobaczy. I chyba nie zobaczył.

Sama wspomina w tym liście, że Bóg tak chciał i że ojciec [mój] taki serdeczny był, że przyjął, że zaopiekował się nią. Chyba samo to mówi za siebie.

Rodzice gdzieś nią kierowali, jak odchodziła. Nie widziała, gdzie się udać, co zrobić. Za jakąś Polkę wyjechała na roboty do Niemiec, jako Polka. Mama uczyła ją pacierza. Chciała, żeby ją ochrzcić, ale rodzice tego nie zrobili, bo było do Piask 6 kilometrów. Trudno się było afiszować z Żydówką. Ochrzczona przez moich rodziców nie została.

Tata mówił: „Dał jej Bóg przeżyć. Niech jej się tam dobrze powodzi”. Z sąsiadów nikt nie wiedział.

---

K O R E S P O N D E N C J A

---

Przysłała list. Wyjechała do Niemiec, a później do Francji. Pisze, że dobrze jej się powodzi. Ale ojciec jakoś tak... strach był czy coś, nie kontaktował się z nią. Po jakimś czasie dowiedział się, że [jej] ojciec i brat w Trawnikach zginęli.

Ja się tym nie interesowałam, bo byłam dzieckiem. Potem jakoś mnie to nie obchodziło. Przypadkowo znalazłam ten list. Rodzice pomarli i jak książki zbierałam, to natrafiłam na ten list. Teraz takśmy mówili, może by to wystać gdzieś. Już nieraz była mowa o Sprawiedliwych, ale tak jakoś to wychodzi...

---



---

# D E U T S C H

---



---

**A**licja Kowalczyk wurde 1941 in Kolonia Klimusin, in der Nähe von Piaski, geboren. Ihre Eltern sind Weronika und Jan Kotarski. Während des Krieges versteckten sie in ihrer Scheune die sechzehnjährige Jüdin Henia Szweryn. Alicja

ja Kowalczyk erinnert sich an die Angst ihrer Eltern, die befürchteten, dass Henia die Kälte in dem Versteck nicht aushalten würde. Henias Vater besuchte Familie Kotarski oft, er traf Henia aber nie und sagte nicht, dass er der Vater sei.

Henia wurde als polnisches Mädchen zur Arbeit nach Deutschland gebracht. Nach dem Krieg wanderte sie nach Frankreich aus. Ihr Vater und ihr Bruder wurden wahrscheinlich im Lager in Trawniki ermordet.

---



---

# E N G L I S H

---



---

**A**licja Kowalczyk was born in 1941 in Kolonia Klimusin near Piaski. She is the daughter of Weronika and Jan Kotarski. Alicja relates that her parents were sheltering a sixteen-year old girl named Henia

Szweryn. Alicja recalls they feared most that the girl might not survive the severe frosts in her hideout in the barn. Henia's father used to visit the Kotarski's house, but he never went to see his daughter and never admitted she was related to him. Alicja

claims he regretted this action afterwards. Henia, passing herself off as a Polish girl, left to work in Germany. After the war, she went to France. Apparently, her father and brother died in the camp in Trawniki.

Francja - Lutetia d'Ambloy 13/VIII - 45r  
 Szan. i drogi P. Kotarski!  
 Zapewne przypominasz P. sobie tego "złotowłosego"  
 Henka - który P. w swojej wielkiej dobroci i  
 szlachetności przynosił - gdy Joanna i  
 niecierpliwa skłamała była u Rodzole P. w  
 sprawie. Oboj nigdy jeszcze tego nie rozpo-  
 miniałam i moi P. bnie pewny że przy-  
 pierwszym okazji gdy na niego będzie posyłać  
 paczki z Francji do P. i otrzyma P. wraz  
 z rodziną, wysyłać w dobroci i  
 w postaci paczek o... albo piśmie  
 o tego charakteru podam P. jakie to nie były  
 tam wówczas dla P. i jego bliskie a w miarę  
 tymi 12 zjadłami - którym około 22-21-1942  
 przewieziono do Transmitt - był również moim  
 bratem. A P. sam mi potem mówił że jeno  
 ich nie zabili ale pracują tam.  
 Oboj P. Kotarski! zna P. mięsto wie "bougey  
 bougey sie chryta" tak jest i ze mię.  
 Udalo mi sie wówczas uciec do Nardie  
 a stamtąd do Francji. Ktoś z P. Bog  
 uważa że nie powinniśmy się nigdzie od  
 kubi tymi przekleństwami Szwabów - ani  
 zostac spalonymi, pójsć nie myśle

01

01

01

II

i zachował mnie przy życiu. Pracowałam  
 w Francji jako Polka i jako Niemka.  
 Teraz wracam się do P. jako do jednego  
 z niewielu znajomych mi ludzi więc  
 mi P. napisz - czy wiadomym. P. jest  
 co się stało z moimi droższymi rodzi-  
 mi i bratem. Kiedy od P. odebrałam  
 iż mi P. serce - widocznie były  
 to serce i życie - bo się sprawdziły.  
 Kiedyż jest P. na tyle szczęśliwy aby  
 wspomnieć mój ogród - był - tutaj w  
 obcym kraju - nie wiem nic o swoim.  
 Pracuje tu jako polski matematyk razem  
 z 12 polskimi kolegami. Jestem  
 miimi jedną z dziewczyn - ale są dobre  
 mi i przyjacieli. Kiedy mi P. odepisał,  
 P. u był wiele pisaniem i kawał  
 pomyśleć z serca napisze czy ktoś z  
 moich rodziców pozostał mi przy życiu  
 co mój brat? czyby nie dał Bogu spoc-  
 ki - proszę mi napisać najbliższej w  
 jakim czasie - w jaki sposób i gdzie  
 się pochowałam? Może P. sobie wyobrazić  
 jakie to strasne - w ten sposób do-  
 pytywać się o swoich najbliższych.  
 Kiedy odebrałam z P. ten list i dowiedzi-  
 ały by ktoś z moimi - co moim dziełem  
 w P. odebrał go?

III  
 że dostarczenie mi rybków i prawdziwych  
 wia domość przyjechał P. zowitą, nadpły,  
 Gdylcy P. nie miał dokładnych wia domo-  
 ci o tych sprawach. Wiek P. z Taskei swy  
 za rozpisał się u sąsiadów i pobliskich  
 kolonij. To się a mi nie stało.

Jeżeli ora P. przypominam nie  
 będzie wymagać domu, gdyż po-  
 wodu mi się tutaj dobrze.

Mam nadzieję że porostem Panu  
 tak jak to było dawnym otowia-  
 kiam i dla przyjaźni katolikim i tak  
 jako P. mi przyjaźni i mi się stało

Chwała u Polak - tak to kras nie  
 samochu P. mojej nadziei i z rabi wygoda  
 wygoda aby mi odpowiedzie na  
 moją błagany list za co

zgodny P. dziękuję

i życzę wszystkiego dobrego  
 oraz serdecznie pozdrawiam znowu  
 i dzie ci

H.

H. Szwerny



Mój dokłaony adres:

Szwecyn Heris

Chateau d'Amblon

St Amand de Vendôme

(Loire et Cher)

France

ROK ● 1923

PIASKI PIASKI URODZENIA

RELACJE

PIASKI PIASKI

MARIANNA  
JAROSZ-  
-KRASNODEBSKA

**DO** szkoły podstawowej chodziłam w Piaskach, potem zdałam do Kanoniczek w Lublinie, ale tylko niecały rok tam chodziłam. Wróciłam do Piask. Skończyłam szkołę średnią handlową. Po wojnie chciałam się dalej uczyć, ale nie mogłam, musiałam się zająć rodzicami. Czterech braci mi zginęło podczas wojny; dwóch zostało zamordowanych w Oświęcimiu, a dwóch esesmani zabili. Ojciec był więźniem Majdanka. Przeżył, ale stracił zdrowie. Mama po tych wszystkich przejściach zachorowała.

Po wojnie były bardzo ciężkie czasy, zwłaszcza dla członków Armii Krajowej. W Piaskach nie miałam szans dostać pracy, nazywali nas „zapłutymi kartami reakcji”.

W 1950 roku wyszłam za mąż. Mąż studia kończył w Poznaniu i tam dostał pracę. Wyjechałam do męża. Stamtąd przenieśliśmy się do Leszna Wielkopolskiego. Mieszkaliśmy tam 5 lat. Miałam dwoje dzieci małych. Po odwilży, po śmierci Stalina, wróciliśmy tutaj [do Piask].

Ojciec mój, Ignacy Jarosz, pochodził z Piask, matka Anna, z domu Kowalska, ze wsi Emilianów pod Piaskami. Matka wywodziła się z rolniczej rodziny. Dziadek był bardzo zamożnym rolnikiem, było tam ośmioro dzieci, 6 córek i dwóch synów. Ojciec z zawodu był rzemieślnikiem-budowlancem, poza tym miał jeszcze ukończoną szkołę kupiecką w Lublinie. Za działalność niepodległościową, konspiracyjną jako młody chłopiec został wywieziony w głąb Rosji i tam przebywał przez jakiś czas. Po kilku latach udało mu się jako wrócić.

Rodzice pobrali się w 1904 roku. Ojciec prowadził działalność gospodarczą. Niezależnie od tego był społecznikiem. Był w radzie gminnej w Piaskach, jedną kadencję był zastępcą wójta. To była praca społeczna, nie płatna. Dzieciństwo miałam dobre, radosne. W ogóle byłam żywa, lubiłam sport, byłam lubiana w szkole, zaliczałam się do dzieci zdolnych. O rok wcześniej do szkoły poszłam, bo już byłam przygotowana. I to dzieciństwo było dobre, chociaż nas było dużo, ośmioro, sześciu synów i 2 córki.

Najstarszy mój brat Czesław urodził się w 1906 roku. Wybitnie zdolny. Skończył maturę, zdał na polonistykę na KUL i ciężko zachorował. Musiał przerwać studia. Wrócił do domu. Żeby nie być ciężarem dla rodziców, pracował w szkole w Bystrzejowicach. Choroba postępowała. Zajmował się literaturą, pisał wiersze. 4 sierpnia 1943 roku został zabity przez Niemca, Daniela S., który go uprowadził z domu. Wszyscy byśmy wtedy zginęli, gdyby nie granatowy policjant, Bolesław Ł., który był członkiem konspiracji. Ja już potem się ukrywałam, bo na mnie był wydany wyrok za kochankę tego S., która została zabita.

Drugi brat Jan, urodzony w 1909 roku, skończył szkołę kupiecką w Lublinie, przy Vetterach. Poszedł do wojska, na ochotnika. W Grudziądzu skończył szkołę żandarmerii. Wrócił do domu. Prowadził sklep. W lutym 1941 roku został aresztowany, torturowany na zamku w Lublinie, wywieziony w kwietniu do Oświęcimia. Tam zginął.

Następnie była siostra Helena, w 1912 roku urodzona. Pracowała w przedszkolu – daw-

niej mówiło się w ochronce. Przerwała szkołę i wyszła za mąż, mając 17 lat. Razem z mężem prowadzili restaurację, mieli też dużą masarnię. Szwagier zmarł w kwietniu 1944 roku – był ranny w 1939 roku, dostał zapalenia płuc. Została czwórka dzieci i ona bez środków do życia.

Następnym był brat Aleksander, urodzony w 1915 roku. Był bardzo uczciwy, bardzo tolerancyjny, sprytny, niezwykle dobry człowiek. I właśnie związał się z Żydami, z handlarzami. W czasie okupacji pomagał im dużo. Szczególnie był związany z Honigiem Mordką i Godelem Hubermanem, także z Aplem, z Mośkiem Susakiem skórami handlowali, to już w czasie okupacji.

Brat Stanisław skończył tutaj szkołę podstawową. Podczas pożaru na Brzeziczkach pomagał, nosił wodę i jakoś niezręcznie uderzony został wiadrem i odbite miał nerki. Musiał przerwać naukę. Chciał studiować na politechnice, ale dostał powołanie do wojska. Wzięli go do kancelarii. Dostawał często urlopy. A potem wybuchła wojna. Walczyli nad Bzurą, stamtąd przeszli pod Tomaszów Lubelski i spod Tomaszowa – tam się walka skończyła we wrześniu – wrócił piechotą do domu. Pomagał bratu, razem zajęli się handlem, szmuglem tak zwanym. Wstąpił do konspiracji, był w baonach Zemsty. To była pierwsza organizacja w Piaskach, którą założył Jerzy Drylski, nauczyciel.

Następnym był brat Wacław. Urodzony w 1921 roku. Skończył szkołę podstawową i potem handlował w Piaskach. Był bardzo religijny, chciał koniecznie iść do zakonu. Rodzice nie bardzo się godzili na to. Pracował w Lublinie, w magazynie tekstylnym braci Czapskich. Zbierał sobie pieniądze,

bo kiedyś jak się szło do zakonu, trzeba było wnieść posag. Miał wstąpić do zakonu w 1939 roku, w październiku, do ojców Pi-jarów w Krakowie. Ale wybuchła wojna i wszystko przekreślone zostało. Też należał do baonów Zemsty. Aresztowany w lutym 1941 roku. Przewieziony na gestapo, potem z gestapo na zamek lubelski, a z zamku z całym transportem wywieziony do Oświęcimia. I tam w październiku 1942 roku został rozstrzelany pod ścianą śmierci. Potem byłam ja. Po mnie był brat Maksymilian Mieczysław. Urodził się w 1925 roku.

---



---

#### PR Z E D W O J N A

---



---

Stosunki między Żydami a Polakami bardzo dobrze się układały. Polacy to przeważnie mieli swoje gospodarstwa rolne, byli też urzędnicy, nauczyciele, rzemieślnicy i mała grupa handlarzy. Sklepów polskich było bardzo mało. Handel przeważnie był w rękach Żydów. Żydzi mieli młyny. Właścicielem jednego był Icek Hoffman. Drugi młyn wodny należał do Wajzerów. Oni mieli też gospodarstwo rolne. Mieli piękny drewniany dom na wzgórzu i tam mieszkali. A niżej, w budynkach gospodarczych mieszkali ci, co u nich pracowali: młynarze, mechanicy, buchalter, administrator. Przy młynie była też garbarnia Bursztyna, Żyda. I tam też pracowali Polacy. Praca się im bardzo dobrze układała, pewnie do dzisiaj żyją jeszcze potomkowie tych rodzin, którzy pracowali u Wajzerów. Oni byli bardzo uczciwi. Jeden z Wajzerów,

---



---

#### R E L A C J E

---



---

Heniek, był kolegą mojego brata. Często u nas bywał, potem poszedł do wojska. Pamiętam go. Chyba nawet był w podchorążówce. Przy rzece Giełczewce były błonia, gdzie małe dzieci się kąpały, dalej młodzież, jeszcze dalej starsi. Przy tych błoniach co piątek w lecie Żydówki szorowały swoje garnki. To był ich rytuał. Suszyły je, a potem znosiły do domów, bo już się szabat zaczynała.

Na Lubelskiej już zwarta zabudowa jednopiętrowych domów. Na dole sklepy, warsztaty rzemieślnicze, szewskie, krawieckie. I to się ciągnęło aż do ulicy Gardzienickiej. Były też galanteryjne sklepy, tekstylne – dawniej mówili, że to łokciowe. Na rogu Gardzienickiej była duża studnia z korbą. Przy ulicy Gardzienickiej był skup zboża, też żydowski. Potem Rybna ulica, tam sprzedawali w szaflikach, beczkach drewnianych ryby. Był tam mały placyk magistracki. Tam jeden ze starych rabinów w chałupce mieszkał. Potem był dom modlitwy, tak zwany „półszkótek”. Tak go nazywali. Przy tym domu modlitwy była szkoła dla chłopców żydowskich. Ci chłopcy nie chodzili do szkoły naszej podstawowej, tej publicznej. Oni byli ubrani w płaszcze, tak zwane chałaty, czapki, białe skarpetki, czarne buciki. Mieli pejsy.

W mojej klasie nie było dużo dzieci żydowskich. Chłopców zawsze było mniej niż dziewczynek. Tak samo były traktowane jak i my. Razem ześmy się bawili. One do mnie przychodziły, a ja do nich. Wspólnie ześmy lekcje odrabiali, pomagałyśmy sobie wzajemnie, do kółka sportowego należałyśmy. Nie dokuczałyśmy sobie. W sobotę nie przychodziły do szkoły. Myśmy mieli religię z księdzem,

a oni z katechetką żydowską, Żydówką. Ona niezależnie od tego, że uczyła religii, inne przedmioty też wykładała. Było dwie szkoły w Piaskach. W szkole numer 2 było więcej żydowskich dzieci. A ja byłam w szkole numer 1. Do tej szkoły numer 1 to więcej z tej elity żydowskiej chodziły dzieci. Między innymi chodził ze mną Moniusz Kuriański. Jego matka była dentystką, ojciec prawnikiem, pracował w gminie żydowskiej. Moniusz po skończonej szkole powszechnej chodził do żydowskiej szkoły w Lublinie. Chodził ze mną także Szłoma Tajersztajn, Szmul Wajzer, Josssek Felcman, i jeszcze dwóch chłopców, już nie pamiętam ich nazwisk. Hanka Drelichman pięknie wiersze deklamowała podczas uroczystych akademii. Mania Dreszerówna trochę niegrzeczna była. Ryfka Tau, bardzo zdolna dziewczyna, dwie Kiestelmanówny, jedna biedna, druga bogatsza. Jednej mama wapnem handlowała, drugiej mama miała sklep z butami. Ryfka Majer, jej ojciec miał wtywnię wód gazowanych i lemoniady. Mieszkałam przy ulicy Lubelskiej 75. W naszym domu mieszkali Żydzi i sklepy mieli – na dole było 8 lokali sklepowych i zawsze 2, 3 lokale wynajmowali Żydzi. [Moi] najstarsi bracia mieli mniej kolegów żydowskich, dlatego że z tego starszego pokolenia mniej Żydów do szkoły chodziło. A potem było przymusowe ukończenie szkoły. Współżycie między Żydami i Polakami było bardzo dobre. Pewnie, że miały miejsce jakieś takie drobne niedomówienia, bo to była konkurencja, jeden drugiemu klientów może zabierał. Nikt krzywdy starał się nikomu nie robić. Nie było uprzedzeń, że ty jesteś Żydem to jesteś gorszy. Nawet hierarchie kościelne bardzo dobrze żyły ze sobą.

Przed wojną polskie organizacje to harcerze, orleńcy, strzelcy, rezerwiści. Krótko przed wojną powstała Młoda Polska, organizacja prawicowo-narodowa. Natomiast u Żydów były dwie organizacje – „Bejtar” i „Szomer”. „Bejtarzy” mieli brunatne mundury. W „Szomerach” ci biedniejsi byli. Ale oni między sobą też nie żyli w zgodzie, mieli jakieś konflikty. Nawet pamiętam, że się pobili i policja interweniowała. Ale potem się pogodzili. Jak były urządzone zabawy, festyny, brała w tym udział młodzież żydowska, ale taka nowoczesna, nie chasyci, tylko ci z tej elity. Jak sylwestra urządzali Polacy, postępowi Żydzi też przychodzili. Tak samo, jak oni urządzali swoje zabawy, to też zapraszali czy dziewczynki, czy chłopców naszych. Także, taka wspólnota i zgoda była między nami. Józio Honig chodził do szkoły z moim bratem Staszkiem. Skończył na czwartej klasie, do piątej nie [poszedł], bo już handlował, gołębie trzymał, ojcu pomagał. Kupowali bydło chude i je podkarmiali. Nazywali to – „na opas”. Niezależnie od tego Honig miał kontakt z majątkiem [ziemskim] Kębów Stary [należącym do] Dereckiego. Byli dosyć zamożni, ci Honigowie. Było ich dwóch chłopców, Mordka i Josef, Józio. Mieli 3 siostry, była Chajka, Salcia i Todzia. Todzia była mężatką, wyszła za Necmana. To też była zamożna rodzina. Ich matka nosiła drogą biżuterię. Necman handlował zbożem, a jeden z rodziny Necmanów zajmował się obrzezaniem. Oni też zginęli. Ta Todzia Necmanówna była bardzo ładną kobietą, miała córeczkę, Lusie, małą dziewczynkę. Oni

R E L A C J E

się ukrywali w Rybczewicach. I ktoś ich tam wytropił. Przywieźli ich do Piask i na kirkuście rozstrzelili, Todzie z tą małą Lusią i jej męża, Necmana.

## W O J N A

Pewnie to był drugi albo trzeci dzień wojny, jak te meserszmity [messerschmitt] nad Piaski przyleciały. Srebrne samoloty, czeskie chyba. I zrzucały bomby. Schylały się nisko i nawet na polach zrzucali bomby. Były pożary. Popłoch. Ludzie uciekali na wieś. Piaski opustoszyły. Potem, po kilku dniach, uspokoiło się. Niemcy weszli. Najpierw wojsko przyszło frontowe. Dostępnie się zachowywali. Nam jedno mieszkanie zajęli. W tym mieszkaniu mieszkał lekarz weterynarii, [który] poszedł na wojnę, [jego] żona pojechała do rodziny. Mieszkanie było zamknięte, to Niemcy zajęli. Najpierw była komenda wojskowa, a potem dopiero posterunek żandarmerii. Ale długo nie byli, chyba tylko ze 2 tygodnie. I wycofali się do Lublina, a do nas przyszli Rosjanie.

## R O S J A N I E

To było bardzo smutne, bardzo bolesne. Na rogu ulicy Chełmskiej, Lubelskiej i Zamajskiej, koło kościoła była dla Rosjan zbudowana przez Żydów i komunistów polskich brama triumfalna. A jak wracali żołnierze, tak zwane rozbitki, to bardzo haniebnie się zachowali niektórzy Żydzi, nie wszyscy. Rozbrajali ich, bili, do Ruskich doprowadzali. Komisarzem posterunku był Żyd, Biurny

Akiersztajna zięć. To był inteligentny człowiek. Gdzieś z Warszawy przyjechał. Potem żeśmy się dowiedzieli, że to podobno był jakiś prawnik zawieszony w czynnościach za działalność komunistyczną. On ożenił się z Biумы córką, z Chaną.

Rosjanie to była hołota. Na sznurkach karabiny mieli. Między innymi przyłączył się do nich Jankiel Dreszer, którego ojciec Icek był jednym ze współwłaścicieli spółki samochodowej przed wojną. Spowodował 2 pożary. Jeden, gdzie mieszkał u Polaka, drugi [u] Żydów, [którzy] przyjęli go do siebie. Także Żydzi Dreszerów się wyrzekli.

Rosjanie byli chyba też ze 2 tygodnie, w październiku się wycofali. Zajęli tereny do Kazimierzówki. Zaraz powołali urząd gminny. Brali w tym udział także komuniści polscy, z tych niższych warstw społecznych. A komisarzem był właśnie Żyd, Hersz Majer, zięć Biумы Akiersztajna. Potem on się wycofał z Ruskimi, nie zginął w Holokauście. Jak się Rosjanie wycofywali, to dużo Żydów poszło z nimi. Ale część wróciła z tego rajdu, mądrzejsi wrócili. Polacy się nie mścili. Przecież z bronią w rękę chodzili niektórzy Żydzi. Tak jak i Polacy komuniści, z pałami i z bronią. Jakby Polacy chcieli się mścić, potem mogli Niemcom wskazać ich [Żydów], a jednak nie wskazali.

## OKUPACJA NIEMIECKA

Oni [Żydzi] nawet byli tłumaczami, bo mało Polaków znało język niemiecki. Zнали tylko ci, co chodzili do gimnazjum. Jak było pierwsze aresztowanie w Piaskach, aresztowali między innymi moich dwóch braci, bo u nas

była zakopana broń na podwórzu. Przyszeli żandarm z Piask, a z Lublina przyjechali esesmani. Przyszli z Żydem, policjantem żydowskim, on był tłumaczem. Czy my możemy mieć do niego żal?

Z całą pewnością twierdzę, że żaden rdzenny mieszkaniec Piask, ani nawet rolnicy z pobliskich wiosek, nie wydał Żyda. Mógł mu nie pomóc, bo się bał, bo przecież kara śmierci za to groziła.

## GETTO

Nie od razu getto powstało, bo kiedy przybył w grudniu 1940 roku pierwszy transport Żydów niemieckich spod Szczecina, jeszcze geta nie było. Byli wyznaczeni gospodarze, [którzy] swoimi furmankami pojechali do Lublina, na dworzec kolejowy i przywieźli ich do Piask. Rozlokowywali ich, gdzie tam jakieś wolne miejsce było. A to przyjechali ludzie z zachodu, którzy jakiś standard życiowy mieli. Dopychali ich i do Polaków. Między innymi przyjechała rodzina Lewinów spod Szczecina. Moi rodzice ich przyjęli, bo akurat był u nas lokal wolny. Ich było troje, ojciec i dwie córki: Chana i Gertruda, a on Wolf. Mieli tylko ręczny bagaż. Byli zziębnięci, nogi mieli poodmrażane. Gertruda miała ogromne czerwone plamy na nogach.

Byli u nas jakiś czas. Potem getto stworzyli i Żydów do geta wypędzili. Getto powstało na terenie żydowskiej dzielnicy. Wyodrębnili kawałek tej dzielnicy i jeśli znajdowały się tam polskie domy, to polskie rodziny przy-

## RELACJE

chodziły tu na żydowskie, poza gettem, a oni szli na tamte. I zrobiła się ciasnota, a oni [Niemcy] znów dowozili coraz to nowych, a to z Czechosłowacji, a to z Holandii, z Belgii, z Niemiec. I tak upychali.

Rodzinę Lewinów też zabrali od nas. Szkoda nam było ich bardzo. Oni zamieszkali na ulicy Szewskiej. Dostali małą kłitkę. To było zimą 1941 roku, to jeszcze myśmy tam chodzili. Początkowo to była dla nas przygoda. „O, pójdziemy, zobaczymy, jak te koleżanki nasze żyją”. Nie było jeszcze zamknięte getto, ale już nie wolno było wychodzić im. Nakładaliśmy sobie opaskę z gwiazdą Dawida i szło się. Niemcy jeszcze nie znali Polaków dobrze. To tak w tłumie się mieszało i coś się im tam zanosło.

Potem już było getto ogrodzone, w 1941 roku. Ogrodzenie było drewniane, a od łąk, od stodoł, było z drutu kolczastego. I już nie wolno było im wychodzić. Powstała też policja żydowska.

## POMOC

To była gehenna, a nie życie. Na terenie getta panował tyfus, była bieda, brud, wszystkiego brakowało. Niektórzy mówią: „Powinni walkę stoczyć”. Człowiek ciągle ma nadzieję, że może się uda.

Mój brat Aleksander zawsze komuś pomagał. Brał ze wsi furmankę, jechali do Żółkiewki, Grabowca, groch przywozili, by było kupili. I to jako wprowadzili do getta. Jak już było potem zamknięte, młodszy [brat] przeskakiwał przez płot. Były też punkty kontaktowe,

komu dać znać, kiedy. Niektórzy z policji żydowskiej byli wtajemniczeni i pilnowali, bramę otworzyli. Ja też wchodziłam. Miałam kontakt u Kohenów, tam leki się donosiło. Dużo dawał doktor Warzański. On był bardzo związany z Żydami. On z apteki brał, od Pełłowskich. Zresztą różne były sposoby na to. My, jako organizacja AK-owska, mieliśmy kontakt z Żydowską Organizacją Bojową. Jej przewodniczącym w Piaskach był Izaak Kohen, fotograf z zawodu. Zginął na terenie geta.

Jak wchodziłam do geta? Korzystałam z momentu, jak otwierali bramę, żeby można było pójść po wodę. Studnia była jedna. Położona była po prawej stronie geta, jadąc z Lublina. [Bramę] otwierali na godzinę i wtedy policja żydowska pilnowała porządku. Wtedy coś się im zaniosło, a było tak niejednokrotnie, że przesiedziało się i potem pod drutami się przechodziło. Ale to było ryzyko.

Do Lewinów ciągle chodziłam. Ale niezależnie od tego mieliśmy kontakt z Kohenami. Był Goden Kohen, miał przedtem skład apteczny i drogerię. Jego ojciec był felczerem. Drugi Kohen, jego brat, był fryzjerem. Miał córkę Małkę.

Kontaktowałam się też z Honigiem. Honig mieszkał po prawej stronie geta.

Stasio Motyleski pracował w gminie, w ewidencji. Pomagał dokumenty wyrabiać. W jego rodziców domu mieścił się Arbeitssamt, urząd pracy.

Był rakarz, Rumun, nazywał się Mikołaj Cirko. Zatrudniał ludzi, między innymi bardzo przystojnego młodego człowieka, obcego. Początkowo nikt nie wiedział, nikt się nie domyślał, że to może być Żyd. Niemcy przyszli i na podwórzu go zabili. Wszyscy byli wstrząś-

nięci. A obok w domu utrzymała się Żydówka z Warszawy, Nina Drozdowska. Polacy ją utrzymali. Wyszła potem za mąż za tego, co ją ukrywał. I nawet prosiła, żeby ją w Piaskach na ementarzu katolickim pochować. U Polaka fotografa też pracowała Żydówka z dzieckiem małym. Nazywała się pani Makusiowa. Ukrywała ją rodzina Baranowskich przy ulicy Księżej. Trochę się ukryło. Pierwszy duży transport Żydów był w czerwcu 1942 roku. Na czele tego transportu poszedł rabin. Wypędzali ich z domów. Spędzali w grupę na placu, a potem brama się otwierała, formowali kolumnę i szli. Otoczeni przez esesmanów z psami. Samochody powoły jechały z karabinami maszynowymi. I tak ich pędzili. Mówiono, że gdzieś im stworzą warunki inne, że ich gdzieś ulokują. Gonili ich do Trawnik, a z Trawnik do Sobiboru i Bełżca.

Mieliśmy kontakt z Trawnikami. Jak w Trawnikach byli Żydzi z Piask, to stąd dowożony był chleb. Oni chyba płacili za ten chleb, nie wiem tego. Chleb był pieczony u Kuźmiuka na ulicy Gardzienickiej. A dowoził furmanką mojej ciotki mąż, Antoni Zajęzkowski, on był wynajmowany do tego. Jak wiózł chleb, to jeszcze pod tym chlebem jakieś mięso można było ukryć. Pewnie [Żydzi] jeszcze mieli jakieś kosztowności czy pieniądze. Honig Józio w Trawnikach w obozie był i [stamtąd] uciekł.

W międzyczasie co raz kogoś wywieźli. Tylko najpierw wycisnęli z nich pieniądze, złoto. Piaseccy Żydzi to kombinowali, a to kogoś znajomego poprosili, żeby przechować,

**R E L A C J E**

a ci niemieccy Żydzi byli bardzo sumienni. Wszystko oddawali. Potem futra, kozuchy musieli zdawać, to już było w 1943 roku albo w 1942 w zimie.

Wycisnęli z nich wszystko.

Często chodziłam [do Lewinów]. Po polsku umieli mówić, Chana słabo, ale Gertruda, starsza, i [Wolf] – dobrze. On był urodzony w Mogilnie, gdzieś koło Poznania. Był bogatym kupcem.

Najpierw zabrali Chanę. Ona wcześniej odeszła od ojca i od tej Gertrudy. Poznała jakiegoś przyjaciela i zamieszkała z nim. Może jakby była w domu, to by się schowała, mieli kryjówkę. Przychodzę – jej nie ma, zabrana. A on [Wolf] załamany. Lewina jeszcze jakiś czas broniło to, że był odznaczony „żelaznym krzyżem”, był inwalidą wojennym z tamtej [pierwszej] wojny. Miał sztuczne oko. Początkowo honorowali to, a potem on się schował. Opiekowałam się bardzo nim. A potem wyprowadziłam. U nas były zabudowania, taka stodoła. Tam posiedziały, jeść mu nosiłam. Może by i był, ale tęsknił, uważał, że Gertruda gdzieś czeka na niego. I wtedy wrócił do swojego mieszkania [do getta] i zaraz był transport. To było w kwietniu. I ja tam idę i go nie ma.

Powiedzieli, że do Trawnik ich wywieźli. Pojechaliśmy furmanką do Biskupic, w Biskupicach przesiadliśmy się na pociąg i przyjechaliśmy pociągiem do Trawnik. Kilka nas było osób. Tak chciałam go zobaczyć. I pamiętam to jak dziś... w bydłęcych wagonach Lewina widziałam, stali na bocznym peronie. Wywieźli ich do Bełżca. Tyle czasu żeśmy ich utrzymywali. Majątku po nich nie było żadnego, żeby nami kierowała jakaś chęć zysku. Byli dobrymi ludźmi.

[Krwawa środa.] Do geta wpadło komando ukraińskie i esesmani. Na ulicy Krótkiej, koło Drelichmana domu, był prowizoryczny szpital żydowski. Wystrzelali wszystkich w tym szpitalu, a później wyrzucali przez okna pozabijanych. A resztę ludzi z dziećmi zaprowadzili na kirkut. Tam już były ogromne doły wykopane. Żeśmy polecili zobaczyć, co to się dzieje. Żandarmeria piasecka wtedy brała udział, esesmani, komando ukraińskie, krwawy Zygmunt na czele. Jeszcze gonili ich, jeszcze bili. A jak z dzieckiem szła na rękę, to zastrzelili i ta matka trupa niosła. [Na kirkucie] wszyscy się rozbierali do bielizny, deska była. Trzeba było na [nią] stanąć. Matka stawiała na deskę z dzieckiem, dziewczynka z lalczką jeszcze szła. Ona nie wiedziała, gdzie idzie. Matka wiedziała. Wpadła do tego dołu, a Rudolf A., okropny żandarm, stał przy tym dole i strzelał z karabinu maszynowego. Wpadła, dziecko za sobą pociągnęła. I potem dobijał. I ten B. też tam był, Ukrainiec, granatowy policjant. I tak ich wymordowali. Cały dzień ta egzekucja trwała. Policjantów zostawili jeszcze. Potem i ich na tym kirkucie zabili. Potem żeśmy chodzili tam zajrzeć, a to ziemią przysypane, ziemia się ruszała...

Był jeden żandarm, Julek Fogiel, który odmówił egzekucji Żydów i znalazł się na Majdanku. Ale chyba miał kogoś bardzo wpływowego, wy dostał go stamtąd. [Julek] wrócił przed „krwawą środą”. Przy bramie stał, ale dalej już nie poszedł. Odmówił strzelania do Żydów. I jeszcze jeden był taki żandarm, też tak unikał, nazywał się Fryderyk Szwek.

Po „krwawej środzie” to jeszcze wyciągali takich, co gdzieś się skryli i do aresztu

gminnego ich zapakowali. A na drugi dzień wywozili. Para szła z tego aresztu, bo to było przykryte blachą i tylko szparą powietrze dochodziło. Jęk, krzyk! Duszno tam było. Z Krysią Cieślińską, moją koleżanką, tam poszłyśmy. Naprzeciw aresztu studnia była. Krysia niby to dla siebie wodę pompowała w butelkę, a ja ze dwie, trzy butelki doniosłam, żeby się napili. Przez tą szparę podawałam. Jedna pilnowała, przecież za to też groziło...

### S Y T U A C J E   Z A G R O Ź E N I A

To już było przy końcu. To już ich [Żydów] tam mało było, ale jeszcze mieli jakieś rzeczy. Dali mi znać, żebym przyszła, wzięła nożyce krawieckie i czarny materiał. Przyniosłam to do domu, a potem miałam to zanieść do krawca Kozaka, żeby on dał pieniądze za to, żeby coś im kupić. Za jakąś godzinę przyszedł granatowy policjant do domu. Moja mamusia mówi: „Nic tu nie przyniosła, nic”. Akurat materiału jakoś nie zauważył, ale zobaczył nożyce. „A nożyce to co?”. Już nie miałam wyjścia, musiałam iść na posterunek policji, nie żandarmerii. Jakby na żandarmerii, już bym nie wróciła. Wstyd było iść. Mamusia dała chustkę, żebym się zastoniła. I ten materiał i nożyce niosłam, a on mnie prowadził. Mamusia go prosiła: „Panie Ś., niech ona pójdzie sama, ona nie ucieknie”. Ś. postuchał. Komendantem wtedy był pan Kowalski, uczeiwy człowiek. Przesłuchują mnie, mówię, że miałam to w domu, a B., pogromca Żydów, wmawia mi,

### R E L A C J E

że kłamie. Wpadł Ł., policjant granatowy, [który] pomagał Polakom: „Oddajcie mi tą sprawę! Dziecko, coś ty zrobiła?”. On mnie uratował. Ktoś doniósł, ale nie wiem kto.

Były takie sprawy, że konfidenci dostali wyroki za Żydów. Byli tacy konfidenci. Ale to nie byli z Piask ludzie, to byli napływowi, bracia P., oni i Polaków wydawali, ale na Żydów szczególnie polowali. Zostali zlikwidowani przez organizację. Był taki T., Ukrainiec, też został zlikwidowany. Był Adam T., też został zlikwidowany.

[Po krwawej środzie] kontakty utrzymywaliśmy z Hubermanem, z Godlem, z Honigami, z Deszerówną Cesią, ze Szłomą Pini i innymi też, już nie pamiętam. Ukrywali się w lesie chmielowskim, u nas Józio Honig przebywał, i Olek nim się opiekował.

### P O W O J N I E

Wracaliśmy stopniowo. Witaliśmy się, ścisaliśmy się, całowaliśmy. Mania, Janka, Hanka Dreszerówna, Cesia Dreszerówna, Szłoma, inni.

Za kilka lat przyjechał do Honiga Herszek Gutharc. W czasie wojny był w Rosji, ale dowiedział się od innych, że myśmy się jego matką opiekowali, żeśmy donosili jej jedzenie. Ją nazywali Fafajga, dlatego że miała sztuczne oko. [Herszek] był u mnie kilka razy. Zapraszał nas do siebie do Austrii, ale nie jeździłam. Teraz już nie żyje. Jeszcze przyjechał z Izraela lekarz, okulista. Miał klinikę w Hajfie. Już nie pamiętam jego nazwiska. Szukał brata [Olka]. Pochodził z Żótkiew-

ki, a przechował się w Rosji. Przyjechał szukać śladu swojej rodziny. I w Żółkiewce dali mu ludzie adres i nazwisko Olka, że od niego się coś dowie, że on mu coś powie i że on się tą rodziną opiekował. Przyjechał dziękować, ale brat już nie żył. Ale potem przyjeżdżał i zatrzymywał się zawsze u bratowej, a potem u bratanicy. Potem jego córki tu przyjechały.

Józio Honig, jak chodziłam do niego, nie miał słów dla nas. Zawsze: „Marysiuniu, przyjdź... ty jesteś mi najbliższa”. Opowiadał, jak siedział w tych piwnicach, w ciemnocie. Zawsze żeśmy sobie opowiadały różne rzeczy, wspominaliśmy dawne czasy. Byliśmy bardzo bliscy sobie. Józio sięgał pamięcią do dzieciństwa, bo dzieciństwo miał dobre.

---



---

### M E D A L

---



---

To było pięknie przygotowane, piękna scenaria, piękna muzyka. Była z ambasady przed-

stawicielka, był arcybiskup Życiński, przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich, inni zaproszeni goście. Nas było wtedy kilka osób odznaczonych. Ładne podziękowania, przemówienia. Wręczyli nam dyplomy. Ja dostałam na swoje ręce medal, z bratem żeśmy stali. Krótko powiedziałam: „Dziękuję za to wysokie odznaczenie, które wiąże się z bardzo bolesnymi wspomnieniami”. Więcej nie mogłam mówić. Inni opowiadali, ale ja nie mogłam, zresztą, za dużo musiałabym wymienić osób. Przypomniały mi się wtedy tragiczne losy tych ludzi. Chyba żadne słowa, wypowiedziane ani pisane, nie określają tego, co bym chciała z siebie wyrzucić. Mam to w sobie.

Nigdy więcej wojny, nigdy więcej takiej zbrodni. Bo nie dość, że zabrali dobytek, zabierali życie, jeszcze obdarli z człowieczeństwa! Jak można traktować tak człowieka? Opowiem o swojej rodzinnej tragedii. Tego Kuriańskiego Moniusia... on był Marian, ale Monius na niego mówili, on chodził ze mną od pierwszej klasy do szkoły, potem już jak

skończyliśmy szkołę to drogi nasze się rozeszły, on poszedł do innej, ja poszłam do innej. To ciągle przed oczami go mam. On był bardzo inteligentny, bardzo mądry chłopiec. Taki był wtedy sztywny, głowa taka spuszczone, tak patrzył przed siebie, to widzę go, jak w tej kolumnie stał. Jego matka była dentystką, leczyła im zęby. Była bardzo dobrą dentystką, to ją trzymali. I jeszcze ciągle tam wpadali ci żandarmi piaseccy, po okup, co raz im dawała pieniądze. A potem i ją wzięli.

[Marianna Krasnodębska (z domu Jarosz) otrzymała medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w 2001 roku.]



# D E U T S C H

**M**arianna Jarosz-Krasnołębska wurde 1923 in Piaski geboren. Sie engagierte sich während des Krieges gemeinsam mit ihren Eltern und ihren beiden Brüdern, Aleksander und Maksymilian, um Juden zu helfen. Unter diesen Juden waren unter anderen Józef Honig und Gertruda und Chana Lewin. Nach der Einrichtung des Ghettos in Piaski brachte die

Familie Essen und Medikamente dorthin. Sie haben auch die Jüdische Kampforganisation unterstützt, brachten Gewehre, Munition, gefälschte Dokumente und Kennkarten. Die Kontakte im Ghetto waren gut organisiert. In der Widerstandsbewegung wurden viele Leute aktiv, sowohl Polen als auch Juden. Im Ghetto von Piaski waren auch Juden aus Deutschland, der Tschechoslowakei,

den Niederlanden, Belgien und Ungarn. Aus Piaski wurden sie in das Lager in Trawniki oder in die Todeslager Bełżec und Sobibór deportiert. Die letzten Juden aus dem Ghetto wurden während der Auflösungsaktion am „Blutmittwoch“ ermordet. Marianna Jarosz-Krasnołębska, ihren Eltern und ihren Brüdern (postum) wurde 2001 die Medaille der „Gerechten unter den Völkern“ verliehen.

# E N G L I S H

**M**arianna Jarosz-Krasnołębska was born in 1923 in Piaski. Marianna with her parents and brothers Aleksander and Maksymilian after the creation of a ghetto in Piaski, were involved in helping their Jewish friends. Among others: Józef Honig and the Lewin family. The Jarosz family regularly provided people in the ghetto with food and medicine. They also cooperated with the

Jewish Fighting Organization, supplying them with weapons, ammunition, as well as blank identity cards (in German “kennkarte”). Contacts with the ghetto Jews were well-organized. Marianna recounts that many Poles as well as Jews, were involved in the Resistance Movement. Hundreds of local Jews, as well as newcomers from Germany, Czechoslovakia, Holland, Belgium and Hungary, were in the ghetto in Piaski, and

people from there were taken to the death camps in Bełżec and Sobibór. However, executions of the last Jews during the so-called “bloody Wednesday” marked the end of the Piaski ghetto. Marianna, her parents and one of her brothers (posthumously) were awarded the medal “The Righteous Among the Nations” in 2001.



01



02

Lokatorzy rodziny Jarosz, Berek Lipszyc z żoną, Piaski 1936–1937 rok.  
Die Mieter von Familie Jarosz, Berek Lipszyc und seine Ehefrau, in Piaski, ca. 1937.  
Residents of the Jarosz family, Berek Lipszyc with wife, Piaski c. 1936–1937.

Syn Szmula Rozenberga z narzeczoną, zdjęcie zaręczynowe, Piaski 1936 rok.  
Das Verlobungsfoto des Sohnes Szmul Rozenbergs und seiner Verlobten,  
Piaski 1936.  
Son of Szmul Rozenberg with fiancée, the photograph from the engagement party,  
Piaski 1936.



03

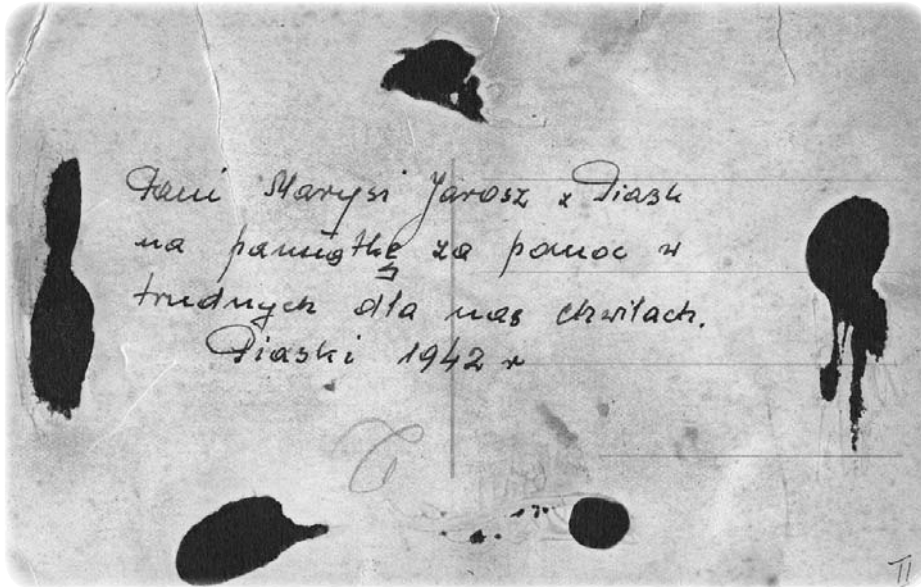
03

03

Arbeitsbuch Gertrudy Lewin.

■ Das Arbeitsbuch von Gertruda Lewin.

■ Gertruda Lewin's arbeitsbuch.



04

Dedykacja.  
Eine Widmung.  
Dedication.



05

Wolf Lewin, Inowrocław, przed wojną.  
Wolf Lewin vor dem Krieg in Inowrocław.  
Wolf Lewin, Inowrocław, before the war.

Klasa IV, szkoła podstawowa nr 1, Piaski, przed wojną. I rząd; siedzą od lewej: Heniek Bogudziński, Moniusz Kuriański, Zygmunt Sztajdel, Bolek Winiarczyk, Józio Wójcik; II rząd; od lewej: Stasia Galewska, Gabrysia Jurkówna, Pelaszka Serwinowska, Małka Flejszer, Janka Zajączkowska, Todzia Galewska, Irka Makowiecka, Todzia Podsiadło, Mania Polisecka, Ma-

Die vierte Klasse der Grundschule Nr. 1 in Piaski vor dem Krieg. (Jeweils von links) Erste Reihe: Heniek Bogudziński, Moniusz Kuriański, Zygmunt Sztajdel, Bolek Winiarczyk und Józio Wójcik. Zweite Reihe: Stasia Galewska, Gabrysia Jurkówna, Pelaszka Serwinowska, Małka Flejszer, Janka Zajączkowska, Todzia Galewska, Irka Makowiecka, Todzia Podsiadło, Mania

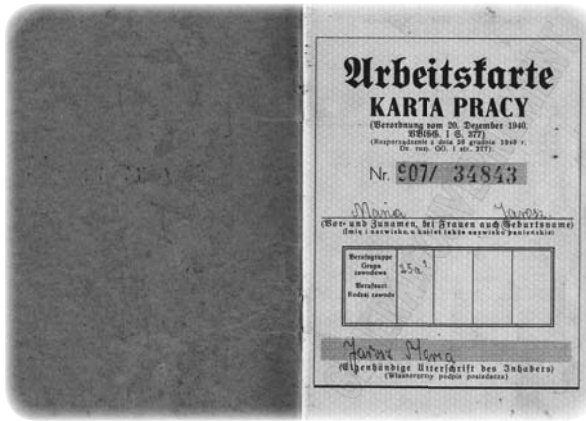
The fourth grade of the Primary School number 1, Piaski, before the war. The first row; sitting from the left: Heniek Bogudziński, Moniusz Kuriański, Zygmunt Sztajdel, Bolek Winiarczyk, Józio Wójcik. The second row; from the left: Stasia Galewska, Gabrysia Jurkówna, Pelaszka Serwinowska, Małka Flejszer, Janka Zajączkowska, Todzia Galewska, Irka Makowiecka,



rysia Łysakowska, Sura-Sara Kiestelbaum, Elżunia Kaczmarska; III rząd; od lewej: Gienia Kowalewska, Jadzia Mazurkówna, Stachunia Woźniakówna, Władzia Szałajka, Zosia Brzezička, Marianna Jarosz, Marysia Dudkówna, nauczycielka -wychowawczyni Maria Kozłowska-Drylska, Krysia Cieślińska, Małka Zycmanówna, Sara NN; IV rząd; od lewej: Itka Kanarówna, Rywka NN, Irka Siekówna, Danka Gorgolówna, Rywka Zajęc, Stasia Grzybowska, Chajka Fiszer, wyżej Rywka Mejer. Siedzą na płocie: Antek Pędzisz, Stefan Pitucha, Staś Motylewski, Stasiék Wroński, Gienek Sosnowski, Maniuś Korbus. Zza płotu wyglądają: Roman Łysakowski, Maniek Wroński, i Roman Kozak.

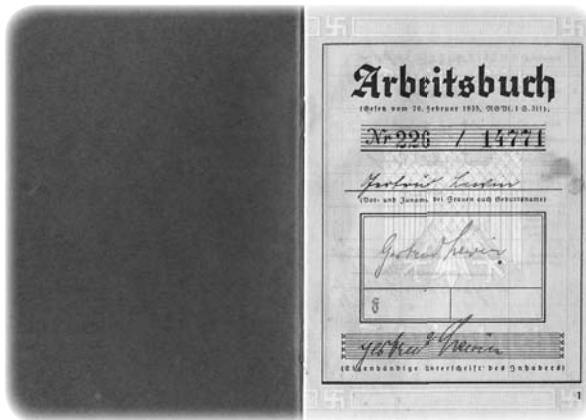
Polisecka, Marysia Łysakowska, Sura-Sara Kiestelbaum und Elżunia Kaczmarska. Dritte Reihe: Gienia Kowalewska, Jadzia Mazurkówna, Stachunia Woźniakówna, Władzia Szałajka, Zosia Brzezička, Marianna Jarosz, Marysia Dudkówna, die Klassenlehrerin Maria Kozłowska-Drylska, Krysia Cieślińska, Małka Zycmanówna und Sara (Nachname unbekannt). Vierte Reihe: Itka Kanarówna, Rywka (Nachname unbekannt), Irka Siekówna, Danka Gorgolówna, Rywka Zajęc, Stasia Grzybowska, Chajka Fiszer und höher als die Anderen Rywka Mejer. Auf dem Zaun sitzend: Antek Pędzisz, Stefan Pitucha, Staś Motylewski, Stasiék Wroński, Gienek Sosnowski und Maniuś Korbus. Hinter dem Zaun hervorschauend: Roman Łysakowski, Maniek Wroński und Roman Kozak.

Todzia Podsiadło, Mania Polisecka, Marysia Łysakowska, Sura-Sara Kiestelbaum, Elżunia Kaczmarska. The third row; from the left: Gienia Kowalewska, Jadzia Mazurkówna, Stachunia Woźniakówna, Władzia Szałajka, Zosia Brzezička, Marianna Jarosz, Marysia Dudkówna, the tutor – Maria Kozłowska-Drylska, Krysia Cieślińska, Małka Zycmanówna, Sara NN. The fourth row; from the left: Itka Kanarówna, Rywka NN, Irka Siekówna, Danka Gorgolówna, Rywka Zajęc, Stasia Grzybowska, Chajka Fiszer, above Rywka Mejer. Sitting on the fence: Antek Pędzisz, Stefan Pitucha, Staś Motylewski, Stasiék Wroński, Gienek Sosnowski, Maniuś Korbus. Looking out from behind the fence: Roman Łysakowski, Maniek Wroński and Roman Kozak.



07

Karta Pracy Marianny Jarosz.  
Arbeitskarte von Marianna Jarosz.  
A work record of Marianna Jarosz.



08

Arbeitsbuch Gertrudy Lewin.  
Das Arbeitsbuch von Gertruda Lewin.  
Gertruda Lewin's arbeitsbuch.



09

Irena Frydman, nauczycielka matematyki i religii żydowskiej, wychowawczyni klasy Maksymiliana Jarosza, pracowała w szkole nr 2, zdjęcie wykonane przed szkołą (domem Jaroszów, na podwórzu), Fajga Kanar (pierwsza z prawej), Piaski, 1937.

Irena Frydman, Lehrerin für Mathematik und jüdische Religion an der Schule Nr. 2 und Klassenlehrerin von Maksymilian Jarosz. Das Foto wurde 1937 in Piaski vor der Schule auf dem Hof von Familie Jarosz aufgenommen. Die erste von rechts ist Fajga Kanar.

Irena Frydman, teacher of mathematics and Jewish religion, the tutor of the Maksymilian Jarosz's class, she worked in the school number 2, the photograph taken in front of the school (in front of the house of the Jarosz family, on the yard), Fajga Kanar (first from the right), Piaski, 1937.



10

10

10

Przedstawiciele elity z Piaski, m.in. rabin (w środku, w okularach, z długą czarną brodą), komendant straży pożarnej Jaworowski Ignacy (pierwszy z prawej), Jaworowski Bolesław (pierwszy z prawej, siedzi), Serwinowski, komendant posterunku policji (drugi z prawej, siedzi), sekretarz gminy Matjaszewski (w środku, siedzi), ks. Piotr Stodulski (drugi z lewej, siedzi), wójt gminy Chrzastowski (pierwszy z lewej, siedzi), Kanar (stoi, w kapeluszu), Ignacy Jarosz (stoi, drugi z lewej, zaznaczony krzyżykiem), Piaski przed Gminą, pierwsza połowa lat 30-tych.

Vertreter der Elite von Piaski vor dem Gemeindehaus in der ersten Hälfte der 30er Jahre. Unter Anderen der Rabbi (in der Mitte, mit Brille und langem dunklen Bart), der Feuerwehrkommandant Ignacy Jaworowski (der Erste von rechts), Bolesław Jaworowski (der erste Sitzende von rechts), der Polizeikommandant Serwinowski (der zweite Sitzende von rechts), der Gemeindesekretär Matjaszewski (in der Mitte sitzend), Priester Piotr Stodulski (der zweite Sitzende von links), der Gemeindevorsteher Chrzastowski (der erste Sitzende von links), Herr Kanar (stehend, mit Hut) und Ignacy Jarosz (der an zweiter Stelle von links stehende, mit einem Kreuz gekennzeichnete).

Representatives of the elite from Piaski, among them a rabbi, in the middle, with long black beard and glasses, a fire brigade chief Ignacy Jaworowski, first from the right, Bolesław Jaworowski, first from the right, sitting Mr. Serwinowski, the police chief, second from the right, sitting, a district secretary Mr. Matjaszewski, in the middle, sitting, the Reverend Piotr Stodulski, second from the left, sitting, a borough leader Mr. Chrzastowski, first from the left, sitting, Mr. Kanar, standing, in a hat, Ignacy Jarosz, standing, second from the left, marked with a cross. Piaski, in front of the Council, the first half of 1930s.







14

14

14

Członkowie Rady Żydowskiej w Piaskach, siedzi pośrodku – Polisecki, przewodniczący Judenratu, po jego prawej i lewej siedzą członkowie Judenratu, Żydzi wysiedleni z Niemiec, stoi, trzeci od prawej zięć Abrama Akiersztajna, Jankiel NN (najwyższy), Piaski 1942 rok.

Herr Polisecki (sitzend) umgeben von reichen jüdischen Kaufleuten und jungen Chassiden in Piaski, 1942. An zweiter Stelle von rechts steht Abram Akiersztajn.

Members of the Council of Jews in Piaski, sitting in the middle Mr. Polisecki, the chairman of Judenrat, seated on his right and left are members of Judenrat, the Jews displaced from Germany, third from the right, standing Abraham Akiersztajn's son-in-law, Jankiel NN, the tallest, Piaski 1942.



15

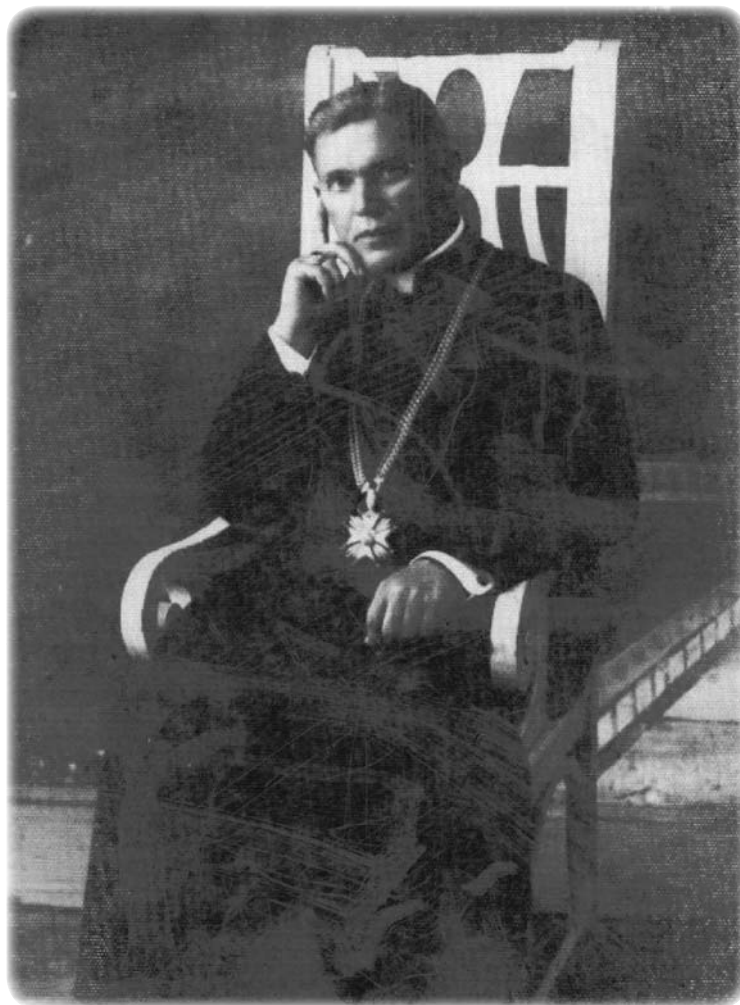
15

15

Rodzina Jaroszków; od lewej siedzą: matka Anna Jarosz (z domu Kowalska), brat Maksymilian Mieczysław Jarosz, siostrzenica Marta Kostrzewska, dziadek Marcin Jarosz, ojciec Ignacy Jarosz, brat Jan Jarosz, od prawej stoją: brat Aleksander Jarosz, brat Stanisław Jarosz, Marianna Jarosz, brat Wacław Jarosz, brat Czesław Jarosz, Piaski, kwiecień 1935.

Familie Jarosz in Piaski, April 1935. Von links sitzend: Die Mutter Anna Jarosz (geborene Kowalska), der Bruder Maksymilian Mieczysław Jarosz, die Nichte Marta Kostrzewska, der Großvater Marcin Jarosz, der Vater Ignacy Jarosz und der Bruder Jan Jarosz. Von rechts stehend: der Bruder Aleksander Jarosz, der Bruder Stanisław Jarosz, Marianna Jarosz, der Bruder Wacław Jarosz und der Bruder Czesław Jarosz.

The Jarosz family; from the left sitting: mother Anna Jarosz, née Kowalska, brother Maksymilian Mieczysław Jarosz, niece Marta Kostrzewska, grandfather Marcin Jarosz, father Ignacy Jarosz, brother Jan Jarosz. From the right, standing: brother Aleksander Jarosz, brother Stanisław Jarosz, Marianna Jarosz, brother Wacław Jarosz, brother Czesław Jarosz. Piaski, April 1935.



16

16

16

Ksiądz kanonik Piotr Stodulski, brak daty.

Der Priester Piotr Stodulski.

The Reverend Piotr Stodulski, date unknown.



17

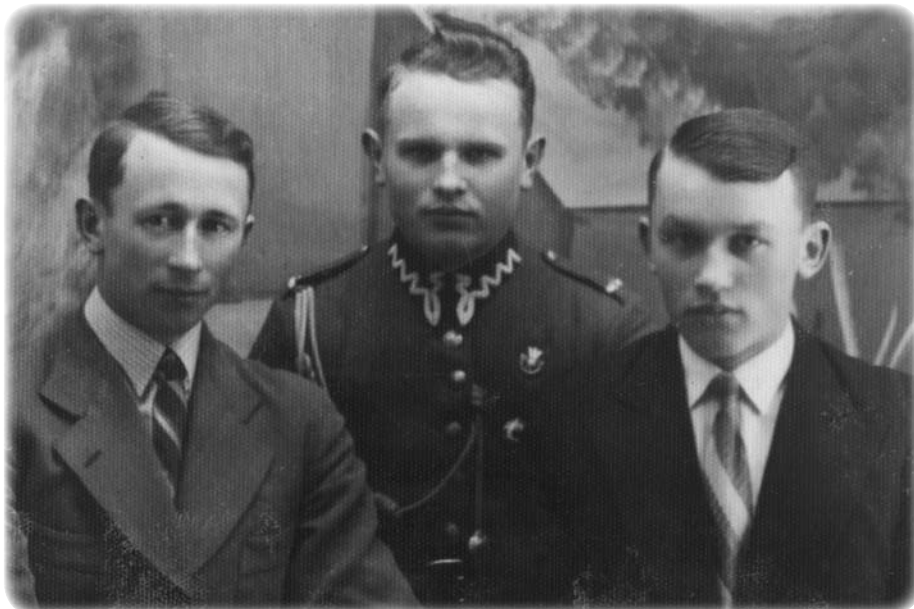
17

17

Chaja Kuriańska (z domu Szulman), dentystka, z synami, pierwszy z prawej Moniek Kuriański, i Gabryś Kuriański.

Die Zahnärztin Chaja Kuriańska (geborene Szulman) mit ihren Söhnen (von rechts) Moniek und Gabryś Kuriański.

Chaja Kuriańska, née Szulman, a dentist, with her sons, first from the right Moniek Kuriański and Gabryś Kuriański.



18

19

Od lewej: Jan, Aleksander, Stanisław Jaroszowie, 1936,  
fotografię wykonał Izaak Kochen.

Von links: Jan, Aleksander und Stanisław Jarosz.  
Das Foto wurde 1936 von Izaak Kochen aufgenommen.  
From the left: Jan, Aleksander, Stanisław Jarosz, 1936,  
photograph by Izaak Kochen.

Stanisław Motylewski, Marianna Jarosz, Piaski, 28 maja 1942 roku.  
Stanisław Motylewski und Marianna Jarosz in Piaski, am 28. Mai 1942.  
Stanisław Motylewski and Marianna Jarosz, Piaski, May 28, 1942.



20



21

Dyplom Yad Vashem przyznany Ignacemu i Annie Jarosz oraz ich dzieciom Aleksandrowi, Maksymilianowi i Mariannie.  
Ein Diplom für Ignacy und Anna Jarosz und ihren Kindern, Aleksander und Maksymilian und Marianna, der Gedenkstätte Yad Vashem.  
The Yad Vashem diploma awarded to Ignacy and Anna Jarosz and their children: Aleksander, Maksymilian and Marianna.

Medal Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.  
Die Medaille der „Gerechten unter den Völkern”.  
The medal “The Righteous Among the Nations”.



22



23

**M. JAROSZ-KRASNODEBSKA**

Józef Honig, Lublin, Izba Pamięci przy ul. Lubartowskiej,  
13 sierpnia 1988 roku, (fotografia ze zbiorów Bibiany Honig).  
Józef Honig im Gedenkraum in der Lubartowskastraße in Lublin,  
am 13. August 1988. (Foto aus dem Besitz von Bibiana Honig).  
Józef Honig, the Exhibition Room at Lubartowska Street in Lublin,  
August 13, 1988. The photograph from collection of Bibiana Honig.

ROK 1929

W Ó L K A K O M A S Z Y C K A

U R O D Z E N I A

SEWERYNA GONTARCZYK

W Ó L K A K O M A S Z Y C K A

RELACJE

Nazywam się Seweryna Gontarczyk. Urodziłam się 13 lutego 1929 roku w rodzinie na Wólce Komaszyczej, dawnym powiecie Puławy.

Byłam nauczycielką szkoły podstawowej, liceum ogólnokształcącego w Poniatowej. Pracowałam 40 lat. Przez 15 lat pełniłam funkcję pedagoga szkolnego.

W O J N A

Kiedy wojna się zaczęła, miałam 10 lat. Żydzi mieszkali blisko naszego domu, około 500 metrów tu, na Budzynie, w Chodlu, 3 kilometry od naszego domu. Rodzice znali wszystkich. Żydzi przyjeżdżali z Warszawy. Kobiety handlowały. Przywoziły różne stare palta, płaszcze i [na] przeróbkę. Mnie też uszyli piękne palteczko, zielony kolor, z białego królika miałam kołnierz i mufkę. Żydzi uciekali do wiosek, żeby się skryć. U nas w domu rodzice przyjęli kilku mężczyzn, krawców młodych. U nas było bezpieczniej, bo ojciec był sołtysem. Nawet

sąsiadki, panny dwie u nas codziennie nocowały, bo zabierali do Niemiec młodych. Młodzi Żydzi szli przez cały sierpień, wrzesień, październik, listopad. Zrobili im warsztat rodzice w stodole, tak na uboczu, żeby nikt nie mógł zauważyć. To szycie to było takie po prostu jak przeróbka, bo nie było wtedy materiałów.

Często uciekali z Budzyna Żydzi, a nieraz i z Chodla. Kryli się. Kilka razy mama otworzyła rano drzwi, a oni przytuleni (przeważnie Żydówki z dziećmi), nie chcieli wieczór mówić, żeby nie narazić gospodarzy na niebezpieczeństwo.

Ż Y D Z I

Nocowali gdzieś w kącie. Jak wieczorem nie były zamknięte drzwi, to weszli do sieni, a rano znajdował ich ojciec czy matka. Nieraz dostali jeszcze jedzenie.

Był [też] stolarz, starszy Żyd, miał może z siedemdziesiąt kilka lat, robił nam piękne meble, też przez 4 czy pięć 5. Narobił nam

pięknych stołów, łóżek, szafek. Miał brodę dużą, długą. Codziennie wieczór modlił się, miał przyrzady do modlitwy. Jeść też dostawał. Prosił, żeby mu gotować oddzielnie, nie chciał jeść ze słoniną, bo religia ich tak nakazuje. Pewnego razu ja pomyliłam się i wzięłam jego łyżkę. Bardzo rozpaczałam, mało języka sobie nie wyrwałam, brzydziłam się, bo miał brodę. Śmiali się ze mnie, ale później się przyzwyczaiłam. Nikt mu nie dokuczał, bo miał też dużo zajęcia.

Nie dostawał pensji. Może płacił mu tatuś, ale za jedzenie i za wszystko nie płacili ani ci krawcy, ani ten starszy pan. Szli, śpiewali sobie w stodole. Byli bardzo zdolni. Przychodzili jeszcze i ze wsi ludzie. Też im przeróbkę robili.

Cały czas u nas mieli schronienie. Ojciec był sołtysem. Kiedy Niemcy przyjeżdżali, pytali na przykład, gdzie jest młodzież, bo chcieli zabrać na roboty do Niemiec, ojciec [mówił], że nie ma takich osób, a oni byli zamknięci tam gdzieś.

Nie wiem, gdzie się ukrywali. Rodzice nie mieli mówili. Przeważnie w stodole, a ten Żyd



to spał w domu w oddzielnym mieszkaniu, w pokoju na zapleczu.

W stodole byli prawie do grudnia. Przez całą jesień do grudnia matka była narażona. Pilnowała, dyżurowała, bała się. Gotowała im [to samo] co nam. Młodzi nie przestrzegali z tym gotowaniem (z mięsem, czy bez mięsa, czy ze słoniną), tylko ten starszy pan, Żyd. Nie pamiętam, jak się nazywał. Może Gawercer... Koleżanka widziała, jak za ladą zastrzelili go Niemcy w Chodlu, kiedy sprzedawał. Jak widzieli, że gdzieś już do getta zabierają, to uciekli dalej na wieś. I tam gdzieś się skryli. Później poszli do partyzantki. Mieszkali u jakiegoś pana Białka. A jak Niemcy dowiedzieli się, że tam właśnie oni są, zaczęli strzelać i podpalili stodolę. Wszyscy zginęli.

---



---

## O B O Z

---



---

Był obóz pracy w Poniatowej. Mamusia gotowała zupy, [a ja] chodziłam ze starszymi

dziewczynami, nosiłam zupe, placki [z] kłusowego ciasta [robionego] na fajerkach, na płycie. To można było zanieść... Chleb się nosiło. Codziennie chodziły tam kobiety z pobliskich wiosek. Oni za to płacili. Który miał pieniążki, to zapłacił, zjadł zupe, przyjął placki i poszedł sobie. Spokojni byli. A kto nie miał pieniędzy, to głodował. Ja też nosiłam kilka razy. Mamusia puściła mnie pod warunkiem, że nie wezmę pieniędzy. I nie wzięłam. Koleżanka też chodziła. Kiedyś zgubiła pieniądze, co jej zapłacili. Później bała się, bo widziała, jak Niemcy strasznie bili jednego Żyda i zastrzelili go. Ze trzy razy, czy cztery byłam.

Chodziłam jeszcze później, kiedy już obóz ze starszymi mężczyznami był zlikwidowany. Mamusia nie wiedziała, że poszłam. Cały dzień mnie szukali. Widziałam, jak wykopywali złoto po Żydach. Natrafili na takie miejsce – cały plik włosów. Przekopali ich w tych rowach, [gdzie] do nich strzelali. Z innych wsi [przy]chodzili: z Plizin, z Dąbro-

wy. Ale tam na miejscu [w obozie] nie można było [przesiewać]. Wykopywali ziemię i w workach nosili przez Plizin. Na Plizinie rzeczka płynie. Tam na sitach specjalnych przelewali [ziemię] wodą. Jak był ząb czy jakiś pierścionek, czy może jakiś brylancik, to zabierali.

To było zaraz po wyzwoleniu. Ci biedni mówili, że to Kolorado, polskie Kolorado, że tam złoto.

---



---

# D E U T S C H

---



---

**S**eweryna Gontarczyk wurde 1929 in Wólka Komasycka, in der Nähe von Poniatowa geboren. Während des Krieges versteckten ihre Eltern einige junge, jüdische Schneider und einen alten Tischler. Auch andere Juden übernachteten

bei ihnen und bekamen manchmal etwas zu Essen. Als die Verfolgung der Juden begann, verließen alle Juden das Haus der Familie. Später wurden sie von Deutschen ermordet. Seweryna Gontarczyk erzählt auch, wie sie Essen in das Arbeitslager in Poniatowa

brachte. Oft brachte die polnische Bevölkerung den jüdischen Häftlingen Essen gegen Geld und Gold in das Lager. Nachdem das Arbeitslager liquidiert wurde, suchten Polen in dem ehemaligen Lager nach Wertsachen.

---

# E N G L I S H

---

**S**eweryna Gontarczyk was born on February 13, 1929 in Wólka Komarzycka near Poniatowa.

During the war her parents were giving shelter to a few young Jewish tailors and an elderly carpenter. Very often they also allowed other families that needed

some help, to stay over in their house and provided them with food. When the round-ups started, the Jews left. Soon afterwards, they were caught and slaughtered by the Nazis. She also recalls how when she was a young girl, her mother would send her to the camp in Poniatowa with food for the

prisoners. Most Poles however, gave food to Jews in exchange for money and gold, and when the camp was closed down, people living in the neighborhood went there to dig for money, gold and golden teeth. Since the locals used to find gold there, they called the place "Colorado".

---

ROK ● 1936

R A D Z Y Ń P O D L A S K I

U R O D Z E N I A

RELACJE

R A D Z Y Ń P O D L A S K I

MARIANNA  
KASPRZAK

Nazywam się Marianna Kasprzak. Rodzice to Feliks i Wiktoria Antosiewicz. Mieszkałam w Radzynie Podlaskim przy ulicy Warszawskiej 18.

Mama była krawcową, a ojciec malarzem, jednym z poważniejszych w Radzynie Podlaskim. Prowadził roboty ogólnobudowlane. Należeliśmy do rodziny może niezbyt zamożnej, ale niebiednej. Takiej, której powodziło się w miarę normalnie.

Doskonale pamiętam [swoje dzieciństwo], chociaż wydawałoby się, że dziecko siedmioletnie niewiele może zapamiętać. Dzieci kiedyś wchodziły w życie dorosłych wcześniej niż teraz, do tego zmuszało życie. Uczestnictwo w życiu przyspieszało rozwój umysłowy dziecka.

#### Ż Y D Ó W K A

Byłam na podwórku, mieszkaliśmy w domu jednorodzinny, drewniany, jak to w małym miasteczku. Tego domu już nie ma, nie

istnieje. Był wrzesień, musiało być chłodno. Byłam z mamą i siostrą na podwórku. I na podwórko wpadła do nas dziewczyna, młoda, owinięta w grubą kraciatą chustę i padła mamie do nóg. Prosiła o schronienie. Nie było czasu do namysłu, bo sąsiedzi z jednej strony, sąsiedzi z drugiej strony. Trzeba było błyskawicznej decyzji.

Mama szybko wzięła ją do mieszkania. Pierwsza czynność to nakarmić. Pamiętam jak ona połykała tę łyżkę stawy, kawałek chleba. Jak patrzyłam, to budziło to we mnie zdziwienie, bo człowiek do reszty jeszcze wszystkiego nie rozumiał. Oczywiście po nakarmieniu z mamą i siostrą włożyły ją do beczki po kapuście, przykryły czymś. Mama bała się, że ktoś wejdzie. Dopiero wieczorem, jak przyszedł ojciec, zebrałiśmy się i mama opowiedziała. Ona wyszła. Decyzja była nie do odwrotu. Bo było zarządzenie, że nawet jeżeli w przeciagu dwudziestu czterech godzin udzieli się schronienia Żydom, to grozi kara śmierci. Moi rodzice byli bardzo życzliwi ze społecznością żydowską, także pozostali u nas. I była.

#### K R Y J Ó W K A

Był w domu schowek w ścianie, skrytka koło pieca. Dwie osoby z powodzeniem do tej skrytki weszły, natomiast drzwi były zamknięte. Na drzwiach wisiał obraz, jakaś słaba reprodukcja. Ojciec nazywał to z niemiecką landszaft. Reprodukcja przedstawiała owoce cytrusowe, których ja na oczy nie widziałam. W dzień, w razie niebezpieczeństwa, to ona tam była. Natomiast normalnie to chodziła po mieszkaniu. Razem spaliśmy w jednym łóżku, jedliśmy przy jednym stole. Nawet jak w dzień się pilnowało, nikt do nas nie przychodził. Nikt o tym nie wiedział. Nawet nikt z rodziny, [poza] ojca siostrą, z którą łączyło mnie wielkie uczucie.

#### D R U G A Ż Y D Ó W K A

Ta pierwsza nazywała się Pesa, Pesa Bidermann. Jej zabili wszystkich. Ona była młodą mężatką. Miała dwójkę małych dzieci. Niemcy, jak zrobili łapankę, tak całą rodzinę

jej wybili. Jej nie było w tym czasie w domu i dzięki temu przeżyła. Trochę wiedziała z Radzyna [Podlaskiego] jacy są ludzie, bo gdyby poszła gdzie indziej, to by było inaczej. Stosunek sąsiadów [do Żydów] był nieprzychylny.

Natomiast Sabę, nazwisko panięskie Blumen przyprowadził jej narzeczony. Ojciec go nazywał Molek. Molek Lichtensztein z Radzyna [Podlaskiego]. Ojciec 1903 rok, miał wtedy jakieś 38 lat, on chyba też z tyle. Znali się jeszcze z okresu sprzed okupacji. Jak ojciec prowadził roboty remontowe podczas okupacji, to Niemcy część Żydów wybijali, a część wykorzystywali do takich robót. Ojciec pracował z tym Molkiem Lichtenszteinem.

Saba była z Międzyrzecza Podlaskiego. To była jego narzeczona, wielka miłość. Ona była wykształcona. Ich mieli wywieźć do obozu na Majdanek. Młodzi, silni i odważni chłopcy wyrwali deskę z pociągu. Uciekła. Przyprowadził ją Molek. Wiedział, że jest już jedna Żydówka. Pamiętam, jak weszła do domu. Jeszcze kulała. Była ranna. Blizny miała. [Miała] odłamek z nodze. Wtedy był w Radzynie [Podlaskim] doktor Gruszecki. Ojciec poprosił, żeby przyszedł. Trzeba było ten odłamek wyjąć. [Doktor Gruszecki] nie wziął ani grosza za pomoc, ale powiedział, żeby go więcej nie prosić. Na tyle był szlachetny, że zachował to w tajemnicy. Odkaził, ranę trzeba było leczyć, nie było leków, to różne domowe sposoby... Rana była duża, nie było bandażu. Myśmy z siostrą prały te zakrwawione prześcieradła w rzeczce niedaleko. Nawet to było niesamowitym ryzykiem.

Przez jakiś czas, krótki, Molek odwiedzał ją. Przychodził do domu. Jak przychodził, to

niby jakieś wiadra z farbą brać. Ojciec miał tych kilku Żydów, co pomagali, a nikt nie wiedział, że oni są ze sobą w kontakcie. To była wielka tajemnica.

Już ludzie... jakieś przecieki były. Robili Niemcy czystkę. Likwidowali tych, co byli wzięci do roboty. Ojciec skądś się dowiedział, że będą likwidować wszystkich Żydów. Namawiał [Molka], żeby jakoś się skrył. Ale on powiedział w ten sposób: „Jeśli on zostanie, to mogą zrobić w domu rewizję. Wtedy zginemy wszyscy, a tak niech ona przeżyje”.

W niedługim czasie gestapo wszystkich Żydów zlikwidowało. I zaczęły się dni horroru. Każde z nas miało jakieś określone zadanie. Ja byłam najmłodsza, pilnowałam, bawiłam się, byłam cały czas w domu. Jak tylko ktośkolwiek zbliżał się do domu, to ja biegłam szybko, mówiłam i one wtedy miały możliwość [schować się] do tej skrytki, a tak to normalnie chodziły po mieszkaniu. Były traktowane jak siostry, jak córki.

## S Y T U A C J E Z A G R O Ź E N I A

Był taki moment, pamiętam, mama była w ogrodzie, nie było nikogo w domu. Przyszedł do domu Niemiec. Wołali po ojca, do roboty, miał odnawiać. Chyba posłańca dali. Nie było nikogo w domu i ten szwab wszedł do kuchni, bo była tylko kuchnia i pokój, i w pokoju wziął ręce do tyłu, nogi rozkraczone, bo oni taką przyjmowali postawę, stanął nad tym obrazem i się przyglądał. Mnie serce... nie wiedziałam, czy one się tam nie po-

## R E L A C J E

ruszą. Trzymałam na ręce kota. Ja tego kota ścisnęłam mocno, że aż on zadrapał mnie i wyrwał mi się z rąk. Wybiegł do kuchni, ja za nim, a Niemiec wyszedł za mną. Dzięki temu odwróciła się jego uwaga od tego obrazu.

Później, jak opowiadałam, to Saba przytuliła i wyciągnęła mnie. Zresztą w ogóle mnie bardzo lubiła. Pesa nie, Pesa była bardziej przygnębiona, straciła męża, dzieci, Saba też straciła narzeczonego, ale była bardziej pogodna. Pesa była bardziej wykształcona, ona mi zawsze śpiewała Rebeke, ja bardzo lubiłam...

Jeszcze pamiętam, jak Saba wzięła mnie na ręce i mówiła: „Pamiętaj Marysiu, nie wolno ci nikomu o tym mówić, bo zabiją nas wszystkich”. A ja jej powiedziałam: „Jak Boga kocham, nikomu na świecie nie powiem”. Później po wojnie ona mi te słowa przypominała w listach.

Kiedyś ciotki wybierały ziemniaki w kopcu. Może się trochę domyślały. I pytały mnie, czy wy macie kogoś? Czy wy kogoś ukrywacie? Ja się rozpląkała i zaprzysięgałam, że nikogo u nas nie ma. Po wojnie, jak już wszystko wyszło na jaw, one mówiły: „Ale ty byłaś! Nie dało się z ciebie niczego wyciągnąć”. Sytuacja tego wymagała. Tak nas nauczono.

Jedyna osoba, która wiedziała, to była siostra ojca. Ona nam trochę pomagała w dostarczaniu żywności.

Siostra mojego ojca, nie pamiętam ani jego nazwiska, ani jego imienia, jako młoda dziewczyna była zakochana właśnie w Żydzie. To była wielka miłość. Jej rodzice nie mieliby nic przeciwko, ale ostatecznie nie pozwolono na małżeństwo. On zginął, Niemcy [go] zabili. Ślad po nim zaginął. I ona

nie wyszła za mąż. Została panną i umarła w samotności. To było takie wielkie uczucie.

## P O W O J N I E

Były u nas do 1945 roku. Potem wyjechały, już jak Warszawa została wyzwolona. Do nas razem z wojskiem rosyjskim jeden

z Żydów w mundurze rosyjskim [przyszedeł] Josek, mąż. Saba się z nim pobrała i z nim wyjechała. Nazywała się Saba Kuperszmit. Pesa też wyszła [za mąż] i chyba razem wyjechały. Nazwisko jej [było] Bidermann. Pesa dużo wcześniej zmarła na raka w wieku pięćdziesięciu lat. Saba zmarła w 2004 roku, mając 80 lat. Jeszcze listy od niej dostawałam.

## M E D A L

Rodzice zostali odznaczeni.

[Wiktoria i Feliks Antosiewicz otrzymali medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w 1992 roku.]

# D E U T S C H

**M**arianna Kasprzak wurde 1936 geboren. Während des Krieges wohnte sie mit ihren Eltern, Feliks und Wiktoria Antosiewicz, in Radzyń Podlaski. Sie brachten in ihrem Haus zwei Jüdinnen, Pesa Bidermann und Saba Blumen,

unter, die aus einem Transport in das Konzentrationslager Majdanek geflohen waren. Beide Frauen lebten frei im Haus, nur bei Gefahr versteckten sie sich hinter dem Ofen. Sie blieben bis 1945 bei Familie Antosiewicz. Nach dem Krieg verließen sie Polen.

Marianna Kasprzaks Eltern wurde die Medaille der „Gerechten unter den Völkern“ verliehen.

# E N G L I S H

**M**arianna Kasprzak was born in 1936. During the war, Marianna Kasprzak, together with her parents, Feliks and Wiktoria Antosiewicz, lived in Radzyń Podlaski. The Antosiewicz family helped

shelter two Jews, Pesa Bidermann and Saba Blumen, who escaped from a transport to the concentration camp at Majdanek. The Jewish women moved freely around the house, but when endangered, hid in a shelter by the stove. Pesa and Saba stayed at Marianna's

until 1945. After the war, they both got married and emigrated from Poland. Maria and Feliks Antosiewicz were awarded the medal “The Righteous Among the Nations”.

ROK ● 1925

PAULINÓW PAULINÓW URODZENIA

RELACJE

PAULINÓW PAULINÓW

KAZIMIERZ  
KUSIAK

**K**usiak Kazimierz, urodzony 16 czerwca 1925 roku w Sterdyni [Sterdyń]. Mieszkam w Paulinowie. [Miałem wtedy] 17 lat. Mniej więcej. 1942 rok. Mieszkałem wtedy tu, ale [w innej części domu].

Ż Y D Z I

Pierwsze Żydy były u Kotowskich, drugie – tu szwagier mieszkał, i na cegielni, ile? Tutaj była rodzina żydowska w tym mieszkaniu, Szmulek ze Sterdyni. 4 kilometry [stąd]. On miał te swoje rebiaty. Trochę było rodziny, czworo, pięcioro. [Przyszli] z lasu. To wszystko chodziło tak o. To był szewc, w Sterdyni szewcował, tam żeśmy się obrabiali i z tej znajomości przyszedł tu. Znałem go, pamiętam, pamiętam. I dziewczynka była, już panienka, ale o więcej dzieciakach [nie wiem]. On robił szwagrowi buty, podszywał, tak zwane podszytki były. Ile? Z tydzień był. Tak mniej więcej. To było w 1942 roku,

w lutym. No raczej niechby był styczeń, a może było przed Bożym Narodzeniem. A oni byli wcześniej, te Żydy, ten Szmulik. Na robocie, na tych butach, bo później już go nie było. Gdzie tam był, nie wiem.

Bez kryjówek było. Tyle co przenocowali, na chlewie nocowali, bez żadnych kryjówek. [Karmiliśmy ich], wiadomo, że tak, za to buty zrobił.

W Y D A N I E

Szpieg chodził niemiecki. Z Żydami chodził. I z Ruskimi miał kombinacje. On był nawet w tej chałupie. Szmulek miał syna. Starszy był ode mnie i oni rano, kiedy tam było to przyszli tu. Takiej dokładności to ja nie powiem. Siostra niechby pośniadowała. Nie wiem, jak oni wyszli. A moja mama wyszła i mówi: „Cholery, co wy, getto żeśta sobie obadali”. I może to mnie uratowało. [Mama ich wygoniła.]

A u Kotowskich tam samo przychodzili Żydzi, przychodzili Ruskie. No i tak się stało.

Kotowscy mieszkali tam, gdzie kapliczka stoi.

E G Z E K U C J A

24 lutego [1942 roku], na Macieja. To data niewychodzona z głowy, a w dodatku ementarz jest, można wiedzieć jak na dłoni. Szwagier szedł do roboty do Paulinowa do majątku. Już pod Paulinowem go spotkali i przejęli. Już go przeprowadzili pod las na śmierć.

Pamiętam, jak weszli [Niemcy]. Myłem się, miałem w koszuli zawinięte rękawy. Nic do mnie nie było. Do mnie się nie nie czepili. Rozstrzelane jak ta droga, jak do mnie się skręca, to oni na poprzeczkę byli rozstrzelane, skąd ja mógł widzieć? A troje było zabitych na cegielni. I na Paulinowie jeden, i tu ze szwagrem dwóch. Z Ratyńca, jeden był, poznaniak w dodatku. Na Paulinowie był Strus, Kyryła. Też było przed sienią rozstrzelonych, bo przetrzymywał przy nocach, w stajni.

Nasamprzód pochowaliśmy ich, bo na cmentarzu nie można było, w tym lasku, tam 8 mogił. Tam spoczywali do wyzwolenia. 1,5 roku leżeli w tym lasku. A później powywołaliśmy ich na cmentarz.

Wszystkie te osoby pomagały Żydom.

[Teraz już tego domu nie ma, gdzie mieszkała rodzina Kotowskich], nie ma nic, tylko kapliczka stoi. [Żydzi] poginęli nie wiadomo gdzie i jak. Po lasach się tłukli gdzieś. Jak zginęli, to się nie widziało ich. Moi [rodzice] przeżyli. Brat tylko zginął. Przyjechali,

wzięli go, no i nie wrócił. To już było w maju, przed frontem, przed końcem wojny.

Z tabliczki przytwierdzonej do kapliczki, która stoi w miejscu, gdzie był dom rodziny Kotowskich:

*Pamięci pomordowanych przez  
hitlerowców w dniu 23-24 lutego 1943 r.  
Mieszkańcom wsi Paulinów i Ratymiec*

Augustyniak Franciszek	lat 40
Drgas Zygmunt	lat 23
Kierylak Franciszek	lat 53
Kotowska Ewa	lat 54
Kotowski Józef	lat 56
Kotowski Stanisław	lat 25
Nowicki Marian	lat 29
Piwko Stanisław	lat 40
Pogorzelski Wacław	lat 24
Siwiński Jan	lat 53
Uziębło Ludwik	lat 19
Wiktorzak Aleksandra	lat 58

## D E U T S C H

**K**azimierz Kusiak wurde 1925 in Sterdyń geboren. Er erzählt, dass seine Familie einer jüdischen Familie aus Sterdyń half. Es war die Familie von einem Bekannten der Familie aus

der Zeit vor dem Krieg, der Szmulek genannt wurde [Szmulek war damals ein bezeichnender Begriff für Juden]. Szmuleks Familie versteckte sich etwa eine Woche lang im Schweinestall. Als nach versteckten Juden gesucht

wurde und es für beide Familien gefährlicher wurde, verließ Szmuleks Familie den Bauernhof. Kazimierz Kusiak erzählt auch von Polen, die wegen ihrer Hilfe für Juden von den Deutschen ermordet wurden.

## E N G L I S H

**K**azimierz Kusiak was born in 1925 in Sterdyń. He recounts how his relatives helped a Jewish family from Ster-

dyń whom they were acquainted with. They helped them for about a week, hiding them in a pigsty. However, the moment the situation became too dangerous, they threw them

out of their house. Kazimierz also recalls the Nazi executions of the Poles who were helping Jews.



01

Kapliczka ku czci pomordowanych.  
Die Kapelle zu Ehren der Ermordeten.  
The shrine in memorial of the killed.



02

Miejsce gdzie zginął szwagier Kazimierza Kusiaka.  
Der Ort an dem Kusiaks Schwager umgebracht wurde.  
The place where Kazimierz Kusiak's brother-in-law died.



03

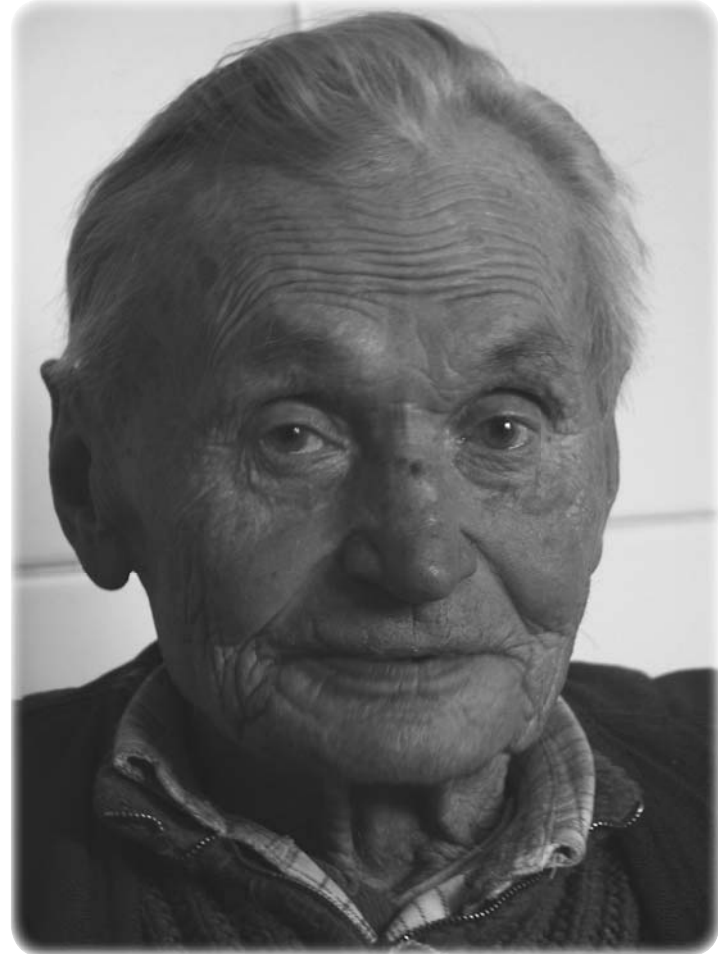
**KAZIMIERZ KUSIAK**





04

Zamordowani za pomoc Żydom.  
Eine Familie, die für die Hilfe für Juden umgebracht wurde.  
People killed for helping Jews.



05

**KAZIMIERZ KUSIAK**



06

06

06

Tablica z nazwiskami pomordowanych  
za pomoc Żydom.

Die Tafel mit den Namen der für ihre Hilfe  
für Juden Ermordeten.

The plate with the names of people killed  
for helping Jews.

ROK ● OK. 1935

TOMASZÓW LUBELSKI URODZENIA

RELACJE

TOMASZÓW LUBELSKI

SZLOMO GORZYCZAŃSKI

## W O J N A

**G**orzyczański Szlomo, Salek, Salomon po polsku, urodziłem się w Łodzi, w Polsce, mniej więcej w 1935 roku. Mój ojciec urodził się w Tomaszowie Lubelskim. W czasie wojny byłem w Tomaszowie Lubelskim.

W drugiej wojnie światowej przejechaliśmy do Tomaszów Lubelski, jak się skończyła wojna, przeszedłem do Łodzi. W Łodzi prawie się nie uczyłem, może pół roku. Potem przyjechałem do Niemców, z Niemców do Francji. Przyjechałem nielegalnie do Palestyny [więc] Anglicy wzięli mnie z powrotem do Niemiec. W 1948 roku przyjechałem do Izraelu, byłem w kibucu. Tam się uczyłem, byłem w izraelskim wojsku. Potem się nauczyłem fach w wojsku. Skończyłem techniczną szkołę. Pracowałem w różnych miejscach, w fabryce wojskowej, w LOP – electrooptica, byłem instruktor z dziećmi, uczyłem dzieci technicznych rzeczy. Teraz już nie pracuję. Mieszkam w Rischon LeZion. Mam żonę, trzy dzieci, sześć wnuków.

Po urodzeniu ja dużo nie pamiętam, tylko że mieszkaliśmy w Łodzi, w ulicy 11 Listopada i pamiętam, że jak jeszcze byłem małe dziecko, w ogóle nie byłem w szkole. Była wojna. Słyszałem trochę, jak się bombarduje. Pamiętam, że potem widziałem polskie wojsko. Jak Niemcy weszli do Łodzi, zrobili tam getto. Razem z całą rodziną żeśmy pojechali do Tomaszów Lubelski, gdzie się mój ojciec urodził, miał tam rodzinę.

W Tomaszów Lubelski dom mojego ojca rodziny był już zburzony. Byliśmy u jakiejś polskiej rodziny. Mój ojciec znał Polaków. Niemcy zaczęli później robić akcje przeciwko Żydom. Jak Niemcy powiedzieli, wszyscy Żydzi mają być w jakimś miejscu, mój ojciec zawsze nie poszedł. Ukrywał się i nie przychodził aż się ta akcja skończyła. Jeden raz byliśmy u rodziny Czechońskich w Tomaszów Lubelski, tam żeśmy się skryli. Jak ostatnim razem zrobili akcję, mój ojciec zostawił mnie u tej polskiej rodziny Czechoński i powiedział, że jeszcze wrócę. Jeszcze parę dni wrócę. Od

tego dnia oni więcej nie wrócili. Zostałem u tej polskiej rodziny.

Więcej nie widziałem [rodziny]. Myślę, że ich zabili. Tak słyszałem po wojnie, ale nie widziałem. Jakby żyli, to by wrócili do Tomaszowa i by się spytali o mnie, szukaliby mnie.

Emilia Czechoński miała sklep. Tak samo w mojej rodzinie, zanim zaczęła się wojna, był tam sklep do wina. Oni dlatego się znali. Jej mąż Pieter Czechoński był policjantem, tak samo w czasie, kiedy Niemcy tam byli. On miał jakiś kontakt z AK. Byłem u nich w małym pokoju. 2 lata do 1944. Przy końcu 1944 roku przyszła armia rosyjska.

Powiem – dlaczego [mnie ukrywali]. Oni znali moją rodzinę i moją matkę. Nikt nie wiedział, że to będzie 2 lata. Piotr Czechoński powiedział: „Nie mogę, nie mam sumienia, wziąć i wyjąć cię, i dać do Niemców albo wyrzucić cię z domu. Nie mogę [tego] zrobić”. Możliwe, że jakby wiedzieli z początku, że to będzie [trwało] 2 i pół roku, nie chcieliby. Nie każdy

335

jeden zrobił. [Może] myśleli, że po tydzień, 2 to się nie skończy, że [mój ojciec po mnie wróci]. Słyszałem tylko, że mojego ojca i matkę ktoś wziął do Niemców.

Cały czas byłem u nich w domu. Przy końcu mieli problemy ekonomiczne. Nie było za dużo do jedzenia. Ukryli mnie w malutkim pokoju za szafą. To było koło dużej szosy, [którą] przechodzili niemieckie wojska. Czasami nawet niemieccy żołnierze przychodzili do tego domu. Ukrywałem się w szafie czy gdzieś w innym miejscu, aż oni wyszli.

Nie uczyłem się, nie miałem co robić. Mój ojciec z początku uczył mnie troszeczkę mówić po polsku, nie mówić tylko... nie pisać no... czytać! Zapomniałem. Nie miałem co robić cały dzień i dlatego zacząłem czytać. Z początku rzeczy dla dzieci, doszedłem do tego, że zacząłem czytać literaturę dużych ludzi. Jeszcze pamiętam do dzisiaj Dorian Gray, portret Dorian Gray. Byłem biały [miałem białą skórę], bo nie wychodziłem w ogóle. Byłem cały czas w domu. Oni mieli trzy dzieci, a potem cztery. Z początku oni nie wiedzieli, że ja jestem Żyd. [Ich rodzice] powiedzieli, że nazywam się Julek, bo to jest polskie imię, nie żydowskie. I byłem tak 2 lata. Oni mi dali jeść i wszystko, i oni mnie wyratowali. Żeby nie oni, to ja bym nie był tutaj teraz.

Trzeba zauważyć, że jeśli Niemcy by mnie złapali, to nie tylko mnie by wzięli, ale tak samo tych Polaków by wzięli. Zabili by ich tak samo. Jak złapali jakiegoś Żyda, ubili go i tak samo tych Polaków, co razem z nim. Wiedziałem, co to jest śmierć. Hirsza Gorzyczański, Sara Gorzyczański albo Sala. Duża rodzina była w Tomaszowie, moja rodzina, mojego ojca. Dużo tej rodziny poszło do Beł-

zec. Nie tylko mój ojciec i moja matka, tak samo cała rodzina poszła.

---

### K R Y J Ó W K A

---

To był prywatny mały dom, 2 i pół pokoi, myślę – nie więcej. Nie było dużo miejsca.

Była mała szafa, [a za szafą] była mała nisza. Ja [siedziałem] w tej niszy. Prawie nie wychodziłem. Oni przez cały dzień nie byli [w domu], bo poszli do pracy, a dzieci do szkoły. Byłem tam sam, to kręciłem się [po całym domu]. Oni się bali, że przyjdą Niemcy i zacząć tam szukać, [więc] włożyli mnie do wózka specjalnie za szafą, żeby nie widzieli mnie, tylko żeby nie widzieli. Jak się pytają kto to jest, to powiedzą, że ja jestem chory i dlatego jestem tam.

Nie czułem się jako dziecko. Nie było mi za ciężko. Jakby to był ktoś większy, to by było bardzo ciężko. Czytałem gazety i chciałem, żeby już Niemcy odeszli stąd, żeby przyszli rosyjskie wojska, ktoś inny. Nie bałem się dużo, bo byłem dziecko, dziecko się nie tak bardzo za dużo boi. Wiedziałem tylko, że nie wolno mi wyjść. Nie wolno, żeby mnie widzieli. To wiedziałem.

A jak przychodzili jacyś ludzie do Czechosłowacji, to byłem za szafą. Nigdy mnie nie widzieli, nigdy nie wyszedłem. Było bardzo trudno kaszlnąć. Musiałem trzymać. Myślałem, że teraz ludziom, którzy mieszkają czy w Izraelu, czy w Polsce, trudno jest sobie wyobrazić, że można 2 lata siedzieć za szafą... Myślę, że ludziom, co byli w łagierach,

---

### R E L A C J E

---

w obozach, było trudniej. Mnie było dobrze. Jak [rodzice] mnie wzięli do tych Polaków, to płakałem. Chciałem iść z rodzicami razem. Oni powiedzieli: „Jeszcze tydzień, 2 tygodnie, będzie cicho, wrócimy i cię weźmiemy”. Nie wiedziałem, że to będzie 2 lata. Ale oni nie wrócili.

Jednym razem wyszedłem i wróciłem po południu. Byłem w Tomaszowie. [Podeszły] do mnie dzieci polskie i powiedzieli, że ja jestem Żyd. Powiedziałem, że nie jestem Żyd. Chcieli mnie złapać i wziąć do Hitlerjugend, czy coś takiego, ale udało mi się uciec. Wróciłem do tej polskiej rodziny. I od tego czasu więcej nie wyszedłem, aż przyszło to rosyjskie i polskie wojsko. Strzelali.

Jednego razu myśleli, że Niemcy wiedzą, żandarmeria niemiecka wie. To już było, kiedy rosyjskie wojsko było niedaleko od Tomaszowa. Oni mnie wzięli w nocy. Parę dni byłem u innej rodziny polskiej. Nie wiem, jak się ona nazywa. 3 lata [temu] dowiedziałem się, że po wojnie zamiast [rodziny, która] mnie schowała [dać] medal, że byli przeciwko Niemcom, wzięli [ich] na przesłuchanie. Nie było [im] dobrze.

Jak była wojna, nikt nie wiedział [że byłem przechowywany]. Po wojnie ci, co byli niedaleko tego domu, powiedzieli, że wiedzieli, ale myślałem, że oni nie wiedzieli. I dobrze. Jakby wiedzieli, możliwe, że by powiedzieli.

---

### W Y Z W O L E N I E

---

„Symcha”, radość, czułem radość. Polska rodzina powiedziała mi, że jeszcze dzień, 2 dni żebym nie wyszedł, bo nie wiedzieli, co będzie. Czy Niemcy nie wrócą i co rosyjskie

wojsko zrobi. Po dwóch dniach wyszedłem stamtąd. Zacząłem lecieć. Wyszedłem normalny.

Czechońska familia powiedzieli mi, że przyszli dwa Żydy – są w polskim wojsku w Tomaszowie. Powiedzieli, żebym doszedł do nich. Doszedłem i powiedziałem, że jestem Żydem i zostałem się u Czechońskiej familii, a ci Żydzi pojechali do Lublina. W Lublinie oni [żołnierze] powiedzieli do innych Żydów, że [w Tomaszowie] jest żydowski dzieciak. Powiedziałem im, jak się nazywam. Z mojej familii jeden tam był Gorzyczański. On wiedział, kto ja jestem. Poprosił, żeby oni [żołnierze] mnie [przywieźli] do niego. Przyjechali i wzięli mnie do Lublina. Tam przyszedłem do mojej familii. Potem pojechaliśmy do Łodzi, a z Łodzi przez Austrię do Niemiec.

Ja się nie żegnałem, bo myślałem, że ja przyjadę do nich, że wrócę do nich, że będę jakiś tydzień [w Lublinie] i wrócę. Oni tak samo może nie byli pewni, że ja nie wrócę. Już nie wróciłem więcej. Moja kuzynka przyjechała tam jeszcze raz do nich. Oni umarli i ja nie widziałem ich więcej. Dzieci widziałem, jak się przyjechałem tutaj do Polski. Jeden mnie zna, a drugi urodził się, jak już odszedłem. Wtedy byli dwa chłopaki i jedna córka. Córka nie była w domu, uczyła się. Ja [jej] prawie nie znam. Z tych dwóch chłopaków

jeden nie żyje, jednego widziałem, mieszka w Tychach.

---



---

### M E D A L

---



---

Ja cały czas chciałem, żeby te Polaki dostali coś. W Izraelu, w Jerozolimie powiedziałem, że ta polska familia, że oni mnie uratowali. [Że oni są] Chassidum Ota Olam [...]. Powiedziałem to w Jerozolimie, powiedzieli to samo w Warszawie, w polskiej konsuli i zrobili ceremonię w Tomaszowie Lubelskim. Na tej ceremonii [ich nie było]. Już nie żyli. Telefonowałem do ich synów, żeby przyjechali. Powiedzieli, że przyjadą. Przyjechał tylko jeden [syn] i ja. On wiedział, pamiętał, że u nich byłem. Czasami się nawet kłóciliśmy, jak dzieci. On tak samo już jest starszy człowiek. Bardzo ładnie mnie przyjęli, są dobra familia.

Ja nie zacząłem do tego wracać, tylko moja Sara. Pracowała w Ambasadzie Izraelskiej w Polsce i ona przyjechała do nich i mówiła z tymi dziećmi. Ja miałem jakiś kontakt nie duży z tą familiją. Są zapisani w Yad Vashem. Nie wracałem do tego. Przeszedłem drugą wojnę światową, przeszedłem jako człowiek. Są ludzie, co nie przeszli z głową, z nerwami.

Opowiadałem o tym bardzo mało, prawie nikomu. Opowiadałem, że byłem w Polsce, że się wychowałem. Pierwszy raz wszystko opowiadałem, napisałem [do Yad Vashem], żeby napisali tych Polaków, że zostawili mnie przy życiu.

Ale teraz coś się zmieniło. Teraz opowiadam mniej więcej wszystko.

Mam nadzieję, że więcej takich rzeczy nie będzie, nie tylko dla Żydów, tak samo dla innych.

Są ludzie, co myślą, że Polacy nie zrobili dosyć. To możliwe, ale ludzie nie wiedzą, że w tym czasie byli Polacy, co tak samo wzięli Żydów i dali ich do Niemców, może zabili Żydów. Ja znałem jedną, co AK złapał ich. Ludzie muszą wiedzieć, że w tym czasie... Weź teraz Żyda, poprosz kogoś, żeby wziął takiego chłopaka jak mnie i żeby go trzymał 2 lata. To kosztuje. Nie każdy to może zrobić dzisiaj, Żyd dla Żyda. To samo było w Polsce, ale w Polsce byli i tacy ludzie, i byli inni. Kto wziął Żydów... Można było go zabić, to nie było tak prosto. Zostałem przy życiu, tak samo mój wujek i jego żona. Bo byli Polacy...

[Emilia i Piotr Czechońscy oraz ich syn Grzegorz otrzymali medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata w 1999 roku.]

# D E U T S C H

**S**zlomo Gorzyczański wurde in Łódź, wahrscheinlich 1935 geboren. Als in Łódź das Ghetto eingerichtet wurde, flüchtete er mit seinen Eltern zu Verwandten nach Tomaszów Lubelski. Später versteckten sie sich einige Zeit bei Emilia und Piotr Czechoński. Während einer Aktion der Deutschen gegen Juden flüchte-

ten die Eltern und ließen Szlomo bei Familie Czechoński. Zurück kamen sie nie wieder. Wahrscheinlich wurden sie wie die anderen Familienmitglieder in Bełżec ermordet. Szlomo wurde zwei Jahre lang in einer Nische hinter einem Schrank versteckt. Er blieb dort bis 1944, als die russische Armee Tomaszów befreite. Durch die Hilfe von zwei

jüdischen Soldaten kam Szlomo nach Lublin, wo er auch einige Verwandte wieder finden konnte. Danach fuhr er nach Łódź und später über Deutschland nach Israel. Dank Szlomos Einsatz, wurde 1999 Familie Czechoński postum die Medaille der „Gerechten unter den Völkern“ verliehen.

# E N G L I S H

**S**zlomo Gorzyczański born in Łódź, probably in 1935. After the ghetto in Łódź had been founded, Szlomo moved with his parents to Tomaszów Lubelski, where his distant relatives used to live before the war. In Tomaszów Lubelski the Gorzyczański family was hiding for some time at Emilia and Piotr Czechoński's place whom they knew before the war. During one of the actions against

Jews from Tomaszów Lubelski, his parents left him with the Czechoński family and never returned. They were probably killed in the death camp in Bełżec. For two years, the Czechońskis hid the very young Szlomo in a shelter behind a wardrobe in their house. When in 1944, just before the Russians came to Tomaszów Lubelski, fearing that he might be found by the Nazis or Nazi sympathizers, the boy moved out to stay with another family

whose name he does not know. After the Red Army entered Tomaszów Lubelski, and after they liberated Lublin, he went there (assisted by a group of Jewish soldiers), where he found some relatives. He then moved to Łódź, next, to Germany and finally to a kibbutz in Israel. After many years, thanks to Szlomo's efforts, the Czechońskis received posthumously the medal "The Righteous Among the Nations" in 1999.

01

Emilia i Piotr Czechońscy, przechowujący Szłomę.  
Emilia und Piotr Czechoński, die Retter von Szlomo.  
Emilia and Piotr Czechoński, who kept Szlomo.

02

Szlomo Gorzyczański, Ramat Ha Sharon, 18 grudnia 2006.  
Szlomo Gorzyczański in Ramat Ha Sharon, Israel, am 18. Dezember 2006.  
Szlomo Gorzyczański, Ramat Ha Sharon, Israel. December 18, 2006.



ROK ● 1913

TOMASZÓW LUBELSKI

URODZENIA

RELA C J E

TOMASZÓW LUBELSKI

BAZYLI CHMIELEWSKI

**N**azywam się Bazyl Chmielewski, syn Bazylego i Janiny z domu Onyszkievicz, urodzony 13 stycznia 1913 roku w Rawie Ruskiej (woj. lwowskie, obecnie Ukraina). Mieszkałem tam do wybuchu drugiej wojny światowej. Ojciec mój był mistrzem zduńskim, matka krawcową, pochodziła ze wsi Lubycza Królewska. Nauczyłem się zawodu kaflarskiego od ojca, ale u niego nie pracowałem. Pracowałem na terenie całego województwa lwowskiego i rzeszowskiego, między innymi w Skarżysku-Kamiennej, w Sarnach, gdzie tylko była praca. Byłem kawalerem. Rodzice moi zmarli, ojciec w 1931 roku, a matka w 1933. Na moim wyłącznym utrzymaniu zostało dwoje młodszego rodzeństwa, 10-letnia siostra Jarosława, którą oddałem na wychowanie do Zakładu Sierot w Hnizdyczowie – Kochawinie, zaś brat mój Mikołaj pozostał przy mnie aż do wojny. Cały okres wojny spędziłem w Tomaszowie [Lubelskim] i Rawie Ruskiej. Nie będę skromny, solidnie wykonywałem swoją pracę, mogłem udzielać gwarancji na

10 lat za wykonaną pracę, a poza tym dewizą moją była estetyka i dokładność, przez co zawsze dłużej trwała moja praca, ale zyskiwałem na renomie, tak że po okresie zimowym stale miałem pracę. [Choć] przed wojną było bezrobocie, miałem pracę prawie cały rok.

W O J N A

Miesiąc przed wojną pracowałem w Tomaszowie Lubelskim, gdzie zastała mnie wojna. Do Rawy Ruskiej nie chciałem już wracać, ponieważ był to już teren zajęty przez wojska sowieckie. Od Tomaszowa Lubelskiego granica przebiegała w odległości około 8 kilometrów. W miejscowości Bełzec był obóz zagłady Żydów, których dowożono pociągami od strony północnej – od Lublina i od Zamościa. Obóz ten został zlikwidowany prawdopodobnie w 1943 roku. Znajdujących się tam Żydów rozstrzeliwano lub gazowano, po czym zwłoki palono w krematorium, zaś w końcowej fazie rozstrzeliwano nad wyko-

panymi rowami, następnie oblewano benzyną, po czym palono. Można sobie wyobrazić potworność i wielkość tej akcji ludobójstwa, bowiem jeśli wiał wiatr z południa, to fetor i smród ze spalonych ciał czuć było w Tomaszowie Lubelskim. Nie wiem, czy dokładnie przedstawiłem sposób niszczenia Żydów w Bełczu, ale to właściwie nie ma większego znaczenia, w jaki sposób oprawcy hitlerowsy mordowali swe ofiary. Stosowali wiele sposobów i metod. Cały świat wie o tym, iż tak było.

Wracając do mego pobytu w Tomaszowie Lubelskim, przebywałem i mieszkałem [tam] na stałe do lipca 1941 roku, to jest do czasu inwazji Niemców na ZSRR. Jednakże zanim zadomowiłem się w Tomaszowie [Lubelskim] na dobre i zanim szczegółowo ustalono przebieg pasa granicznego między Niemcami a Związkiem Sowieckim, ludzie, których nowo powstała granica miała rozdzielić, jeszcze kilka dni wędrowali tam i z powrotem, załatwiając przeróżne sprawy rodzinne i nie tylko, gdyż rozpoczęła się wędrówka handlarzy. Okres tej wędrówki



trwał kilka dni, z tym że ochrona granicy, zwłaszcza ze strony sowieckiej, codziennie coraz bardziej się uszczelniała. Ja zaś szykowałem się do pozostania na okres wojenny w Tomaszowie Lubelskim. Dlatego też, z konieczności, wybrałem się do Rawy Ruskiej, aby przynieść pozostawione tam najpilniejsze rzeczy, jak bielizna, pościel, ubrania. Niestety nie miałem szczęścia przejść spokojnie przez granicę, gdyż na pasie granicznym zauważyli mnie Niemcy i posypały się strzały w moim kierunku. Kule przeraźliwie gwizdały mi koło uszu. Chyba opatrność boska czuwała nade mną. Na szczęście konfiguracja terenu umożliwiała mi przeżycie w zagłębieniu przez kilkadziesiąt minut. Ponieważ było to pod wieczór, gdyż tylko w takiej porze dnia można było najbezpieczniej przejść granicę, w krótkim czasie znalazłem się na stronie sowieckiej. W pewnej chwili wpadłem w ręce żołnierzy sowieckich. Było to w jakiejś wiosce. Poza mną było tam już wiele osób. Ulokowano nas w dużym pomieszczeniu, chyba to była remiza strażacka. Raz po raz przybywali tam nowi lokatorzy, tak że do rana sala była pełna ludzi. Późnym rankiem rozpoczęło się przesłuchiwanie, kto za czym i dokąd, po co i tak dalej, aż do znudzenia. Prawie wszyscy tłumaczyli, że idą kupić naftę, na co Sowietci odpowiadali gremialnie: „Nechaj wam Gitler [Hitler] da”. Ja natomiast, mając dowód osobisty wystawiony przez magistrat z Rawy Ruskiej, tłumaczyłem się krótko, że wracam do domu, gdyż wojna zastała mnie w centralnej Polsce i teraz pospiesznie wracam do rodziny, zanim zamkną granicę. I to wystarczyło w zupełności. Przepuszczono mnie bez przeszkód, innych natomiast wra-

cano. Od granicy do domu, to jest do Rawy Ruskiej, miałem jeszcze około 25 kilometrów. Jakoś dobrnąłem szczęśliwie. W Rawie Ruskiej pobyłem kilka dni i pospiesznie udałem się w drogę powrotną do Tomaszowa Lubelskiego. W trakcie powrotu trzeba było zachować wyjątkową ostrożność i iść bocznymi drogami, aby broń Boże nie rzucać się w oczy ludziom nie tylko mundurowym, ale też wiejskim, zwłaszcza chłopom, którzy byli bardzo słuźalcy wobec nowej władzy sowieckiej i bardzo chętnie donosili, jeśli wśród nich pojawił się ktoś obcy. Poza tym mieli tak nakazane przez nową władzę. Każdy obcy był podejrzany o szpiegostwo. Trzeba też wyjaśnić, że tamtejsza ludność wiejska składała się głównie z Ukraińców i była bardzo źle traktowana przez polskie urzędy. Bywały przypadki, że skrajnie prawicowe organizacje polskie, takie jak Strzelec, palili Ukraińcom nawet cerkwie i często niszczyli, co popadło. Na każdym kroku i przy każdej okazji widoczne było poniżenie tej grupy narodowej. Za to upokorzenie i hańbiące traktowanie ludności ukraińskiej przez Polaków zapłaciły rodziny polskie mieszkające we wsiach ukraińskich, w czasie przemieszczania się na skutek działań wojennych, a nawet już w okresie okupacji na stronie niemieckiej. Wiele rodzin polskich było napadanych i bestialsko mordowanych, kobietom obcinano piersi, wydlubowano oczy, ciężarnym kobietom rozpruwano brzuchy. Nie mówię, co stosowano mężczyznom, gama tortur była bardzo bogata. Napadano na rodziny mie-

szane. Jeżeli mąż był Polakiem, to on ginął, jeżeli żoną [była] Polka, to ją mordowano, lub obydwójce z całą rodziną, dziećmi [ginęli]. Napady urządzały różne grupy, zwłaszcza organizacje skrajnie nacjonalistyczne UPA [Ukraińska Powstańcza Armia], którą oficjalnie Niemcy tolerowali i popierali. Palono na wioskach domy polskie. Był to wet za wet, gdyż niegdyś polskie wojsko paliło wsie ukraińskie w ramach tak zwanej pacyfikacji w województwach stanisławowskim i lwowskim. A więc, aby ocalić życie, Polacy ze wsi zaczęli uciekać do najbliższego miasta, gdyż tu było bezpieczniej. Na uwagę zasługuje fakt, że po stronie niemieckiej takich gwałtów i rozliczeń narodowościowych nie było, oczywiście poza indywidualnymi przypadkami raczej w celach rabunkowych czy grabieży. Na stronie sowieckiej byli zresztą prawie sami Ukraińcy. Nie powstała tu żadna organizacja polityczna.

Tak więc dla mnie stworzyły się lepsze warunki do zamieszkania w Tomaszowie Lubelskim, dlatego pewnego dnia prawie pod wieczór wybrałem się, idąc po bezdrożach, aby nocą przejść przez granicę. [Starałem się] uniknąć spotkania z ludźmi. Po pierwsze mogli obrabować człowieka do koszuli, a po drugie można było wpaść w ręce sowieckie i za ucieczkę z „Raju Sowieckiego” można było trafić na Syberię.

W Tomaszowie Lubelskim zajmowałem się budową pieców kaflowych i robotami budowlanymi w powiecie, przeważnie dla instytucji i urzędów niemieckich. Tak to trwało do czerwca 1941 roku. W krótkim czasie przed czerwcem, na krótko przed rozpoczę-

R E L A C J E

341

ciem ofensywy niemieckiej na Sowiety, siłą zatrudniono mnie w Dęblinie na lotnisku, gdzie budowaliśmy nowe i poszerzaliśmy stare pola startowe dla samolotów. Z chwilą ruszenia Niemców na ZSRR skończyła się ta robota. Była to bardzo ciężka praca. Na domiar złego otrzymywaliśmy głodowe porcje wyżywienia – na tydzień 1,5 kilograma chleba, kilka deka masła lub margaryny, na obiad pół litra zupy, kartoflanki. Na śniadanie nieograniczoną ilość płynu w formie lurowatej kawy.

Niemcy pogonili Sowietów w głąb ZSRR, a nas, przyuczonych robotników w dziedzinie budowy inwestycji lotniczych, zaczęli przygotowywać do pracy na wschodzie. Wciągnięto do przedsiębiorstwa Todtorganization, prawdopodobnie nazwa ta pochodziła od nazwiska szefa tej organizacji inżyniera Todta. Ubrano nas w stare mundury niemieckie (oczywiście bez żadnych wojskowych inicjałów). To trwało kilka dni, zanim wyjechaliśmy w głąb ZSRR. Traktowano nas dość swobodnie. Zakwaterowano nas w Lublinie w magazynach chmielu. Mieszkailiśmy na kilku piętrach, powały były jedynie z desek. Uciekłem do znajomych w Lublinie, a potem wróciłem do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie z miejsca dostałem nową pracę w Hucie Różanieckiej u Niemca, barona Watmana. Wraz ze mną pracowali dwaj Żydzi, Fred i Dawid Postowie, mieli małą siostrę Klarę. Przeważnie pracowaliśmy w firmie wojskowej „Heeresbauamt” do czasu, gdy gestapo rozpoczęło akcję likwidacji Żydów. Oczywiście w pierwszej fazie zaczęło się ograniczanie swobód dla Żydów. Utworzyli coś w rodzaju getta. Był to początek akcji dążącej do zlikwidowania Żydów. Wówczas

każdy już o tym wiedział i jak mógł, na swój sposób szukał ratunku i odpowiedniego ukrycia.

## Ż Y D Z I

Rodzina Klary, zwłaszcza matka, poprosiła mnie, ażeby Klarę gdzieś wywieźć, gdyż tu była wszystkim znana i nie miała szans na przeżycie. Wielka rozpacz i łzy matki sprawiły, że wywoziłem Klarę do Skarżyska-Kamiennej, do znajomej rodziny, podając ją za swoją siostrę. Gospodarz tego domu był wielkim antysemitą. Klara musiała pracować u Niemców, gdyż wiadomo było, że kto nie chciał tu pracować, to wywozili go na roboty do Niemiec. A Klara, rozpoczynając pracę w fabryce amunicji w Skarżysku-Kamiennej, rozpoczęła też pracę jako prawdziwa „bohaterka, patriotka”, członek organizacji podziemnej. Zaczęła wywozić amunicję z fabryki ukrytą w dętkach kół rowerowych. Tam szczęśliwie przeżyła prawie do czasu wyzwolenia przez Armię Czerwoną, aczkolwiek była zmuszona wraz z rodziną, u której przebywała, uciekać do Kraśnika. Tu dopiero nastąpiło ostateczne wyzwolenie przez Sowietów.

Mam taką małą refleksję. Dziecko żydowskie pracujące w organizacji potajemnie, pragnienie matki, by to dziecko dożyło szczęśliwie do końca wojny, a to dziecko angażuje się na całego w partyzantkę, ryzykując drogocenne życie, o którego bezpieczeństwo troszczyli się i walczyli rodzina i nie tylko. Co byłoby,

## R E L A C J E

gdyby Klara wpadła w ręce gestapo? Prawdopodobnie już niewiele brakowało, tylko że uciekła do Kraśnika. Czy byłaby taka odporna na przesłuchaniu, żeby nie przyznać się, skąd pochodzi, jakim sposobem znalazła się w Skarżysku-Kamiennej? Ten mój znajomy, u którego umieściłem Klarę, na pewno by zeznał na gestapo, że ona jest siostrą Chmielewskiego, broniąc siebie i swoją rodzinę. Poza tym, jeśli by się dowiedział, że Klara jest Żydówką, tym bardziej mnie by obciążył odpowiedzialnością, że ich oszukałem i naraziłem całą jego rodzinę na śmierć. I miałby rację, bo przecież ja rzeczywiście narażałem tą rodzinę. Ale z drugiej strony, przecież nie mogłem powiedzieć, że przywoziłem Żydówkę. Ta sprawa do dzisiaj ciąży na moim sumieniu, czy miałem prawo moralne narażać inną rodzinę? Stało się i zakończyło szczęśliwie. Tłumaczę sobie i usprawiedliwiam się, że zawsze jest jakieś ryzyko.

Ktoś kiedyś ze znajomych Żydów zapytał mnie, co by było, gdyby w razie wpadki gestapo dowiedziało się, kto im pomaga? Prawdę mówiąc, niejedną noc nie przespałem ze strachu. Ale wierzyłem, że wypełniam chrześcijański obowiązek nie tylko jako chrześcijanin, ale jako człowiek, istota rozumna i sprawiedliwa. [Człowiek] bez względu na wyznanie powinien udzielać pomocy bezbronnemu i krzywdzonemu człowiekowi wszelkimi dostępnymi środkami i metodami. Muszę tu nawiązać do okoliczności, jak matka Klary z oczami pełnymi łez zwróciła się do mnie, abym zaopiekował się jej najmłodszym dzieckiem. Czy w tej sytuacji oddać swoje najukochańsze dziecko w obce ręce młodego, 23-letniego mężczyzny, to nie było bezgraniczne zaufanie? Dlatego

właśnie wyraziłem zgodę i umieściłem Klare, jako moją siostrę – Jarosławę Chmielewską, u znajomego, którego znałem jako wielkiego antysemitę. Za takiego uważali go też jego sąsiedzi, przez co unikało się wszelkiego podejrzenia, że to może być Żydówka. Reasumując to wszystko, zachowanie się Klary i uwikłanie się w robotę partyzancką, jeślibym wiedział, do czego ona jest zdolna, to szczerze mówiąc, nie wiem, czy zgodziłbym się na udzielenie jej pomocy. Przecież ona swoją głupotą narażała siebie i innych, a całą winę ponosił za to jej gospodarz, [u którego] mieszkała. On ją wciągnął do tej organizacji. Później już po wyjeździe Klary z Polski, Antoniak (ten, u którego mieszkała) sam zorientował się, że Klara jest Żydówką. Robiąc porządki domowe, znalazł starą walizkę Klary i dowód osobisty szwagra Klary Hermana Graffa.

## I N N I

Oprócz Klary ratowałem jeszcze kilka osób. W czasie okupacji hitlerowskiej od 7 grudnia 1942 roku do 22 lipca 1944 roku, to znaczy do wyzwolenia Rawy Ruskiej przez wojska radzieckie spod jarzma hitlerowskiego, pomagałem bezinteresownie rodzinom żydowskim w Rawie Ruskiej. Uratowałem:

- Graff Herman, zamieszkały obecnie w Izraelu
- Graff Regina, żona Hermana
- Graff Rachel, siostra Hermana
- Post Fromm zamieszkały w USA
- Post Dawid, zamieszkały obecnie w Legnicy
- Post Abish, zamieszkały obecnie w Kanadzie

- Klak Abraham, zamieszkały obecnie w Izraelu
- Diller Łazar, zamieszkały obecnie w USA
- Diller Saba, zamieszkały obecnie w USA
- Hoch Mendel, miejsce zamieszkania nieznane
- Lewinowa, żona Mojżesza Lewina, obecnie zamieszkała w USA.

W pierwszym okresie okupacji umożliwiałem im swobodę poruszania się, gdyż posiadali ode mnie legitymacje robotników zatrudnionych w niemieckich koszarach wojskowych. Prowadziłem tam roboty budowlanozduńskie w firmie wojskowej „Heeresbaumt”. Kiedy Niemcy organizowali łapanki, ci Żydzi chowali się po strycharzach i innych zakamarkach u Niemców w koszarach. Czasem nawet sami Niemcy im pomagali, zwłaszcza szef „Heeresbaumtu” w randze majora, który nienawidził gestapo. Będąc wówczas kawalerem i nie mając stałego miejsca zamieszkania, a widząc te męki, na jakie narażeni byli Żydzi ze strony hitlerowskich morderców, chciałem im w jakiś sposób pomóc. Kiedy nadszedł czas ostatecznej likwidacji Żydów przy końcu 1942 roku, znalazłem biedne małżeństwo z liczną rodziną, którzy zgodzili się przyjąć tych Żydów pod opiekę z wyżywieniem. Umieściłem tych ludzi u znajomego Ferdynanda Cz. w Rawie Ruskiej, za drobną opłatę, przez to sam miał zagwarantowane środki finansowe na utrzymanie swojej rodziny. Ja natomiast miałem stały kontakt z tymi ludźmi, miałem pieczę moralną i w każdej chwili, kiedy zaszła po-

## R E L A C J E

trzeba, służyłem pomocą. To zaś wymagało wiele sprytu i stosowania olbrzymiej konspiracji przy kontakcie z nimi.

## K R Y J Ó W K A

Ulokowano tych ludzi w zimnej piwnicy pod podłogą w pokoju. Warunki były straszne, wręcz nieludzkie. Przeważnie kontaktowałem się z Frommem. Czasami, ale rzadko, z gospodarzem, który powiadał mi o ich potrzebach. Odwiedzałem ich także bezpośrednio w piwnicy, w której byli ukryci. Poza tym utrzymywałem stały kontakt z Jakubem Seilerem, który przebywał w Warszawie, miał rodzinę w Potyliczu koło Rawy Ruskiej (Fabryka Kaffi).

Matematycznie było tam ponad 10 osób do wykarmienia. Dlaczego Cz. skupuje tak wielką ilość towarów spożywczych? Wszyscy sąsiedzi wkoło wiedzieli, że handluje towarami spożywczymi jak masło, sery, mąka, kartofle i różne kasze, jajka. Nawet Niemcy przychodzili po masło, jajka, sery. Wieśniacy chętnie dostarczali [mu] towary, gdyż tylko drogą polną można było tam dojechać, a więc bez żadnej kontroli drogowej. Dom ten stał na krańcu miasta, dlatego łatwo było dostarczać towary.

## P R Z E D W Y Z W O L E N I E M

Na kilkanaście dni przed wejściem Armii Czerwonej do Rawy Ruskiej gospodarz domu, gdzie przebywali ukrywający się Żydzi, Ferdy-

343

nand Cz., uciekł z całą rodziną, pozostawiając na pastwę losu tych wszystkich ludzi. Fakt pozostawienia tych bezbronnych ludzi był dla nich zaskoczeniem. Na szczęście w porę znalazł mnie Froim. Tak się szczęśliwie złożyło, że byłem wówczas w Rawie Ruskiej (bardzo często wyjeżdżałem), dlatego z miejsca zająłem się zażegnaniem niebezpieczeństwa. Byłoby wielką tragedią, gdyby ci ludzie, którzy przeżyli w ukryciu te kilka lat w tak makabrycznych warunkach, mieli zginąć tragicznie na kilkanaście dni przed wyzwoleniem. Dzięki Bogu i opatrności, która czuwała nad nimi, wszystko skończyło się dobrze.

W związku z opuszczeniem domu przez byłego gospodarza potrzeba było natychmiast znaleźć jakąś rodzinę, która zajęłaby się zagospodarowaniem tego domu i karmieniem tych ludzi [12 osób], zaopatrzeniem w żywność i tak dalej. Oczywiście, nie mogła to być pierwsza lepsza osoba, lecz ktoś dobrze znany. Na szczęście znalazła się i zgodziła się wprowadzić była pracownica rodziny Postów, Marynka Kogut. Miała męża Antoniego, który był lekko upośledzony psychicznie i wszyscy baliśmy się, żeby nikomu nie wygadał, że tu się ukrywają Żydzi. O zmianie lokatorów trzeba było natychmiast powiadomić władze, zameldować do mieszkania nowych mieszkańców i wymeldować tych, którzy opuścili dom i uciekli. Wszystko to trzeba było załatwić w urzędzie ewidencyjnym, Treuhanverwaltung, co już zwracało na ten dom niepotrzebną uwagę. Szefem urzędu był Ślżak, folksdojcz. Dobrze się jednak złożyło, że znałem go osobiście. Na czele miejskiej hierarchii stał Stadtkommissar, któremu podlegało biuro

ewidencyjne i meldunkowe. W biurze tym pracowały znajome dziewczyny. Właśnie te znajomości umożliwiły mi załatwić sprawę meldunkowe. Natomiast najniebezpieczniejsze było to, że każdy przypadek podejrzanego wyjazdu czy przeprowadzki musiał być obowiązkowo zgłaszany do gestapo, czego dzięki Bogu w tym przypadku nie zrobiono. Zdarzały o to moje znajome dziewczyny w biurze. Poza tym pozostawienie pustego domu stwarzało możliwość najścia różnych osób, szabrowników i złodziei, którzy rabowali co popadnie, a wtedy mogłoby nastąpić ujawnienie ukrywających się Żydów. I to była największa obawa. Dlatego trzeba było natychmiast wprowadzić ludzi do tego domu, by cały czas było widoczne, iż dom jest stale zamieszkały. Zawsze ktoś musiał być w mieszkaniu. Dla ludzkich oczu dom musiał funkcjonować normalnie, tak w dzień, jak i wieczorem.

Ponieważ to nowe małżeństwo nie było tak zaradne, zmuszony byłem coraz częściej przyjeżdżać i pomagać im w zakupach, i podobnych sprawach gospodarczych. Na krótko przed wyzwoleniem do tej grupy Żydów doszła jeszcze jedna osoba, którą przyprowadziłem, pani Lewinowa.

Bałem się, że ci Żydzi w końcu zostaną nakryci. Poza gromadami różnej maści złoczyńców czy włóczęgów zawsze chodzili z psami gestapowcy i penetrowali puste domy, a to już było najgorsze, gdyż psy zawsze wyczuły człowieka, choćby najlepiej był ukryty. Wtedy gestapowcy celowo, dla zabawy podpalali takie domy, nie pozwala-

jąc nikomu się już z nich wydostać. Bywały organizowane specjalne akcje przez gestapo, gdzie palono całe kompleksy pustych, żydowskich domów, ponieważ były podejrzenia, że tam ukrywają się Żydzi. I rzeczywiście, parokrotnie widziałem w czasie akcji pożarniczych, jak z płonącego domu uciekali Żydzi, do których oprawcy hitlerowscy strzelali jak do zajęcy. Nie mieli żadnych szans przeżycia. Ginęli natychmiast od kul lub ciężko ranni dogorywali w ogniu. Gestapo wiedziało, że w tych domach są Żydzi z powodu donoszenia „polskich sługusów”.

Pamiętam też takie zdarzenie, jak hitlerowiec, członek gestapo, chyba z pochodzenia Ślżak, krzyczał do strażaka: „Uciekaj skur... bo Ci w dupę strzelę!”. Oczywiście na takie pogrożki strażacy puciekali.

Pamiętam też jedną historię związaną z panią Lewinową, żoną Mojżesza, której też pomagałem w najtrudniejszych chwilach. Nie znałem jej wcześniej. Pierwszy raz poznałem ją, kiedy w 1944 roku moja gospodyni w Rawie Ruskiej, gdzie mieszkałem, pani Hryekowa, a sąsiadka Lewinowej, poprosiła mnie, aby zaopiekować się Lewinową. Sylwetka pani Lewinowej była godna pożalowania, był to przysłowiowy wygłodzony kościotrup obciążony ludzką skórą, przybraną ubiorem chłopki ze wsi, tak zwaną siermięgą. Jak twierdziła, przechowywała się ostatnio w lasach, bo jakaś chłopska rodzina nie chciała jej dalej u siebie trzymać. Po jedno czy dwudniowym pobycie w moim pokoju i po poprzednim uzgodnieniu z rodziną Postów, zaprowadziłem Lewinową tam, gdzie ukrywali się pozostali. Była na utrzymaniu Postów, aż do wyzwolenia przez wojska sowieckie.

R E L A C J E

## W Y Z W O L E N I E

Po wyzwoleniu utrwalił mi się pewien szczególny gest Lewinowej [po tym], jak wyszliśmy do miasta w Rawie Ruskiej i spotkaliśmy grupę jeńców niemieckich pracujących u Sowieców. Ona poszła do sklepu, kupiła papierosy i rozdała je Niemcom, ubolewając

nad ich losem, że to są biedni ludzie, ofiary hitleryzmu. Zastanawiałem się, skąd u niej, wymęczonej wojną, taki odruch litości. Bardzo mi się to podobało. Po kilku dniach Lewinowa wyjechała i ślad po niej zagał. Minęło już ponad 50 lat od tego barbarzyństwa, tych koszmarnych lat. Jak to było tragiczne, o tym mogą opowiedzieć bardziej

szczegółowo i dokładnie bohaterowie tych dziejów ludobójstwa, którym los pozwolił przeżyć.

[Bazyli Chmielewski otrzymał medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w 1995 roku.]

## D E U T S C H

**B**azyli Chmielewski wurde 1913 in Rawa Ruska (heute in der Ukraine) geboren. Während des Krieges lebte er in Tomaszów Lubelski. Dort in der Region zogen viele Menschen aufgrund der Grenzziehung zwischen den Besetzungszonen der Sowjetunion und Deutschlands über das Land. Die Atmosphäre zwischen Polen und Ukrainern war sehr angespannt. Bazyli Chmielewski arbeitete in einer Hütte in Tomaszów zusammen mit zwei Juden – Fred und Dawid Post. Ihre Schwester Klara,

hat Chmielewski nach Skarżysko-Kamienna gebracht, wo sie, ausgegeben als seine leibliche Schwester, Jarosława Chmielewska, in einer Munitionsfabrik arbeiten konnte. Sie engagierte sich dort in der polnischen Widerstandsbewegung. Sie wohnte bei einem Bekannten Chmielewskis, der Antisemit war. Er hat aber erst nach dem Krieg, als Klara Polen schon verlassen hatte, erfahren, dass sie eine Jüdin war. Bazyli Chmielewski half zwischen Dezember 1942 und Juli 1944 außerdem einigen

Juden in Rawa Ruska. Dazu gehörten: Herman, Regina und Rachela Graff, From, Dawid und Abish Post, Abraham Klak, Łazar und Saba Diller, Mendel Hoch und die Frau von Mojżesz Lewin. Bazyli Chmielewski organisierte für sie ein Versteck bei Ferdinand C. Familie. 1944, kurz bevor die Rote Armee in Tomaszów einrückte, flüchtete Familie C. und lieferte die versteckten Juden dem Tod aus. Zusammen mit Marynka Kogut half Bazyli Chmielewski ihnen den Krieg zu überleben.

# E N G L I S H

**B**azyli Chmielewski was born in 1913 in Rawa Ruska (present-day Ukraine).

Bazyli spent the Second World War in Tomaszów Lubelski. During the war, the relations between Ukrainian and Poles were particularly difficult. The Ukrainians, in retaliation for the pacification of the Stanisławów and Lviv districts by the Polish Army in the past, committed brutal murders of Poles and Polish-Ukrainian families. Bazyli relates that since the death camp in Bełżec was situated a few kilometers from Tomaszów Lubelski, sometimes the stench

of burning bodies could be smelt in the city. Mr. Chmielewski with two Jews: Fred and Dawid Post, worked at a steelworks in Tomaszów Lubelski. At their mother's request, Mr. Chmielewski took their sister Klara to Skarżysko-Kamienna where he sheltered her, as his own sister Jarosława Chmielewska at his anti-Semitic friend's home. The girl worked in an ammunition factory and associated with the Polish underground organization. Only after her departure from Poland after the war, did the man who had helped her, find out she was a Jewish woman. From December 1942 to

July 1944, Mr. Chmielewski was also helping a few people in Rawa Ruska. They were: Herman, Regina and Rachela Graff, Dawid and Abish Post, Abraham Klak, Łazar and Saba Diller, Mendel Hoch and Mojżesz Lewin's wife. Mr. Chmielewski organized a hiding place for them at the Ferdynand C. family's home. In 1944, shortly before the advance of the Red Army to Tomaszów Lubelski, Ferdynand C. with his family fled, leaving the hidden people to their own fate but they were rescued by Bazyli. They all survived the war.



Bazyli Chmielewski, Franciszek Kiryluk.  
 Bazyli Chmielewski und Franciszek Kiryluk  
 Bazyli Chmielewski, Franciszek Kiryluk.

Klara Rieger (najstarsza i najwyższa), jedna z uratowanych przez Bazylego Chmielewskiego. Zdjęcie zrobione tuż po wojnie ale dokładnie nie wiadomo gdzie i kiedy. Przesłała go Klara Bazylemu Chmielewskiemu z karteczką „dziękuję Ci za życie”.

Die älteste und größte Person ist Klara Rieger, eine von Bazyli Chmielewski Gerettete. Das Foto entstand nach dem Krieg, wo und wann genau ist aber nicht bekannt. Herr Chmielewski bekam das Foto von Klara mit einer Karte, auf der „Ich danke dir für mein Leben” stand.

Klara Rieger (the oldest and tallest). One of the people rescued by Bazyli Chmielewski. The photograph taken just after the war, yet nobody knows exactly where and when it was taken. Klara sent it to Bazyli Chmielewski with a note “thank you for life”.

01

02



ROK ● 1932

WÓLKA KAŃSKA URODZENIA

RELACJE

WÓLKA KAŃSKA

DANUTA IWANIUK

**N**azywam się Iwaniuk Danuta, panieńskie Puch. Urodziłam się w 1932 roku w Wólce Kańskiej i cały czas tu przebywam. Duża miejscowość, wieś, blisko stacji kolejowej.

PRZED WOJNA

Dużo, bardzo dużo było Żydów. Przed wojną Żydzi byli najbogatsi. Umieci szpekulować, umieci zarabiać. Handlowali. Jajek nikt nie kupował, tylko oni tym się zajmowali. Żydzi w pożyczanych mieszkaniach mieszkali. Jak ktoś bidniejszy był [z Polaków], a miał 2 mieszkania [pokoje], to już aby kogoś w komorne. Ogromne dziadostwo było [wśród Żydów]. Sadów pilnowali. Wszystko wystrzelane. Nie było, nie było z Żydami litości... Wystrzelane, wymordowane.

HISTORIA ŻYDÓWKI GITLI

Tutej po sąsiedzku Żydy mieszkali. Zawsze jak mama nas uczyła pacierza, to ona [Gi-

tla] prosiła, żeby jej nie wyganiać tylko: „Puchowo, ja chcę polskiego pacierza, Puchowo ja chcę polskiego pacierza”. Jak mama mogła powiedzieć: „nie”?! Jak najbardziej, kiedy chcesz, proszę bardzo. Ona po prostu łykała. Lepi znała tego pacierza jak mama. 5 lat ode mnie starsza była. I tak się tuliła do nas. Ona do moji siostry podobna, do Staški. Jej matka – nazywali ją Psipsia – była nie-normalna. Coś ji tam brak było. A może tak udawała? Ojciec był garbaty. Brat sadów pilnował. I tak to żyło, jak mogło. Aby przeżyć. A życie kosztowało. Jak nie zarobisz, nie postarasz się, to co będziesz jadł. Żydówka młoda, chciała koniecznie po polsku, żeby ją nauczyć. Gucia, po żydowsku Gitla. Ja akurat chodziłam do komunii się uczyć i ona przy mnie się uczyła. W Kanim jest kościół nowo wybudowany. To była cerkiew kiedyś, a już za nas – ksiądz. Wojciechowski [dziedziec w Kanim, również odznaczony medalem] dał drzewo na kościół. Jak szłam do komunii, to już był kościół. Ksiądz nazywał się Gąsek. Gitla miała wtedy kilkanaście lat. Kiedyś było inaczej, dzisiaj

poubierane wszystko na ekstra. Kiedyś balon leciał, z materiału sukienkę mnie uszyli. A pantofle trzeba było pożyczyc. Wszystko za Niemców.

Jak już mieliśmy tę Żydóweczkę wychrzcic, trzeba było księdza uwolodzić. Ojciec poszedł, powiedział, że ja nie umię nic. Błagać księdza, żeby mnie przepuścił. To była umowa, że Gitlę trzeba wychrzcic. Jak poszła do księdza, to wszystko wiedziała, egzamin zdała do pierwszej komunii. Jak ksiądz mógł nie ochrzcic?! To jest wszystko dla Boga.

Wychrzciliśmy ją na moje nazwisko i imię [pewna niejasność, bo o Gitli mówi potem „Stasia”, czyli nazywa imieniem siostry]. Jeszcze tak Żydów nie mordowali. Ale już późni, jak ona [Gitla] wyjechała, Psipsia mówiła: „Gdzie się podzieli moje Gitle? Puchu, oddajcie mnie, bo poddam polieji”. Ten Lejba [ojciec Gitli] był trocha mądrzejszy. „Nie gadaj nic, Bogu dzięki będzie żyła. Nie gadaj nic, słuchaj, nie gadaj nic. Puch wi, Puchowo wi, co robi. Nic nie gadaj, oni wiedzą, co robią”.



Rodzice nie załatwiali chrztu razem. Za dużo by było podejrzeń. Wszystko ojciec załatwiał. Rodzice nazywali się Antek i Marta.

Jak wychrzciliśmy Gitlę, to ja zostałam, a ona pojechała z warszawianką do Łodzi i tam została. [Ta] facetka 7 jizyków znała, kogo chciała, to oszukała [pani Danuta nie zna lub nie pamięta bliższych informacji o tej kobiecie].

Gitla wsiadła do pociągu, pojechała i nie pokazywała się aż po wojnie.

---

#### PRACA W OBOZIE W TRAWNIKACH

---

Przychodził sołtys, nazywał się Maśluch. On kontaktował z temi Niemcami, żeby spokój był, żeby ludzi nie brać do obozów.

Chodziliśmy z siostrą cioteczną do obozu [w Trawninkach], jak zima była. Dużo wymarzło Żydów. Ta zima była tragiczna. Pierza po tych Żydach napychaliśmy w sienniki [dla niemieckiego wojska]. Cioteczna siostra, była taka ładna i dowcipna, bała się sama iść, ja byłam niby jej córka. Jak tam worek trzeba było przytrzymać, żeby upchała, to ja jej pomagałam.

Widzieć i słyszeć – widziało się. Jak wystrzelali i jak palili na stosach, to kilka dni nie można było nosa wysadzić – taki smród był z tego narodu. Trawniki... Całe morderstwo było w Trawninkach.

---

#### O TAJEMNICY UKRYWANIA

---

Wojciechowscy [dziedzice z sąsiedniej wsi Kanie, odznaczeni medalem] mieli dużo lasu. Tam schronisko zrobili i jeść dostarczali. Całe rodzinę Żydów utrzymali. Zaraz po wojnie wszystko wyjechało i te Żydy też. [Ta historia wyszła na jaw] po wojnie. Skąd by kto wiedział? To tajemnica była. Nie łatwo było, żeby ktoś wiedział. Tajemnica i to prawdziwa tajemnica. Każdy bał się o życie. Polaki sąsiad sąsiada mordował. Takie były czasy.

My też bardzo długo ukrywaliśmy historię z Gitlą.

---

#### DAJSZE LOSY GITLI

---

Jak już wszystko się unurmowało, pojechałam ją odnaleźć. Listy pisała. Jak rodzona siostra. Pojechałam do niej. Jeszcze była panienką. Chodziła do szkoły. Mieszkała w Łodzi. Stanisława, Staśka, Stasia. Cały czas Stasia. Jak wyszła za męża, to też Stasia, cały czas Stasia. Stasia Konopka. Przed wojną Wagner.

Dzieci wychowała, uczone. Powiedziała im, jak już podorastali, że jest Żydówką. A tak w tajemnicy trzymała, Polka, Polka, Polka. Nie mieli za złe, że jest Żydówką.

Wcale się nie dowiadywała o losy rodziny. Wiedziała, że nie żyją. Nie było mowy, żeby ktoś z Żydów żył. Kilka osób zginęło na

miejscu – to chowali tam, aby pochować. I wywozili.

Przyjechała już z dziećmi do rodziców moich podziękować.

Takie czasy byli. A to, co się przeżyło, to nie daj Boże nikomu. I Bogu dzięki, że się uratowało komuś życie. Jak ktoś prosi o życie, trzeba go ratować i dać to życie.

---

#### M E D A L

---

Dostałam. Zgłosiłam i dostałam. Gdzieś 20 parę lat temu. W Chełmie.

Rodzice moi już nie żyli.

Jeździłam. Zrobili ucztę. Nas było 7 osób, nie tylko z Wólki. I medale nam wręczali za te zasługi. Nie bardzo ktoś ryzykował komuś rękę podać. Wyjątkowo kto ryzykował, żeby życie ocalił. Kto ryzykował i ocalił życie, dostał medal. Nie za pieniądze, tylko za wiarę tych Żydów przetrzymali. Bo za pieniądze inaczej utrzymywane, a za wiarę inna sprawa. Dużo się przeżyło i Bogu dzięki, że jakoś tam się żyje, ale dobrze i przyjemnie, jak się komuś życie uratuje.

[Marta i Antoni Puch oraz ich córka Danuta otrzymali medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w 1989 roku.]

# D E U T S C H

**D**anuta Iwaniuk, geborene Puch, wurde 1932 in Wólka Kańska, in der Nähe von Chełm geboren. Sie lebte dort zusammen mit ihren Eltern, Marta und Antoni, und ihrer Schwester, Stanisława. Danuta Iwaniuk erzählt von der kleinen Jüdin Gitla Wagner, die schon vor dem Krieg oft bei Familie Puch zu Besuch war und die sich dann bei ihnen versteckte. Während des Krieges wurde sie

von Familie Puch getauft und nahm anstelle von Stanisława an der ersten Kommunion teil. Später kam eine Frau und nahm Gitla nach Warschau mit. Danuta Iwaniuk weiß nicht, auf welche Weise Gitla den Krieg überlebte. Nach dem Krieg trafen sich Danuta und Gitla in Łódź, wohin Gitla gegangen war und wo sie die Schule besuchte. Dort heiratete sie auch und hieß seitdem Stanisława Konopka. Sie besuch-

te auch Familie Puch in Wólka Kańska und bedankte sich für ihre Hilfe. Danuta Iwaniuk und ihre Familie bekamen 1998 die Medaille der „Gerechten unter den Völkern“. Danuta Iwaniuk erzählt auch von Familie Wojciechowski aus dem Nachbardorf Kanie. Die Familie half einer jüdischen Familie, die sich im Wald versteckte, und wurde auch mit der Medaille der „Gerechten unter den Völkern“ ausgezeichnet.

# E N G L I S H

**D**anuta Iwaniuk, née Puch was born in 1932 in Wólka Kańska. Danuta lived with her mother Marta, father Antoni and sister Stanisława in Wólka Kańska near Chełm. Danuta Iwaniuk talks about a little Jewish girl, Gitla Wagner, who grew attached to their family and was sheltered. During the war, they baptized her and prepared her for

the First Communion as their own daughter Stasia. Later, one woman took her to Warsaw. Danuta does not know anything about her fate during the war, but Gitla survived. The women met in Łódź. After the war, Gitla went to school, then she got married. In the early 50's, she came to Wólka Kańska to thank the Puch family for saving her life. Danuta Iwaniuk and her family received the

medal "The Righteous Among the Nations" in 1998. Danuta also mentions the Wojciechowski family from the neighboring village Kanie, who supported a Jewish family hiding in the forest during the entire war. They were also awarded the medal "The Righteous Among the Nations".

# ROK 1925

## STAWKI STAWKI URODZENIA

# RELACJE

# STANISŁAW HONDRA

Nazywam się Stanisław Hondra, syn Michała i Anastazji. Urodziłem się w 1925 roku we wsi Stawki odległej od Włodawy 10 kilometrów. Tam się wychowałem, tam cały czas mieszkaliśmy. W Różance, sąsiednia wieś, chodziłem do szkoły podstawowej. Nasza rodzina trudniła się gospodarstwem rolnym, ja byłem przy rodzicach, pomagałem w gospodarstwie. Przez cały czas w czasie okupacji pracowałem w gospodarce, w 1946 roku zostałem powołany do Ludowego Wojska Polskiego. W wojsku byłem 5 lat. Po zdemobilizowaniu wróciłem do domu, do Stawek, i zacząłem pracować w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni we Włodawie. 10 lat pracowałem w PZGS-ie, później przeniósłem się do Włodawy i pracowałem w Centrali Nasiennej, Oddział we Włodawie, 20 lat. W 1986 roku poszedłem na emeryturę. Nasza rodzina składała się – ojciec i czworo dzieci. W zasadzie główna decyzja to była ojca, ale w uzgodnieniu z nami. Samo przygotowanie... Tym zajmowała się siostra. Miała 14 lat i ona nosiła jedzenie. Bezpiecz-

niej, taka dziewczynka idzie, nie zwracano uwagi. Ona ich karmiła. A myśmy pracowali normalnie, starali się.

### W O J N A

W 1939 roku wybuchła wojna. W połowie września niemieckie wojska już były na naszym terenie. Po jakimś czasie niemieckie wojska się wycofały, przyszły wojska radzieckie. Nawet tu, niedaleko Włodawy, był bój i zginęło dużo naszych polskich żołnierzy. Po uzgodnieniu z Rosją, Rosjanie się wycofali po Bug, a z tej strony Bugu zostały Niemcy. Cały czas okupacji, pięć lat, Niemcy na naszym terenie rządziły.

### Ż Y D Z I

My mieszkali w Stawkach, w budynku dwurodzinnym. W tym samym budynku mieszkała rodzina żydowska – mieliśmy jedne wejście do budynku, wspólne podwórko

i wspólnie my się wychowywali. Żyliśmy normalnie jak sąsiedzi i cały czas my byliśmy razem w zgodzie. Jak nastąpiła okupacja, po niedługim czasie wyszło zarządzenie – Żydzi z terenów wiejskich wyjechali do Włodawy, do getta. I ta rodzina wyjechała do getta. Ich nazwisko było Wakerman. Idka to była matka, syn Moszko i córka Bronisława. 3 osoby. Kobieta miała około 50 lat, syn był z 1930 roku i córka z 1932.

Po pewnym czasie część Żydów, i ta rodzina, została przeniesiona do Adampola. Tam pracowali w gospodarstwie, w niemieckim gospodarstwie. Tam było wyżywienie złe, a od czasu do czasu była dostarczana żywność dla tej rodziny od nas. A jak później Niemcy zaczęli Żydów zabierać do getta, do Sobiboru, do obozu, wiadomo było, że zabrają też ich. I oni się zwracali do nas, żeby ich jakoś wziąć na przechowanie. Po naradzie uzgodniliśmy i ojciec z bratem pojechali furmanką... Przedtem przekupili strażnika, rodzinę Wakermanów wsadzili na furmankę i polny-

# 351

mi drogami przywieźli do naszego gospodarstwa. Wcześniej przygotowaliśmy skrytkę na strychu w oborze i tam ich ulokowaliśmy. W tej skrytce oni mieszkali prawie 2 lata. Myśmy mieszkali we wsi gęsto zaludnionej. Sąsiedzy były blisko i kuzyny byli, ale nikt, nikt nic nie wiedział, ni stryjeczne, ni cioteczne, ni wujki, nie nie wiedział, tylko nasza rodzina, tylko my wiedzieli. To nie chodzi, że przez złość ktoś kogo by oskarżył, ale przez nieuwagę – jeden drugiemu, to się roznosi.

---

### TRUDNOŚCI

---

Kiedy stworzyli granicę na Bugu, niemiecka straż graniczna chodziła codziennie nad rzekę przez wioskę. Przechodzili przez nasze podwórko, koło naszej obory, gdzie te Żydki były schowane. Także dostarczenie im żywności nawet było trudne. W mieszkaniu przygotować i zanieść do obory. Trzeba było najpierw patrzeć. Niemcy chodzili w różnych porach dnia i nocy. Jak dawało się pa-

szą dla koni, drzwi były otwarte. Niektórzy strażnicy, Niemcy, wchodzili do obory, ciekawo zobaczyć, jak konie wyglądają. Było trochę niebezpiecznie, bo gdyby w tej kryjówce ktoś zakaszał albo rozmawiał, to by Niemiec postyszał. Tak, najgorsze było takie niebezpieczeństwo.

Ta rodzina cały czas tam była, znaczy była na naszym utrzymaniu.

---

### KONIEC WOJNY

---

Jak 22 lipca w 1944 roku wojska rosyjskie tu przyszły, oni już byli wolni i nadal mieszkali w swoim mieszkaniu, po sąsiedzku. W 1945 roku przy końcu wyjechali do USA, do Ameryki. Tam mieszkają. Z tym że matka umarła, a tych dwoje dzieci jeszcze żyje.

Już po wojnie, po wyzwoleniu, jak te Żydki wyszli, wszyscy się dziwowali, jak to w takim miejscu, odważyli się, mogli trzymać, przechowywać Żydków. To było niebezpieczne, ale była tajemnica.

Poświęcenie... tak się zdaje. Myśmy byli w takim samym wieku. Ja miałem 16 lat, jeden brat 17, drugi 20. Wszystko w takim wieku, że chce się żyć. No ale... tak wyszło, że dobrze się skończyło.

A kto się nie boi? Wszyscy się boją, każdy chce żyć. A to jest życie cały czas w napięciu. Było tak, że ojciec nie oddał dostatecznej ilości kontyngentu. Zamknęli go. Zamknęli, to mało, oni muszą wiedzieć, czy gdzie nie jest schowane zboże. Chodzą, rewizję robią. Wyszło, że nie trafili tam [do kryjówki Żydów], nie poszli. Ale jakby poszli?

---

### KONTAKTY

---

Korespondencję mamy ze sobą, ale teraz jest rzadsza. Wszystko idzie trochę w niepamięć.

[Michał Hondra oraz jego dzieci Jan, Stanisław, Władysław, Adela otrzymali medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w 1998 roku.]

# D E U T S C H

**S**tanisław Hondra, wurde 1925 geboren und kommt aus Stawki, in der Nähe von Włodawa.

Familie Hondra wohnte in einem Doppelhaus, und teilte es sich mit der jüdischen Familie Wakerman (Ida Wakerman mit ihre zwei Kinder Bronisława und Moszko). Während des Krieges wurde die jüdische Familie in das Ghetto von Włodawa und spä-

ter nach Adampol deportiert. Sie arbeiteten dort auf einem deutschen Bauernhof.

In der Zeit als die Deportationen in das Todeslager Sobibór begannen, haben die Wakermans Familie Hondra um Hilfe gebeten. Stanisław Hondra bestach mit seinem Vater die Wachleute und nahm Wakermans unter einer Fuhre Heu mit nach Hause. Vorher hatten sie ein Versteck auf dem Dachboden

des Kuhstalls vorbereitet. Dort lebte Familie Wakerman verheimlicht vor Nachbarn und Verwandten zwei Jahre lang.

Nach der Befreiung, im Juli 1944, ist Familie Wakerman wieder in ihr Haus eingezogen. Nach einem Jahr jedoch ist sie in die USA ausgewandert. Die beiden Familien sind noch immer in Briefkontakt.

# E N G L I S H

**S**tanisław Hondra was born in 1925 in Stawki near Włodawa.

The Hondra family lived in a two-family house shared with a Jewish family; the Wakermans (the mother's name was Ida, the daughter's name was Bronisława and the son's name was Moszko). During the occupation, the Jews had to move to a ghetto, at first to Włodawa and

later to Adampol, where they worked on a German farm. When the Nazis started transporting the Jews to the death camp in Sobibór the Wakermans asked for help. Mr. Hondra's father and brother went by cart to pick them up. They bribed the guards and brought the family to the house along a dirt road. They arranged a hideout for them in the attic, up in the cowshed. The Wakermans

spent almost two years there. The Hondras kept it secret not only from the neighbors, but also from their relatives. After the liberation, in July 1944, the Wakerman family settled back in their part of the house, yet, after a year, they left to the USA. They are still in touch by mail.



01

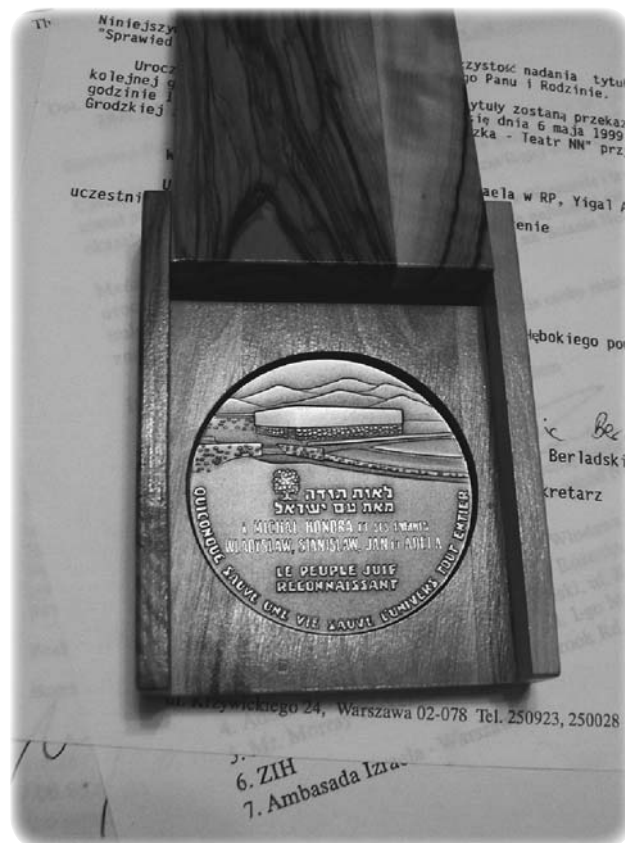
Dyplom.  
Das Ehrendiplom.  
The diploma.

02

Medal.  
Die Medaille.  
The medal.

03

STANISŁAW HONDRA





ROK NIEZNANY

STAWKI STAWKI URODZENIA

WŁADYSŁAW  
WALDEMAR  
HONDRA

RELACJE

STAWKI STAWKI

**F**ragmenty rozmowy z rodziną Hondrów.  
W ratowanie Żydów zaangażowani byli Michał Hondra (nie żyje) i jego dzieci Władysław, Stanisław, Adela i Jan.

**WŁADYSŁAW I WALDEMAR  
(SYN WŁADYSŁAWA) HONDRA**

Władysław Hondra, urodzony w 1921 roku, Stawki. Uratowani to Ida Wakerman i jej dwoje dzieci Moszko i Bronisława.

**WALDEMAR [SYN]**

Niemcy po jakimś czasie przyjechali ich wybić w Adampolu, a tam około stu Żydów pracowało w majątku. Wszystkich chcieli zabić. I tak ci nasi Żydzi opowiadali, że ich spędzili na plac i mieli ich rozstrzelać czy zawieźć do Sobiboru, czy tam gdzieś zakopać. Kilku młodych Żydów uciekło. Od razu ich zastrzelili. Nasza Żydówka tam była z dziećmi. Wszyscy stali na tym placu. Zelinger wyprawił Niemcom gościnę, ale on nie mógłby odwołać rozkazu, więc to chyba wszystko było prawdą, że gubernator Frank był jego szwagrem. Ktoś

wysoko postawiony musiał ich powstrzymać, bo oni go nie zabili. Gościnę wyprawił. Przez całą noc Niemcy pili. Rano się rozjechali. A Zelinger powiedział Żydom: „U mnie nie możecie zostać. Musicie stąd iść”. Mężczyźni poszli do lasu, a kobiety to wiadomo, chyba że ktoś brał na przechowanie. Ale to nie było łatwe. Tak jak ci nasi Żydzi. Dziadek dowiedział się o tym, ktoś musiał zawiadomić, pojechał furmanką, żeby ich przywieźć, tę Żydówkę z dziećmi. Zobaczyło go jakieś małżeństwo żydowskie. Dawali swoją córkę i woreczek biżuterii. Dziadek mówi, że nie: „Ja nie mogę wziąć. Mnie za dużo już tych troje. Przecież to trzeba i jeść gotować, wszystko. Za biżuterię to każdy... Ktoś ją tam przechowa, nie obawiajcie się”. Dziadek nie wie, jaki był los tej Żydówki. Ktoś ją pewnie wziął na przechowanie. A tych swoich przywiózł... Ludzie nie wiedzieli, nikt nie wiedział z sąsiadów, bo ludzie by nie wytrzymali... Jak ten przypadek z rodziną Ulmów, ktoś wydał, ktoś musiał powiedzieć. A to było tak zrobione, że nikt nie wiedział, że on Żydów przywiózł. Ja to znam tylko z opowiadań. Ktoś opowiadał,

że żona jednego wiedziała, powiedziała mężowi. Mąż przykazał jej, żeby nikomu nie mówiła. To było w tajemnicy utrzymane... Po tamtej stronie mieszkania [żyli] starsi dziadkowie, nawet oni nie wiedzieli, że tu Żydów przechowują. Babcia, która mieszkała w rodzinie, nie wiedziała. Była już dużo po osiemdziesiątce. Jej nie mówili. Siostra ojca nosiła jedzenie, gotowała, a ta babcia mówi: „Co ta wnuczka tak dużo je, gdzie to jedzenie się podziewa!?” A ona to jedzenie do wiaderek jak dla świnek i niosła.

Tutaj Niemcy chodzili [zaraz za domem była granica na Bugu]. Ojciec opowiada, że przyjechali po najmłodszego brata, który znalazł magazynek. Przyjechali na rewizję, zaszli do obory z drutami i w siano je wbijali. A Żydzi dalej byli. Cały samochód Niemców. To był taki czas, że Żydzi się wałęsali, że przechodzili przez Bug, zza Bugu ich gonili w tę stronę.

**WŁADYSŁAW**

[Działo się to najprawdopodobniej przed latem 1941 roku, kiedy była granica na Bugu



i Żydów nie umieszczano jeszcze w gettach.]

Byli takie czasy, że im można było chodzić wszędzie, mieszkać, ale nikogo nie wolno było trzymać. To tam było prawie rok. Żydzi byli luzem. To oni co? Dawaj uciekać za Bug! Niemcy puszczali, ale Ruskie ich nie puszczali. Z osiem ich było, mężczyźni. W Pawlukach mieszkali... Ktoś natłuma czył, że tutaj jest Żydówka i oni [przyszli]. Przyszli namarżnięte. Co ona ma zrobić? [Przyszła] do nas do sąsiadów: „Idźcie, buty im pozdejmujcie, bo zimno im w nogi”. My z bratem przyszli i jeden trzyma za nogi, a drugi buta ściąga. Jak ściągnęli – białe paluszki! A czego? Skarpety przymarzli do butów, do skarpet przymarzła skóra. I białe. My ich porozzuwali i poszli do mieszkania. Jak nagrzeli się, to się modła. [Sąsiadka Żydówka] przylatuje z płaczem: „Co robić takiego? Oni nie mogą jść. Poodmarzane nogi. Mnie nie można trzymać”. My się radzim.

Zameldować Niemcom no musowo, prawda? Zameldować Niemcom, Niemcy przyjadą, gdzie ich poprowadzą? Wygonią na podwórze, wybiją i koniec. Nam nic nie będzie, jakby my zameldowali, tę Żydówkę, sąsiadkę może jeszcze by nie bili, bo jej wolno było mieszkać, ale tych 7, 8 to by wybili. I co tera robić? Zima była wtedy ostra, śnieg straszny. Odwieźć, odwieźć do Włodawy! Ale kto powiezie? Ja najstarszy. Ojciec mówi: „Nie, ty nie powieziesz! Ty młody, ja już przeżył, ja ich powiozę”. Konie miałem dobre, szykować sanie podwójne. Snopki, słomy, sznury, podjeżdżać po dom. Załadujęm ich. 7 czy 8 ludzi, to nie są żarty, to nie 2. Ale sanie długie wyszykowane. Podjechali tutaj pod ganek. Pokładli my ich jak snopy, ale żeby oni mieli otwory. Na górę snopy chłopskie, duże żerdzie położyli, snopy na wierzch. Przywiązali sznurami... Taka zawieja była! Mówię do ojca: „Niemcy...”. A ojciec: „Tera psa nie ma!”. „A jak złapio?”. „No to co zrobić...”.

„A jak zabiją? Później będą dochodzić po wojnie, wojna się kończy, będziem winne. I tak niedobrze, i tak niedobrze”.

Śnieg, pamiętam, wyżej kasztanów, pojechał ojciec. Śpimy. Przyjeżdża, trochę wypiwszy. Pytam: „Jak było?”. „Udało się. Wiało wszędzie! Ja w śniegu, konie białe”. Zajechał do Włodawy, tam zaraz Żydki się znaleźli i mnie zaprowadzili. Od razu przynieśli koce, konie nakryli i powiedzieli dla mnie: „Niech pan idzie ze mną, a tutaj my będziem pilnować”. I zaprowadził ojca do mieszkania, a tam siedzi trzy rabiny, opowiada ojciec. Jeden z brodą siwą. Zaczęli dziękować, dali mu pieniądze. Stary z brodą mówi: „Przyszedł czas, że nas wykończą”. On wiedział, uczony taki. Mówi: „To co pan zrobił, to... pan Bóg tobie wynagrodzi. Popamiętasz pan słowa rabina. Że panu i pańskiej rodzinie włoś z głowy nie spadnie”.

[Medal przyznano w 1998 roku.]

# D E U T S C H

**W**ładysław Hondra wurde 1921 geboren. Er lebte mit seiner Familie in Stawki, in der Nähe von Włodawa. Sie wohnten gemeinsam mit der jüdischen Familie Wakerman in einem Haus.

Eines Tages kamen zu ihnen acht Juden aus Pawluki, die kaum noch gehen konnten, weil

ihre Beine erfroren waren. Familie Hondra und Frau Wakerman kümmerten sich um sie und brachten sie nach Włodawa.

Familie Wakerman wurde später in ein Lager nach Adampol deportiert. Ida Wakerman floh mit ihren Kindern Moszko und Bronisława aus dem Lager und versteckte sich auf dem Bauernhof von Familie Hondra.

Es war so gefährlich, dass sie niemanden, nicht einmal den Nachbarn, Verwandten und der Großmutter davon erzählten.

1998 wurde Familie Hondra die Medaille der „Gerechten unter den Völkern“ verliehen.

# E N G L I S H

**W**ładysław Hondra was born in 1921. He lived with his brothers, sister and father in Stawki near Włodawa.

Władysław recounts that before the war, and also after the war had begun, they shared their house with a Jewish family the Wakermans: Ida and her two children, Moszko and Bronisława. One day, eight Jews from

Pawluki came to them. They could not walk; they had frostbitten legs. The Hondra family and Mrs. Wakerman took care of them, and later took them to Włodawa. The Rabbi from Włodawa thanked them profusely. Later, the Wakerman family ended up the camp in Adampol. When Ida Wakerman and her children managed to escape from there, the Hondra family hid them on their farm. Władysław's

son, Waldemar, born after the war, stresses that all the events related were very dangerous for those concerned. Neither the rest of the family nor their neighbors knew about the Jews being sheltered, even their grandmother wondered why they cooked so much food. In 1998 they were awarded the medal "The Righteous Among the Nations".

ROK ● 1931

ZAMOŚĆ IZBICA TAROGÓRA

URODZENIA

RELACJE

GRZEGORZ PAWŁOWSKI

BIAŁOWOLA POLANÓWKA TOMASZÓW LUBELSKI

Nazywam się ksiądz Grzegorz Pawłowski. Pochodzę z żydowskiej rodziny, nazywałem się Jakub Hersz Griner, urodziłem się w Zamościu w 1931 roku. Od 1970 roku mieszkam w Jafie, w Izraelu. Pracuję przy kościele św. Piotra, wśród Polaków. Mam też grupę hebrajską, którą prowadzę od 1970 roku, kościół hebrajski. Pochodzę z bardzo religijnej rodziny żydowskiej. Miałem bardzo porządną rodzinę, nazywali się Mariem i Mendel Griner. Miałem brata, który się nazywał Chaim, on był najstarszy, potem były dwie siostry, Szajndla i Sura. Ja byłem najmłodszy. Z dzieciństwa wiele nie pamiętam.

Rodzice zajmowali się sprzedawaniem drzewa opałowego oraz węgla. W czasie wakacji wynajmowali sad gdzieś na wsi. Pilnowaliśmy owoców. Później je zrywaliśmy i się sprzedawało. Nawet w okresie świątecznym tym dla chrześcijan, jeździliśmy na wieś sprzedawać wapno czy coś tam. Trzeba było handlować, żeby żyć.

Kiedy wybuchła druga wojna światowa miałem ósmy rok. Byłem zapisany do szko-

ły powszechnej i nie poszedłem. Pierwsza rzecz, kiedy wybuchła wojna, to nasz dom przy ulicy Mikołaja Reja 26 w Zamościu spalił się. Przeszliśmy na ulicę Gminną do naszych krewnych, gdzie dano nam mały pokój, do którego się wchodziło przez drugi pokój. Kiedy wybuchła wojna, do Zamościa przyszli Rosjanie. Pamiętam tych żołnierzy. Mój brat pojechał z nimi, ja nie byłem na pożegnaniu i dzięki temu ocalał.

Zaczął przewozić Żydów z okolicy później kierowanych na Zagładę. Było bardzo ciasno. Nawet na korytarzu musieli siedzieć, bo nie było [miejsca] w mieszkaniu. I ciągle były wywózki. W naszym domu mieszkała lekarka z synem Adasiem, opiekowała się chorymi.

Pewnego dnia Niemcy wszystkich chorych z żydowskiego szpitala rozstrzelali. Był tam też mój krewny. Jego brat przyjechał i płał, bo się dowiedział, że go rozstrzelali.

Mój ojciec jakiś czas pracował u Niemców. Pewnego razu przyszedł bardzo potłuczony. Niemcy zrobili sobie pośmiewisko. Wsadzali Żydów na konie i podcinali je batami. Mój

ojciec nie umiał jeździć na koniu, spadł i się potłukł.

[Jeśli] chodzi o jakieś utrzymanie, niedaleko domu była studnia. W dni jarmarczne moje siostry szły z wiadrem i poły konie. I dostawały za to jakieś pieniądze. Ja natomiast, ponieważ był kontyngent, czyli przymusowe dostarczanie produktów rolniczych jak kapusta, ziemniaki, inne rzeczy, czepiałem się furmanek. Łapałem jakiegoś buraka czy ziemniaka, co się dało, żebyśmy mieli z czego żyć. Nieraz dostawało się batem.

Ciągle były akcje. Pamiętam, wracałem do domu, Niemcy stali... karabiny postawili, śmieli się. Poszedłem do domu, wszyscy byli przerażeni, że coś będzie. Zaczęła się akcja, zaczęli wyganiać Żydów. Ze strachu schowałem się pod łóżko. Słyszałem 2 strzały w korytarzu i płacz wypędzanych. Kiedy wszystko się uspokoiło, ojciec powiedział, żebym wyszedł zobaczyć, co się dzieje. Na korytarzu leżał we krwi nasz krewny, na zewnątrz jego ojciec. Potem urządzano getto. Ojciec cho-

359

dził do przymusowej pracy do Niemców. Pewnego razu powiedział do nas: „Nie wiem, czy wrócę”. Żegnał się z nami. Powiedzieliśmy: „Jeżeli nie wiesz, czy wrócisz, to dlaczego idziesz? Nie idź!”. „Muszę pójść”. Poszedł i rzeczywiście już nie wrócił.

W getcie żyliśmy strachem. Były akcje, łapanie. Raz wyprowadzono jednego Żyda na ulicę, żona chciała mu dać płaszcz. „Jemu już płaszcz jest niepotrzebny”. I go rozstrzelali. Z wyżywieniem było ciężko. Czasem jakieś kobiety starały się dostać do getta, coś sprzedać. Potem była likwidacja getta. Wszystkich Żydów przepędzono piechotą 21 kilometrów do Izbicy. Dowiedziałem się, że była [wśród nas] również ta lekarka, Bronisława Szpigelglas, ze swoim synem. W drodze sobie i jemu zrobiła zastrzyk usmiercający. Myśmy właściwie szli piechotą, chociaż mamusia potem wynajęła furmankę i sama szła, a dwie siostry i ja tośmy siedzieli. Inni też wynajmowali furmanki.

Dojechaliśmy do Izbicy. Tam umieszczono nas w mieszkaniach pożydowskich, może po Żydach, których już zamordowano. Tam też ciągle były akcje.

Pewnego razu byliśmy w piwnicy pod sklepem. Odkryto nas, bo dzieci płakały. Kiedy nas odkryto, mamusi i siostram nie powiedziałem i wyszedłem za plecami Niemców. Stała grupa Polaków. Jeden powiedział: „To jest chłopiec żydowski”, a inni: „Cicho, niech ucieka”. I uciekłem. Poszedłem chyba w kierunku Tarnogóry, gdzie jest kościół. Był wieczór, podszedł do mnie jakiś Polak i powiedział: „Chłopcze, idź do tego mieszkania, tu cię przenocują, dadzą ci jeść”. I rzeczywiście, przenocowali mnie. Na drugi dzień już się bali, więc nocowałem na podwórzu

w stercie porąbanego drewna. Był koniec października 1942 roku. Kiedy wyszedłem z kryjówki, jakiś gospodarz mnie zauważył i zaczął krzyżeć: „Patrzenie, patrzenie, Żydek aż się trzęsie z zimna”. Jak usłyszałem „Żydek”, wiedziałem już, że trzeba uciekać. Po wojnie dowiedziałem się, że wszystkich Żydów [którzy zostali w Izbicy], a mogło ich być około 1 000, zapędzono do remizy strażackiej, która też służyła za kino. Trzymano ich tam około 10 dni, potem wyprowadzono na cmentarz żydowski. Wykopano 2 rowy. Strzelano po kilka osób, twarzą do grobów. Padali bezwładnie. Rowy były tak przepelnione, że Schulzowi, który był burmistrzem miasta, kazał wykopać trzeci rów. Trochę z ciał, których ziemia nie mogła pokryć, wrzucono do trzeciego rowu.

Przez wioski dostałem się do Zamościa. Poszedłem do znajomych. Trochę mnie przechowała rodzina Machałków, ale długo nie mogli mnie trzymać. Zresztą chłopcy polscy zauważyli, że tam wchodzę. Czekali, aż wyjdę. [Machałkowie] puścili mnie innym wyjściem.

Raz zatrzymali mnie polscy chłopcy. Kazali mi się przeżegnać. Jeszcze umiałem się żegnać. Chcieli mnie do Niemców zaprowadzić. Uciekłem.

Byłem w różnych domach, na przykład u starszego małżeństwa Ptaszek przy ulicy Partyzantów. Trzymali mnie na poddaszu, nauczyli pacierza. Byłem [też] przy ulicy Lipska 1, u Dubielów, którzy mieli krowy i pomagałem w gospodarce. Gospodarzowi buty czyściłem. Tam pewnego razu przyszedł

jakiś chłopiec żydowski, zaczął ze mną rozmawiać w jidysz. Nie chciałem odpowiadać. Mówiłem, że nie jestem Żydem. Bałem się go. A on: „Co, boisz się mnie?”. Mówię: „Nie, ja nie jestem Żydem”. Nie chciałem, żeby się gospodarze dowiedzieli. Ale ten gospodarz, Marcin Dubiel, był chyba w dobrej komitywie z Niemcami. Oni wiedzieli, że ma chłopca żydowskiego: „Potrzymaj, jak ci jest potrzebny, a potem go zabij”. Potem powiedział Niemcom, że uciekłem.

Raz byłem w jakimś domu, przyszedł urzędnik i pyta się, co to za chłopiec. Powiedzieli, że sierota. „Zatrzymajcie go, a ja przyśle kogoś i wezmą go do domu dziecka”. Bałem się tego. Powiedziałem gospodyni, że muszę iść do ustępu, który był na zewnątrz i uciekłem. [Innym razem] chłopiec żydowski, starszy ode mnie, spotkał mnie na ulicy i spytał, czy chcę żyć. Powiedziałem: „Oczywiście, że tak”. „To zaczekaj, przyniosę ci polską metrykę chrztu”. „A skąd je weźmiesz?”. „Co cię to obchodzi. Zaczekaj, przyniosę”. Rzeczywiście przyniósł. Ta metryka mi uratowała życie. Przy torach kolejowych w Zamościu był obóz pracy przymusowej. Tam się zakradali chłopcy żydowscy. Raz przyszedłem tam do pracowni krawieckiej. Nakryli mnie z płaszczem, a potem mnie wypuścili [dzięki metryce]. Raz nawet tam przenocowałem. Jeden z Żydów wziął mnie do łóżka. Dał mi nawet coś jeść. Było zimno. Pewnego razu poszedłem zagrzać się do strażnicy przy tym obozie przymusowej pracy. [Strażnica] była po drugiej stronie szosy. Weszło dwóch Niemców i: „Chodź z nami chłopcze”. Zaprowadzili mnie do żandarmarii. „Ile masz lat?”. Tyle i tyle. Uderzył mnie w twarz: „Nieprawda!”. Wyciągnąłem me-

R E L A C J E

trykę, popatrzył. Polacy nauczyli mnie, jak ja się nazywam, jakie są moje dane, wszystko znałem na pamięć. [Niemiec] kiwnął głową. Zaprowadzono mnie do żandarmerii do innego budynku. Siedział tam starszy człowiek, Niemiec i złapana młoda Żydówka. Wiem, że pytano ją o opaskę z gwiazdą Dawida, mówiła: „Nie mam”. Widocznie przyznała, że jest Żydówką. Kiedy pokazałem temu Niemcowi metrykę urodzenia, chrztu, popatrzył i powiedział: „On idzie na wolność, a ta na śmierć”. Jeden z Niemców podszedł do niej z pistoletem, zaczął straszyć. Zaczęła płakać, a starszy powiedział Niemiec: „Dlaczego jej dokuczasz, każdy chce żyć”. Kiedy wyszedłem, dołączyłem się do jakiejś grupy chłopców, żeby nie myślaro, że jestem jednym z nich. Później znowu się gdzieś ukrywałem. Byłem w domu, gdzie mnie trzymano z tydzień. Kobieta zaczęła płakać: „Nas wszystkich Niemcy zabijają przez niego”. Poradzono, żebym poszedł gdzieś na wieś. Postuchałem. Już była wiosna 1943 roku. Szedłem koło jakiegoś stawu, zauważyłem dużą rybę, nieżywą, złapałem ją. Poszedłem do gospodarzy: „Mam rybę, może dacie mi zjeść coś i przenocujecie, to wam dam tą rybę”. „Dobrze”. Usmażyli rybę, przenocowali mnie. Rano poszedłem dalej. Zaszedłem do wioski, która się nazywa Białowola, niedaleko Zamościa. Powiedziałem, że chcę paść krowy, więc zaprowadzono mnie do sołtysa. Sołtys popatrzył na metrykę i zaprowadził do gospodarzy, do rodziny Bajaków, matka Aleksandra Teofila Bajak, a matka Teofili nazywała się Józefa Harasim. Powiedziano: „My jesteśmy twoją rodziną. To jest twoja babcia, na mnie będziesz wołał ciocia, a na męża wujek”. Moje

ubranie było bardzo brudne, chyba zawsze. Dali mi ubranie, dbali o mnie, jedzenie miałem. Na wiosnę zacząłem paść krowy. Właściwie było mi bardzo dobrze, może nawet aż za dobrze. Pani Harasimowa nie miała zębów i dała mi skórki, których nie mogła jeść. A ja widocznie zapomniałem, że to są czasy wojenne, ująłem się honorem i powiedziałem: „Nie jestem psem, nie będę po was skórek zjadał”. I uciekłem. Szukali mnie. Pobiegłem przez podwórze gospodarza, który się nazywał Kuron Czesław, jego żona Helena. „Gdzie tak biegniesz?”. „Uciekam od Bajaków, nie chcę już u nich paść krów”. „To zostań u nas, dobrze ci będzie”. I zostałem. To było kilka domów [dalej] od [Bajaków]. Był rok 1943. Zaczęła się zima. Nauczyciel jakiś z Zamościa przyjeżdżał, to mnie gospodarze posłali do szkoły. Zacząłem się uczyć polskiego. Kuron miał warsztat tkacki i mi koszule szyli, dbali o mnie. Zaczęła się wiosna, zacząłem paść krowy. Jak już było gorąco, pędziłem krowy z pastwiska i siostra gospodarza, Genowefa Adameczuk, jak krowy dopadły do studni, wybiegła z mieszkania, mówi: „Ty Żydzie, nie umiesz krów paść!”. Jak usłyszałem „Żyd”, miałem kije w rękę, zacząłem w nią rzucać ze złości. Ale ona się schowała i żaden kij w nią nie uderzył. Zostawiłem buty i uciekłem do Lipska Polesia, gdzie się Bajakowie wyprowadzili. I przyjęli mnie. Raz byłem na pastwisku, to Czesław Kuron przyszedł, był bardzo dobrym człowiekiem, i pytał „Dlaczego uciekłeś ode mnie, źle ci u mnie było?”. „Było mi bardzo dobrze”. Przecież

R E L A C J E

nie mogłem mu powiedzieć, że uciekłem, bo jego siostra mnie wyzywała od Żydów. Pewnego razu babcia Harasimowa przyprowadziła swoją krowę do Teofili. Kiedy odchodziła, krzyknąłem do niej, nie wiem za co jej nie lubiłem, to była w sumie dobra kobieta: „Babciu, ja waszej krowy paść nie będę!”. Na drugi dzień wypędziłem tylko czerwoną krowę, tamtą nie. Gospodarz ją wyprowadził, nie nie mówił, ale jak przyszedłem do domu, to mi sprawił dobre łanie. Raniusieńko następnego dnia wstałem i uciekłem. Chyba daleko, bo znalazłem się na wsi Polanówka. Tam u jednego gospodarza zacząłem paść krowy. Już się kończyła wojna, bo nawet gospodarz mówił: „Patrzcie, patrzcie, ale samoloty lecą i wracają. Widocznie front jest blisko”. Za kilka dni przez sąsiednią wioskę wojsko rosyjskie przechodziło. Z wielkiej radości nie wypędziłem krów, tylko poszedłem zobaczyć, jak Rosjanie przechodzą z harmoszkami, wesele. Jeden dał mi trąbkę. Wróciłem ze zdobyczą do domu, a gospodarze powiedzieli: „Ty już nie możesz u nas być. Zaniedbałeś swoje obowiązki, nie wypędziłeś krów, zarobiteś przez miesiąc na koszulę, idź sobie”. Dali mi przenocować. Na drugi dzień rano poszedłem przed siebie. Właściwie to był kierunek Tomaszów Lubelski. Przejeżdżała furmanka: „Chodź chłopcze, gdzie idziesz?”. „Nie wiem, przed siebie”. „Gdzie jest twój dom?”. „Nie mam domu”. „Gdzie są twoi rodzice?”. „Nie mam rodziców”. „Jesteś sierotą?”. „Tak”. „To siadaj z nami”. Zawieźli mnie aż na Majdan, z którego pochodził ksiądz Śrutwa, późniejszy biskup. Tam był lasek, tam

się zatrzymałem. Bardzo ładnie mnie ludzie traktowali, ale zachorowałem. Radzono mi iść do Tomaszowa Lubelskiego, 5 kilometrów. Poszedłem. W głowi mi się kręciło. Kazano iść do Polskiego Czerwonego Krzyża. Lekarz wyszedł, w poczekalni miał dużo ludzi, ale zauważył mnie. „Chodź no tu chłopcze”. Powiedziałem, że jestem sierotą. „A jesteś głodny?”. „Jestem”. Jego żona mi dała jeść, a on mnie zbadał. „Ty jesteś ciężko chory. Musisz iść do szpitala”. „Ale ja przecież nie mam pieniędzy”. „Dam ci skierowanie. Nie potrzebujesz pieniędzy”. Przyjęto mnie. Dyrektor szpitala, chyba się Peter nazywał, powiedział: „Możesz przyjść do mnie, jak wyjdiesz ze szpitala, bo ja nie mam dzieci”. Ale byłem nieśmiały, więc ze szpitala wyszedłem, ale do niego nie poszedłem.

Był na Siwej Dolinie sierociniec. Prowadziły go eksiostry zakonne, których zakon zlikwidowano. Tam było siedmioro dzieci, ja byłem ósmy. Przez wakacje 1944 roku siostry nauczyły mnie trochę pisać i czytać. Zapisaly mnie od razu do drugiej klasy. Szkoła była przy ulicy Kościuszki. Zaprowadzono mnie tam. Prosiłem nauczycielkę, żeby mnie wzięła do trzeciej klasy, że sobie poradzę. Po tygodniu dała mnie do trzeciej klasy. Uczyłem się z zapałem. Przez wakacje pani Stanisława Klepacka przerabiała ze starszymi dziewczętami czwartą klasę i mnie wzięła. Na drugi rok poszedłem do klasy piątej. Już ksiądz Wacław Kosmala uczył religii w szkole i przygotowywał dzieci do pierwszej komunii świętej, mnie też. Nikt się nie domyślał, że nie jestem chrzestny. Z nauki religii wiedziałem, że nie wolno przyjmować sakramentów bez chrztu, więc poszedłem do księdza z płaczem. Powiedziałem, że nie

jestem chrzestny. „Kto ci to powiedział?”. „Mama”. [Ksiądz] powiadomił kierowniczkę domu dziecka i ochrzcił mnie warunkowo w drewnianym kościele w Tomaszowie Lubelskim. Przystąpiłem do sakramentów świętych.

Nasz dom dziecka [przeniesiono] potem do Rogóżna, gdzie był kiedyś dworek po dzieciach i po jakimś czasie zlikwidowano. Dzieci rozwożono po różnych domach dziecka. Mnie zawieziono do Bystrzycy koło Lublina. Zacząłem chodzić do Słobianowa do szkoły. Uczyłem się bardzo pilnie, nawet jak był największy deszcz i inne dzieci nie szły, ja szedłem [do szkoły]. Tam ksiądz Bolesław Kołtyś uczył mnie ministrantury po łacinie. Służyłem już do mszy. Szkołę skończyłem na piątkach, żadnego opuszczonego dnia. Poszedłem do Lublina na ulicę Grodzką 12. Chodziłem do gimnazjum Staszica. Byłem już tak religijny, że codziennie służyłem do mszy. Nawet nie jadłem śniadania, bo wtedy nie wolno było jeść śniadania przed komunią, brałem chleb ze sobą i w czasie przerwy w szkole jadłem. Gimnazjum Staszica właściwie nie skończyłem. Była dziwna sytuacja, czasy stalinowskie, urządzano w gimnazjach masówki. Zaczęto najeżdżać na papieża, na wiarę, a ja gorliwy chrześcijanin, [jako] jedyny w szkole zabrałem głos na temat wiary. Zacząłem bronić papieża. Chciano mi dać wilczy bilet, ale w kuratorium zjawiła się siostra Klara Staszczak z Puław, która miała tam dom dziecka i powiedziała: „Ja go do siebie wezmę”. [Zacząłem] chodzić do gimnazjum Czartoryskich.

## R E L A C J E

Tam też pewnego razu była masówka i też zabrałem głos. Wtedy UB mnie wezwało, byłem już w klasie maturalnej. Mówili, że nie skończę matury, jak nie będę donosił, co się dzieje w domu dziecka u sióstr. Powiedziałem: „Nie będę donosił”. „To nie skończysz szkoły”. „Trudno, to nie skończę”. Jednak szkołę skończyłem, dali mi skończyć, tylko straszli. [W sierocińcu] jako starszy już chłopiec [z kolegami] zorganizowaliśmy pomoc dla dzieci z poprawkami. Wszystkie dzieci pozdawały do następnych klas. A ja, był to rok 1952, poszedłem do seminarium duchownego. Siostra poradziła nie mówić, kim jestem. Skąd wiedziała? Jak byłem w gimnazjum, myślałem, żeby wstąpić do małego seminarium duchownego. Spróbowałem wpierw do kapucynów, ale brat furtian powiedział, że już za późno, więc poszedłem do jezuitów. Powiedziałem, kim jestem. [Ktoś] wezwał kierownika domu młodzieży. Doniosło się do kuratorium. Stąd się siostra dowiedziała. Ale w seminarium nie wiedzieli. Dopiero jak chodziłem w sutannie, nieopatrznie spowiadając się, ojciec duchowny mówi: „Spowiadaj się z całego życia”. A ja: „Dlaczego mam się spowiadać z całego życia? Zostałem ochrzestny w późniejszym wieku, jak już byłem duży. Mogę się od tego roku spowiadać”. „A dlaczego?”. „Bo [wcześniej] nie byłem ochrzestny”. „A dlaczego?”. Zdeenerwowałem się i powiedziałem: „Bo jestem Żydem”. „Czy powiedziałeś o tym rektorowi? Kładę ci na sumieniu, że masz powiedzieć”. Linia Kościoła [jest taka], że każdy może być księdzem, ale wicerektor Józef Drzazga, który został potem biskupem, bał się, że się dowiedzą, że jestem Żydem i będę miał trudności na parafii. Brał mnie na rozmowy.

Ja z kolei miałem swoją ambicję narodową i powiedziałem: „Wcale się nie wstydzę, że jestem Żydem. Ani ojca się nie wstydzę, ani matki, ani narodu. O co tu chodzi właściwie?”. „Boimy się, że się dowiedzą, że to, że tamto...”. Właściwie on mi zawsze dreptał po piętach.

Zostałem wyświęcony na księdza w 1958 roku. Prymicyę miałem w Puławach, siostra urządziła przyjęcie, prowadzono mnie pod baldachimem do kościoła. Przedtem dostałem błogosławieństwo. W imieniu matki błogosławiła mnie siostra Klara, w imieniu ojca ksiądz Zygmunt Adamczewski, dziekan. Poszedłem do parafii Żółkiewka. Ciągłe się męczyłem, że zatajam, kim jestem. Radziłem się księży, niektórzy mówili: „Możesz mieć trudności w pracy duszpasterskiej”. W 1966 roku na Millenium napisałem artykuł zatytułowany „Moje życie”, [który] ukazał się w „Tygodniku Powszechnym”. Wszystko ujawniłem. [Pracowałem wtedy] w parafii chodelskiej. O dziwo, ludzie mi w ogóle nie dokuczali, nikt. Tylko było zaciekawienie, że ksiądz jest Żydem. Ksiądz Wincenty Łapkiewicz z Abramowic poprosił, żebym głosił rekolekcje jako ksiądz – Żyd. Szukał sensacji. Potem przyszło mi pracować w tej parafii

właśnie za czasów Gomułki. Nagonka na Żydów mnie nie dotyczyła.

Checiałem jechać do Izraela. Dzięki temu artykułowi odnalazłem brata. Żył w Hajfie. Przed [wyjazdem] studiowałem na KUL-u biblistykę. Checiałem się trochę poduczyć. Biskup zezwolił [na wyjazd], ale przed samym wyjazdem miałem kłopoty, bo biskup nie mógł mnie wysłać do diecezji jerozolimskiej. Jednak zgodzono się, powiedziano: „Jedź, papiery ci potem doślemy”. Siostry mnie spakowały. Pojechałem do Wiednia. Kiedy wyjeżdżałem, płakałem. Wbrew własnej woli jechałem. W Polsce było mi bardzo dobrze.

Przyjechałem do Wiednia. Dziwiono się, że ksiądz. Dano znać do władz do Tel Awiwu, czy do Jerozolimy. [Dostałem] prawo stałego pobytu. Wyjeżdżając z Polski, miałem napisane „Żyd,” jak przyjechałem do Izraela, napisano mi „Polak”, bo skoro zmieniłem religię, to nie jestem Żydem.

[Zaraz jednak po przyjeździe] spakowałem się i wyjechałem [z Hajfy]. Brat nie był z tego zadowolony, ale ja wiedziałem, że nie mogę u niego być, bo to jest inny świat. Wiedziałem, że dzieli nas przepaść. On religijny Żyd, a ja ksiądz. W sobotę on idzie do boż-

nicy, ja idę do kościoła. Bratowa nie mogła tego znieść. Poszedłem do Jaffy i zacząłem pracować w kościele św. Piotra. Zacząłem uczyć się hebrajskiego, żeby pracować z Polakami. Było dużo małżeństw mieszanych, a księdza prawie nie było.

Dopiero po czternastu latach udało mi się pojechać do Polski w 1984 roku, przedtem nie puszczali. W Izbicy przed wyjazdem uporządkowałem mogiły pomordowanych Żydów, postawiłem pomnik reprezentacyjny, który przedstawia górę Synaj i przykazania boże, jest napis: „Nie zabijaj!”.

[Zdaniem córek Aleksandra i Teofili Bajaków, nagrodzonych medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, Romany Bajak i Teresy Laszkiewicz, sytuacja ta wyglądała inaczej. Na podstawie opowieści rodzinnych twierdzą, iż Grzegorz Pawłowski uciekł z gospodarstwa Bajaków, kiedy do Józefy Harasimowej przyszedł sołtys podejrzewający, iż Grzegorz to żydowski chłopiec. Odnosnie zaś skórek od chleba, uważają, że to właśnie na prośbę samego Grzegorza Pawłowskiego dostawał je od babci Harasimowej].

# D E U T S C H

**P**riester Grzegorz Pawłowski wurde 1931 in Zamość als Jakub Hersz Griner geboren. Er stammte aus einer sehr gläubigen jüdischen Familie. Zamość wurde am Anfang des Krieges von russischen und später von deutschen Soldaten besetzt. Mit den Russen ist der Bruder Priester Pawłowskis in den Osten geflohen. Die Situation der jüdischen Bevölkerung verschlechterte sich mit der Zeit immer mehr. Die Juden aus Zamość wurden teilweise in Todeslager oder in das Ghetto von Izbica de-

portiert. Dorthin wurde auch Familie Griner gebracht. Während einer Aktion der Deutschen gegen Juden ist der kleine Jakub auf die nichtjüdische Seite gelangt.

Priester Pawłowski erzählt, dass er dann bei vielen Familien lebte. Am längsten blieb er bei den Familien Bajak und Kuron, wo er Kühe gehütet hat. Jemand besorgte ihm dort eine gefälschte Geburtsurkunde.

Nach der Befreiung ging er nach Tomaszów Lubelski in ein Waisenhaus. Dort wurde er getauft und besuchte die Grundschule. Da-

nach kam er auf das Gymnasium in Lublin und später schloss er das Lubliner Priesterseminar ab. Nach Jahren erfuhr er von seiner wirklichen Herkunft. Als Priester wurde er zur Gemeinde der Jerusalemer Diozese geschickt. In Israel fand er seinen Bruder wieder. Zurzeit arbeitet er in der St. Peters Kirche in Jaffa. In Izbica hat er ein Denkmal für die ermordeten Juden gestiftet.

# E N G L I S H

**F**ather Grzegorz Pawłowski was born in 1931 in Zamość, in a very religious Jewish family in Zamość.

His true name is Jakub Hersz Griner. He was eight years old when the war broke out. Zamość was occupied first by Russians and next, by the Germans. Grzegorz's brother escaped with the retreating Russian troops. At the start of the war, the Nazi occupation meant only the deterioration of living conditions and acts of humiliation, but not death, for Jews. But come 1941, the

extermination started. Some Jews were removed to death camps, others, like the Griners, were displaced to Izbica. There, during one of the "Nazi actions" Jakub managed to escape to the "Aryan" part of the town. Grzegorz recalls that he was wandering for a long time, not allowed to stay at any house for long. For the longest period, he stayed at the Bajak and the Kuron families where he minded their cattle. Later, somebody arranged a false birth certificate for him. After the liberation, he ended up in an orphan-

age in Tomaszów Lubelski, where he went to school and was baptized. After primary school, he went to junior high school in Lublin and then in Puławy. He graduated from the theological seminary in Lublin, and with time, he started to talk more openly about his origin. As a priest, he was sent to a diocese in Jerusalem, and in Israel, he found his brother. Currently, he works in Saint Peter's Church in Jaffa. In Izbica Grzegorz founded a monument commemorating the people who died during the Holocaust.



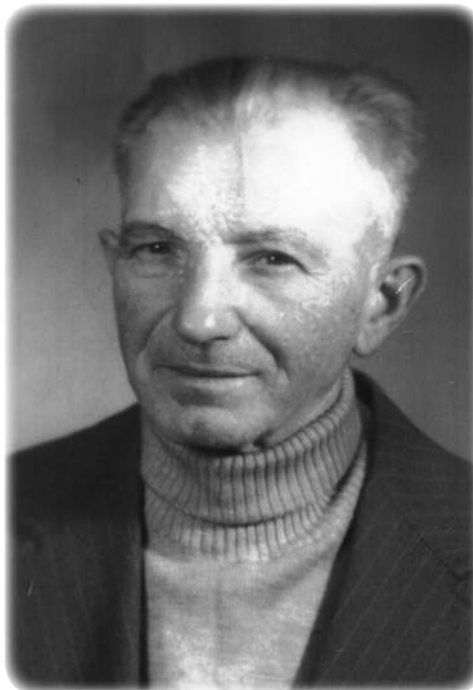


01

Teofila Bajak (z domu Harasim), żona Aleksandra, ok. 1960, (fotografia pochodzi ze zbiorów Romany Bajak).

Teofila Bajak (geborene Harasim), die Ehefrau Aleksanders, ca. 1960 (Foto aus der Sammlung von Romana Bajak).

Teofila Bajak, née Harasim, the wife of Aleksander, c. 1960. The photograph from the collection of Romana Bajak.



02

Aleksander Bajak, u którego Pawłowski pasł krowy, ok. 1970, (fotografia pochodzi ze zbiorów Romany Bajak).

Aleksander Bajak, dessen Kühe Pawłowski gehütet hat, ca. 1970 (Foto aus der Sammlung von Romana Bajak).

Aleksander Bajak for whom Mr. Pawłowski minded cows, c. 1970. The photograph from the collection of Romana Bajak.



03

Józefa Harasim, matka Teofili Bajak, (fotografia pochodzi ze zbiorów Romany Bajak).

Józefa Harasim, die Mutter von Teofila Bajak (Foto aus der Sammlung von Romana Bajak).

Józefa Harasim, the mother of Teofilia Bajak. The photograph from the collection of Romana Bajak.



04

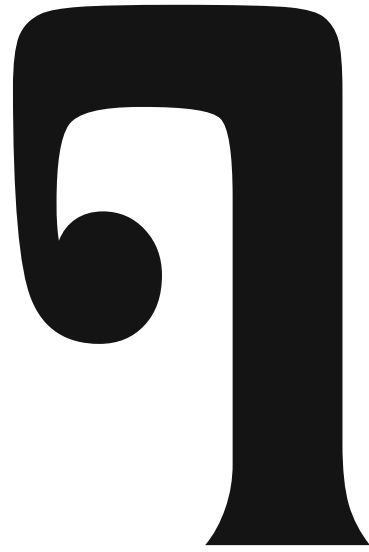
05

## GRZEGORZ PAWŁOWSKI

Od lewej: Romana Bajak, Teofila Bajak, Beth-Eden Kite,  
przedstawicielka ambasady Izraela, Lublin, 2001,  
(fotografia pochodzi ze zbiorów Romany Bajak).

Von links: Romana Bajak, Teofila Bajak, Beth-Eden Kite,  
eine Vertreterin der israelischen Botschaft, im Jahr 2001 in Lublin  
(Foto aus der Sammlung von Romana Bajak).

From the left: Romana Bajak, Teofila Bajak, Beth-Eden Kite,  
the representative of the Embassy of Israel, Lublin 2001.  
The photograph from the collection of Romana Bajak.



RELACJE

SWIATLA W CIENKOSCI. SPRAWIEDLIWI WSRÓD NARODÓW SWIATA. RELACJE



S P O Z A   L U B E L S Z C Z Y Z N Y

ROK 1928

K A Ś N A G Ó R N A

URODZENIA

IRENA KARCZEWSKA

RELACJE

G I Ł Ź K O W I C E

Urodziłam się 27 września 1928 roku w Lublinie, gdzie mieszkali moi rodzice. Ojciec mój Rudolf Stanisław Kochlöffel, wyznania rzymsko-katolickiego, był lekarzem Ubezpieczalni Społecznej, lekarzem bankowym, pocztowym. Ponadto posiadał prywatną praktykę lekarską. Matka moja, urodzona 18 sierpnia 1903 roku, Julia z Wajsbergów, wyznania rzymsko-katolickiego, ukończyła studia ekonomiczno-prawnicze na KUL-u.

Dziadek mój był Żydem, jedynym dzieckiem Wajsbergów, urodzonym w 1860 roku, syn Nachemiasza Hersza i matki z Flitenrejchów. Zmarł 14 grudnia 1931 roku. Dziadek miał wyższe wykształcenie agronomiczno-rolnicze, zdobyte we Francji na Sorbonie. Był obywatelem ziemskim. Mieszkał w swoim majątku na Kalinówce koło Lublina. Był zasłużony dla miasta Lublina, ponieważ dokonywał licznych fundacji, na przykład w 1927 roku ofiarował miastu posiadłość po franciszkańską z kościołem na Kalinowszczyźnie i sprowadził tam salezjanów, aby wychowywali biedną młodzież tamtej dziel-

nicy. Dziadek przywiązywał wielką wagę do wykształcenia. Wspierał szkołę im. Vetterów, lubelski teatr i in. (na dowód tego mam dokument wystawiony przez oo. Salezjanów i wpisy w księgach szkoły Vetterów).

Moi rodzice wychowywali brata stryjecznego, którego ojciec zmarł na hiszpankę w 1918 roku, zostawiając kilkumiesięcznego synka. Byłam jedynaczką, chodziłam do szkoły im. Jana Kochanowskiego w Lublinie.

W O J N A

W sierpniu 1939 roku ojciec został zmobilizowany w randze kapitana do szpitala w Równym, potem został przewieziony do obozu w Kozielsku, skąd w pierwszym transporcie przewieziono go do Katynia, gdzie został zamordowany. Figuruje w katyńskim wykazie oficerów.

W czasie wojny nasze warunki życiowe zmieniły się diametralnie. Moja matka nie pracowała i z racji naszego żydowskiego pochodzenia byliśmy w wielkim niebez-

pieczeństwie. Podczas okupacji do naszego domu dokwaterowano Niemców. Coraz bardziej groziła nam śmierć. Wyjechałyśmy więc z Lublina do Ciężkowic pod Tarnów, do rodziny mojego ojca, konkretnie siostry babci, Julii Rakoczowej. Niestety w Ciężkowicach nasiliły się represje wobec Żydów. Niemcy urządzali łapanki, wywózki do obozów i aresztowania. Dlatego nie mogłyśmy dłużej przebywać u ciotki Rakoczowej. Ukryłyśmy się więc w górach, w Kąsnej Górnej, w majątku Przybyłów u pani Marii Gramsch i jej córki, która była niewiele starsza ode mnie. Panie Gramsch, znajome naszej rodziny, gdy dowiedziały się, że grozi nam śmierć, postanowiły nas ukryć w swoim majątku. Pod osłoną nocy przedostałyśmy się do ich domu, oddalonego od innych, gdzie właściwie nie było dojazdu. (Obecnie żyje tylko Maria Gramsch-Mikoś, która ma 78 lat. Jest emerytką, mieszka nadal w majątku Przybyłów wraz z córką i jej rodziną). Panie Gramsch nie były naszą rodziną. Pomagały nam bezinteresownie. W ich majątku przebywałyśmy od wiosny 1942 roku do jesieni

1943 roku. Przez ten czas pomagałyśmy im trochę w gospodarstwie i brałyśmy udział w tajnym nauczaniu. Niestety, ktoś na nas doniósł. Kiedyś niespodziewanie przyjechał na motocyklu Niemiec, tylko fakt, że pani Gramschowa perfekcyjnie władała językiem niemieckim pozwolił rozwiązać jego podejrzenia, dzięki czemu mogłyśmy mieszkać tam dalej. Jednak wkrótce nastąpił drugi donos i już dłużej nie mogłyśmy ukrywać się w Przybyłowie. Na szczęście jeden z granatowych policjantów ostrzegł nas przez swoją dziewczynę. Niemcy jechali wówczas okrężną drogą i nim dotarli do majątku Gramschów, my zdołałyśmy już zbiec. Ona przeprowadziła nas lasem do Ciężkowic, do ciotki Ludwika K., matki mego stryjecznego brata, który się wraz ze mną wychowywał. Tam warunki naszego życia znacznie się pogorszyły. Mieszkałyśmy w nieogrzewanej piwnicy, zmuszone zachowywać jak najciszej, gdyż ciocia miała lokatorów, którzy nic o nas nie wiedzieli.

Pewnego razu zobaczyła mnie jednak córka tych lokatorów i bardzo się ucieszyła, że przyjechałam z Lublina pobawić się z nią. I tak oto trzeba było zmieniać lokum po raz kolejny, tym razem do innej siostry mojej babci – Stanuchowej, do Ostruszy, obecnej dzielnicy Ciężkowic. Tam było najgorzej. Stanuchowa nie wiedziała o naszym istnieniu, obsługiwała nas jej synowa Jadwiga wraz ze swoimi synami Adamem i Marcinem. Mieszkałyśmy w nieogrzewanej komórce,

w fatalnych warunkach sanitarnych. Jedzenie było bardziej niż skromne. Na powietrze wychodziłyśmy tylko nocą, na podwórko za domem. Potem wypuszczano szybko domowe zwierzęta, by zatrzeć nasze ślady. Czasami pomagałam w gospodarstwie. Tak dotrwałyśmy do wyzwolenia.

#### W Y Z W O L E N I E

Po wkroczeniu wojsk sowieckich w styczniu 1945 roku, dotarłyśmy do ciotki Ludwika i stamtąd postanowiłyśmy wrócić do Lublina. Początkowo udało nam się dojść na piechotę do Tarnowa, następnie dostałyśmy się na ciężarówkę sowiecką, która jechała w stronę Tarnobrzega, a stamtąd już złapałyśmy pociąg do Rozwadowa. Niestety, w związku ze zmianą pieniędzy, nie miałyśmy już za co kontynuować podróży. Moja matka zauważyła jednak, że siedzący obok nas sowiecki oficer posiadał bardzo dużą ilość nowych banknotów. Matka zdobyła się na odwagę i poprosiła go o wymianę naszych starych pieniędzy na nowe, lecz ten bez zmrżenia oka podarował nam po prostu pieniądze, nie żądając niczego w zamian. Pamiętam, że po kupieniu biletów starczyło nam jeszcze na herbatę.

Pociąg do Lublina był niesamowicie zapchany, ludzie wsiadali nawet przez okna. Po przyjeździe do Lublina zamieszkałyśmy u przyjaciółki matki – Janiny Januszew-

skiej-Raczkowskiej, ponieważ w naszym mieszkaniu zostało zorganizowane przedszkole. Do siebie mogłyśmy wracać dopiero po piętnastej, po zakończeniu zajęć przedszkolnych. Dopiero po jakimś czasie przeniesiono przedszkole w inne miejsce, a my odzyskałyśmy jeden pokój. Wróciłam do szkoły, kontynuowałam naukę w prywatnym gimnazjum Arciszowej, później uczęszczałam do dwóch klas jednocześnie w szkole pani Krzeczkowskiej. Wyjechałam do Warszawy, do zawodowego Liceum Techniki Dentystrycznej. W 1949 roku rozpoczęłam studia stomatologiczne w Łodzi. Rok wcześniej, za zgodą Wojewody Lubelskiego zmieniłyśmy nazwisko na Karczewskie, by chociaż w ten sposób odciać się od tragicznej przeszłości. Po ukończeniu studiów wróciłam do Lublina. Zrobiłam specjalizację dziecięcą (pedodontę) i przez cały czas aż do emerytury pracowałam z dziećmi w wieku przedszkolnym i szkolnym.

Aktualnie staram się o uhonorowanie pani Marii Gramsch (pośmiertnie) i jej córki Marii Gramsch-Mikoś, ponieważ narażały swoje życie, abyśmy my z matką mogły żyć. Nigdy tego nie zapomnę.

W 2005 roku, z mojej inicjatywy, uhonorowano panią Marię Gramsch (pośmiertnie) i jej córkę Marię Gramsch-Mikoś medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” ponieważ narażały swoje życie, abyśmy my z matką mogły żyć. Nigdy tego nie zapomnę.

# D E U T S C H

Irena Karczewska wurde 1928 in Lublin geboren. Ihre Eltern, Rudolf und Julia Kochlöffel, waren gut ausgebildete Leute. Ihr Großvater, Herr Wajsberg, war ein assimilierter und hoch angesehener Jude in Lublin. Zu Beginn des Krieges wurde Irena Karczewskas Vater zum Militärdienst einberufen. Er wurde in Katyń ermordet.

Irena Karczewska verließ daraufhin gemeinsam mit ihrer Mutter Lublin. Sie ka-

men zuerst in die Nähe von Tarnów zur Familie des Vaters. Dann versteckten sie sich bei Maria Gramsch in Kaśna Górna. Im Herbst 1943 mussten sie aber weiter fliehen, weil sie jemand verraten hatte. Sie fanden zuerst bei einer Verwandten des Vaters, Ludwika Kochlöffel, und später bei Familie Stanuch ein neues Versteck. Dort lebten sie in einem schrecklich kalten Keller bis zum Kriegsende.

Nach dem Krieg kehrten sie nach Lublin zurück. Irena Karczewska schloss ihr Studium ab und arbeitete als Kinderzahnärztin. 1949 änderte sie ihren Familiennamen Kochlöffel in Karczewska um. Damit wollte sie sich von der tragischen Vergangenheit trennen.

# E N G L I S H

Irena Karczewska, Holocaust survivor, was born in 1928 in Lublin.

Her parents, Rudolf and Julia Kochlöffel, were well-educated, and her grandfather from her mother's side, Mr. Wajsberg, was a Polonized Jew, a person well-respected in Lublin. At the beginning of the Second World War, Irena's father was drafted into the Polish Army. Later, he was killed in Katyń.

Following her father's death, Irena and her mother left Lublin. At first, they stayed near Tarnów with her father's family. After that, they hid in Kaśna Górna with Maria Gramsch and her daughter. Unfortunately, in the Fall of 1943, somebody informed on them and they had to escape. They then hid with Ludwika Kochlöffel, a relative of her father and later they stayed with a family named Stanuch,

who also were related to Irena's father. There, they lived in a cold cellar, under the most difficult conditions, until the liberation. After the war, they returned to Lublin. Irena finished her studies and for the rest of her life, worked as a children's dentist. In 1949, Irena and her mother changed their surname from Kochlöffel to Karczewska, to distance themselves from their tragic past.

ROK ● 1922

U R O D Z E N I A

RELACJE

STEFAN MAZUR

N O W Y S Ą C Z

N O W Y S Ą C Z

Urodziłem się w Nowym Sączu, miasto liczyło wówczas około 20 tysięcy mieszkańców, jedna trzecia była narodowości żydowskiej. Mieszkała również ludność pochodzenia niemieckiego, także osoby wywodzące się z Ukrainy. Mieszkałem w tym mieście do 20 roku życia, czyli do 1942 roku. W międzyczasie ukończyłem szkołę powszechną, po której wstąpiłem na praktykę w zawodzie zegarmistrzowskim do firmy Jana Dobrzańskiego. Tam pracowałem jako praktykant, a początkowo to nawet jako chłopiec na posyłki, dopiero później jako pomocnik zegarmistrzowski, właśnie do 1942 roku. W tym czasie miałem wielu znajomych, kolegów, koleżanek pochodzenia żydowskiego. Odwiedzaliśmy się wzajemnie, przychodziliśmy do siebie, do swoich domów. Między innymi poznałem rodzinę Korenmanów, która to rodzina składała się z czterech osób: ojca, mamy, córki i syna. Rodzice w wieku około 40–50 lat, syn miał jakieś 15–17 lat, córka była o 3 albo 4 lata starsza od brata. Córka miała na imię Berta, syn miał na imię Zelig. Kornmanowa

była akuszerką, położną, natomiast ojciec z zawodu był krawcem. W czasie wojny ojciec ich pracował w herbaciarni u innego Żyda, który nazywał się Hechtental. Rodziny Hechtentalów i Korenmanów mieszkały w dzielnicy, którą potocznie nazywano „Piekło”, a która właściwie nazywała się „Za Kamienicą” na ulicy Kraszewskiego. Oprócz tych osób pochodzenia żydowskiego spotykałem się z wieloma innymi, z niektórymi chodziłem do szkoły.

Do obowiązków właściciela firmy należała także, oprócz naprawy zegarków dla klienteli, która przychodziła do zakładu, konserwacja zegara ratuszowego w Nowym Sączu. Zegar umieszczony był na wieży ratuszowej i podczas okupacji, nasilających się w owym czasie 1940–42 roku prześladowań, szczególnie ludności żydowskiej, nie opuszczałem swoich znajomych w potrzebie. Miałem łatwiejsze możliwości zakupu żywności w dzielnicy aryjskiej aniżeli ci prześladowani Żydzi.

RELACJE

GETTA

W 1941 roku tworzone w niektórych częściach miasta getta, które były odrutowane i wychodzenie z nich było coraz trudniejsze. Żydzi byli już oznakowani opaskami z gwiazdą Dawida i każde wychodzenie było już widoczne dla żandarmerii, policji. Wiadomo było, że osoby, które wychodziły poza getto, wychodziły z zaświadczeniami. Wówczas działał już Judenrat – Rada Żydowska w tych gettach. Getta to były skupiska około 3 tysięcy osób.

W 1942 roku zaczęło się przesiedlanie z tych miejsc, skąd ludność żydowska mogła się łatwo wydostać poza obręb getta, ponieważ druty jeszcze nie stanowiły wielkiej przeszkody. Ludność była przesiedlana do getta, które było ogrodzone murem. Z takiego getta trudno już było wydostać się na zewnątrz, ale była możliwość ucieczki. Ludzie z getta dowiadywali się od tych, którzy uciekli, że osoby, które w gettach są umieszczane,

371

za jakiś czas będą wywożone na Wschód, do obozów zagłady. A więc z getta trzeba czym prędzej uciekać, tym bardziej, iż były one coraz bardziej przepełnione. Ja w międzyczasie utrzymując kontakt z tymi rodzinami, a w szczególności z rodziną Kornmanów, dostarczałem im żywność, choć w skromnych ilościach. Kupowałem ją na wolnym rynku. Jeszcze w tym czasie Polacy łatwo mogli ją kupić. Więc dzieliłem się z tymi ludźmi, oczywiście za odpłatnością. Udawało mi się być na tyle w kontakcie, że rozmawiałem i z rodzicami, i z Bertą Kornman oraz jej bratem. Uzgodniliśmy z jej rodzicami, że jeżeli będzie można, a będą przenoszeni do tego większego getta, które było już obmurowane, to ja spróbuję im pomóc. Może znajdzie się jakieś lokum, żeby tych dwoje młodych [w nim] umieścić, a później doczekać jakoś końca wojny. Niektórym wydawało się, że skoro już jest front na Wschodzie, a wtedy w 1941 roku wybuchła wojna między Związkiem Radzieckim a Niemcami, to losy tej wojny zbliżały się już ku końcowi. Ale na razie Niemcy odnosili zwycięstwa. Coraz bardziej nasilały się prześladowania i dyskryminacje, rozstrzeliwania i mordowania Żydów w gettach. Nie tylko Żydów. Sam byłem niemalże każdego dnia świadkiem, gdy szedłem do pracy, a mieszkalem z rodzicami w dzielnicy nazywanej Zabełcze. Z tego Zabełcza musiałem pokonywać trzykilometrowy odcinek drogi, aby być w zakładzie. Przechodziłem zawsze obok bram getta zamurowanego. Spoza tych bram widziałem niemalże codziennie, od lata 1942 roku, a nawet wcześniej, jak każdego dnia rano wynosili Żydzi, którzy pozostali przy życiu, w prześcieradłach, zakrwawione zwłoki

tych, którzy w nocy czy nad ranem zostali pomordowani przez gestapo i żandarmerię. A po południu niejednokrotnie, wracając z pracy do domu, przechodziłem obok żydowskiego cmentarza, kirkutu, który usytuowany był niedaleko brzegu Dunajca. Na cały ten obszar wynoszono zwłoki w prześcieradłach albo na kolaskach, takich dwukołowych wózkach, poukładane trupy pozawijane w prześcieradła. Odległość od bram getta na kirkut mogła wynosić kilometr, 1,5 kilometra najwyżej. I tak było po południu niemal każdego dnia. Już w połowie 1942 roku egzekucje były tak częste, że nie wystarczały ranne obławy, jeszcze po południu rozstrzeliwano masowo Żydów. Słyszałem terkotanie karabinu maszynowego nad dołami wykopanymi chyba wcześniej przez Żydów przeznaczonych do zamordowania. Zresztą wcześniej widziałem często wyprowadzane kolumny Żydów z tego zamurowanego getta w kierunku właśnie kirkutu. Jeszcze po godzinach mojej pracy, a więc około szóstej, siódmej wieczór, słychać było terkotanie karabinu maszynowego. Widocznie tam się dokonywały egzekucje w sposób masowy. Oczywiście nie mogłem tego sprawdzić naocznie, ponieważ teren był otoczony przez uzbrojonych Niemców. Nie było żadnego ze strony aryjskiej dostępu.

W tym również czasie, a więc w lecie 1942 roku zaczęły się, oprócz egzekucji, wywózki całych gromad żydowskich z getta i całego terenu miasta. Ci, do których docierały wiadomości, mówili, że wywożeni zostają na Wschód, bo tam będzie praca. Tereny na

## R E L A C J E

Wschodzie zajęte [były] jeszcze przez Niemców i wydawało się większości ludziom, tak Żydom, jak i Polakom, że to jest prawda. Nie tylko ze strony żydowskiej nie było żadnej przeszkody. Ludzie potulnie szli na dworzec szóstkami przy udziale niemieckich policjantów, którzy szli po bokach. Do dworca kolejowego, z którego odbywały się odjazdy na ten Wschód, a faktycznie to do obozów pracy albo śmierci, było jakieś 3 kilometry. Każdego dnia wychodziłem na ulicę, gdzie prowadzono Żydów na wywózkę, żeby przypatrzeć się, czy rodzice Berty i Zeligą Kornmanów już są wywożeni, czy jeszcze nie. I któregoś dnia, chyba to było w sierpniu, kiedy byłem przy ulicy Batorego, a ulica Batorego wiedzie prosto w kierunku dworca kolejowego, zobaczyłem dwoje rodziców Berty. Szli z jakimiś tobołkami w rękę. Popatrzyli w moim kierunku smutno. Kiwnąłem im głową na znak, że Berta znajduje się już pod moją opieką. Zelig następnego dnia, kiedy rodzice jego wyszli na dworzec, został wywieziony ciężarówką do obozu pracy w Rytrze, niedaleko Nowego Sącza. Tam był jakiś tartak, do którego wraz z innymi młodymi chłopcami żydowskimi został zabrany. O tym, że Zelig jest w Rytrze, dowiedziałem się znacznie później. Natomiast Berta i Zelig pozostali jeszcze jakiś czas, może tydzień w getcie na „Piekle”. Dopiero w kilka dni po wywiezieniu ich rodziców, umieszczono ich w getcie zamurowanym. Ja w tym czasie utrzymywałem z nimi kontakt grypsowy. Przerzucałem owinięty papierkiem kamyk przez mur na ulicy Pijarskiej, bo tam łatwiejszy był dostęp do zamurowanego getta. W ten sposób utrzymywałem z Bertą kontakt. Postanowiliśmy, że w najbliższym czasie, jeśli nie



zostaną wywiezieni, będę mógł ją i jej brata przechować w drewnitni, która należała do mojego szefa zegarmistrza. Miał on domek o 2 kilometry dalej niż był zakład. Obok tego domku była drewnitnia, w której czasem w lecie spałem. Ponieważ wydawało mi się, że przez najbliższe dni, gdyby udało się Bertę zabrać z getta, będę ją mógł tam przechować i jej brata również, a po upływie jakiegoś czasu, jak się uspokoi nagonka, ustaną wywózki, będzie można przeprowadzić ich gdzieś, gdzie znajdują schronienie. Na przykład u moich krewnych albo na Zabełczu, albo gdzieś bliżej dworca. Tą sprawę ewentualnego schronienia w tych krytycznych chwilach uzgadniałem jeszcze z rodzicami Berty i Zeliga, kiedy jeszcze nie byli w obmurowanym getcie i był możliwy dostęp do Żydów. Uzgodniłem [wtedy], że o ile nie będę mógł z uwagi na ich wygląd, zwłaszcza ojca, który nosił brodę jak każdy niemal Żyd, nie będę mógł znaleźć jakiegoś lokum, to przynajmniej Bertę i Zeliga będę starał się uratować przed wywózką. Tak się jednak nie stało, ponieważ, jak mówiłem, Zelig został wywieziony do Rytra do obozu pracy.

---

#### U C I E C Z K A Z G E T T A

---

Ustaliliśmy z Bertą, że wyprowadzę ją z getta, zaraz jak tylko ona się dowie, kiedy będzie wywożony kolejny transport. Kto będzie w tym transporcie, decydowała gmina żydowska działająca na terenie getta i współpracowała z okupantem niemieckim. Ustaliliśmy, że podejść za 2 lub 3 dni. Korepondencja grypsowa trwała wtedy codziennie wieczorem, mimo że getto było strzeżone

przez żołnierzy niemieckich. Zdarzało się jednak, że żołnierz się oddalił, poczęstowany przez drugiego papierosem. A ponieważ z jednej strony mury getta, wychodzące w stronę Dunajca, były zarośnięte krzakami, pomyślałem sobie, że to będzie najlepsze miejsce do wydostania się Berty z getta. A ukryję ją najlepiej w pomieszczeniu, gdzie był mechanizm zegara ratuszowego, do którego miałem dostęp, bo codziennie ten zegar musiałem nakręcać. Kiedy już nadeszły te krytyczne dni, kiedy niemal każdego dnia wywożono z getta ludzi, postanowiliśmy z Bertą, że następnego dnia powinna czekać pod murem getta, a na dany przeze mnie znak przeskoczyć ten mur. A ja zaprowadzę ją do kryjówki. Tak się też stało.

Kiedy przyprowadziłem ją do wieży ratuszowej, do pomieszczenia, w którym zegar miał swój mechanizm, powiedziała mi, że może zostać tutaj najwyżej kilka dni i to pod warunkiem, że następnego dnia przeprowadzę przez mur jej koleżankę. Była to Hela Szancer. Ona będzie miała pieniądze na dalsze ukrywanie się. Wiedzieliśmy, że na terenie Nowego Sącza to jest bardzo ryzykowne i trzeba będzie gdzieś wyjechać po ucieczce z getta. Niemcy organizowali łapanki uciekinierów. Chcąc nie chcąc, musiałem pomóc również Heli. Było to dla mnie o tyle wygodne, że sam nie miałem za co utrzymywać Berty poza gettem. Zgodziłem się i następnego dnia poszedłem pod getto jeszcze raz. Rzuciłem kamień, że jestem i czekam na Helę Szancer. One były prawie w jednym wieku, [miały] około 20 lat. Rzeczywiście Hela

---

#### R E L A C J E

---

Szancer przeskoczyła przez mur przy pomocy kolegów z tamtej strony. Poprosiła mnie tylko, bym zaprowadził ją przynajmniej do przystanku kolejowego. Szliśmy drogą obok Dunajca. Na dworcu wykupiłem jej bilet, już nie pamiętam dokładnie czy do Limanowej, czy do Chabówki i zostawiłem ją z biletem i jakimś węzełkiem. Obiecała, że za kilka dni da znać, gdzie jest, żeby doprowadzić tam Bertę. Berta została w ratuszowym zegarze. Codziennie się z nią widziałem. Rano, jeszcze przed przyjściem do swojego zakładu pracy, wpadałem do ratusza, wieczorem to samo i w południe też bardzo często. Ponieważ miałem klucze do zegara, dla nikogo nie było dziwne, że Stefcio przychodzi do ratusza. A na wieży ratuszowej przez 24 godziny dyżuruwał strażnik ze straży pożarnej, który wypatrywał, czy gdzieś w terenie, na okolicznych wzgórzach nie ma pożaru. Ten strażnik bardzo często mnie widział, ale nie miał pojęcia, że w kryjówce mechanizmu zegarowego ktoś przebywa.

---

#### K R Y J Ó W K A

---

Pomieszczenie było zamknięte, zamykane na kłapę, a klucz miałem ja. W każdej chwili mógł [jednak] przyjść mój szef, by zobaczyć, czy nie trzeba naoliwić, czy Stefek dobrze ten zegar nakręca, czy nie ma jakiś usterek. Niebezpieczne byłoby dłuższe przetrzymywanie Berty, a nawet nie tyle niebezpieczne, co bardzo utrudnione, bo nie było tam ani ubikacji, ani wody, ani światła.

Po kilku tygodniach Hela Szancer zatelefonowała pocz-

# 373

ta, wysłała awizo pocztowe. Dotarło ono do mojego szefa, który już czegoś się domyślał. Kiedyś rozmawialiśmy o udzielaniu pomocy rodzinom żydowskim. Ja miałem kontakt z nimi i wiadomo było, że moja mama też wspomagała Żydów i za ich pieniądze donosiła im warzywa, za co przez kogoś z polskich policjantów została przyprowadzona do niemieckiej żandarmerii. Została [za to] pobita. A więc mój szef wiedział, że Stefek może się anormalnie zachowywać. A ponieważ często przebąkiwałem o Bercie, o Zeligu, o tej całej rodzinie, więc [kiedy] przyszło awizo, to na spotkanie poszedł mój szef. Rozmawiał z Helą Szancer. Hela powiedziała mu, że za kilka dni zgłosi się do zakładu Polka, która zajmie się dziewczyną przechowywaną przez pańskiego pracownika. Nie powiedziała mu gdzie, ale on to szybko wywnioskował. Nie przyznał się do tego. Może po prostu nie chciał, bo sam był zakładnikiem. Na liście widniało jego nazwisko, że w razie jakiegoś nieodpowiedzialnego zachowania, karalnego przez Niemców, jeśli nie podporządkuje się on albo jego najbliżsi i ludzie z jego dzielnicy, to on jako zakładnik będzie za to odpowiadał. Jaka może być odpowiedzialność za przechowywanie Żyda? Tylko kula w łeb albo wywóz do obozu. Może i on coś podejrzewał wtedy. W każdym razie przekazał mi wszystko, co powiedziała Hela i zapowiedział, że nie mogę mieć nic wspólnego z Żydami. Getto jeszcze wtedy istniało. Został Judenrat, żydowska policja, służba porządkowa współpracująca z okupantem. Kilka dni po tym telefonie przyszła młoda osoba, około dwudziestoletnia, do naszego zakładu, spytała o mnie. Od razu się pokazałem. Poprosiła, żeby ją skontaktować

z Bertą. Zaprowadziłem ją do ratusza, porozmawiała z Bertą i obie uznały, że za 2, 3 dni wyprowadzę Bertę z zegara, zaprowadzę na dworzec kolejowy, na dogodny pociąg i ona pojedzie do Jasła albo Krosna, tam właśnie się usytuowała Hela Szancer. Zaprowadziłem Bertę w to samo miejsce, z którego startowała Hela Szancer i Berta wyjechała.

---

#### W I Z Y T Y

---

Dopóki żyła, nie rozmawiałem z nią na ten temat. Były dla nas niezmiernie przykre wspomnienia. Więc nie wiem, w jaki sposób one się tam skontaktowały. Ale po pewnym czasie dostałem list na adres swoich rodziców, że Berta i Hela są w miejscowości Jasło i żebym tam przyjechał, bo Berta chce ze mną koniecznie porozmawiać. List był krótki, bo wiadomo, że poczta była cenzurowana, a imiona chyba były zmienione.

Na niedzielę pojechałem do Jasła. Pod wskazanym w liście adresem spotkałem się z Bertą. Dziwi mnie do tej pory, dlaczego nie widziałem się wtedy z Helą. Porozmawiałem z Bertą i rozstaliśmy się zapowiedzią, że za kilka dni przyjadę znowu. Zanosilo się, że będą musiały zmienić lokum, bo wciąż trwały oblawy okupanta, łapanki. Udało im się w końcu znaleźć, było to już chyba w październiku, schronienie w miejscowości Gromnik w okolicach Tarnowa. Tam mieszkały u rodziny, która była przesiedlona gdzieś z Poznańskiego. Tam też przyjecha-

---

#### R E L A C J E

---

łem w którąś niedzielę, potem kolejną i jeszcze następną. Za czwartą moją wizytą, chyba w listopadzie, uzgodniliśmy, że przyjadę na Boże Narodzenie.

U mnie się wszystko uspokoiło. Szef dowiedział się o wszystkim, bo zauważył w ratu-szu resztki odzieży i pożywienia.

Przez dłuższy czas mieszkały w Gromniku, ale obie budziły zainteresowanie okolicznych mieszkańców. Gromnik nie jest dużą miejscowością, [raczej] osadą. Już wtedy do tego domostwa, gdzie one mieszkały, zaczął przychodzić granatowy policjant. Był też jakiś Bahnschutz, który zajmował się torami. Berta miała zupełnie aryjski wygląd i nie potrzebowała wszystkich kosmetycznych zabiegów, a Hela Szancer była znowuż taka pewna siebie i mimo swojego semickiego wyglądu, udawała kogoś z wyższych sfer. A że miała pieniądze, łatwo jej było załatwiać i sprawy lokum, i żywienia.

---

#### P R Z E M Y Ś L I – I W Ó W

---

Kiedy byłem u nich w Boże Narodzenie, nocowałem na słomie razem z dziewczynami, nad ranem w Szczepana przyszedł sołtys, żeby się mnie przypatrzeć. Słyszałem jego wypowiedź, że powinniśmy się natychmiast wyprowadzić. Hela uznała, że rzeczywistość nie mogą tam dłużej zostać. 6 stycznia, w święto Trzech Króli, przyjechałem do nich znowu i jeszcze tego samego dnia po południu 1943 roku wyjechaliśmy z Gromnika do Przemyśla. Hela Szancer liczyła, że w Przemyślu będzie jej łatwiej znaleźć jakieś lokum na dłuższy pobyt, albo że zdoła dla siebie i dla Berty uzyskać skierowanie

na roboty przymusowe do Niemiec. Rzeczywiście, w Przemyślu, już nie pamiętam dlaczego i przez kogo, udaliśmy się przez most na Sanie do urzędu wydającego skierowania na roboty do Niemiec. Tam zostaliśmy zaprowadzeni przez właścicielkę mieszkania, u której nocowaliśmy. Weszła Berta i ja, chociaż ja nie miałem zamiaru brać żadnego skierowania. Chodziło mi tylko o to, by takie skierowanie uzyskać dla Berty. Siedziało tam trzech mężczyzn, jeden za biurkiem zażądał od Berty jakiegoś dokumentu. Miała dokumenty, o które wcześniej wystarała się Hela. Właściwie był to tylko wyciąg metrykalny na nazwisko Stefania K. Za nim zdążyła ten dokument odszukać w swojej torbie, trzymała ją zresztą w ręce, urzędnik, który rejestrował osoby chcące wyjechać na roboty, próbował wyszarpać Bercie z rąk całą torebkę. Berta jej nie wypuściła, szarpnęła i zaczęła uciekać. Za nią popędził urzędnik, ja go jeszcze celowo potrąciłem ramieniem, żeby dać jej trochę więcej czasu. I Berta zdołała uciec. Ja po chwili spokojnie wyszedłem. Spotkałem ją blisko mostu nad Sanem. Zrozpaczona, zdruzgotana, nie wiedziała co robić, ja zresztą też. Nie wróciliśmy więc do tego mieszkania gdzieśmy nocowali. Wałęsaliśmy się trochę po Przemyślu. Zaproponowałem jej wyjazd do Lwowa. Pamiętałem, że tam w piekarni pracuje młodszy brat mojego ojca. Adres pamiętałem, chociaż niepełny. Pamiętałem nazwę tej piekarni, w której miał pracować. Wsiadliśmy do pociągu i dotarliśmy do małej stacji przed Lwowem. Tam pociąg się zatrzymał i wsiadli niemieccy żandarmi z polskimi policjantami, powypędzali z pociągu pasażerów. Wypędzili wszystkich na placyk przed stacją i zaczęli

wybierać, ludzi młodszych na jedną stronę, ludzi starszych na drugą. Myśmy się trzymali z Bertą przez cały czas za ręce, jakbyśmy byli rodzeństwem, nie będę ukrywał, że częściowo ze strachu, co będzie dalej. Zapakowano nas na ciężarowy samochód z grupą innych młodych ludzi, wywieziono do baraku okolonego kołczastym drutem. Takich baraków było tam kilka. Okazało się później, po jednym dniu pobytu, że to jest jakiś obóz przejściowy, z którego wywożono do innych obozów, albo na roboty do Niemiec. Berta chciała z tego jak najbardziej skorzystać, a ja na jej prośbę też wyraziłem chęć wyjazdu. Po drodze przecież mógłbym zwiąć, a ona niechby pojechała dalej, byłaby bezpieczna. Nie wiedzieliśmy wprawdzie, co będzie, gdy nas [zawiozą] do jakiegoś obozu, gdzie rozstrzeliwują. O obozach nie mieliśmy pojęcia. Owszem, coś się słyszało, że gdzieś tam na Wschodzie są obozy śmierci, ale w gruncie rzeczy nie mieliśmy o tym pojęcia. O Majdanku na przykład usłyszałem, dopiero jak przyjechałem do Lublina na stałe. Po trzech dniach przyprowadzono nas na rampę kolejową, załadowano do pociągów. Jechaliśmy w wagonach osobowych, okna były zamazane, więc niewiele widzieliśmy. Na obydwu ławkach w naszym przedziale siedziały jakieś kobiety z mnóstwem tłumoczków i pakunków. To były chyba Ukrainki. Wieziono nas przez 3 doby. Czasem pociąg zatrzymywał się na jakichś przystankach w szczerym polu. Dojechaliśmy do Szczakowej. W Szczakowej pootwierano drzwi od wagonów. Niektórzy mogli wyjść i nabrać so-

bie do butelek wody. Ja też dopadłem jakąś butelkę i przyniosłem nam wody. Po dwóch godzinach ruszyliśmy dalej. Przywieziono nas w końcu do miejscowości Neustadt na Dolnym Śląsku. Wyszadzo nas na peron i wprowadzono do jakichś pomieszczeń. Tam była już grupka Niemców, którzy wybierali sobie ludzi do gospodarstwa. Ktoś tam był wśród tych Niemców, co trochę mówił po polsku. Pytali się nas, kto gdzie pracował i co umie. Mnie zapytano na przykład, czy mam jakiś zawód. Powiedziałem od razu: „Zegarmistrz”.

Z Bertą cały czas trzymaliśmy się za ręce. W końcu nas rozdzielono. Troszkę umiałem niemiecki, więc zwróciłem się do Niemca, że tu jest też moja siostra. Chciałbym być razem z nią. Zapytano się, co ona umie robić. Szybko odpowiedziałem, że jest krawcową. I tak zostaliśmy zaakceptowani przez tego właściciela do pracy.

Nad ranem znów zostaliśmy zapakowani do pociągu, już mniejszą grupą i przywieziono nas do miejscowości Nysa, a stamtąd do Löpschotz. Wszystkie te 3 miejscowości są teraz po stronie polskiej.

Teoretycznie zatrudniono nas [przy] produkcji maszyn rolniczych. Faktycznie produkowaliśmy korpusy do bomb. [Pracowaliśmy tam] od stycznia 1943 roku do kwietnia 1945. Tam też doczekaliśmy wyzwolenia.

[Stefan Mazur otrzymał medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w 1993 roku.]

R E L A C J E

375

# D E U T S C H

**S**tefan Mazur wurde 1922 in Nowy Sącz geboren. Dort hat er bis Kriegsende gelebt. 1942 half er zwei jüdischen Frauen (Berta Korman und Hela Szancer), aus dem Ghetto zu flie-

hen und versteckte sie einige Monate lang. Er half auch anderen Juden den Holocaust zu überleben.

Nach dem Krieg zog er nach Lublin um. 1993 wurde ihm die Medaille der „Gerechten unter

den Völkern“ verliehen. Er unterstützte die Arbeit der „Gesellschaft Gerechter unter den Völkern in Polen“ und der „Polnisch-israelischen Gesellschaft“ in Lublin. Stefan Mazur starb am 2. Oktober 2006.

# E N G L I S H

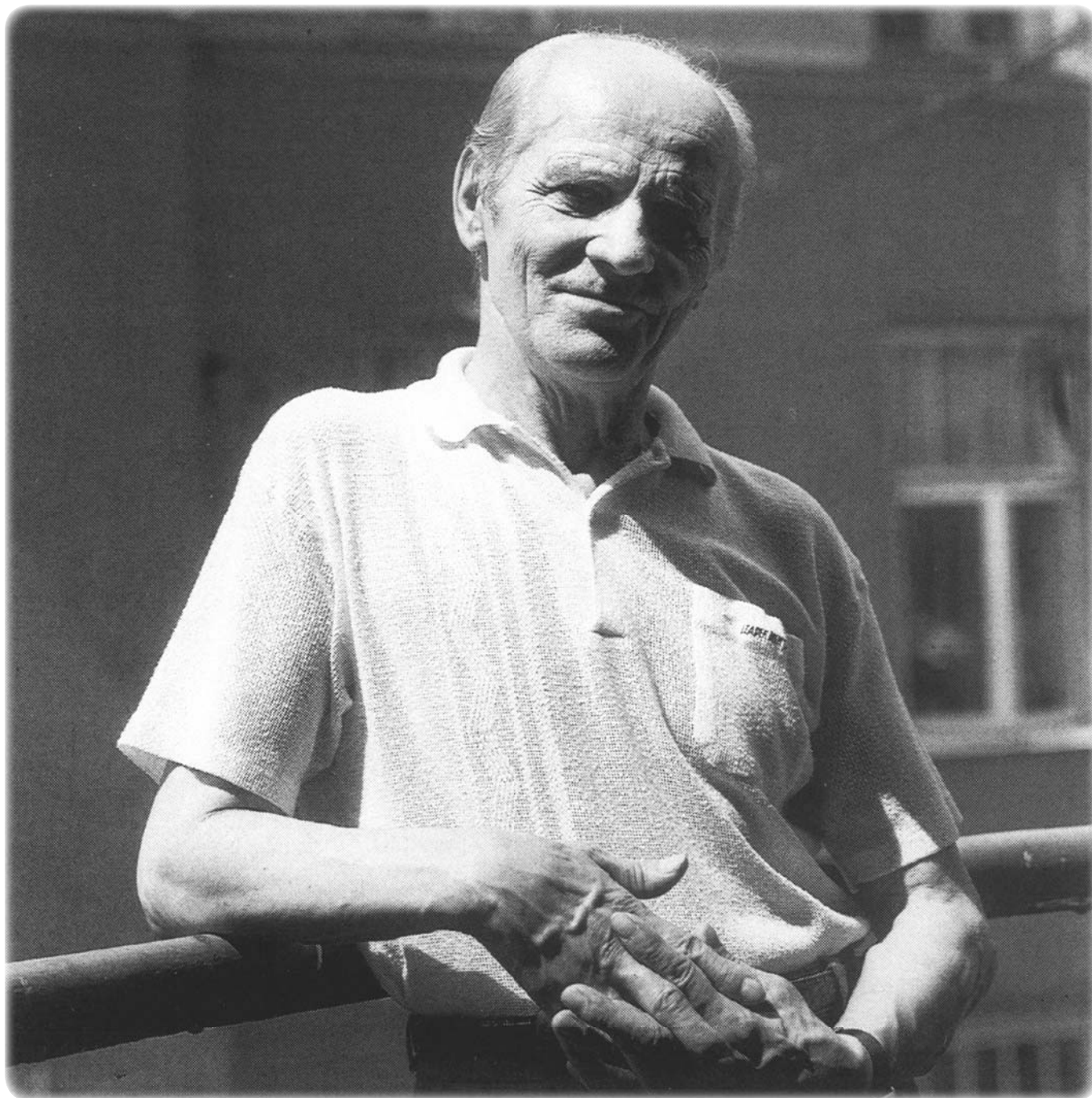
**S**tefan Mazur was born in 1922 in Nowy Sącz.

He was a clockmaker. He recounts how he helped the Korman family (parents, daughter Berta and son Zelig) whom he knew before the war. From 1940 till 1942, he used to buy food for them in the “Aryan” district. In 1941, a ghetto was established in the city. Stefan promised the Kormans he would try to help Berta and Zelig. Starting in 1942, Jews were regularly executed or deported from the ghetto. In

August 1942, Zelig was transported to a labour camp in Rytro to work at a sawmill, but Stefan managed to get Berta and her friend Hela Szancer out of the camp. He found a hiding place for Berta in the clocktower of the town hall, and helped Hela leave the city. After a few days, a Pole who knew Hela, came to take Berta to her friend. The women were eventually sheltered in Gromnik, near Tarnów, where Stefan visited them regularly. Later, Stefan and Berta went to Przemyśl, then decided to go to Lviv. The train they

were on was stopped at a small station not far from Lviv, and the younger passengers were taken to Neustadt in the district of Lower Silesia. There they met with Germans who conscripted them for forced labour. Stefan and Berta were employed by one of the Germans and taken to Löpschotz, where they worked from January 1943 until April 1945. Stefan Mazur was awarded the medal “The Righteous Among the Nations” in 1993.

## STEFAN MAZUR



ROK ● 1922

PRZEMYSŁ PRZEMYSŁ PRZEMYSŁ

RELACJE

URODZENIA

ZOFIA  
DYGDAŁA

Urodziłam się 12 stycznia 1922 roku. W chwili wybuchu wojny miałam 17 lat. Byłam tuż przed maturą. Czasem myślałam, że to ja wywołałam drugą wojnę światową. Kiedy bowiem w sierpniu 1939 roku wracałam z obozu letniego, zauważyłam nagłówek gazety z wielkim sloganem „Hitler się waha!” i rzekłam: „Niech się nie waha, tylko rozpoczyna wojnę, to nie będzie matury”.

Przez cały okres okupacji hitlerowskiej mieszkałam w Przemyślu. Pamiętam, że przed wojną miałam przyjaciółki żydowskiego pochodzenia, dzieci różnej narodowości wspólnie się bawiły, nie było żadnych niesnasek pomiędzy Polakami i Żydami.

### ŻYDÓWKA

W Przemyślu był żydowski szpital. Pamiętam, jak dowiedziałam się, że przyszedł rozkaz, aby zlikwidować szpital wraz z chorymi i całym personelem. Wszystkie pracujące tam pielęgniarki chciały uciec. Aby uniknąć

śmierci, każdy chronił się, gdzie mógł. Jedną z pielęgniarek, mającą nie więcej niż 15 lat, podczas likwidacji szpitala schowała się w piwnicy za zwalem węgla. Dopiero po dłuższym czasie, gdy nie słyszała już żadnych odgłosów, zdecydowała się opuścić swoje schronienie. Była bardzo głodna, zmarznięta, u kresu wytrzymałości. Pomyślała sobie, że wszystko jej jedno – wyjdzie na ulicę, już dłużej nie wytrzyma, niech ją zabiją, ale już dłużej nie może tak się ukrywać. Wyszła na ulicę i udała się do pierwszej kamienicy vis-à-vis szpitala. Zapukała do pierwszych drzwi. Otworzyła jej starsza pani, mieszkająca samotnie. Miała syna, ale rozstrzelali go na początku wojny. Młoda dziewczyna wyglądała makabrycznie. Była czarna od miazgu węglowego i wycieńczona. Zaledwie starsza kobieta otworzyła drzwi, dziewczyna wpadła zemdlna do przedpokoju. Kobieta mimo przerażenia zorientowała się, kim ona jest. Dziewczyna miała bardzo semicki wygląd – silna brunetka z czarnymi, grubymi brwiami. Kobieta napoiła ją, położyła na kanapie, okryła. Nie wiedziała, co dalej robić. Sama

ledwo się poruszała i nie bardzo mogła jej pomóc. W tej samej kamienicy mieszkała moja koleżanka, która wiedziała, że ja kiedyś miałam koleżankę Żydówkę, pomogłam jej się schronić poza miastem, współpracowałam czasem z AK, więc miałabym możliwości pomóc tej młodzieńczej Żydówce. Postanowiła więc mnie powiadomić.

Przyszła więc do mnie prosić o pomoc: „Wiesz, mama mnie do ciebie przysłała. W naszym domu pojawiła się Żydówka. Trzeba coś z nią zrobić. Proszę więc bardzo żebyś przyszła”. Nie namyślałam się długo. Ta pani, staruszka, powiadomiła tą dziewczynę, że przybędzie młoda panienka, która jej pomoże, więc gdy ona mnie zobaczyła, zeskoczyła z łóżka i klękła przede mną. Błagała mnie, żebym ją ratowała. Cały czas zastanawiałam się, jak jej dopomóc. Wtedy była już bardzo napięta sytuacja, wszędzie kontrolowali kenkarty, ostro poszukiwali Żydów. Miałam jednakże znajomych, którzy mieli kontakt z oddziałem AK w Przeworsku pod Przemyślem. Tam znajdowała się cukrownia, było kilku młodzieńców, którzy

utworzyli oddział. Czasem ja i moje koleżanki współpracowałyśmy z nimi, jako dawne harcerki, gdy trzeba było gdzieś zawieźć jakiś meldunek czy coś podobnego.

Pomyślałam więc, że najlepiej będzie zawieźć tą dziewczynę do Przeworska. Tam podpowiedzą mi, co robić dalej. Lecz jak tu z nią jechać, skoro ona posiada tak ostre semickie rysy, a wszędzie rewidują? W końcu wpadłam na pomysł, by przebrać ją za wiejską dziewczynę. Zawiązałyśmy jej pod brodę chustę, jaką nosiły babki na wsi, dałyśmy koszyk. Postanowiłyśmy, że ona pojedzie ze mną w tym samym przedziale, ale będziemy udawać, że się nie znamy. W razie wpadki złapią tylko jedną, a nie dwie.

W Przemyślu poszłam na dworzec, dziewczyna szła za mną z wiejskim koszem, w wiejskiej spódnicy i w kożuszk. Pierwsza podeszłam do kasy. Kupiłam 2 bilety do Przeworska. Wcześniej umówiłyśmy się, że ja podejść do okna, położyć jej bilet, ona weźmie i wsiądzie za mną do tego samego przedziału. Tak też zrobiliśmy. Gdy wsiadłyśmy, dziewczyna zaraz skuliła się w kącie i zaczęła udawać, że śpi. W tej samej chwili do przedziału weszła niemiecka policja dworcowa, Bahnschutz. Kazali mi wstać. Popatrzyli też na dziewczynę w wiejskim kożuchu i machnęli ręką, myśląc pewnie: „Jakaś wiejska dziewczyna”. Tym sposobem dojechaliśmy szczęśliwie do Przeworska. Tam działała kolejka wąskotorowa. Niedaleko stacji znajdował się też spory pas krzewów, chyba bżów. Zdecydowałam ukryć ją w tych krzewach i pójść sama na poszukiwanie chłopców z AK. [Ale] ona nie chciała mnie puścić, tak bardzo się bała, że ją zostawię. Powiedziałam wtedy: „Nie bój się, ja cię nie oszukam. Cze-

kaj tu spokojnie, nie wychodź”. Została więc w tych krzakach, a ja poszłam do Przeworska. Moi znajomi z AK mieszkali w niewielkim domku na stacji u jakiejś staruszki. To było ich biuro. Ta pani знаła mnie już z widzenia. Kiedy zbliżałam się do domu, zobaczyłam, że ta kobieta stoi w oknie i kiwa do mnie głową, żebym nie wchodziła. Zorientowałam się, że zrobili „kocioł”. Niemcy aresztowali wszystkich i czekali jeszcze na tych, z którymi AK-owcy się kontaktowali.

Zupełnie nie wiedziałam, co dalej robić, do kogo się zwrócić o pomoc. Cały czas po głowie tłukła mi się myśl: „Żeby ona chociaż nie była taka czarna, żeby miała jaśniejsze włosy...”.

Zbliżała się noc, robiło się ciemno. Przechodząc przez rynek w Przeworsku, zobaczyłam ogromne ogłoszenie, że szukają kandydatów na wyjazd do Niemiec. Dają na drogę chleb, powidło. Należy zgłaszać się w urządzie magistratu. Transport odchodzi następnego dnia wieczorem. W ogłoszeniu prosili, żeby zgłaszali się sami młodzi. Zapewniam ją pracę i wszystko, co potrzebne. Wtedy w głowie błysnęła mi myśl: „Może by tak ją do tych Niemiec wysłać? Jakby pojechała z takim transportem, mogłoby to być dla niej jedyne wyjście”. Ale trzeba było gdzieś przenocować. Zdecydowałam się więc na przeworski hotel, choć może to zbyt szumnie powiedziane. W rzeczywistości była to licha buda. Weszłam do środka. Na dyżurze siedział staruszek. Zapytałam, czy można przenocować przez jedną noc. Zmyśliłam, że jadę do ciotki, a nie podstawili pociągu, że

robi się ciemno. Zgodził się bez żadnych kłopotów, więc powiedziałam, że muszę jeszcze iść po swoje rzeczy. Klucz miał mi dać po moim powrocie.

Weześniej jeszcze, w drodze na dworzec, kupiłam w aptece wodę utlenioną. Pomyślałam sobie, że tą wodą poleję jej głowę, to może włosy jej zjaśnieją. Kupiłam chyba z litr tej wody. Przyszłam więc po moją podopieczną, wołam ją, mówię, że musi jutro udać się do urzędu i wziąć skierowanie na wyjazd z grupą do Niemiec, bo inaczej nic się nie da załatwić. Powiedziała, że zgadza się na wszystko, co wymyślę. W drodze do hotelu umówiłyśmy się, że ja postaram się jakoś zagadać pana w portierni, a ona na czworakach przejdzie pod okienkiem.

Umeblowanie pokoju było bardziej niż skromne – jedno łóżko, zniszczona umywalka. Postanowiłam, że pójdziemy spać, a jutro będziemy szukać jakiegoś rozwiązania. Wcześniej jeszcze polałam dziewczynie głowę wodą utlenioną, mając nadzieję, że przez noc chociaż trochę zjaśnieją jej włosy. Było zimno, ale ona cierpliwie pozwoliła nasmarować sobie głowę i natrzeć brwi. Położyłyśmy się spać. Czekam [na] świt. Nie mogłam spać, denerwowałam się. Ona biedna zasnęła. Czekałam świtu, żeby zobaczyć, czy ona jest biała. I pamiętam już [było jasno], patrzę – jak czarna była, taka jest! Najgorsze były te kruczoczarne brwi. No myśle, trudno. Już wiadomo, że ona nie pójdzie po ten bilet. Muszę ja się przebrać i pójść. Ubrałam się w ten kożuch, w spódnice, chustkę i do niej mówię: „Siedź tutaj w pokoju i się nie ruszaj”. [A] temu w recepcji, że tu jeszcze wró-

R E L A C J E

379

cę za chwilę. Na razie idę coś załatwić. Przyjął do wiadomości. Poszłam. Przychodzę pod magistrat, drzwi otwarte, żywego ducha nie ma, nikt nie chce jechać do Niemiec. Wchodzę i udaję głupią, mówię, że chciałam jechać do Niemiec, bo tam dają jeść i przyodziewek. „A jak ty się nazywasz?”. „Zosia Pawełek”. „A czego ty chcesz jechać do Niemiec?”. A ja mówię na to, że ciotka mi roboty tyle daje, żadnych ubrań nie chce kupić, krowę muszę doić i wszystko, więc ja chcę pojechać. Wystawili mi bilet. Dali marmolady i bocheinek chleba na drogę. Miałam się zgłosić następnego dnia o szóstej na dworcu w Przeworsku. Tam będzie grupka, która jedzie i z tym biletem miałam [do niej] dołączyć. [Wróciłam] po tą dziewczynę i mówię: „Słuchaj, pojedziesz do Niemiec z grupą”. Ona się wystraszyła, ale ja mówię: „Nie się nie bój. Nazywasz się Zosia Pawełek, masz bilet”. Poszliśmy w krzaki, zjadliśmy tego chleba z marmoladą i czekamy wieczora. Zaczęło szarzyć. I rzeczywiście zebrało się chyba z 6 osób. Ja z nią już podeszłam. Pytam, czy to oni jadą na roboty. A tak, kazali im pojechać na roboty do Niemiec. Dziewczyny zrozpaczone. Mówię, że jest jeszcze jedna, która jedzie. One tam ją wzięły między siebie i pojechała z nimi. I proszę sobie wyobrazić, że ja nie wiedziałam, ani jak ona się nazywa, ani ona nie wiedziała, jak ja się nazywam. Przypadkiem ona pamiętała nazwisko pani, u której się zatrzymała i po pewnym czasie ta pani dostała wiadomość, że ona z tym transportem nawet do Niemiec nie pojechała, tylko do Czechosłowacji. Pracowała w kuchni niemieckiej. Dopiero później miała jechać dalej. Ale w międzyczasie ta pani umarła i kontakt się urwał.

Nigdy nie dowiedziałam się, jak ona się nazywała. Dałam panu Dobrzyńskiemu dokładnie to opisane, bo myślałam, że jak [ukaze się] w gazecie żydowskiej w Izraelu, może akuratnie ona się odezwie. Jestem ciekawa, jak jej się życie ułożyło.

---



---

### T O I E K

---



---

Jak chodziłam do gimnazjum klasztornego Benedyktyniek, miałam koleżanki, ale Żydówek u nas w klasie nie było. Była natomiast Sodalicia Mariańska. Raz na jakiś czas miałyśmy zebrania. I na takim zebraniu sodalicii, kiedyś siedziałam koło bardzo sympatycznej dziewczyny – Luci. Dopiero dużo później koleżanki mi powiedziały, że Lucia jest Żydówką. Ona się ochrzciła. Miała fajnych rodziców, którzy pozwalają jej ubierać choinkę, urządzać sobie święta. Nie ma żadnych z tego powodu przykrości. Miała jeszcze brata i siostrę, ale tylko ona się wychrzciła. Rodzice Luci sprzedawali cukier i kiedyś poszłam do niej do domu po ten cukier. Zastałam jej brata. On mi opowiedział, że przyjechał ze Lwowa dopiero, że studiował na politechnice, że głupio się czuje w Przemyślu, bo tu nie ma żadnych kolegów, a wszyscy się odsunęli, bo to Żydzi. Oni zostali zupełnie sami. Mnie się szkoda ich zrobiło. Na drugi dzień byłam w mieście. Idę główną ulicą, patrzę, z daleka idzie brat Luci. Skinął na mnie ręką. Tam akuratnie była lodziarnia na ulicy, stoliki rozłożone, więc mówi: „A może lody pani ze mną zje?”. A ja sobie myślę, nie po-

---



---

### R E L A C J E

---



---

wiem nie, bo pomyśli, że się go wstydzę. Więc się zgodziłam. Siadłam, jem z nim te lody. W końcu trzeba było wracać do domu. Musiałam przejść przez most, a na moście stali Niemcy, kontrolowane już przejścia były. Idę. Spotkałam moje koleżanki i one do mnie mówią: „Czyś ty zgłupiała? W biały dzień w południe siedzisz z Żydem i jesz lody!”. Ja mówię: „Ale z jakim Żydem, przecież to jest Luci brat”. A one wtedy: „To ty nie wiesz, że ona jest Żydówką, oni wszyscy są Żydzi?”. To mi ich jeszcze bardziej było szkoda.

Potem pracowałam w tartaku. Gotowałam obiady. Jak wracałam, to [szłam] koło domu Meisterów, tam gdzie Lucia mieszkała. Mnie ich było żal, że do nich nikt nie zachodzi, więc ciągle tam zachodziłam. Oni wiedzieli mniej więcej, o której wracam i zawsze na mnie czekali. Mama, ojciec i druga siostra patrzyli przez okno, żebym nie zapomniiała wstąpić. A Lucię wywozłam wtedy, bo już się zaczęło robić niebezpiecznie. Zawiozłam ją do swojej ciotki na wieś do szkoły. Tam wszyscy wiedzieli, że ona wychrzcianka. Pewnego dnia dowiedziałam się, że mają wszystkich Żydów zabierać do getta, już nie będą mogli mieszkać w mieście. A oni się strasznie tego bali. Nie chcieli iść do tego getta, zwłaszcza brat Luci. To ja zapytałam swoich rodziców, byłam jedynaczką. Ojciec mnie strasznie kochał, mama też. Mieszkałiśmy trochę na uboczu, w bocznej uliczce ostatni dom. Rodzice byli wspaniali, zgodzili się na wszystko. On przebywał u nas miesiąc, półtora miesiąca. To był maj. Ojciec mówił na początku: „On się może zatrzymać u nas na jedną, dwie noce. Wiesz, to jest strasznie niebezpiecznie”. Ja mówiłam: „Dobrze, potem coś się wymyśli”. Jak się po-



tem dowiedziałam, że mają na drugi dzień zabierać do getta, wstąpiłam [do Meisterów] i mówię: „Słuchaj, jutro mają brać do getta. Uciekaj. Poprosiłam rodziców, możesz uciec na razie do nas. Przetrzymasz pierwszy dzień, jak będą zabierali, a potem może coś się uda załatwić. Nic nie bierz, tylko jedną, dwie koszule na zmianę, jakieś skarpetki. I nie chodź przez most, tylko przez San”.

Tego dnia, kiedy mu powiedziałam, żeby uciekł, on powiedział, że zrobiłby tak, gdyby tylko miał jakąś kenkartę. [Inaczej] od razu go złapią. Wiedziałam, że w Przeworsku od moich chłopaków już nie załatwię. Skąd wziąć kenkartę? „Tak czy inaczej uciekaj. Potem się będziemy martwić”.

Wracam od nich, spieszę się, bo ma być zaraz godzina policyjna. Przechodzę przez plac Na Bramie. Deszcz trochę popadał. Nagle coś kopnęłam. Patrzę – portfel. I pierwsza myśl, może w tym portfelu jest jakiś dowód tożsamości. Wzięłam ten portfel. Nikt się nie patrzył. Weszłam do pierwszej bramy. Jest kenkarta! Mężczyzny, w wieku 29 lat, wystawiona na nazwisko Władysław J.

Wprawdzie niepodobny bardzo. Czytam dalej i okazuje się, że to nie z Przemysła, tylko ze wsi pod Przemysłem. [Pomyślałam], że na wsi da sobie radę, sąsiad potwierdzi, wszyscy go znają. Zabrałam więc tą kenkartę, odwróciłam się na pięcie i pędem z powrotem. Jak Meisterowie zobaczyli, że weszłam [zaczęli pytać], co się stało. „Tolek, przyniosłam Ci kenkartę. Bierz teczkę jutro rano i przez San przyjdź”. Pamiętam do dzisiaj, to było w kuchni. Patrzyli na mnie jakbym była jakiś anioł z nieba.

Tolek przyszedł. Był u nas kilka dni. Myśmy wszystkie cuda robili. On miał swoje zdję-

cie od dowodu i ja tą kenkartę pochłapałam wodą, żeby wyglądała jak zmokła na deszczu i to zdjęcie myśmy odkleili. Brakowało na rogu pieczątki. Czytałam w kryminałach, że to na błonce od białka, od jajka można przenieść pieczątkę. Ile jajek było w domu, wtedy wszystkie poszły. Myśmy siedzieli cały dzień i ani rusz się to nie dało. I na twardo, i na miękko, i surowe – nie dało się tego przenieść. Już zaczynają sąsiedzi się dziwić, że tam w pokoju coś się długo świeci, że może ktoś jest. Człowiek się bał.

Baliśmy się nawet brać więcej wody ze studni, żeby sąsiedzi się nie zorientowali. I mama mówi do mnie: „Słuchaj, zrób coś z tym, bo przecież nas wszystkich pozabijają”. A poza tym jemu też groziło niebezpieczeństwo. Mój ojciec był artystą malarzem i przed wojną uczył w gimnazjum rysunków i dostał w Przeworsku, w cukrowni, którą zajęli Niemcy, pracę przy renowacji obrazów. Miał tam pojechać i mówi: „Słuchaj, jak on by miał tą kenkartę ze swoim zdjęciem, to ja bym powiedział, że to jest mój pomocnik i bym go tam wziął”. A ja w końcu przypominałam sobie, że w czasie okupacji chodziłam do szkoły handlowej. Tam miałam koleżankę, której brat pracował w magistracie u Niemców. On nie był folksdojez. Pisał na maszynie, gdzie wydają kenkarty. Myślę, wszystko jedno, pójdę do niego, powiem, że przyjechał kuzyn, prałam mu spodnie i ta kenkarta była w spodniach, zdjęcie się zamoczyło i odlatzo i brakuje kawałeczek pieczątki.

Poszłam do urzędu. Zapukałam do tego pokoju. Wyszedł ten mój kolega i ja mu nawi-

jam... wiesz, przyjechał kuzyn, odkleiło mu się zdjęcie... potrzeba tylko kawałeczek pieczątki... „Daj, zaraz pójde do tego Niemca, to nawet przyzwoity człowiek, załatwię”. Nawet mi do głowy nie przyszło, że w tym urzędzie musiał być duplikat tej karty. A [kolegi] nie ma i nie ma. Wieki ta godzina się ciągnęła. Wreszcie on wychodzi, niesie coś w ręce. Już sobie myślę, że to koniec, ale on mówi: „Ja cię przepraszam, że tak długo. Tak się ten Niemiec zagadał ze mną. Opowiadał mi o [swoim] synu. Podsunąłem mu wtedy [kenkartę]. Nawet nie sprawdzał”. Pojechał z moim ojcem do Przeworska. Pracował jako pomocnik malarza. Tam mieszkała Niemka, która miała pięknego wileczura. Tolek bardzo jej się podobał, zapraszała go na kawę. Kiedyś przyjechałam zobaczyć, co tam u nich i ona mnie zaprosiła, żebym też przyszła do niej na kawę. Siedzimy przy stoliku pod drzewem, a ten pies łeb położył na kolanie Tolka, on go głaszcze, a ona tak opowiada: „To jest taki mądry pies, on tak Żyda wyczuje na 2 kilometry”. Nie mogłam wytrzymać, bałam się, żeby się nie roześmiać. Ojciec skończył renowację obrazów, a [Tolek] przypadkowo spotkał jakiegoś inżyniera, który pracował w cukrowni i dostał pracę w melioracji. I tak całą okupację przetrwał.

---



---

P O W O J N I E

---



---

Po okupacji zapisałam się na studia w Lublinie. A mój uratowany uważał, że ja go pewnie dlatego uratowałam, że się w nim zakochałam. I przyjechał do Przemysła [gdy] już Niemcy odeszli.

**381**

**R E L A C J E**

Przyszedł do mnie i powiedział: „Słuchaj, ja już teraz jestem człowiekiem takim jak ty i ja chciałem cię prosić o rękę”. A ja mu mówię, że wcale nie chcę wychodzić za mąż. Jadę na studia do Lublina. A on mi powiedział: „A ja myślałem, że tobie tak na mnie zależy”. „I co myślałeś, że dlatego ci pomogłam?”. Wyjechał, dostał pracę w Poznaniu, potem w Warszawie. Otrzymał mieszkanie. A ja studiowałam. Nie miałam co do garnka włożyć,

studiowałam za mamy futro. Potem wyszłam za mąż i wkrótce dostałam od niego list: „Ja się też ożeniłem. Moja żona ma też na imię Zosia”. Kiedyś się poznałyśmy, bardzo sympatyczna kobieta, Polka. Mają dwoje dzieci, nie wiem, czy one wiedzą o jego wojennych losach. Siostra jego, Lucia, od mojej ciotki ze wsi musiała się przenieść do znajomego księdza na plebanię. Tam uczyła w szkole. Potem w tej wsi zapanował tyfus. Była taka sta-

ruszka, która zachorowała i ta Lucia chodziła ją karmić. Zaraziła się tyfusem i umarła. Reszta rodziny zmarła w getcie. Tolek żyje jeszcze, ale nie chce wracać do tych wydarzeń. Istnieje pod nazwiskiem, na jakie wystawiona była jego fałszywa kienkarta.

[Zofia Dygdała otrzymała medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w 1993 roku.]

## D E U T S C H

Zofia Dygdała wurde 1922 geboren. Während des Krieges wohnte sie in Przemyśl. Damals half sie einer unbekanntes jüdischen Krankenschwester aus Przemyśl in die Tschechoslowakei zu fliehen. Sie fuhr unter dem Namen Zosia Pawełek und ist spurlos verschwunden.

Zofia Dygdała half mit ihren Eltern auch Tolek Meister. Ihm gaben sie einen Ausweis mit dem Namen Władysław J., den sie auf der Straße gefunden hatten. So konnte er als Helfer des Vaters, eines Künstlers, nach Przeworsk fahren. Dort arbeitete Tolek in einer Zuckerfabrik und später bei Bodenver-

besserungsarbeiten. Nach dem Krieg lebte er zuerst in Posen und später in Warschau. Zofia Dygdała half auch Toleks Schwester, Lucia. Zofia Dygdała konnte sie bei ihrer Tante auf dem Land unterbringen. Lucia wurde schon vor dem Krieg getauft. Kurz nach dem Krieg starb Lucia an Typhus.

## E N G L I S H

Zofia Dygdała was born in 1922. Zofia spent the war in Przemyśl. She helped a young Jewish woman to leave Poland. The girl was a nurse from a Jewish hospital in Przemyśl, her name remains unknown. She went to Czechoslovakia as Zosia Pawełek, but was never heard of afterwards. Zofia and her parents also helped

Tolek Meister. With documents in the name of Władysław J. (the documents were found on the street), he came to Przeworsk as an assistant to Zofia's father who was a painter. Tolek found a job in a sugar factory, then he

did irrigation-drainage work in Przeworsk, where he survived the war. After the war, he went to Poznań, then he settled in Warsaw. He has never returned to the events from the time of the occupation. Zofia also supported Tolek's sister, Lucia, whom she took to her aunt in the country. Lucia, baptized before the war, died of typhoid just after its end.

## R E L A C J E





01

01

01

Dyplom.

Das Ehrendiplom.

The diploma.

# ROK 1923

## KĘPA RUDNICKA URODZENIA FELIKS KIDA

# RELACJE

## KĘPA RUDNICKA

**N**azywam się Feliks Kida, urodzony 29 kwietnia 1923 roku, Kępa Rudnicka.

### R O D Z I N A

Józef mąż, ojciec, Anastazja matka, żona. I dzieci – ja byłem pierwszy, Władek – już nie żyje, my oba poszli na wojnę – on zginął, a ja został ranny i przyszedłem do dumy, Maryśka, Zdzisiek – już nie żyje, Jasiek, Kryśka, Jurek, Mirek... Było nas dziesięcioro.

Na tym placu [gdzie teraz jest] liceum, była bóżnica i łaźnia. Pamiętam, było parę sklepów w Ulanowie. Taki – nie wiem, czy z Żydów, czy Polok, chodził i pukał we drzwi. Jak popukał, tak oni zamykali te sklepy. I święto, szabas.

Kuczki. Jak nie mieli ganku, to budowali szopy. Na tej szopie gałęzie z choiną położone, taka kłapa była podniesiona, a pod tą kłapą choina była. I tam się świeciło w środku. To my chłopaki młode... ja tego nie robiłem, bo tata nie doł, jakby się tata dowiedział, to by mi pucówę spucował i już.

### Ż Y D Z I

Troszkę było wolności do 1939 roku. W 1939 roku wojna naszła. My mieli znajomych Żydów [o przywisku] Maślanka [i Majlech]. Nazywały go Maślanka, bo un przyjźdźoł do nas po mliko na Kępę [Rudnicką] i handlowoł, robił masło, maślankę i sprzedawał w Ulanowie. Był co dzień, tylko w sobotę i w niedzielę nie. My się nie porozumiewali właściwymi nazwiskami, tylko [przezwiskami], jak handlarz był maślanką to Maślanka, a tamten [drugi] to mu było Majlech.

Jedna starsza kobicina była, tego Maślanki żona. Więcej było od Majlecha, od Maślanki była Chajka [w innym miejscu Chalka] i Józef, to troje było – matka, syn i córka. [Sami] dorośli byli. Dzieci małych nie było. Najmłodsze to Majlech mioł, dziewczynę, ale ona miała już ponad 10 lat. Po polsku mówili, całkiem dobrze. Po żydowsku też.

Jeszcze za Niemca rok czasu były [w Ulanowie]. Potem jak zaszedł rok 1941 czy 1940, Niemiec wyganiał to wszystko. Stary Żyd, Jizyk czy jak, [głowa rodziny Majlechów]

jak przyszła Rosja do Sanu, ucikł, zostawił ich. [Wtedy] przyszedł syn Majlechów do taty: „Panie, weź nas pan”. Tata mówi: „Jak was wziąć, jak śmierć...”. Ale on plakał, prosił. Potem te panie Żydówki przyszły. To było po południu. Trochę oni tam [w Ulanowie, gdzie posiadali sklep z ubraniami] mieli towaru, [a] trochę przynieśli. Pod wieczór [syn Majlechów] mówi: „Jeszcze trza by pójść, bo ostało”. To tata do mnie: „Weź Władka i idźta z nimi”. I pošli my, wieczór, jeszcze my przynieśli tych szmatów, ubrań. Ale już my tak szli ukradkiem, już my się kryli, bo już zaczynały za nami zaglądać. Pomału dostali my się do domu, tata ubrania wziął pochował do stodoły.

### K R Y J Ó W K A

Była stodoła, przy stodole drewnutnia, tam było trochę drzewa – warsztat stolarski, rupiecie, jak to na gospodarstwie. W stodole mieściły

# 385

[się]. Ich wszystkich było ośmioro. Trzech mężczyzn, a resztę Żydówki. I ony zostały. Tata mówi: „W domu nie będziecie”. Oni sami mówili: „Nie będziemy w domu, tylko w stodole”. Pierwszą noc przebyły [w stodole]. Rano wstały i tata mówi: „Tak nie zostanie. Musicie zrobić sobie jakieś bude w stodole, w słomie. Z jedzeniem nie wiem, jak zrobimy, was tyle jest...”. Nas w domu było też dziesięcioro ludzi.

Strach było, bo my byli na przegłędzie, znaczy nastawione w nastroju wrogowym od ludzi [ludzie ze wsi byli do nas wrogo nastawieni] i my się obawiali. Tata mówił: „Nie będziecie wychodzić, żeby było dobrze dla was, trudno darmo – już ja mam śmierć na karku”. Uzgodnili to, [w] stodole zrobili w słomie pomieszczenie – trocha my słomy wynieśli, deski [położyliśmy] i zrobili my ten bunkier. I tam siedzieli.

Ojciec mówi: „Będziecie jeść to samo co i my, osobno nie możemy gotować, bo to nie da rady”. Była komora, tam był parnik, ziemniaki się w korycie tłukło. W tym wie-drze, co [dla] świń się nosiło, wstawiało się specjalny garnek do wynoszenia jedzenia. Nie wolno [było] na wirzchu garnków niść, bo wykryją. Zanieśło się do stodoły, ony se wzięły, już se podzieliły, zjadły, naczynie wyjęły i położyły w stodole. Siostra szła tam z wiadrem, naczynia zbierała i myła. Za swoją potrzebą [też] było wiadro. Oni do wiadra robili i do dnia wynosili któryś z nich. Potem

tata mówił: „Niedobrze to jest, wy zostawcie w stodole wiadro, a ja na pole wynieś”. I tak trwało dwa lata.

Nie, nikt [nie wiedział, że trzymaliśmy Żydów], ani mowy.

---

### S Y T U A C J E   Z A G R O Ź E N I A

---

Zawsze było podejrzenie. Akurat ojciec zabił świnie, a tam z drugich domów był K., on folksdojez był, fałszywy. Zaskarżył tatę, że świnia jest zabito u nas. Przyjechały. To były Ukraińcy, policja znaczy ukraińska w Niemczech. Chodziły, szukały. Ale ojciec wywachał prędy i wszystko pochował. Nie zdybały nic. My mieli pietra, bo jak znajdą [Żydów], ale tata powiedział jem: „Mata siedzieć, ani się nie odezwać, ani wyłazić, ani nic, bo będzie rewizja”. I nic nie było.

Przychodziła banda – tak nazwano była partyzantka złodziejsko. Ony partyzantka?! Ony rabowały świnie, krowy. Pół nie żyje [z tej bandy]. Byli u nas 4 razy, przez 4 noce przychodzili, napadali. To był K. Wojciech, P., T., O., G., W.... Ich było ponad 10.

---

### W Y Z W O L E N I E

---

Potem przyszło wyzwolenie, przyszły wojska radzieckie na ofensywę do Sanu. Pierwszą noc troszkę szczelania było, [ale]

nie się nie stało. Jak wojska przyjechały, w [naszej] stodole nie było słomy. W ziemi bunkier był, co [Żydzi] siedzieli. I [Rosjanie] wprowadzili konie i któryś tam koń stanął [i] wpadł. Oni [ukrywający się] wtedy wyleźli z tego dołu. Żołnierze tatę wzięły do ataku: „Co to za ludzie su, co to pan tu trzymo, banda?!”. Tata mówi: „Nie banda, tylko Żydy, skryli się przed Niemcami i tak siedzieli”. „To my ich zabierzemy”. „To już wasza sprawa. Ja już do tego nie mam nic”. Wzięli ich na Wólkę [Bielnińską], potem na Gliniankę. I tak się rozstały [z nami]. Nas wszystkich z domu wypędzili na drugą wioskę, pod las. My tam posli i tam siedzieli. Tata został na miejscu, bo te wojsko mówi: „Chadziaj, niech ostanie”.

---

### P O W O J N I E

---

Potem jak oni zostały zabrane – bo przecież same nie poszli, bo by jeszcze nie posli zaraz, ale wojsko ich wzięło – to cóż z wojskiem [było] do godanio... Za jakiś czas się odezwali. W Krzeszowie byli, z Glinianki do Krzeszowa ich zagnali [jak się okazało]. I napisany był list, że są... nie były w Ameryce od razu, tykoż gdzieś bliżej... potem byli w Kanadzie. Ta więz listowa była, listownie się porozumiewały. Pisały, tego owego, ktoś chorowało.

# D E U T S C H

**F**eliks Kida wurde 1923 in Kępa Rudnicka, in der Nähe von Ulanów geboren. Er erzählt, dass seine Eltern Familie Majlech halfen. Insgesamt waren es neun Juden. Die Eltern haben für sie ein Loch unter der Scheune ausgegraben

und sie zwei Jahre lang mit Essen versorgt. Die Eltern mussten sich nicht nur vor den Deutschen, sondern auch vor Nachbarn und Partisanen fürchten. Deshalb erzählten sie nicht einmal ihren besten Bekannten von den versteckten Juden. Als die Rote Armee

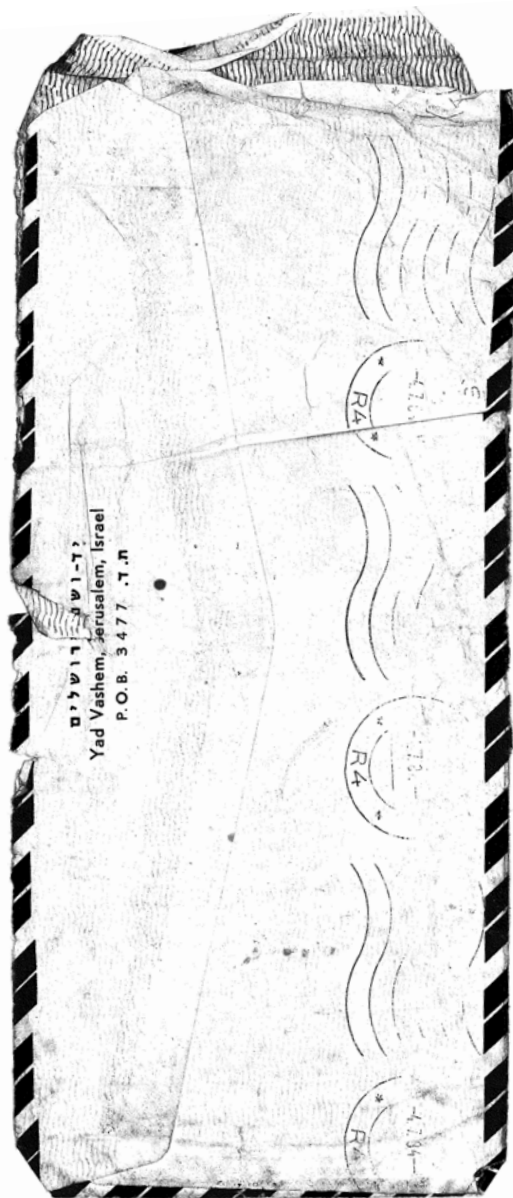
kam, wurden die Juden erst nach Glinianka und später nach Krzeszów gebracht. Nach dem Krieg wanderten sie nach Kanada und in die USA aus. Sie schrieben Familie Kida weiterhin Briefe.

# E N G L I S H

**F**eliks Kida was born in 1923 in Kępa Rudnicka near Ulanów. He recounts how his parents helped nine Jews, some of them were from the Majlech family to escape from the Nazis. They built for them, a hide-out underground,

in their barn and supported and fed them for two years. They were afraid of being persecuted by the Nazis or being turned in by their neighbors or the guerrillas. For that reason, only the closest members of the family knew about the Jews. Following liberation, the

Red Army soldiers took them to Glinianka and next to Krzeszów. After the war, they moved to Canada and the USA. Later, they stayed in touch and sent letters.



01

List uratowanego.

New York, Wednesday 25. 1985

Brodny Rodacy!

Odpowiedzi na mój list straszałem, radości mi  
 jestem że wyjedzie i jestcie koloski i straszałicie  
 Te 20 wielomych. Tymczasem znawca wchłodził 20 wielomych  
 i mam nadzieję że ich więcej w podobnych plosun-  
 kach. Po do naszego porzycowania u was  
 w czasie hitlerowski wojny - my jestawimy  
 w kontakcie z YAD WASHEM W ISRAELU  
 i po pewnym czasie, Wy uslyszecie  
 o Tem.

Moja siostra Chaja Farber wyslala  
 list do Was i wlozyla 10 wielomych.  
 przez wspomnieci w odpowiedzi do  
 mnie wy straszalicie.

Dwa miszka teraz w Nowym Yorku.

My wszyscy pozdrawiamy Was  
 serdecznie i przymy zdrowotna  
 odpowiedzi

Samuel Gersten

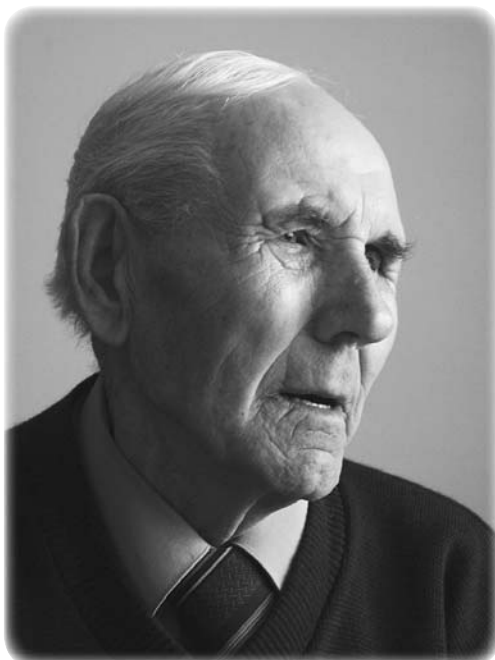
01

Ein Brief des Geretteten.

01

A letter from the rescued.





02

03

**FELIKS KIDA**

Syn uratowanego.  
Der Sohn des Geretteten.  
Son of the rescued.

# ROK 1945

## KĘPA RUDNICKA URODZENIA ANTONI KIDA

### RELACJE

#### KĘPA RUDNICKA

**N**azywam się Antoni Kida, urodzony 3 stycznia 1945 roku. Mieszkam w Biełlińcu koło Ulanowa.

#### R O D Z I N A

Anastazja i Józef Kida. Matka pochodziła z Rzeszowa, z Przybyszówki, a ojciec z tej miejscowości [Kępa Rudnicka]. Dlatego się zapoznali ze sobą, bo matka miała brata księdza w Rudniku nad Sanem, a ojciec był tam parobkiem. I tak się parobek z siostrą księdza dogadał. [Rodzice] całe życie na gospodarstwie [pracowali]. Ojciec [urodził się] w 1898, a matka w 1901. Matka, jak umarła, miała 93 lata, a ojciec miał 91. Było nas 12 w domu, tylko jedno umarło, jak miało 9 dni, teraz nas żyje 7. Kępa Rudnicka 1, tam jest moja ojcowizna, tam mieszkali moi rodzice. I tam się ukrywały te osoby. Ulanów to żydowskie miasto, jak Rozwadów. Cały rynek to żydowskie budynki. Tu gdzie policja, gdzie poczta to wszystko Żyd. Tu był sam Żyd.

Część [Żydów z Ulanowa Niemcy] wywieźli, a część na kirkucie [zabito]. Rodzice opowiadali, co to Niemce robiły z tymi Żydami. Matka moja opowiadała – bo nosiła żywność do Ulanowa Żydom nie-Żydom – szła z Ulanowa, widziała na własne oczy, jak Niemiec wyniósł żydowskie dziecko, może sześciomiesięczne, za nogi, jak przyłożył o mur... A ona w nogi. Za chwilę słyszy – całą rodzinę wyprowadzili – strzały. Niemcy były na wiosce Gliniance, a Ruskie były na Kolonii, za Sanem. I szedł kabel telefoniczny, bez [przez] San bez [przez] pola, het i jakieś filozofy przecięły ten kabel. Jak się Niemcy dowiedziały – a strażniki niemieckie za Biełlińcem miały wartę, mówiły: „Dać parę gęsi, kabel zwiążemy, będzie spokój”. [Wież powiedziała] nie. Jak się gestapo wściekło... Z Biełlińca sołtys był taki mądry, Cz. Michał, chciał utulić wszystko i na Kępę [do] braci, że to ony zrobili i [do] sąsiadów Hajduków. Ojciec poszedł na gestapo na Gliniankę, powiedział, jaka sytuacja jest. Gestapo do Biełlińca, zarządziło zbiórkę chłopów u sołtysa na podwórzu.

Zebrały się chłopcy, w szeregu zbiórka 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, występ, co dziesiąty. Piętnastu zabrały. I ci nie wrócili za ten kabel. Zostało 15 wdowów. Do dziś jeszcze się krzywo patrzą, że to Kida zrobił. A tych dwóch, co zrobiło, to był mój cioteczny brat i taki jeden P., uciekli, w Argentynie su czy gdzieś.

#### Ż Y D Z I

Ony mieszkaly w Ulanowie, miały sklep odzieżowy. Jak gestapo wpadło do Ulanowa i gnało Żydów na rynek, ony zdążyły uciec nad San, do krzaków. Zostawiły wszystko. Co miały na sobie [z tym] uciekły. Mówią: „O, bogate”, wcale nie były takie bogate, średnie były. W krzakach siedziały 2 tygodnie. To była jesień, zimno i w końcu przyszyły do rodziców, bo znajome były. Ony weześniej [przed wojną] od rodziców brały mleko, jajka. I zgłosiły się. Nas było 11, a ich przyszło 9 [rozbieżność z relacją brata Feliksa]. Przyszły, prosily na litość. I ojciec

się zgodził. Gersten nazwisko miały. Dwie najmłodsze dziewczynki Esta i Helena, [i] Gabriel – to imiona.

---



---

### K R Y J Ó W K A

---



---

Była stodoła, a przy stodole warsztat ojca, tam trochę stolarzował. [Kryjówkę zrobił] ojciec z chłopakami. Ten, co jest najstarszy miał 21 lat [Feliiks], a następni mieli 16, 18. Dzisiaj ten, co ma 18 lat, wygląda jak piąty numer nici, przedtem 18 lat chłopak to był chłop. Wykopały dół pod bojowiskiem, pod słomą, zakryły deskami i ony tam siedziały – w nocy wychodziły. Wejście było od strony stolarni.

Ale to trza było żywić, tu 11, tu 9. To tyle ludzi. Było 7 krów, gospodarstwo 20 hektarów. Matka piekła dla nich w nocy chleb, a w dzień dla rodzeństwa. Siedziały 9 miesięcy [rozbieżność z relacją brata]. Już przy końcu było ciężko, bo zaczęły niuchać. Dla zmylenia przeciwnika trzymało się świnię w tej szopie bez całą zimę, bo przecież ludzie widziały: „Ni ma świni, a noszu jeść?”.

Najgorzej było z higieną.

Tu dzieci było jedenaścioro, każdy miał swoje pole do popisu, pilnować, żeby się ktoś nie zbliżał.

Najgorzy była zima, w nocy przychodziły do domu, ogrzały się, matka zrobiła herbaty i z powrotem. To było ciężkie życie dla nich, ale przeżyły.

---



---

### S Y T U A C J E Z A G R O Ż E N I A

---



---

Już było niewesoło, bracia opowiadały, z miesiąca, może 2, przed wyjściem przyjechało gestapo, coś niuchały. To szczęście od Boga, że jeden z braci był w stolarni, bo jeden skureczysyn Żyd chciał wyjść i pokazać się, a ten go za łeb i... Mówił, że im ciężko było, nie mogły już wytrzymać. Tyle, co wiem, to mówię. Podziękowałyby nam... Rodzice [dużo] przeżyli. Teraz niedawno pod Łańcutem pisane było, że to samo było, co na Kępie u rodziców. Cała rodzina, 8 osób poszło, ani śladu ni ma, Markiewiczze czy jakoś się nazywały. Tak samo i tutaj, jeszcze do miesiąca czasu mogło być różnie. Jakby Ruskie nie przyszły...

---



---

### P O W O J N I E

---



---

Jak przyszły Ruskie, to ich [Żydów] ojciec wyprowadził nad San i nad Sanem poszły do Krzeszowa. W 1943 przyszły, a... musi przed 1945 poszły. W Krzeszowie zaraz jed-

no umarło z wycieńczenia, a reszta – część pojechała do Kanady, a część do Ameryki. Pisały do nas, przysyłały trocha paczki, trocha pieniędzy. Ony początkowo przyjeżdżały do Ulanowa, a teraz...

Nie dały za dużo [za uratowanie], [dały] to, co mogły, ale to wszystko było zero, bo niektórzy ani jednej czwartej tego nie udostępnili, co moi rodzice, a dostali pieniądze multum. Tu było 9 ludzi, przecież ja bym tu nie siedzioł. Ale już niuchały, już niuchały.

---



---

### M E D A L

---



---

Już musi lata 80. były, brat cioteczny Edek Kaszubek, [już] nieżyjący, zajął się tem [staraniami o medal]. Przyjechał na Kępę [Rudnicką], papiery napisał i do Izraela [wysłał]. Dopiero oni odesłali. [Rodzice] dostały medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, w 1980 albo 1981 roku. W Izraelu są posadzone 2 drzewka. [Rodzice] miały jechać, [ale] ojciec mój był trochę uparty, matka miała ochotę jechać do Izraela, a tata gada: „Ja już w tym wieku...”. Może końmi by pojechał, bo końmi lubiał jeździć, a samolotem to nie bardzo. Po medal do Warszawy nie pojechały, bo ojciec nie chciał. Pojechał brat Zdzisław, tyż nieżyjący już.

---



---

# D E U T S C H

---



---

**A**ntoni Kida wurde 1945 in Kępa Rudnicka in der Nähe von Ulanów geboren. Er erzählt von der Verfolgung der Juden in Ulanów, wo vor dem Krieg die meisten Bewohner jüdisch waren. Während einer Aktion gegen Juden

konnten Antoni Kidas Eltern neun Juden helfen. Sie versteckten sie ein paar Monate lang in einem Loch unter ihrer Scheune. Nach der Befreiung Ulanóws gingen die Juden nach Krzeszów. Einer von ihnen starb dabei aus Erschöpfung. Nach dem Krieg

wanderten sie nach Kanada und in die USA aus. Sie blieben in Kontakt mit Familie Kida, und kamen nach Ulanów zu Besuch. Antoni Kidas Eltern bekamen in den 80er Jahren die Medaille der „Gerechten unter den Völkern“.

---



---

# E N G L I S H

---



---

**A**ntoni Kida was born in 1945 in Kępa Rudnicka near Ulanów. He recounts the story of Jews murdered by the Nazis in Ulanów (before the outbreak of the war, a village with a predominantly Jewish population). He recalls how during a round-up, his parents

helped a group of nine Jews (some of them were from Majlech family) to escape. They built an underground shelter in a barn for them, and they supported and fed them for a few months. Upon liberation by the Red Army, the Jews moved to Krzeszów. On the way, one person died of exhaustion. After the

end of the war, they moved to Canada and the USA. They stayed in touch, sent parcels, letters, and they even came to visit Ulanów. In the early 80s, Antoni's parents were awarded the medal "The Righteous Among the Nations".

---



---

**ANTONI KIDA**



ROK ● 1923

ANDRESÓWKA ANDRESÓWKA

RELACJE

ANDRESÓWKA ANDRESÓWKA

URODZENIA

JANINA ZAJĄCZKOWSKA

**J**anina Zajączkowska, urodziłam się 2 kwietnia 1923 roku na Wołyniu – miejscowość Andresówka, powiat Włodzimierz. Tam się wychowywałam i ukończyłam szkołę podstawową. Mama Katarzyna z Maciejewskich, ojciec Andrzej. Ojciec był bardzo uczuciowy. Biedny, pochodził gdzieś z Wysokiego. Przyjechał do Włodzimierza, bieda była po pierwszej wojnie światowej. Pojechał brat jeden jego, ich czterech było, a później jego zabrali do Ameryki, do New Jorku. Forsę zarobił, przyjechał, ożenił się, już dwoje dzieci było. Namawiał matkę, żeby jechała do Ameryki, a matka: „Nie! Za skarby świata, tam trzeba ile jechać tym oceanem. Na co? Jedź ty”. Pojechał. 3 lata nie było żadnej wiadomości. [Pytałam jej]: „Nie bałaś się, że ojciec mógł nie przyjechać, i z tymi dziećmi byś była?”, a ona mówi: „Do dwóch lat myślałam, że on przyjedzie, a później to wyglądałam go”. Opowiadała moment, jak kiedyś wyszła na drogę, patrzy, drogą od koszar jedzie jakaś dorożka: „Obserwuję tą dorożkę, kto tam jedzie, kto tam jedzie...” [Dorożka] zakrę-

ca na podwórze, wychodzi ojciec. [Matka] nie poznaje go: „Biały szalik, ładna jesionka, lakierki buty. Nie poznaję”. Ojciec nie wrócił już do Ameryki. Tam bracia [jego] poumierali. Przywiózł trochę dolarów i na Andresówce kupił posiadłość. Dobry był gospodarz, na wzór amerykański. Miał służbę. Dzieci się rodziły... dwanaścioro nas było, wyżyło siedem, [reszta] poumierła na choroby, utopiło się dwóch.

---

W O J N A

---

Ojciec miał gospodarkę, ziemię. Wychowywałam się na Andresówce i wojna mnie zastała na Andresówce. W 1939 roku przyszli do nas Rosjanie... Myśmy sąsiadowali z osadą wojskową, gdzie niegdyś marszałek Piłsudski dał ziemię tym, co wojowali w pierwszej wojnie światowej. Wywieźli ich [sąsiadów] na Syberię. Później zaczęli wywozić rozbite rodziny. Ojciec wywiad jakiś dostał od Ukrainca, że my jesteśmy na liście do wywózki do Rosji. Zaczął robić nam wa-

lonki. 3 siostry cioteczne już pojechały, były żonami tych osadników. Dostaliśmy wiadomość [od nich], że żyją. Mówili: „Jakbyście się wybierali do nas, to proszę walonki sobie przyszykować i słoninę”. Ojciec zaczął się przygotowywać, bo zarzucali [mu], że jest kułakiem. Mieliliśmy już nawet datę wyjazdu, to miało być 29 czerwca 1941 roku. Wojna wypadła, Niemcy napadli 22 w czerwcu. To nas uratowało.

Niemcy, jak objęli władzę, zaczęła się z Żydami znowu sprawa, zaczęli te gwiazdy nosić z tyłu na płaszczach. Ponieważ ojciec miał magazyn, wynajmował tym Żydom. Biedny Żyd Moszek się nazywał, miał dużo dzieci i on, jak jarmarki były, wynajął magazyn. Myśmy sąsiadowali z Ukraincami. I teraz my dowiadujemy się, że Niemcy napadli. Całą noc była strzelanina, ludzie uciekają, w powietrzu wojna, widzimy samoloty nad nami. Przylecieli Ruscy lotnicy i pytają się: „Kuda ta nasza pitowka?”.

Jak Niemcy już u nas byli, to ci Żydzi [Moszek] w dalszym ciągu do nas przychodzili. [A potem] pogrom żydostwa. Już były po-

głoski, już mówili, że w Piątydniach Żydzi kopią doły duże i że tam będą morderstwa się odbywać, że tych Żydów tam będą zabijając. Któregoś dnia zaczęli Żydów wywozić. A u nas taka rodzina była żydowska. Wtedy, jak ten pogrom był, to oni nie zdążyli do nas uciec. Widocznie ich wybili. Okres po pogromie... wszystko uciekało, chowało się. I do nas wpadali. Ojciec znał ich, dał bułkę, chleba, stoniny: „Biercie i idźcie, bo my się boimy”. [Albo] jak do nas moja koleżanka przyszła, a u sąsiadów pies zaszczekał, to ja ją przedziutko zagadywałam, bo u nas Żyd był gdzieś... przyszedł, chciał się najeść. Matka już mu przez okno wyrzuciła, dała też węzełek i kazała, żeby uciekać w kierunku Rosji. Później z drugiej strony Włodzimierza, tam miałem cioteczną siostrę i myśmy się dowiedzieli, że jakaś banda ukraińska na nich napadła. Ojciec wywiad przeprowadził [z] nami, że trzeba uważać, bo Ukraińcy bandę mają, będą napadać.

---

## Ż Y D Z I

---

Z Żydami było różnie. W mieście Lakryc był, taki Żyd bogaty, zboże skupował. Ojciec do tego Icka Lakryca osobiście rozmawiał. Inteligentny Żyd. Na wiosnę brak było zboża już ojcu, to szedł do Lakryca. „Ile panu dać, panie Szwed?”. I już dla niego było zboże czyściutkie, ładne. Zawsze kontakty z Żydami były. U nas na podwórzu Żydzi, Jójna Icek, Lejba ich tam było czworo, przyjeżdżali. Weszli wszędzie. Już mama czasami narzekała, że tak się tu płaczą. Ojciec zawsze ich w dobrym świetle mamie wytłumaczył. Także Moszek przychodził, modlił się tylko,

najadł. Matka mu nie żałowała ani mleka, ani chleba, także oni taki przytułek mieli u ojca. I później musiał zginąć za nich. Żyłby. Bomba upadała gdzieś tam...

Żniwa już były. Żyd, co przedtem ojciec [mu] magazyn [wynajmował], miał ze sześcioro dzieci. Synowie [jego] przychodzili na wiśnie, na mleko, pomogli we żniwa robić. [Raz] nie przyszli. Ale jak nastąpił pierwszy pogrom, wtedy właśnie oni zaczęli uciekać. Po wsiach gdzieś chcieli się przechować. Później się wszystko uspokoiło. [Mój] ojciec ich odprawiał, dawał im wszystko, tylko żeby uciekali, bo wiedzą, co nas czeka. Nie wolno było zatrzymywać. Były różne sprawy... Taka Motłowa była, pamiętam. Ona w czasie strzelaniny jakoś się wydostała, bo była na samym wierzchu i przyszła do mojej ciotki. Ciotka mówi, żeby ona wyszła, bo się boi. Odprowadziła ją. Ale [Żydówka] dostała jakiegoś zamieszania umysłu, widziała, że rodzina cała jest już zastrzelona. Poszła do żandarmerii niemieckiej, żeby ją zastrzelili. Myśmy coraz więcej ludzi mieli. Front się zbliżał rosyjski. Ojciec już nam zapewnił [bezpieczeństwo], we Włodzimierzu już żeśmy zamieszkali. Myśmy wzięli tam jedną krowę i świnie, żeby z czego było żyć, [bo] tutaj spala, zniszcza. Pewnej niedzieli, pamiętam, z kościoła wychodzę z ojcem, ludzie uciekają z Andresówki. Wtedy już myśmy, zdaje się, mieli Żydów w schronie.

Po tych pogromach, jeszcze nie było napadu na Andresówkę, ojciec potrzebował [jakieś] chemiczne rzeczy. Podjeżdżał pod gietto i Żydzi przynosili, co trzeba było. I zaznakomił

---

## R E L A C J E

---

się z jakimś Żydem chemikiem, Wapniarskim. Na początku nie wolno było się nawet zbliżać [do getta], ale później dziury robił. Podjeżdżał, tam z kimś się umówił. Przynieśli do kuzyna, Sokołowski się nazywał, jak mi trzeba było jakieś palto czy buty, to do niego przynosili z gietta. Znałam tych Żydów, tych Moszków, tych dzieci, a później byłam zdziwiona, skąd ojciec tych Wapniarskich [wziął]. [Wapniarski] mu dał trochę pieniędzy, bo ojciec musiał ich żywić, chować. Schrony to już ojciec pokrywał wszystko. Bo ich trzeba było tylko chować i patrzeć na nich. Czy on o swoim życiu myślał, czy on o swoich dzieciach? Tak tymi Żydami się zajmował. Nie wiem, co oni mu obiecali, czy co? Nie wiem, bo on nigdy nie prowadził żadnej... my nie mieli okazji nawet [do] dyskusji.

Podjechali [ojciec z braćmi] w umówione miejsce, powrzucał ich do półkoszka, nakryli ich jakimiś łachami i przywieźli. Ja nie byłam, bo ja już wtedy do Włodzimierza uciekałam. Tylko na dzień przyjeżdżaliśmy [do Andresówki], bo to były żniwa. Ojciec przechował go. Nie wiedziałam, bo dzieci nie muszą widzieć. Później dopiero się dowiedziałam. [Ojciec] przywiózł ich z gietta na Andresówkę i później cały czas tam się nimi opiekował.

---

## P I E R W S Z A K R Y J Ó W K A

---

Pierwsza [kryjówka] pod kopcem [z] ziemniakami [była]. Pod spodem było wykopane i z kuchenki letniej wyjście było. Jak się świnie miało, to tam parnik stał, taka letnia kuchnia.

# 395

W nocy oni wychodzili, bo Władek [brat] z brygadą swoich kolegów zawsze tam byli. Także oni mieli osłonę. Władek ich karmił i gdzie, co trzeba było, załatwiał z kolegami. Studnia była niedaleko i do tej studni spuszczało się jedzenie w wiadrze na odpowiednią wysokość.

Oni mieli tutaj powietrze do studni. Opowiadała mi pani Wapniarska, ta Żydówka, że ona miała jakiś bagnet. Obsunęła się ziemia, oni się zaczęli dusić, więc ona ten bagnet miała i zaczęła wiercić, wiercić i chwyciło powietrze. Raz tu się uratowali pod tymi ziemniakami, a później drugi raz znowu...

---

#### DRUGA KRYJÓWKA

---

Później jak zaczęli kopać [schron] za stodołą, to wszystkie dzieci musiały wyjść i pomagać. Jak już ten schron robili, to [ktoś] powiedział, że Szwed przechowuje Żydów pod kopcem. To doszło do mojego najstarszego brata. Ktoś dla postrachu powiedział, bo może żal.

6 osób było: małżeństwo, brat Wapniarskiej i czworo dzieci. U nas 6 osób... chyba 6. Zaraz, ile dzieci? Jan, Jankiel... Regina. Ona po polsku mówiła.

Przywieźli do tego schronu [jedzenie]. Poza tym Władek krowy doił. Oni tam mieli wszystko. Z życiem to oni mieli bardzo dobrze. Obiecywali [ojcu]: „Panie Szwed, po wojnie to” ojej, co mu tam nie kupią, co oni tam nie zrobią.

W nocy sobie wychodzili i dzieci wychodziły, powietrza trochę, ale w dzień, jak myśmy przyjeżdżali, to tam siedzieli już w tym uko-

pie. Bieliznę ich brałam do kotła i gotowałam, żeby wszy pozabijać.

---

#### S Y T U A C J E Z A G R O Ż E N I A

---

Później banda ukraińska podeszła. Toż wtedy ja nie wiem, co nas uratowało. Żydzi byli już w nowym schronie za stodołą.

Z Niemcami mieli jakiś kontakt, ta partyzantka [ukraińska].

Pewnego dnia, wtedy ojciec też przyjechał do Włodzimierza, poszliśmy do kościoła. Wracamy – pogrom. Banda ukraińska napadła. Uciekamy. Wyszliśmy za koszary z ojcem, co się dzieje? Ojciec zobaczył, że już strzelają, że od koszar zaszli, ludzie padają na drodze. Ojciec wrócił do koszar, gdzie myśmy zamieszkali, wziął konie, braci i pojechali. Szybeitko na Andresówkę jedzie. Ludzie mówią: „Panie Szwed, gdzie pan jedzie? Tu napadają, już biją, strzelają”. Trupy zabierali na naszym podwórzu, 9 osób było, dzieci [miały] porozbijane głowy. A ci Żydzi w schronie siedzieli, nie wiedzieli nic o tym wszystkim. Ja jak się dowiedziałam, to pierwsze usiadłam na rower i do kościoła pojechałam, klęczałam i płakałam. Babiniec był, baby patrzą, że ja tak płaczę, a ja im nie chcę nic mówić, co mnie tu boli. Popłoch był straszny, bo koniec będzie z nami. Jakoś to wszystko się ulokowało, że tę ziemię wywieźli.

Ojciec, jak tam przyjechał, myślał, że wszystko się spali. Jak już będą mordować, to i spalą tą stodołę. Jakby stodoła się paliła, to ci Żydzi by się wydusili w tym schronie.

---

#### R E L A C J E

---

Paliła się cała Andresówka, a u nas się nie spaliło. Nie wiadomo, co było przyczyną. Wiedziałam tylko, co mi mówili, że tam matka jakaś dziecko miała w prześcieradle na plecach. Przestrzelili jej piersi, a to dziecko wyszło z tego prześcieradła. Mróz był wtedy już, i to dziecko umarło. To były nie do opowiedzenia te morderstwa. Rano prawdopodobnie wzięli konie i zbierali trupów. Mówił mi brat, że 9 osób było, w tym dzieci, na naszym podwórzu, a Żydzi się uratowali. [Później] Ojciec [Żydów] do Bilina zawiózł. Przez Prypeć się dostali do Kijowa i przeżyli, a ojciec... wtedy nalot był i ojca zabili.

---

#### I Z B I C A

---

Ja już tam nie powróciłam [do Andresówki]. Trzeba było uciekać do Bilina, bo tam cała obrona [była]. Siostra [mojego przyszłego] męża mnie namawia: „Jedźmy do Izbicy”. Mój brat załatwił w Arbaitzsamcie, tam miał [znajomą] Ukrainkę, Lena się nazywała, kartę, przejazd przez Bug. Już front się zbliżał. Wyjechałam [zanim] napadali.

Myśmy przyjechali do Izbicy. Za 2 tygodnie przyjeżdża mój ojciec i mówi: „Słuchaj, chyba ja też przyjadę, biorę mamę i dwóch synów, bo ci starsi to pouciekali do partyzantki, a ci dwaj przyjadą tutaj do Izbicy”. Poszedł, mieszkanie jakieś znalazł, Twarda Góra, czy jak ona się nazywała, nad Wieprzem, i mówi: „Czekaj, ja tu przyjadę z mamą i z rodziną...”. I pojechał. To było gdzieś w lutym w 1945 roku chyba... Pojechał. Wyglądam, wyglądam, nic nie widzę. Wychodzę na stację, bo coś ludu dużo, pytam: „Co się dzieje?”. A to już, mówią, na Bielin napadli, Włodzimierz



zajęty. Przyszłam do domu. Nas tam przygarneśli 9 osób, pokój jeden mieliśmy. Ojciec ma przyjechać, nie ma go, nie ma. Jak ja poszłam na tą stację i wywiad przeprowadziłam, jeszcze wtedy ojciec żył. Nie wiedziałam o [jego] śmierci. Wróciłam [do domu], zaczęłam płakać: „Słuchajcie, jutro jadę do Hrubieszowa. Muszę pojechać, bo nie wiem, dlaczego ojciec nie przyjeżdża”. Młoda dziewczyna byłam. Nie miałam ani żadnego dokumentu, żadnego świstka, żebym się [mogła] czymś wylegitymować. A kogo złapią, zaraz do roboty. Nawet języka niemieckiego nie znałam. Jadę do Hrubieszowa, jakaś łapanka była w Zamościu. Ludzie wysiadali z wagonu i ja z tymi ludźmi. Przeszłam, nikt mi się nie zapytał. Blondynką byłam, a prawdopodobnie, że Niemki to są przeważnie blondynki. Przesiadka znowu, i znowu kogoś łapią, i znowu taka eskorta stoi Niemców. Jest pociąg, przesiadka, na Hrubieszów jadę. Przyjeżdżam do Hrubieszowa, wysiadam, znowu łapanka. A tam mnie kolega ze szkoły spotkał i zaczął krzyżeć: „Janka, czy ty wiesz, że twój ojciec nie żyje?”. Stałam ja wryta. „Józek chyba też nie żyje, bo ciężko ranny był!”. Wtedy to mi było wszystko jedno. Jak mnie Niemcy wezmą i zastrzelą, to niech mnie tu strzelają. Przeszłam do stacji, nikt mnie nie ruszył, nie zapytał się, ani ausweiss żeby dać, czy że gdzie pracuję czy coś, nie. Siadłam w krzaki i płaczę! Na drugi dzień do pociągu. Tylko żałobę sobie założyłam i na stację poszłam.

---



---

### S T R A C H

---



---

Cały czas, cały czas... człowiek się trząsał. To wystarczy, jak myśmy się dowiedzieli, że

już wiedzą, że my, że Szwed ukrywa Żydów. Wtedy to my pozamierali, co będzie dalej, co będzie dalej? Ale tam ten schron... A później wszystko się szybko działo, bo ten schron, Bielin i już front, bo Ruscy już coraz bliżej. Pomogło, że front się ruszył i Ukraińcy już nie mogli grasować.

Mój ojciec ryzykował całą rodziną. Dlaczego on to zrobił? Bo myśmy nie wiedzieli, co nas czeka. Także myśmy musieli się z tym zgodzić, że ci ludzie... przecież ja nie mogłam znieść, patrzyłam na tych Żydów, jak oni mieli te gwiazdy z tyłu. Już mnie serce bolało, a później jeszcze ten pogrom...

Tam były rodziny, tylko że oni widocznie tych Żydów wykorzystywali czy coś, i ktoś też przyskarżył. To nawet dzieci, które już byli na swoim chlebie Niemcy zabrali, wystrzelali wszystkich. Ale jak tam było? Kto ich przyskarżył? Tam taki pijak był, to może przy wódce... Później jeszcze było morderstwo we Włodzimierz. Matka z córką, ekstrą córkę miała i ona z Niemcami gdzieś tam sobie pozwalała, prawdopodobnie, że ona miała Żydów, że ona przechowywała. Później, jak ją zabili, myśmy dochodzili, co mogło być powodem? Na jakim tle? Czy ona może coś tam ich wydała?

---



---

### Z A M O Ś Ć

---



---

Do Zamościa przyjechała do mnie ciocia, ojca mojego siostra, krowę tam sobie gdzieś zabrała z Włodzimierza i z tą krową przyjechała. Później granicę zrobili, to ja

---



---

### R E L A C J E

---



---

z tą ciotką pojechałam na czarną granicę. Chciałyśmy przejść przez Bug. Warta nas złapała ruska. Zapędzili nas do jakiegoś domu, ciotkę osobno, mnie osobno. Później, jak my tam pojechali, to ja już uzgodniłam z mamą, że będą opisywać te karty ewokacyjne, że ona już przyjedzie na tą stronę. Mogli nas wtedy aresztować, bo myśmy mówiły, że jedziemy do rodziny i już tu nie wracamy, a myśmy wrócili, bo ciotka miała tą krowę. Wracaliśmy do Zamościa. Po jakimś czasie, po roku czy ileś, matka wszystko załatwiła, bo powiedzieli „ziemie odzyskane”. Teraz to tam [we Włodzimierz] puszcza jest. W zeszłym roku jeździłam, to oni nie uprawiają tych ziem.

---



---

### M E D A L

---



---

Jeszcze mąż żył, jak myśmy dostali ten medal.

Mi nikt nie wręczał, tylko pismo dostałam z Yad Vashem. Ucieszyłam się wtedy, kiedy gotówkę dostaliśmy, dostajemy systematycznie. To było ważne dla mnie, bo myśmy nie mieli życia żadnego. Później dopiero, jak rodzice już przyjechali, jak mama przyjechała na ziemię kaszubskie, co nam dali tam. To ja, jak już w Gdańsku byłam, to zapisałam się do szkoły średniej. Zapisałam się, ale to do skutku nie doszło.

Płakałam, bo ojciec powinien to mieć, a ojciec nie doczekał się. Ich uratował tyle. To było wielkie poświęcenie mojego ojca. Ale my żalu nie mieliśmy do ojca, bo myśmy uważali, że jesteśmy też na stracenie, ręce do góry

i wola boska. Nikt nie myślał, nie radował się, nie cieszył, nie płakał, nie rozpaczał, tylko czekał, co dalej będzie. Tą myślą żyliśmy.

## KONTAKTY

Regina była w zeszłym roku tu u mnie, do Lublina przyjechała. Była lekarzem i w Krakowie mieszkała, wyszła za męża. W Kana-

dzie jest. A ja nawet nie wiem jej adresu, bo nie zapytałam się jej.

[Janina Zajączkowska otrzymała medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” w 1983 r.]

## D E U T S C H

**J**anina Zajączkowska, geborene Szwed, wurde 1923 in Andresówka, in der Nähe von Włodzimierz Wołyński geboren.

Ihre Familie versorgte Juden während des Krieges mit Nahrung. Auf ihrem Bauernhof hatten sie einen Luftschutzbunker in dem sie die jüdische Familie Wapniarski versteckten. Es waren die Eltern, ihre drei

Kinder und ein Bruder Frau Wapniarskas. Janina Zajączkowskas Vater schickte seine eigene Familie nach Włodzimierz. Er allein blieb zu Hause und kümmerte sich um die Juden. Das Dorf wurde von ukrainischen Partisanen überfallen und verbrannt, der Vater aber half Familie Wapniarski nach Kiew zu fliehen. Dort überlebten sie den Krieg.

Kurz vor Kriegsende fuhr Janina Zajączkowska nach Izbica, in die Nähe von Zamość. Ihre Familie sollte ihr folgen, doch starb ihr Vater während eines Luftangriffes in Bielin. Ihre Mutter kam erst nach dem Krieg wieder nach Polen. Zusammen lebten sie zuerst in Westpolen und später in Lublin. Janina Zajączkowska blieb mit Regina, der Tochter Familie Wapniarskis, in Kontakt.

## E N G L I S H

**J**anina Zajączkowska, née Szwed was born in 1923 in Andresówka near Włodzimierz Wołyński.

Her father came from Wysokie, together with his brothers he went to the USA. After their return, he bought a big farm in Andresówka. After the Red Army invasion in 1939, they were in danger of being transported to Siberia. Hitler's attack on the Soviet Union saved them from that, but when the Nazis started occupying the area, persecutions and pogroms of Jews began. Janina's

family helped the Jews who came to their house, giving them food. They also decided to help a six-person family: Mr. and Mrs. Wapniarski, their three children and Mrs. Wapniarska's brother. The Jews were hiding in a bunker on the Szweds' farm. Janina's father decided to guarantee his family security and found a refuge for them in Włodzimierz Wołyński. He continued to look after the Jews who hid at this place. When the Ukrain-

ian guerrillas attacked and burnt the village, Mr. Szwed helped the Wapniarski family to reach Kiev. They survived the war. At the end of the war, Janina, at her relatives' instigation, came to Izbica near Zamość. Her family was to join her there. Unfortunately, Mr. Szwed died in Bielin during an air raid. After the liberation, Janina managed to bring her mother to Poland. They got to the Western Territories, and later Mrs. Zajączkowska moved to Lublin. After the war, Janina was in touch with Regina, Wapniarskis' daughter.

## R E L A C J E



01

01

01

Dyplom.

Das Ehrendiplom.

The diploma.



02

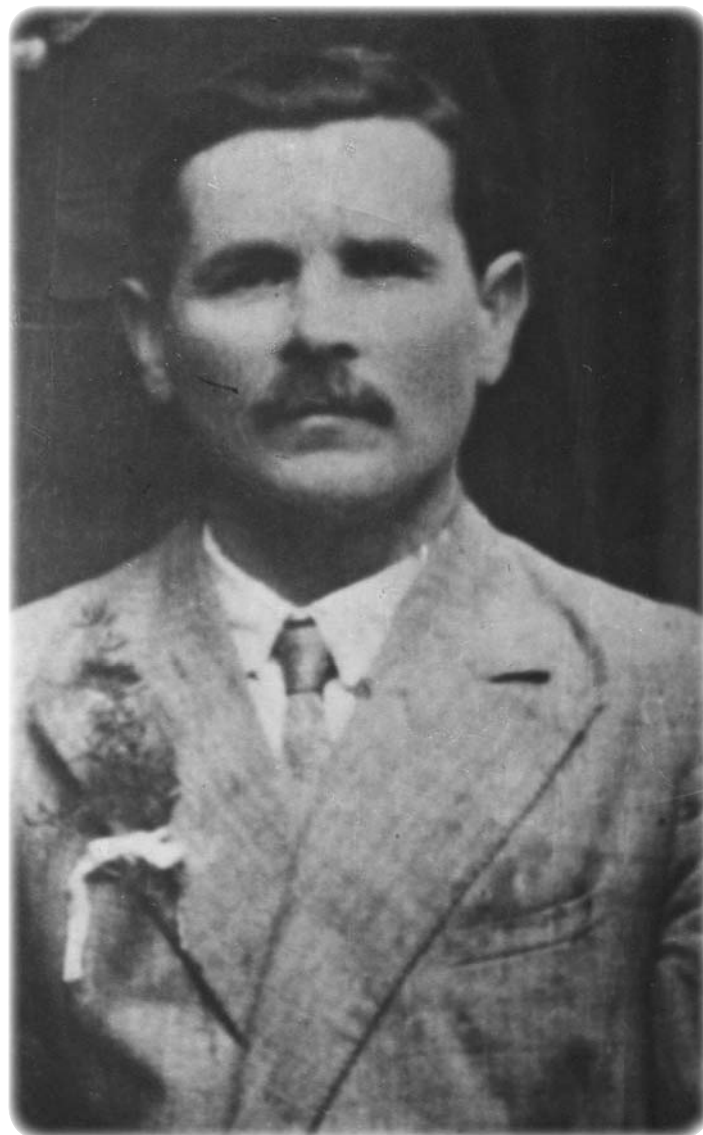
03

04

## JANINA ZAJACZKOWSKA

Katarzyna Szwed, matka, Janiny.  
Katarzyna Szwed, die Mutter von Janina.  
Katarzyna Szwed, the mother of Janina.

Andrzej Szwed, ojciec Janiny.  
Andrzej Szwed, der Vater von Janina.  
Andrzej Szwed, the father of Janina.



ROK ● 1923

WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI URODZENIA

RELACJE

WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI

RYSZARD ZAJĄCZKOWSKI

Nazywam się Ryszard Zajączkowski, urodziłem się 30 kwietnia 1923 roku w Rejowcu. Podczas wojny mieszkałem we Włodzimierzu Wołyńskim, [w] drewnianym [domu], była piekarnia, a obok był murowany blok, składający się z czterech mieszkań. Jedno z tych mieszkań zajmowali Niemcy, jak już uderzyli na ZSRR. Przed wojną chodziłem do gimnazjum. Później, jak już przyszła armia radziecka, nie było żadnych szkół. Poszedłem do pracy. Mój młodszy brat i ja, chcąc przekroczyć granice do Generalnej Guberni, został złapany na Bugu przez graniczników ruskich. Był wieszony na daleką północ, w głąb ZSRR. Jak wrócił, kiedy można było wracać, to był szkielet człowieka. Niedługo pożył. Zmarł [krótko] po powrocie. Uczył się na księdza, został pochowany w Zakopanym, w grobowcu ojców jezuitów. W sumie ja sam byłem w domu i musiałem zarabiać na utrzymanie starszych już rodziców. Pracowałem w piekarni jako robotnik fizyczny. Dom drewniany i jeden z pierwszych pocisków, kiedy Niemcy napadli na Związek Radziecki, uderzył

w ten dom i wszystko się spaliło. Mieszkaliśmy z mamą i z ojcem w jednym mieszkaniu mojego szwagra.

Przed wojną Polaków nie można oceniać jedną miarką. Dlatego, że Polacy to byli socjaliści, komuniści, endecy czyli Narodowa Demokracja, z PPS też byli. Każdy z nich miał inne poglądy. Jako tako antysemityzmu nie było. Na przykład koło nas mieszkali Żydzi przed wojną. Ja się z nimi bawiłem, nawet umiałem parę słów po żydowsku. Jak mieszkalem we Włodzimierzu, wszyscy żyli zgodnie, nie było oznak antysemityzmu, żadnych pogromów.

### ŻYDÓWKA

W czasie okupacji niemieckiej, ksiądz ogłosił w kościele, że jest jedna pani uciekiniarka ze Lwowa z małą córką pięcioletnią. Moja mama wzięła ją do nas. Ona się nazywała Franciak Irena, miała pięcioletnią córeczkę Anię. Było tak, że w kuchni byłem ja i ona z córką. Córka sięgała po szklankę, a Irena

Franciak odezwała się: „Zostaw, bo złamiesz szklankę”. Jak ja to usłyszałem, zrobiło mi się zimno. Myślę sobie, ani Kaszub, ani góral nie powie nigdy „złamiesz szklankę”. Tak może powiedzieć tylko Żydówka. Powiedziałem mamie, że pani Irena jest Żydówką. Zresztą wygląd też miała wybitnie żydowski, czarne włosy i nos długi. Mama [powiedziała]: „Ona mi się też przyznała, że jest Żydówką”.

Cóż tu było robić. Zapytaliśmy się jej, jakie ona ma dokumenty. Ona nam na to, że ma tylko zaświadczenie, że jej mąż pracuje w Totorganization. Była to organizacja, która budowała okopy i umocnienia na froncie niemieckim. [Irena] miała tylko ten świstek. Nie było [na nim] fotografii ani nic. I co teraz zrobić? Jak już powiedziałem, u nas jedno mieszkanie zajmowali Niemcy, jeden Austriak. Niemcy go tytułowali Sondernführer, on nadzorował jakieś prace. Poszedłem prosto do niego. Powiedziałem, że przyjechała do nas kuzynka z dzieckiem ze Lwowa. Jej mąż pracuje w organizacji Tota. Pokazałem mu to zaświadczenie. Zaświadczenie

mógł mieć każdy, ale jej nazwisko z innych dokumentów zgadzało się z tym zaświadczeniem. Powiedział „gut, gut” i przyjął to do wiadomości. Już wiedziałem, że ze strony Niemców jesteśmy bezpieczni. Bardziej bałem się Ukraińców. Powiedziałem matce, żeby codziennie z tą panią Ireną chodziła do kościoła, żeby ci Ukraińcy wiedzieli, że ona jest Polką i katoliczką.

---

### W Y Z W O L E N I E

---

Ona była u nas cały czas w sposób jawny aż do czasu przyścia Armii Radzieckiej w 1944 roku. Wtedy ona wyjechała do siebie do Lwowa. Matka utrzymywała przez jakiś czas kontakt z nią, przysłała paczkę pomarańcz 2 czy 3 razy. Nasza znajomość tak się skończyła.

O ŻYDACH  
UKRYWAJĄCYCH SIĘ  
U JANINY  
ZAJĄCZKOWSKIEJ,  
ŻONY RYSZARDA

---

U mojej żony ukrywało się z kolei ośmiu Żydów, rodzina. Ukrywali w schronie za stodołą. Mieszkali na kolonii zaraz za koszarami. Oni również przeżyli wojnę, ale będąc cały czas w ukryciu. Wejście do tego schronu było od strony studni, kręciło się korbą, wyciągało się odchody i inne rzeczy, a spuszczano pożywienie. Oni przez cały czas musieli się ukrywać.

Później część z nich udała się do Izraela, potem reszta i teraz właściwie ich adresów już nie znamy. Obie nasze rodziny, żony i moja, uratowały 10 osób narodowości żydowskiej.

Oczywiście, że zdawaliśmy sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Niemcy nie stosowali kary „oko za oko”. Nie, że jednego zastrzelili. Za jednego przechowywanego Żyda szła pod mur cała rodzina. 100%, wszyscy, którzy byli w domu. Zdawaliśmy sobie sprawę, ale co innego mogliśmy zrobić. Oddać matkę z córką Niemcom? Przecież to byłoby nie-ludzkie. U nas o tyle było dobrze, że ona była oficjalnie, nie ukrywała się nigdy.

---

### M E D A L

---

Medal otrzymałem kilka lat temu. Mój brat wyjeżdżał do Izraela i posadził drzewko cedrowe.

---

# D E U T S C H

---

**R**yszard Zajączkowski wurde 1923 geboren. Während des Krieges lebte er in Włodzimierz Wołyński. Seine Familie nahm auf Bitte eines Priesters in ihrem Haus Irena Franciak und ihre fünfjährige Tochter, Anna, auf. Ryszard Zajączkowski

erfuhr erst nach einiger Zeit, dass sie Jüdinnen sind. Er vermittelte ihnen Arbeit. Irena Franciak wurde für eine Polin gehalten, sie ging wie alle Polen regelmäßig in die Kirche. Nach der Befreiung ging sie mit ihrer Tochter wieder zurück nach Lemberg. Später zogen

sie in ein anderes Land. Die Mutter Ryszard Zajączkowskis blieb mit ihnen in Kontakt. Auch die Frau Ryszard Zajączkowskis, Janina, half Juden während des Krieges. Auf dem Bauernhof ihrer Familie wurden einige Juden versteckt, die alle den Krieg überlebten.

# E N G L I S H

**R**yszard Zajączkowski was born in 1923.

Ryszard was a 16-year-old boy when the war broke out. At that time he lived in Włodzimierz Wołyński. During the Russian occupation, he had to work as a baker to support his family, and his brother was transported to the Soviet Union and died soon after his return to Poland. One day,

at the request of a priest, the Zajączkowskis took Irena Franciak and her five-year-old daughter Ania. Ryszard recalls that it was only after some time that he realized the women were Jewish. He helped Irena get a job. Pretending to be a Catholic, Irena went to church like all Poles. After the liberation, Irena and her daughter came back to Lviv, and then went abroad. For some time, they

kept in touch with Ryszard's mother. Ryszard mentions that the Zajączkowski family realized the danger they were in sheltering this family but Ryszard says that turning them in would have been inhuman. Ryszard also states that Janina Zajączkowski's family also helped Jews. At her family's house, eight people were hiding, all of whom survived.



01

01

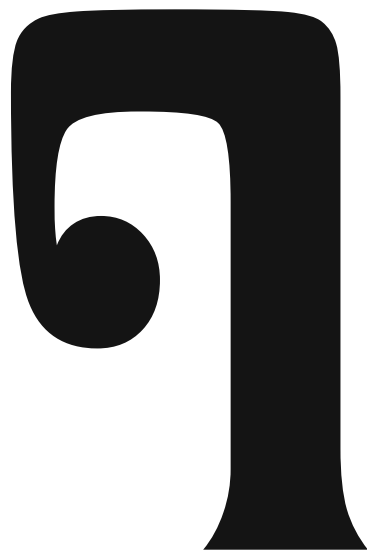
01

Ryszard Zajączkowski z żoną.

Ryszard Zajączkowski mit seiner Frau.

Mr Zajączkowski with his wife.





RELACJE

SWIATLA W CIEMNOSCI. SPRAWIEDLIWI WSRÓD NARODÓW SWIATA. RELACJE



DODATKI

**N**azwiska osób uhonorowanych medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” związanych poprzez miejsce zamieszkania (aktualne

bądź z okresu II wojny światowej) z regionem lubelskim.

W porządku alfabetycznym podano nazwiska Sprawiedliwych, miejscowość, w której

udzielali pomocy Żydom, nazwiska uratowanych osób oraz datę roczną przyznania medalu (jeżeli są znane).

## SPRAWIEDLIWI WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA

ŚWIATŁA W CIEMNOŚCI

SPRAWIEDLIWI

WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA

L U B E L S Z C Z Y Z N A

A

Abramowicz Franciszka – Międzyrzec Podlaski,  
Uratowany: Sender Dyszel, medal: 1987 r.

Adameczek Stanisław i Feliksa – Ernestynów  
n. Siedlec, Uratowani: rodzina Herszela  
Kurchanta, medal: 1994 r.

Adamczuk Antoni i Janina oraz syn Jan – Kolonia  
Ostrów k. Chełma, Uratowany: Bluma Persko,  
medal: 1992 r.

Andzelm Stefan i Waleria – Janowiec n. Wisłą,  
Uratowany: Moris Kerschenbaum i in., medal: 1984 r.

**Antosiewicz Feliks i Wiktoria** – Ryki,  
Uratowany: Pesa Biderman, Sima Rozenzumen,  
Michael Goldblum, medal: 1992 r.  
Zob. relacja Kasprzak Marianna

**Artymiak Mikołaj i Helena oraz córka  
Eugenia** – Kukawka k. Chełma, Uratowany:  
Dora Rosenbaum, medal: 1989 r.  
Zob. relacja Ziótko Eugenia

327

082

B

Babiarz Kazimiera i Halina – Izbica, Uratowany:  
Chanan Lipszyc, medal: 1985 r.

**Bajak Aleksander i Teofila** – okolice Zamościa,  
Uratowany: Jakub Hersz Griner (Grzegorz  
Pawłowski). Zob. relacja Grzegorz Pawłowski

Barańska Stanisława – lubelskie

Bażant Stanisław i Józefa oraz syn Wincenty  
– lubelskie

Betiuk Stanisław – Strupin k. Lublina, Uratowany:  
Handelsman Brucha i Fajga, medal: 1984 r.

Bieliński Antoni i Helena – Księżpole – Budki  
k. Siedlec, Uratowany: rodzina Przepiórków,  
medal: 1989 r.

Błoński Franciszek i Adela oraz syn Stanisław  
– Suchożebry k. Siedlec, Uratowany: Szajko  
Lipiec, medal: 1994 r. (Franciszek i Adela),  
1996 r. (Stanisław)

359

**Bogucki Kazimierz** – Zamość, Uratowany:  
Regina Dziedzio, Marek Kohn, medal: 1981 r.  
Zob. relacja Bogucki Kazimierz

Bolotnow Jan i syn Alfred – Zamość, Uratowany:  
Mieczysław Garfinkiel z żoną, medal: 1996 r.

Bratos Franciszek i Józefa – Trzebień

Broda Adam i Helena – Majdan Kawęczyński  
k. Lublina, Uratowany: Szłome Akerstein i Cylia  
Dreszer, medal: 1985 r.

**Brogowski Maciej i Cecylia** – Bełzec,  
Uratowany: Irena Sznycer, medal: 2008 r.  
Zob. relacja Jureczak Maria

Bulaszewski Stefan – Łominaki k. Siedlec,  
Uratowany: Maria Justman i Mała Korenstein,  
medal: 1992 r.

177

051

## C

Cekalska Justyna i syn Zbigniew – Lublin,  
Uratowany: Israel Natan Mełamed, Israel  
– Mordechaj Fogelgarn, medal: 1995 r.

Charuk Jan i Rozalia – Kolonia Lechówka  
k. Chełma, Uratowany: Fishel i Esther Bechter  
z dziećmi, medal: 1981 r.

Chec Stanisław i Karolina oraz córka Marianna  
– Jaroszewice k. Bełżyc, Uratowany: Moshe  
Sznajderman, medal: 1989 r.

Chmiel Aniela oraz córki Janina i Paulina  
– Czarnystok k. Zamościa, Uratowany: Tema  
Wajnsztok, medal: 1969 r.

**Chmielewski Bazyli** – Rawa Ruska, Uratowany: 340  
Klara Rieger, Herz Graff, Abe Post, Dawid Post,  
Froim Post i in., medal: 1995 r.  
Zob. relacja Chmielewski Bazyli

Cioczek Jan i Marianna – Krzezonów, Uratowany:  
Józef Honig, medal: 2008 r.

**Chojnacka Czesława** – Natalin, Uratowany: 095  
rodzina Borensztajnow, medal: 2003 r.  
Zob. relacja Chojnacka Czesława

**Choma Feliks i Weronika** – Ostrów Nadbryski 237  
k. Chełma, Uratowany: Hersh Zylbersztajn  
i Abraham Yitzhak Rozengarten, medal: 1995 r.  
Zob. relacja Choma Weronika

**Cygan Franciszek i Janina oraz córka** 152  
**Helena i syn Cyganiewicz Edward** – Abramów,  
Uratowany: Sara Rajs, medal: 1978 r.  
Zob. relacja Cyganiewicz Edward

**Czechoński Piotr i Emilia oraz syn Grzegorz** 335  
– Tomaszów Lubelski, Uratowany: Szlomo  
Gorzyczański, medal: 1999 r.  
Zob. relacja Gorzyczański Szlomo

## D

Dąbrowski Bolesław – Staroścień k. Kamionki,  
Uratowany: Frank Blaichman i in., medal: 1994 r.

Dobraczyński Wiktor i Pelagia – Wąwolnica,  
Uratowany: Hela Szternblic, 1983 r.

Drozd Karol i Kazimiera oraz córka Kazimiera  
– Bogucin k. Lublina, Uratowany: Itzik Gryeman,  
Aron Rubinsztajn, medal: 1999 r.

Dudziak Tekla oraz córki: Wanda, Janina,  
Władysława i Maria – Kajetanówka k. Lublina,  
Uratowany: Róża Bejman, medal: 1979 r.

**Dydała Zofia** – Przemyśla, 378  
Uratowany: rodzina Maisterów, medal: 1993 r.  
Zob. relacja Dydała Zofia

Dziedzic Józef i Maria oraz Dziedzic Czesław  
– Stara Bystrzyca i Kajetanówka k. Lublina,  
Uratowany: Leyzar Zandberg, medal: 1992 r.

Dzik Wawrzyniec i Katarzyna oraz dzieci: Jan  
i Genowefa – Staw Nowakowski k. Zamościa,  
Uratowany: bracia Moshe, Josef i Natan Pelc,  
medal: 1992 r.

Dziuba Józef i Bronisława – Jastków k. Lublina

## F

Fajks Edward i Jadwiga – Lublin i Chełm,  
Uratowany: Tovie Szulkapler, medal: 1984 r.

Filipowicz Klementyna – Frampol

Flak Jakub i Antonina – Gięlczew k. Zamościa,  
Uratowany: Luba Owies, medal: 1991 r.

Frelas Hieronim i Katarzyna oraz syn Walerian  
– Stara Wieś k. Frampola, Uratowany: Aba  
Becher, medal: 1999 r.

## G

Gajor Maciej – Godziszów,  
Uratowany: Mordechaj Goldhecht, Moshe  
i Nechama Hamer, medal: 1976 r.

Głos Aleksander i Stefania – Kierzkówka  
k. Lubartowa, Uratowany: Frank Blaichman,  
medal: 1998 r.

**Golecki Ludwik** – Parzew, Uratowany:

Beniamin Mandelkern, Helena Wolańska, Seweryn  
i Genia Zyto, ich syn Wiktor, Hanka Szechter i in.,  
medal: 1986 r. Zob. relacja Golecki Marek

Goluch Genowefa – Żyrzyn, Uratowany: Pinchas  
Doliński, Bucio Lewin, medal: 1992 r.

Gołębiowski Franciszek i Józefa oraz córka Helena  
– Lublin, Uratowany: Roza Munk, medal: 1994 r.

Gorajek Józef ks. – Wąwolnica, Uratowany:  
Danuta i Dawid oraz Eugeniusz Winnikowie,  
medal: 1987 r.

Gorezyk Stanisław – Lublin, Zamość, Uratowany:  
Hersh Ben, medal: 1987 r.

Gorecki Wiktor i Anastazja oraz córki: Leokadia  
i Zofia – Wierchoniów, Uratowany: Mendel  
Szlingerbaum, Yenta i Yechezkel Szlingerbaum  
i in., medal: 1995 r.

Gos Edward i Stefania – Sobieska Wola,  
Uratowany: Lea Wiener, medal: 1995 r.

Grobicki Jan i Jadwiga – Hołowezyce,  
Uratowany: Benjamin Kulik, medal: 1989 r.

Grum Jan i Katarzyna – Potok Górny, Uratowany:  
Shlomo – Yitzak Szpring, medal: 1994 r.

Grzesiak Tadeusz – Lublin

**Grzesiuk Feliks, Aniela i córka Adela** – 077  
Chełm, Uratowany: Rachela Gipsz z dwójką dzieci 072  
Bencjonem Drutinem i Jakubem.  
Zob. relacje Grzesiuk-Dąbska Adela,  
Dąbski Jan, list Drutina Bencjona

Gugulka Bolesław i Eugenia oraz córka Łucja –  
Majdan Zachorodnyński k. Siedliszczy, Uratowany:  
Jankiel Kuperblum, medal: 1998 r.

## H

Hapoński Alfred – Hrubieszów, Uratowany: Sara  
i Chaya Papier, medal: 1991 r.

Hensel Eufrozyna oraz syn Jan i córka Danuta  
– Sawin k. Chełma, Uratowany: Lucia Pollak,  
medal: 1998 r.

**Hondra Michał oraz dzieci: Jan, Stanisław, Władysław i Adela** – Stawki k. Włodawy, Uratowany: Ida Wakerman i jej dzieci Moryc i Bronia, medal: 1998 r. Zob. relacje Hondra Stanisław, Hondra Władysław i Waldemar

Huk Jan i Anna – Dębowiec k. Zamościa, Uratowany: Moshe Frank, medal: 1989 r.

## I

**Iwaniuk Mikołaj oraz córki: Paulina, Franciszka i Danuta** – Romanów k. Janowa Podlaskiego, Uratowany: Perla Goldszajt, Mendel Rybkowski, Noah Rodzynek, David Finkelsztajn, Peretz Radlewicz, Israel Kaufman, Shlomo Goldszajt i in., medal: 1989 r. Zob. relacje Oleziejuk Franciszka i Stefaniuk Weronika

## J

Jadlina Jan i Marianna oraz córka Modesta – Okszów k. Lublina, Uratowany: Chaim Baranek, medal: 1988 r.

Janczarek Władysław – Lublin, Uratowany: Lea i Sara Bas, medal: 1986 r.

**Jarosz Maksymilian, Mieczysław i Marianna (rodzeństwo)** – Piaski, Uratowany: Józef Honig i in., medal: 2001 r. Zob. relacja Krasnodębska Marianna

Jarosz Franciszek i Agata – Dobryniów, Uratowany: Chana Bronsztajnowicz, medal: 1989 r.

Józwicki Władysław i Franciszka – okolice Łaskarzewa, Uratowany: China, Hersz i Ester Waldman, Menachem, Jeruchem i Dan Szalit, medal: 1987 r.

## K

Kalicka Aniela – Wyczółki, Uratowany: Stella Zylbersztajn, medal: 1981 r.

351

356

Karpicki Bazyli i Feona oraz syn Piotr – Różaniec k. Lublina, Uratowany: Helena Adler, Tzila Bleiberg, Leon Wertman, Abram Lipner, Leon Superman, medal: 1993 r.

**Kazanecki Czesław i Leonarda** – Wola Skromowska k. Lubartowa, medal: 2004 r. Zob. relacja Kazanecka Leonadra

Kess Henryk i Czesława – Rembertów k. Warszawy, Uratowany: małżeństwo Dniestrowskich, medal: 2003 r.

Kiryłuk Franciszek – Drelów k. Międzyrzecza Podlaskiego, Uratowany: Henryk Rymarz, medal: 1978 r.

Kmicie Wacław i Stanisława – Snopków k. Jastkowa, Uratowany: Shmul Brutin, medal: 1995 r.

Koltan Aleksander i Jadwiga oraz syn Aleksander – Komarno k. Białej Podlaskiej, Uratowany: Shmul Apelbaum, medal: 1994 r.

Kończewska Mieczysława – Lublin, Uratowany: Fryderyka Szafir, medal: 1993 r.

Kołkowski Ludwik i Stanisława – Sokołów Podlaski

**Kozłowska Marianna** – Urszulin, Uratowany: Miriam Zunszajn, medal: 2008 r. Zob. relacja Kozłowski Henryk

**Krusiński Jan i Antonina oraz syn Stefan** – Uniszowice k. Lublina, Uratowany: Fawel Rotsztajn, Moniek Lederman i in., medal: 1998 r. Zob. relacja Krusiński Stefan

Kruszyński Stanisław i Stefania – Starościec k. Lubartowa, Uratowany: Leon Herszman i in., medal: 1975 r.

Krzymowski Józef i Marianna – Międzyrzec Podlaski

Kurkiewicz Wojciech i Marianna oraz córka Władysława i Kurkiewicz Jan (brat Wojciecha), Agnieszka oraz córka Eugenia – Lipniak k. Lublina, Uratowany: Chaim i Pola Huberman z dziećmi, Fishel i Dora Huberman, Izrael i Rywka Rozenberg, Zalman i Dvora Huberman i in., medal: 1992 r.

Kuroń Czesław i Helena – okolice Zamościa

Kuzko Weronika – Rudno k. Radzyna Podlaskiego, Uratowany: Jakub Brand, medal: 1990 r.

## L

Leon Jurek – Paskudy k. Łukowa, medal: 1999 r.

Likos Piotr i Apolonia oraz córka Natalia – Opoka Duża k. Annopola, Uratowany: rodzina Brenerów, Moshe Kerstenbaum, Ester Zakalik, medal: 1993 r.

## Ł

Ługowski Józef i Halina – Uratowany: Stella Zylbersztajn, medal: 1989 r.

Łyjak Wiktor i Julianna oraz synowie Zygmunt i Wiesław – Kępa Gostecka k. Opola Lubelskiego, Uratowany: Abram Cudyk, Jozsko Wajnkuhen, medal: 1983 r.

## M

Majek Julianna oraz dzieci: Kazimierz i Longina – Łaskarzew, Uratowany: Rojza Nejman, Srul Warszawek, medal: 1992 r.

Makowska Zofia Bogumiła – Zamość, Uratowany: Tamar Lavie, medal: 1993 r.

Malinowski Bronisław i Zofia – Ostrzyca k. Izbicy, Uratowany: Betty i David Berendt, Chana Lipszyc, medal: 1995 r.

Małek Jan, Małek Marianna (rodzeństwo) – Łada k. Goraja, Uratowany: Bella Hot, medal: 1987 r.

Mankowski Marian i Józefa oraz dzieci: Marcin i Halina – Lubliczyn k. Włodawy, Uratowany: Moshe Kominiarz, jego żona Szprincea i córka Fryma, medal: 1988 r.

147

245

219

Mareyniuk Stefan i Teresa oraz synowie: Jan i Piotr – Janów, Uratowany: Shmul Lerer, Estera Terner, Abram Kohn, medal: 1990 r.

Masiukiewicz Wacław – Okuninka k. Włodawy, Uratowany: Shlomo Zelcer i Perla i in., medal: 1995 r.

Matuszewski Jan i Stefania – Międzyrzec Podlaski, Uratowany: Meir Podolak, Aron Gasko, medal: 1992 r.

**Mazur Jan i Wiktoria oraz syn Józef** – Tomaszowice, Uratowany: Gitwa, Aidwa, Sara, Berek Mosiek i 2 dzieci Goldbergów, 3 osoby z rodziny Rubinów. Zob. relacja Mazur Józef

**Mazur Stefan** – Nowy Sącz, Uratowany: Berta Korenman i Hela Szancer, medal: 1993 r. Zob. relacja Mazur Stefan

Mazurek Michał i Maria – Tarzyniechy k. Krasnegostawu, Uratowany: Simcha i Filip Białowicz, Josef Szerman, medal: 1996 r.

Michalak Władysław i Marianna – Zasiadki k. Międzyrzecza Podlaskiego, Uratowany: Mojżesz Bekierman z synami Szmulem – Lejbem i Fajwłem, medal: 1985 r.

**Mikulski Jan i Melania oraz dzieci: Jerzy, Jadwiga i Danuta** – Biłgoraj, Uratowany: Rywka Weinberg, Lila Stern, bracia Benzion, Chaim Rozenbaum, Perla Kenig, medal: 1966 r. (Jan i Melania), 1986 r. (Jerzy), 1990 r. (Jadwiga i Danuta). Zob. relacja Mikulska-Renk Danuta

**Mironiuk Juliana oraz syn Józef i córki: Anna, Marianna, Stanisława** – Romanów k. Janowa Podlaskiego, Uratowany: Perla Goldszafft, Mendel Rybkowski, Noah Rodzynek, David Finkelsztajn, Peretz Radlewicz, Israel Kaufman, Shlomo Goldszafft i in., medal: 1989 r. Zob. relacje Olesiejuk Franciszka i Stefaniuk Weronika

Młodawska Zofia – Lublin, Uratowany: Kamil, Robert oraz Leopold Lind, medal: 1980 r.

Mroczkowski Franciszek i Stefania – Hrubieszów, Uratowany: Elżbieta Heinberg,

Mróz Stanisław i Janina – Błażejki, Uratowany: Stella Zylbersztajn, medal: 1989 r.

Mróz Maria i jej córka Józefa – Popielarnia k. Janowa Lubelskiego, Uratowany: Mosze, Handla, Arie Mandelker, Cyrla Goldszajtajn, medal: 1989 r.

---



---

## N

---



---

Napierała Zofia oraz dzieci: Eugeniusz, Jan, i Sabina – Mszanka k. Włodawy, Uratowany: Aron i Szeindl Diamant, Sara i Rywka Diamant, Alter i Rywka Tenenbaum, Frida i Jafa Korn, medal: 1989 r.

Nestorowicz Szymon i Michalina oraz dzieci: Łucja i Stanisław – Jelnica k. Międzyrzecza Podlaskiego, Uratowany: Bela Stein i jej rodzice, medal: 1993 r.

Niewęglowski Fabian i Kazimiera oraz syn Stefan – Gołąbki k. Łukowa, Uratowany: Sylwia Zysman i jej matka, medal: 1994 r.

Niezgoda Józef i Aniela – Stara Bystrzyca, Kajetanówka k. Lublina, Uratowany: Leyzar Zandberg, medal: 1992 r.

Nowosielski Stanisław – Siedlce, Uratowany: Benjamin i Złota Markowicz, medal: 1991 r.

---



---

## O

---



---

Oberda Jakub i Stefania oraz synowie: Longin i Władysław – Majdan Siedlecki, Uratowany: Moshko i Fania Trost, Lejb i Heronek Edelstein, medal: 1993 r.

Olszańska Janina – Chełm, Uratowany: Bella Zajdweber, medal: 1968 r.

Ołdak Aleksander i Apolonia – Dzierzkowice k. Kraśnika, Uratowany: Zeld Tenenbaum, medal: 1966 r.

Orłowski Zygmunt i Marianna – Sadurki k. Puław, Uratowany: rodzeństwo Mosze i Toba Muszkatblit, medal: 1987 r.

Osiewicz Jan – Krasnystaw, Uratowany: Jakub Knobel, Jakub Altman, Zyndel Honigman, Estera Knobel, medal: 1974 r.

**Ostrowski Stanisław i Marianna** – Radawczyk, Uratowany: Moshe Fersztman, Shmul, Shaul i Shimon Fersztman, Moshe i Masha Goldiner, Menashe Winer, medal: 1992 r. Zob. relacja Ostrowska Marianna

---



---

## P

---



---

Pacek Stanisława oraz dzieci: Alfreda, Jerzy i Leszek – Prawiedniki, Uratowany: Sara Kraus, Basia Klíg i jej matka, medal: 1995 r.

Parczewski Dominik i Anna – Sławatycze, Uratowany: Wawe Grynszpan i jego syn Chaim, medal: 1994 r.

Parczyńska – Tomczala Stefania – Sławin k. Lublina, Uratowany: Ida i Ruth Glikstejn, Josef Rozen, medal: 1983 r.

Pasierbiak Władysław i Janina oraz dzieci: Natalia i Stanisław – Petrowice k. Lublina, Uratowany: Paltiel Perelmutter, medal: 1984 r.

Patrylas Franciszka oraz dzieci: Józef, Czesław i jego żona Julianna – Stasin k. Bełżyc, Uratowany: Shlomo Pres i jego synowie: Moshe i Chaim, medal: 1988 r.

**Patyra Maria oraz dzieci: Bronisław, Eleonora, Tadeusz i Zofia** – Kamionka k. Chełma, Uratowany: rodzina Gritzmanów, medal: 1987 r. Zob. relacja Patyra-Szemro Zofia

Patyra Kajetan i Bronisława – Dziuchów k. Lublina, Uratowany: Józef Jabłoński, medal: 1996 r.

Pawelec Wojciech i Maria oraz córka Anna – Majdan Wrotkowski k. Lublina, Uratowany: Abram Klajman i Zelig Lederman, medal: 1991 r.

Pawlak Antonia wraz z synem Stefanem, jego żoną Bronisławą i wnuczką Jadwigą – Olszanka, Bychawa, Uratowany: Mordechaj i Elka Bron oraz ich dzieci: Yitzhak i Mosze, medal: 1992 r.

Pazik Franciszek i Julia – Borki k. Janowa Lubelskiego, Uratowany: Bracia Hertz, Moritz i Yitzhak, nazwisko nieznane, medal: 1991 r.

Pejzak Helena i córka Eugenia – Kulik  
k. Siedliszczy, Uratowany: Jankiel Kuperblum,  
medal: 1991 r.

Petela Jan i syn Marian – Ruda Wołoska  
k. Tomaszowa Lubelskiego, Uratowany: Shimon,  
Leizer, Motl, Rachel i Dora, nazwisko nieznane,  
medal: 1999 r.

Pieprzowski Karol i Eugenia – Michałów  
k. Tomaszowa Lubelskiego, Uratowany: Abraham  
Zyner, medal: 1988 r.

Pietrzyk Stanisław i Helena oraz córka Jadwiga  
– Brzeziczki k. Lublina, Uratowany: Maks  
Gradus, medal: 2006 r.

Piłat Franciszek i Katarzyna oraz syn Marian  
– Tarnogóra, Uratowany: Irena Pele,  
medal: 1993 r.

Piłat Piotr, jego żona (imię nieznane) i synowie:  
Leon, Wincenty i Jan z żoną Matyldą – Snopków  
k. Jastkowa, Uratowany: Chava Kurcand,  
medal: 1990 r.

Piotrowska Władysława – Łosice, Uratowany:  
Stella Zylbersztajn, medal: 1989 r.

Piskorek Helena – Bukowa Mała k. Sawina,  
Uratowany: Mirka Frajlich, medal: 1997 r.

Pisula – Kapłan Wanda – Lublin, Uratowany:  
Yona Kapłan i in., medal: 1975 r.

Plauszewski Feliks i Stefania – Stary Sambor,  
Uratowany: Lea Wincer, medal: 1995 r.

Plich Jan i Bronisława – Maciejów Stary  
n. Krasnegostawu, Uratowany: Isaac Frank,  
medal: 1991 r.

**Poddębniak Jan ks.** – Lublin, Uratowany:  
siostry Lea i Sara Bas, medal: 1986 r.  
Zob. relacja Poddębniak Jan

Podsiadło Stanisław i Anna oraz córka Teodora  
– Siedliszczki k. Piask, Uratowany: Kurt Ticho,  
medal: 1986 r.

Polkowska Maria – Wąwolnica, Uratowany:  
Barbara Hofman, medal: 1979 r.

**Pomorski Józef i synowie: Aleksander,  
Piotr, Tadeusz, Wacław** – Palikije k. Bełżyc,  
Uratowany: Chana i Rywka Giwerceer,  
medal: 1986 r. Zob. relacja Pomorski Tadeusz

Postowicz Ryszard i Kazimiera – Lublin,  
Uratowany: Ida Glikstajn i jej córka Ruth,  
medal: 1991 r.

Powężka Marianna – Słodków k. Kraśnika,  
Uratowany: rodzina Neumanów, medal: 1992 r.

Przysiecka Maria i syn Józef – Zawichost

Przytula Józef – Nowa Wieś k. Zamościa,  
Uratowany: Chaim Jungman i Moshe Fiszer,  
medal: 1987 r.

Psujek Janina – Izbica, medal: 2000 r.

**Puch Antoni i Marta oraz córka Danuta** –  
Wola Kańska k. Chełma, Uratowany: Gita Wagner,  
medal: 1989 r. Zob. relacja Iwaniuk Danuta

Pudło Stanisław – Godziszów, Uratowany:  
Mordechaj, Goldhecht, Moshe i Nechama Hamer,  
medal: 1976 r.

## R

Radzikowski Wacław i Anna oraz córka Wacława  
– Wyczółki, Uratowany: Stella Zylbersztajn,  
medal: 1981 r. (Wacław), 1991 r. (Anna),  
1994 r. (Wacława)

Reszka Józef i Małgorzata oraz syn Stefan,  
Reszka Maria, Reszka Henryk – Sługocin,  
Uratowany: Bence Boruch, Jakub,  
Mojżesz Waterman

Romanek Kazimiera oraz synowie: Marian  
i Zbigniew – Żółkiew k. Krasnegostawu,  
Uratowany: Siostry Shaindla i Miriam Janower,  
medal: 1998 r.

Romaniuk Ezechiel i Irena – Łosice, Uratowany:  
Stella Zylbersztajn, medal: 1985 r.

Rybak Franciszka – Rogalin k. Hrubieszowa,  
Uratowany: Hershel Mortyzer i Sara Fuks,  
medal: 1997 r.

## S

**Sadlak Kazimierz i Marianna** – Siennica  
Nadolna k. Chełma, Uratowany: Michel  
Abramowicz, medal: 1992 r.  
Zob. relacja Wójcik Stefania

Sadło Piotr, Sadło Stefania – Lublin

Sadło Wieleba – Maciejów Stary, Uratowany:  
Nachum (Marian) Honig, Rachel Honig, Josef  
Honig, Moshe Honig, Leon Feldhendler,  
medal: 1993 r.

Saj Paweł i syn Edward – Kąty k. Frampola,  
Uratowany: Natan, Leon i Rywka Bryk,  
medal: 1997 r.

Sielski Sylwester i Antonina – Oblasy k.  
Janowca, Uratowany: Etlia Kolberg, medal: 2006 r.

Sikora Jan i Karolina oraz córka Edwarda  
– Kolonia Stróża k. Kraśnika, Uratowany: Josef  
i Roiza Edelsztajn i ich dzieci: Shlomo, Israel,  
Hersh, Moshe i Sara i in., medal: 1994 r.

Sikora Michał i Franciszka – Płonki k. Kurowa,  
Uratowany: Rita Borg, Ester i Levi Grossman  
z córką, medal: 1993 r.

Siwek Karol i Siwek – Ostep Leokadia  
(rodzeństwo) – Tarkawica k. Lubartowa,  
medal: 1995 r.

Skroban Salomea i córka Aniela – Pary k. Suśca,  
Uratowany: Sala Rubinach, medal: 1989 r.

Skrzyński Włodzimierz i Karolina oraz córka  
Stanisława – Szezebrzeszyn, Uratowany: Moshe  
Frank, medal: 1992 r.

Skrzypek Józef i Helena – Żółkiew k.  
Krasnegostawu, Uratowany: Gershon Brandt  
i jego bratankowie Gershon i Hana, medal: 1999 r.

Sobezak Stanisław – Frampol, Uratowany: Mosze  
Cymerman, Lins Hof, Szmul i Chawa Hanigman,  
Nachman Kestenbaum, Szmul Mahler, Abram  
Sztajnberg z rodziną, Mosze Zalc z siostrą

Sobiesiak Józef „Maks” – Piłaskowice  
k. Krasnegostawu, Uratowany: 48 Żydów

przyjętych do partyzanckiego oddziału  
Sobiesiaka „Maksa”

Sosnowy Jan i Stefania – Teodorówka  
(zamojskie)

**Stankiewicz Stanisław oraz syn Tadeusz**  
– Głodno k. Puław, Uratowany: Helena i Sabina  
Wolfram, Majer Gelba, Janek Szmulewicz i in.,  
medal: 2006 r. Zob. relacja Stankiewicz Tadeusz

Sygnowski Jan i Anna – Żmudź k. Chełma,  
Uratowany: Sara Avidar i in., medal: 2004 r.

Szafran Władysław i Katarzyna oraz syn  
Zdzisław – Górna Owczarnia k. Opola  
Lubelskiego, Uratowany: Pesa i Jojne  
Nisenbaumowie

Szałas Adela (matka Czesławy Chojnackiej)  
– Natalin, Uratowany: rodzina Borensztajnow,  
medal: 2003 r.

**Szajner Władysław i Marianna** – Pawłów k.  
Chełma, Uratowany: Jankiel Nysenkorn z rodziną,  
medal: 1998 r. Zob. relacja Szajner Józef

Szydłowski Jan oraz synowie: Bogdan i Tadeusz  
– Wólka Rozwadowska k. Kocka, Uratowany:  
rodzina Ankiela Erlicha, medal: 1994 r.

Szyszko Michał – Lublin, Uratowany: Julia  
i Irena Mabel

**Szyszkowski Antoni i Waleria** – Lublin,  
Uratowany: Józef Honig, medal: 2008 r.  
Zob. relacje Paprocka Zofia, Zagrodniczek Helena

## Ś

Śledziewski Szymon i Anna oraz córka Leokadia  
– Uratowany: Aaron Kapłan, medal: 1985 r.

Ślęk Bolesław i Stefania – Opole Lubelskie,  
Uratowany: Roma Elpern-Lichtenthal,  
medal: 1983 r.

## T

Tadra Jan i Ewa – Potok k. Józefowa, Uratowany:  
Sura Wiener jej dzieci Ester i Leon, Necha  
Waterman, medal: 1992 r.

Tkaczyk Józef i Zofia, Tkaczyk-Mirosław  
Genowefa (siostra Józefa) – Garbów k. Lublina,  
Uratowany: Chaim i Chana, Salomon Morelowie,  
medal: 1982 r.

Tomaszewski Stanisław i Waleria oraz dzieci:  
Edward i Maria – Kępki k. Łukowa, Uratowany:  
Zalman, Yitzhak i Sara Rosenbaum, Chaya i Izaak  
Epsztein, Kivel Tykocki, medal: 1992 r.

Toniak Józef i Karolina oraz córka Janina  
– Kawęczyn, Uratowany: Józef Itzig Honig,  
medal: 1992 r.

**Trzeciak Wincenty i Anna oraz syn Wacław**  
– Grabowce, Uratowany: Leon Grynbaum, Mietek  
Herszkowicz, medal: 1988 r.  
Zob. relacja Trzeciak Stanisław

Trzeciak Edward i Eufrozyna – Brzozowica,  
Uratowany: Lidia Hobbs, medal: 2008 r.

## U

Ulasiuk Jan i Józefa – Kornica, Uratowany:  
Stella Zylbersztajn, medal: 1989 r.

Ungierhajer Jadwiga – Lublin, Uratowany: Kina  
Morgensztern i jej córka Shulamit, medal: 1997 r.

Urbach Irena – Załucze k. Włodawy, Uratowany:  
Rosa Zolc, Masha Zolsztajn, Izidor Urbach,  
medal: 1985 r.

Urbanek Józef i Sabina – Skowieszyn k. Puław,  
Uratowany: Roma Buchner, medal: 1993 r.

## W

Walo Józef – Jonnik k. Łukowa, Uratowany: Joel  
Estrach, medal: 1995 r.

Waseńczuk Marianna – Łukówek, Uratowany:  
Mirka Frajlich, medal: 1997 r.

Waszkinel Piotr i Emilia – Lublin, Uratowany:  
ks. Romuald Weksler-Waszkinel

Wawryniuk Jan i Maria – Koczów k. Chełma,  
Uratowany: Shlomo Segel, jego siostra Pesia,  
Berko Waterman i in., medal: 1994 r.

Wesołowski Józef (ojciec Jadwigi Fajks) – Chełm  
i Lublin, Uratowany: Towie Szuklaper i in.,  
medal: 1984 r.

Wiejak Aleksander i Helena – Końskowola,  
Uratowany: Avigdor i Faiga Mandelbaum i in.,  
medal: 1992 r.

**Wiśliński Stanisław i Helena oraz córka  
Zofia** – Bełżyce, Uratowany: Rywka Fersztman,  
medal: 2002 r. Zob. relacja Turek Marianna

Wiśnicki (imię nieznane) i Zofia – Kąkolewnica  
k. Radzyna Podlaskiego, Uratowany: Mania  
Tabak, jej córka i bratanica, medal: 1983 r.

Witek Zofia – Lublin, Uratowany: Marcel Fuks,  
medal: 1990 r.

Wodyk Jan i Kazimiera – Zamość, Uratowany:  
rodzina Flugów, medal: 1989 r.

Wojtkiewicz Leokadia – Chełm, Uratowany:  
Ester Horn, medal: 1997 r.

Wołoszyn Jan i Rozalia – Branew k. Janowa  
Lubelskiego, Uratowany: Morris (Mordechaj)  
i jego siostra Raizel Shapiro, medal: 1992 r.

Woś Paweł i Helena – Stara Bystrzyca,  
Kajetanówka k. Lublina, Uratowany: Leyzar  
Zandberg, medal: 1992 r.

Wojciechowski Ksawery i Zofia oraz dzieci: Anna  
i Włodzimierz – Kanie k. Lublina, Uratowany:  
Moshe i Chava Kohn i ich dzieci Złota, Szyja,  
Lewi i Ruzia, medal: 1978 r.

Woźniak Władysław i Marianna – Wzgórze  
k. Bełżyc, Uratowany: Nathan Fefer, Zyskind,  
Cwangier, medal: 1990 r.

Wroczyński Edward i Józefa – Korezówka  
k. Białej Podlaskiej, Uratowany: Rachel  
Wolman i jej siostra, medal: 1986 r.

**Wrona Jan i Maria** – Siennica Nadolna  
k. Chełma, Uratowany: Michel Abramowicz,  
medal: 1992 r. Zob. relacja Wójcik Stefania

Wysocki Mikołaj i Anna oraz córki: Helena i Maria  
– Ostrówek k. Lublina, Uratowany: Jack i Irving  
Posesorski, medal: 1995 r.

---



---

**Z**

---



---

Zacharow Mikołaj i Helena – Szczebrzeszyn,  
Uratowany: Moshe Frank, medal: 1992 r.

**Zajac Józef i Bronisława** – Wojstawice,  
Uratowany: Luba Hochlerer, medal: 1998 r.  
Zob. relacja Zawisłak Jadwiga

Zajac Feliks i Marianna – Feliksówka  
n. Zamościa, Uratowany: Eliakim Kupersztajn,  
medal: 1989 r.

**Zajączkowski Ryszard** – Włodzimierz  
Wołyński, Uratowany: Irena Franciak.  
Zob. relacja Zajączkowski Ryszard

**Zajączkowska Janina** – Andresówka  
k. Włodzimierza Wołyńskiego, Uratowany:  
rodzina Wapniarskich, medal: 1983 r.  
Zob. relacja Zajączkowska Janina

Zarzycki Andrzej i Katarzyna – okolice Kurowa,  
Uratowany: Helena i Harry Kotlar oraz ich córka,  
medal: 1978 r.

Zaśko Stanisław i Maria – Józefów, Uratowany:  
Godl Wargas, Eugenia Sieradzka i jej brat  
Bajnus, medal: 1991 r.

Zbucki Józef i Józefa – Łosice, Uratowany: Stella  
Zylbersztajn, medal: 1991 r.

Zielińska – Berengut Irena – Majdan Wrotkowski  
k. Lublina, Uratowany: Władysław Berengut,  
medal: 1992 r.

Ziemba Tadeusz – Lublin, Uratowany: Małka  
Zyskind, Helena Herszehorn, Nechemia Nysbaum  
i in., medal: 1990 r.

**Złotko Eugenia** – Hrubieszów. Zob. relacja  
Złotko Eugenia

Zmyślony Kazimierz – Studzianki k. Kraśnika,  
Uratowany: Yankiel i Raisla Brand z czworgiem  
dzieci: Ester, Mindla, Andzia, Szymonem, medal:  
1994 r.

Zuchniarz Władysław i Irena – Płomki  
k. Kurowa, Uratowany: Rita Borg, Ester i Levi  
Grossman i ich córka Chana, medal: 1993 r.

---



---

**Ż**

---



---

**Żórawski Wacław i Henryka** – Lublin,  
Uratowany: Fryderyka Szafir, medal: 1992 r.  
Zob. relacja Żórawska Henryka

S T A N   N A   6   V I   2 0 0 8   R .

**INFORMACJE ZEBRANE NA PODSTAWIE:**

Lista osób uhonorowanych tytułem  
„Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”  
– Archiwum Ambasady Izraela w Warszawie

Lista osób uhonorowanych tytułem  
„Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” – Polskie  
Towarzystwo Sprawiedliwych wśród Narodów  
Świata

Bielawski W., *Zbrodnie na Polakach dokonane  
przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom*,  
Warszawa 1987.

Grynberg M., *Księga Sprawiedliwych*,  
Warszawa 1993.

*Those who helped. Polish Rescuers of Jews During  
The Holocaust Part III*, red. M. Pilarska,  
J. Śliwczyński, Warszawa 1993.

*Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą  
Żydom 1939-1945*, oprac. W. Bartoszewski,  
Z. Lewinówna, Warszawa 2007.

*The Encyclopedia of the Righteous Among the  
Nations. Rescuers of Jews During The Holocaust.  
Poland*, t. 1-2, red. I. Gutman, S. Bender,  
S. Krakowski, Yad Vashem Jerusalem 2004.



## ALFABETYCZNY SPIS RELACJI

B		I		O	
Bogucki Kazimierz	177	Iwaniuk Danuta	348	Olesiejuk Franciszka	125
Boudough Hela	113			Ostrowska Marianna	208
C		J		P	
Chmielewski Bazyli	340	Jureczak Maria	051	Paprocka Zofia	182
Chojnacka Czesława	095			Patyra-Szemro Zofia	087
Choma Weronika	237	K		Pawłowski Grzegorz	359
Cyganiewicz Edward	152	Krasnodębska Marianna	302	Pfeifer Aniela	241
		Karczewska Irena	368	Podębniak Jan	191
D		Kasprzak Marianna	327	Pomorski Tadeusz	066
Dąbski Jan	072	Kazanecka Leonarda	147		
Drutin Benejon	082	Kida Antoni	390	S	
Dygdała Zofia	378	Kida Feliks	385	Słotwińska Władysława	170
		Kowalczyk Alieja	296	Stankiewicz Tadeusz	263
G		Kozłowski Henryk	245	Stefaniuk Weronika	125
Golecki Marek	282	Krusiński Stefan	219	Szajner Józef	099
Gontarczyk Seweryna	324	Kusiak Kazimierz	330		
Gorzandt Gabriela	034	M		Ś	
Gorzyczański Szlomo	335	Maciejewski Jan	143	Świdnik Zofia	137
Grzesiuk-Dąbska Adela	077	Maliszewska Jadwiga	231		
		Marciniak Janina	070	T	
H		Mazur Józef	202	Trzeciak Stanisław	251
Hondra Stanisław	351	Mazur Stefan	371	Turek Marianna	056
Hondra Waldemar	356	Michalewska Wanda	161		
Hondra Władysław	356	Mikulska-Renk Danuta	041		

## W

Wachowiec Marianna

121

Wereska Julianna

140

Włodarczyk Eugenia

195

Wójcik Stefania

183

## Z

Zagrodniczek Helena

187

Zajączkowska Janina

394

Zajączkowski Ryszard

402

Zawiślak Jadwiga

106

Złotko Eugenia

092

## Ż

Żórawska Henryka

198

Żydek Zofia

226

## BIBLIOGRAFIA

WYDAWNICTWA  
ŹRÓDŁOWE

*Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej - zbiór dokumentów*, oprac. T. Bernstein, A. Eisenach, A. Rutkowski, Warszawa 1957.

*Czarny rok... Czarne lata...*, oprac. W. Śliwowska, Warszawa 1996.

*Listy o Zagładzie*, oprac. Ruta Sakowska, Warszawa 1997.

*Losy żydowskie, świadectwo żywych*, t. 1-2, red. M. Turski, Warszawa 1996.

*Polacy - Żydzi 1939-1945. Wybór źródeł*, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 2006.

*Polacy Żydzi 1939-1945*, oprac. S. Wroński, M. Zwolakowa, Warszawa 1971.

*Pomoc Żydom w Polsce 1939-1945*, oprac. T. Berenstein, A. Rutkowski, Warszawa 1963.

*Relacje z czasów Zagłady. Inwentarz. Archiwum ŻIH\_INB, zespół 301*, t. 1-4,

oprac. M. Józwiak, T. Mahorowska, A. Umińska, Warszawa 1998-2002.

Skotnicki A., *Oskar Schindler: w oczach uratowanych przez siebie krakowskich Żydów*, Kraków 2007.

*Ścieżki pamięci. Żydowskie miasto w Lublinie - losy, miejsce, historia*, red. J. Bojarski, Lublin 2002.

*Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Warszawa 2007.

*„Żegota”: Rada Pomocy Żydom 1942-1945: wybór dokumentów*, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 2002.

PUBLIKACJE  
KSIĄŻKOWE

Arczyński F., Balcerak W., *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939-1945*, Warszawa 1979.

Balzucki K., *Zawsze wierni Tobie Polsko*, Jelenia Góra 1999.

Bartoszewski W., *Polen und Juden in der Zeit der „Endlösung“*, Wien 1990.

Bauminger Arieh Leon, *Sprawiedliwi wśród Narodów Świata*, Warszawa 1994.

Berenstein T., *Pomoc Żydom w Polsce 1939-1945*, [b. m.] 1963.

Bieda T., *Pomoc dla ludności żydowskiej w Polsce południowo-wschodniej*, Warszawa 1983.

Bielawski W., *Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom*, Warszawa 1987.

Buszko J., *Działalność represyjna okupanta hitlerowskiego wobec ludności polskiej za pomoc udzielaną Żydom*, Warszawa 1983.

Ćwikowska A., *Zabawy w chowanego*, Łódź 1997.

Dajan M., *Próby ratowania Żydów europejskich przy pomocy polskich placówek dyplomatycznych podczas drugiej wojny światowej*, Warszawa 1983.

- Datner S., *Las Sprawiedliwych. Karta z dziejów ratowania Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1963.
- Dziadosz E., *Masowa egzekucja Żydów 3 listopada 1943 r.*, Lublin 1998.
- Engelking B., *Na łące popiołów. Ocaleni z Holocaustu*, Warszawa 1993.
- Fuks M., *Z dziejów wielkiej katastrofy narodu żydowskiego*, Poznań 1999.
- Gajowniczek J., *Pomoc udzielana Żydom przez Polaków w okresie okupacji hitlerowskiej. Materiały do bibliografii*, Warszawa b. d.
- Gilbert M., *The Righteous: the Unsung Heroes of the Holocaust*, Poznań 2004.
- Grochowska A., *Elementy prania mózgu w procesie zagłady Żydów*, Warszawa 1996.
- Grynberg H., *Memorbuch*, Warszawa 2000.
- Grynberg M., *Księga Sprawiedliwych*, Warszawa 1993.
- Iranek – Osmecki K., *Kto ratuje jedno życie. Polacy i Żydzi 1939-1945*, Londyn 1968.
- Isakiewicz E., *Ustna harmonijka. Relacje Żydów, których uratowali od zagłady Polacy*, Warszawa 2000.
- Isakiewicz E., *Czerwony ołówek O Polaku, który uratował tysiące Żydów*, Warszawa 2003.
- Kasperek J., *Położenie i zagłada ludności żydowskiej w Lublinie podczas okupacji hitlerowskiej 1939-1942*, Lublin b. d.
- Korboński S., *Żydzi, Polacy, Holocaust*, Warszawa 1997.
- Kornacki R., *Międzyrzec w życiorysy wpisany. Słownik biograficzny, Międzyrzec Podlaski* 2001.
- Kurek E., *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945*, Lublin 2001.
- Kurek E., *Żydzi, Polacy czyli po prostu ludzie...*, Lublin 1992.
- Leńska F., *Wykrzyczeń światu. Opowieść o ludziach szlachejnych w okrutnych czasach*, Łódź 2000.
- Łubczyk G., *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Stawiku*, Warszawa 2003.
- Łyjak Z., *Kępa Gostecka i Kępa Solecka w panoramie dziejów*, Warszawa 1999.
- Madejski A., *Sprawiedliwa z Bełżca Julia Pępiak 1890-1971*, Warszawa 1996.
- Malezin A., *Przyczynki do znajomości stosunków demograficznych wśród ludności żydowskiej w Łodzi, Krakowie i Lublinie podczas okupacji niemieckiej*, Łódź 1946.
- Matka dzieci Holocaustu. Historia Ireny Lendlerowej*, oprac. A. Mieszkowska, Warszawa 2004.
- Melchior M., *Zagłada a tożsamość: polscy Żydzi ocaleni „na aryjskich papierach”: analiza doświadczenia biograficznego*, Warszawa 2004.
- Monroe Renwick K., *The Hand of Compassion: Pporraits of Moral Choice During the Holocaust*, 2004.
- Nalewajko-Kulikow J., *Strategie przetrwania: Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004.
- Paulsson G. S., *Utajone miasto: Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940-1945)*, Kraków 2007.
- Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i dokumenty*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006.
- Prekerowa T., *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942-1945*, Warszawa 1982.
- Prędowski K., *O ratowaniu Żydów [patronat, Żegota, lekarze]*, Warszawa 1993.
- Przywracanie Pamięci. Polakom ratującym Żydów w czasie Zagłady*, red. J. Halbersztat, Warszawa 2007.
- Rączy E., *Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie 1939-1945*, Rzeszów 2008.
- Ringelblum E., *Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia*, Warszawa 1988.
- Smólski W., *Za to groziła śmierć. Polacy z pomocą Żydom w czasie okupacji*. Warszawa 1981.
- Spółeczeństwo polskie wobec martyrologii i walki Żydów w latach II wojny światowej. Materiały z sesji w Instytucie Historii PAN*, Warszawa 1996.

- Stępiak S., *Duchowieństwo polskie wobec Żydów w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1983.
- Szpytman M., Szarek J., *Sprawiedliwi wśród Narodów Świata*, Kraków 2008.
- Tee N., *When Light Pierce the Darkness. Christian Rescue of Jews in Nazi Occupied Poland*, New York 1986.
- The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations. Rescuers of Jews During The Holocaust. Poland*, t. 1–2, red. I. Gutman, S. Bender, S. Krakowski, Yad Vashem Jerusalem 2004.
- Those who Helped. Polish Rescuers of Jews During The Holocaust Part III*, red. M. Pilarska, J. Śliweczyński, Warszawa 1993.
- Tonini C., *Czas nienawiści i czas troski : Zofia Kossak-Szczucka - antysemitka, która ratowała Żydów*, Warszawa 2007.
- Trunk J., *Dzieje Żydów w Lublinie*, [w:] *Encyklopedia Szel Galujt, Sefer Zikkaron Lublin*, Jeruzolima – Tel-Awiv 1957.
- Trzeński A., *A Guide to Jewish Lublin and Surroundings*, Warszawa–Lublin 1991.
- Wajs K., Wajs S., *Fakty i wydarzenia z życia lubelskich Żydów*, Lublin 1997.
- Wajs S., *Izba Pamięci Żydów Lublina, Lublin ul. Lubartowska 10*, Lublin 1990.
- Weiss Shevah, *Czas Ambasadora*, Kraków 2003.

- Wyskok W., Schwarz M., *Von Paradies zur Hölle: das Schicksal der Lubliner Juden*, Lublin 1993.
- Viefhaus M., *Zivilcourage in der Zeit des Holocaust : Karl Plagge aus Darmstadt ein „Gerechter unter den Völ*, 2005.
- Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom*, Warszawa 1987.
- Zieliński Z., *Problem ratowania Żydów przez polskie zgromadzenia zakonne w okresie okupacji hitlerowskiej*, Lublin 1983.
- Zyskind S., *Światło w dolinie łez*, Łódź 1949.
- Żarski-Zajdler, W., *Martyrologia ludności żydowskiej i pomoc społeczeństwa polskiego*, 1968.
- Żbikowski A., *Żydzi, antysemityzm, holocaust*, Wrocław 2001.
- Żydzi w Lublinie. materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina*, red. T. Radzik, t. 2, Lublin 1998.

---



---

#### A R T Y K U Ł Y

---



---

- Baum M., *Pod dachem Sprawiedliwego, „Obyczaje. Magazyn Międzynarodowy”* 16: 2004, s. 10-13.
- Bernstein T., *Opór i walka ludności żydowskiej w dystrykcie lubelskim podczas okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn ŻIH” 21: 1957, s.

Bratkowski P., *Kłopotliwy bohater*, „Nesweek” 8 lutego 2004, s. 92–93.

*Dlaczego nie znamy naszych bohaterów. Dyskutują: Elżbieta Isakiewicz, Katarzyna Meloch, Joanna Tokarska - Bakir i Paweł Machcewicz oraz Jacek Borkowicz i Zbigniew Nossowski*, „Więź” IV 2005, s. 55-70.

Fijałkowski P., *Materiały do bibliografii Żydów w Polsce za rok 1989*, „Biuletyn ŻIH” 155–156: 1990, s. 197–199.

Fuks M., *Życie w gettach Generalnej Guberni na tle „Gazety Żydowskiej” 1940-1942*, „Biuletyn ŻIH” 79: 1971, s. 3–48.

Fuks M., *Życie w gettach Generalnej Guberni na tle „Gazety Żydowskiej” 1940-1942 cz. II*, „Biuletyn ŻIH” 80: 1971, s. 23–42.

Fuks M., *Życie w gettach Generalnej Guberni na tle „Gazety Żydowskiej” 1940-1942 cz. III*, „Biuletyn ŻIH” 81: 1972, s. 41–70.

*Gest czytelny dla każdego. Odstonięcie tablic ku czci Polaków ratujących Żydów*, „Wiadomości KAI” 26 (482): 2001, s. 2.

*INDEX Pamięci Polaków Zamordowanych przez Hitlerowców za Pomoc Żydom*, „Słowo Żydowskie” 23–24 (361–362): 2005, s. 6.

Klugman Aleksander, *Encyklopedia polskich Sprawiedliwych*, „Więź” IV 2005, s. 47–54.

Koźmiński J., *Wspomnienia Sprawiedliwego*, „Biuletyn IPN” 11 (58): 2005, s. 86–103.

Kurek E., *Na ratunek dzieciom - polskie zakonnice wobec zagłady Żydów*, „Wiadomości KAI” 14/15 (471/472): 2001, s. 26–28.

Łoziński B., *Winnym morderstwa jest ten kto mordował. Rozmowa z Michaelem Schudrichem, rabinem Warszawy i Łodzi*, „Wiadomości KAI” 11 (468): 2001, s. 14–15, 18.

Matusz J., *To byli nasi sąsiedzi*, „Rzeczpospolita” 139 (6822) 16 czerwca 2004, s. 7.

„Midrasz” 1 (117): 2007 (Numer w całości poświęcony „Sprawiedliwym wśród Narodów Świata”).

„Mówią Wieki” nr 1992.

*O ukrywaniu się „po aryjskiej stronie”: z prof. Feliksem Tychem rozmawia Barbara Engelking*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 1: 2005, s. 234–238.

Ringelblum E., *Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej*, „Biuletyn ŻIH” 28: 1958, s. 3–38.

Ringelblum E., *Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej*, „Biuletyn ŻIH” 29: 1958, s. 3–39.

Ringelblum E., *Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej*, „Biuletyn ŻIH” 30: 1958, s. 50–86.

Ringelblum E., *Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej*, „Biuletyn ŻIH” 31: 1958, s. 26–37.

Siemion L., *Mówią dokumenty lubelskiego gestapo*, „Sztandar Ludu” 162: 1962, s.

*Sprawiedliwi wśród Narodów Świata w Lublinie*, „Wiadomości KAI” 47 (504): 2001, s. 6.

*Sprawiedliwi wśród Narodów Świata*, „Wiadomości KAI” 2 (459): 2001, s. 13.

Strzembosz A., *Sprawiedliwym wśród Polaków*, „Rzeczpospolita” 6 grudnia 2005, s. 4.

Weksler-Waszkineł R., *Jak Pawłowski ukrywał Grinera*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 1: 2005, s. 273–279.



MIĘDZYRZEC  
PODLASKI I OKOLICE

Brzozowica – Trzeciak Stanisław

OPOLE LUBELSKIE  
I OKOLICE

Głodno – Stankiewicz Tadeusz

PARCZEW

Parczew – Golecki Marek

PIASKI

Kolonia Klimusin – Kowalezyk Alicja

Piaski – Jarosz-Krasnodębska Marianna

PONIATOWA I OKOLICE

Wólka Komarzycka – Gontarczyk Seweryna

RADZYŃ PODLASKI

Radzyń Podlaski – Kasprzak Marianna

SOKOŁÓW PODLASKI  
I OKOLICE

Paulinów – Kusiak Kazimierz

TOMASZÓW LUBELSKI

Tomaszów Lubelski – Gorzycański Szlomo

Chmielewski Bazyle

TRAWNIKI I OKOLICE

Wólka Kańska – Iwaniuk Danuta

WŁODAWA

Stawki – Hondra Stanisław

Hondra Władysław i Waldemar

ZAMOŚĆ

Zamość/Izbica/Tomaszów Lubelski  
– Pawłowski Grzegorz

NOWY SĄCZ I OKOLICE

Kąsna Górna/Ciężkowice – Karczewska Irena

Nowy Sącz – Mazur Stefan

PRZEMYŚL

Przemysł – Dygdała Zofia

STAŁOWA WOLA  
I OKOLICE

Kępa Rudnicka – Kida Feliks

Kida Antoni

WŁODZIMIERZ  
WOŁYŃSKI I OKOLICE

Andresówka – Zajączkowska Janina

Włodzimierz Wołyński  
– Zajączkowski Ryszard

Lista  
*Sprawiedliwi wśród Narodów Świata.*  
*Lubelszczyzna*

Alfabetyczna lista relacji

Bibliografia

Spis treści

ŚWIATŁA W CIEMNOŚCI. SPRAWIEDLIWI WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA. RELACJE  
 LICHTER IN DER FINSTERNIS. GERECHTE UNTER DEN VÖLKERN. BERICHTE  
 LIGHTS IN THE DARKNESS. THE RIGHTEOUS AMONG THE NATIONS. TESTIMONIES

**REDAKCJA**

Anna Dąbrowska

**KOREKTA WERSJI  
 POISKIEJ**

Magdalena Grela

**TŁUMACZENIA NA  
 JĘZYK NIEMIECKI**

Dominika Majuk, Kristin Urbanke,  
 Lars Städter

**KOREKTA WERSJI  
 NIEMIECKIEJ**

Dominika Majuk, Lars Städter

**TŁUMACZENIA NA  
 JĘZYK ANGLIJSKI**

Anna Iwan, Jan Cudak, Kinga Cybulska,  
 Katarzyna Kawa, Magdalena Kawa,  
 Jakub Mroziński, Marta Pasternak,  
 Elżbieta Zabłocka

**KOREKTA WERSJI  
 ANGLIJSKIEJ**

Jan Cudak, Jack Dunster,  
 Justyna Galant, Tomasz Kitliński

**NAGRANIA AUDIO**

Marzena Baum, Tomasz Czajkowski,  
 Sabina Gołębiowska, Ola Gulińska,  
 Magdalena Kawa, Joanna Stachyra,  
 Wioletta Wejman, Aleksandra Zińczuk

**FOTOGRAFIE WSPÓŁCZESNE**

Tomasz Czajkowski, Anna Dąbrowska,  
 Ola Gulińska, Wioletta Wejman

**FOTOGRAFIE ARCHIWALNE**

Pochodzą z prywatnych zbiorów  
 nagrywanych osób

**OPRACOWANIE  
 GRAFICZNE,  
 UKŁAD ZDJĘĆ**

Małgorzata Rybicka

**SKŁAD I ŁAMANIE**

Tomasz Smółka

**DRUK I OPRAWA**

Drukarnia Petit  
 ul. Tokarska 13, 20-210 Lublin  
[www.petit.lublin.pl](http://www.petit.lublin.pl)

**NAKŁAD**

1000 egzemplarzy

**ISBN**

978-83-61064-03-9

**WYDAWCA**

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”  
 20-112 Lublin, ul. Grodzka 21  
[www.tnn.pl](http://www.tnn.pl)

Podziękowania dla Państwowego Muzeum na  
 Majdanku za udostępnienie swoich zbiorów.

Niniejsza publikacja została wydana dzięki  
 pomocy finansowej Agencji Wykonawczej ds.  
 Edukacji, Kultury i Sektora Audiowizualnego  
 Komisji Europejskiej w ramach programu  
 „Europa dla Obywateli 2007–2013”.

Za treść tej publikacji odpowiada Ośrodek  
 „Brama Grodzka – Teatr NN”, poglądy w niej  
 wyrażone nie odzwierciedlają w żadnym razie  
 oficjalnego stanowiska Komisji Europejskiej  
 oraz Agencji Wykonawczej ds. Edukacji,  
 Kultury i Sektora Audiowizualnego.



DG Edukacja i Kultura  
 Program „Europa dla obywateli”



OŚRODEK  
 BRAMA  
 GRODZKA



TEATR NN